ISSN 1429-4990

KRASKA

18 (1-2/2010)

BIULETYN TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO „BOCIAN”



ODWIEDŹ NAS

WWW.

POLSKA KARTOTEKA PRZYRODNICZA

bocian.org.pl

forum.bocian.org.pl

sklep.bocian.org.pl

kartoteka-przyrodnicza.pl

Czynna ochrona pustułek

2010 rok - to był już ósmy z kolei sezon, kiedy to zajmowaliśmy się czynną ochroną pustułki. Aby liczba par lęgowych wzrastała, niezbędne jest wykonywanie systematycznie co roku wielu prac. Prowadzimy regularny monitoring budek czyścimy je i remontujemy, wymieniamy stare na nowe, oraz dowieszamy kolejne nowe skrzynki. Prace te obejmują także m.in. obcinanie gałęzi wokół budek, aby umożliwić ptakom lepszy dolot do gniazd. Każda kwota wpłacona na ochronę pustułki będzie wykorzystana!



Więcej o programie: www.bocian.org.pl/pustulka

TOWARZYSTWO PRZYRODNICZE „BOCIAN”
ul. Sokołowska 74, 08-110 Siedlce
tel./fax 25 632 77 78
e-mail: biuro@bocian.org.pl
NIP: 821-10-04-298
REGON: 710289790

organizacja pożytku publicznego opp

KRS: 0000107301

ODDZIAŁ WARSZAWSKI TP „BOCIAN”
ul. Radomska 22 lokal 32, 02-323 Warszawa
tel./fax: 22 822 54 22
e-mail: warszawa@bocian.org.pl
SKYPE: tpbwarszawa

Konto bankowe: PKO BP SA Oddział I w Siedlcach: 79 1020 4476 0000 8002 0016 8724

WYDAWCA: TOWARZYSTWO PRZYRODNICZE „BOCIAN”
REDAKCJA: Mirosław Rzępała, Marek Kowalski
Zdjęcie na okładce: błotniak łąkowy (samiec) - fot. Andrzej Łukijańczuk

SKŁAD KOMPUTEROWY: Paweł Bąk
Nakład: 2 000 egz.
Druk: KOZAK DRUK S.C.

WNUMERZE

Z życia Towarzystwa

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian” w roku 2010 - *Zarząd TP „Bocian”* ... 2
Ochrona bociana nie zna granic - *Ireneusz Kaługa* ... 8
Fatalny rok dla błotniaka łąkowego - *Dominik Krupiński* ... 9
Coraz lepsze efekty czynnej ochrony pustułki - *Mirosław Rzępała* ... 11
Ochrona płomykówki w Polsce środkowej i wschodniej - *Przemysław Obłoza* ... 15
Ochrona bielika, orlika krzykliwego i kani czarnej w województwie mazowieckim w roku 2010 - *Andrzej Górski* ... 16
Termomodernizacje trwają, rozwiązań nie widać... - *Marek Kowalski* ... 17

Popularno-naukowe

Charakterystyka Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich - *Hieronim Andrzejewski, Jan Maśliński, Krystyna Rozenszchrauch* ... 18
„Ssacze” sposoby na przetrwanie zimy - *Przemysław Obłoza* ... 23
Popielica z Gór Stołowych - *Jadwiga Jakubiec* ... 25
Ptaki a różnorodność biologiczna Czerwonego Bagna w Biebrzańskim PN - *Romuald Mikusek* ... 26
Wróbel - nasz ginący sąsiad - *Andrzej Węgrzynowicz* ... 28
Ochrona gadów w Wielkiej Brytanii - *Krzysztof Klimaszewski* ... 30
Poczwarówki - szczególnie cenna i tajemnicza grupa ślimaków - *Witold Strużyński* ... 33
Holenderska choroba wiązów - *Katarzyna Kubicka* ... 35

Czytelnicy piszą

Rozszerzenie systemu obszarów chronionych na Ukrainie - z dużej chmury mały deszcz? - *Iwan Parnikoza, Krzysztof Wojciechowski* ... 38
Czy dolina Krzny stanie się obszarem ptasim Natura 2000? - *Jerzy Lewtak* ... 45
Jak uratować alejowy krajobraz: Drogi dla Natury - *Piotr Tyszko-Chmielowiec* ... 48
Łęgi na Kalińskich Mostach - podwarszawska Białowieża? - *Tomasz Nakonieczny* ... 50
Jerzyki w Łowiczu zwyciężyły - *Tomasz Bartos* ... 53
Pustułkowe rewiry - *Mateusz Chamioło* ... 55
Liczenie bocianów - *Agnieszka Parapura* ... 62
Hel 13-20 lutego 2010 - *Piotr Guzik* ... 65
Czerwony Kapturek a sprawa kleszcza - *Tomasz Lippoman* ... 70
Puchalski i bociany - 1937 - *Arkadiusz Szaraniec* ... 72
Ludzie krajobrazu rolniczego - *Maciej Cmoch* ... 75
Słowianie a ptaki drapieżne - *Marcin Stańczuk* ... 77
Lęgi oknówek w drewnianych budkach - *Kamil Kryński* ... 80
Gdzie może zamieszkać pliszka siwa?! - *Maciej Cmoch* ... 82
Ciekawe obserwacje ptaków - *Agnieszka Parapura* ... 84
Czynna ochrona traszki grzebieniastej w Mazowieckim Parku Krajobrazowym - *Witold Strużyński, Anna Szewczyk, Monika Wawrzyńczyk* ... 85
Starodub łąkowy - nadbużański rarytas - *Maciej Szczygielski* ... 87
„Przyroda wokół mnie…” - projekt edukacji ekologicznej - *Marcin Ilczuk* ... 89
Zbyszek - *Adam Woźniak* ... 92

Wyprawy

W pogoni za stepem - *Krzysztof Wojciechowski* ... 94
Omertá - *Adam Woźniak* ... 100
Krym - raj niedoceniony - *Grzegorz Bistuła-Prószyński* ... 103

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO „BOCIAN" W ROKU 2010

Na dzień 31 XII 2010 - Towarzystwo **liczyło 283 członków**, zatrudniało 7 osób w pełnym wymiarze godzin oraz jedną na 1/2 etatu. W roku 2010 Towarzystwo realizowało następujące działania:

Ochrona zagrożonych środowisk

Ochrona muraw napiaskowych w dolinie Bugu

- Złożono wniosek o płatność rolnośrodowiskową przysługującą do owiec rasy świniarka.
- Stado owiec świniarek w końcu roku liczyło 54 szt. Zwierzęta te wypasane są od wiosny do późnej jesieni na terenie rezerwatu „Kózki" w celu zapobiegania sukcesji na murawach napiaskowych.

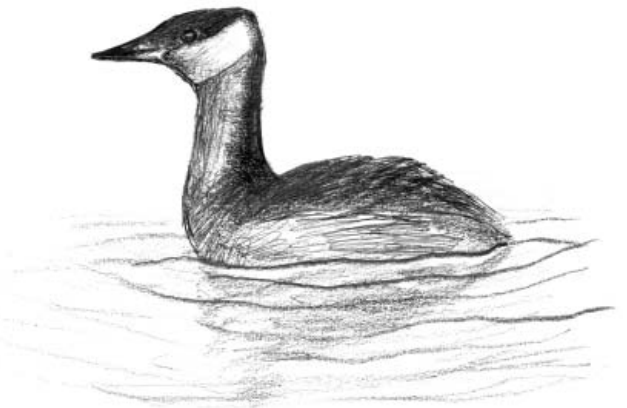
Wierzby Głowiaste

W lutym TP „Bocian" po raz kolejny organizowało „Dni Wierzby Głowiastej". Akcje odbyły się w Jakubowicach pod Proszowicami, Dziekanowie Polskim koło Łomianek (dwukrotnie) oraz Grabniku w gminie Kampinos. W akcjach uczestniczyło około 200 osób, ogłowiono blisko 90 wierzb. Współorganizatorami akcji byli: Fundacja „Ja Wisła", Tylko Jeep Klub Polska, Mercedes Off Road Club - „M-ORC", Tread Lightly Polska oraz Burmistrz Proszowic. Z roku na rok akcje mają coraz szerszy zasięg - w 2010 roku przyłączyło się także Polskie Towarzystwo Ochrony Ptaków ogławiając wierzby w Żywkowie.

Stawy w Kraśniczej Woli

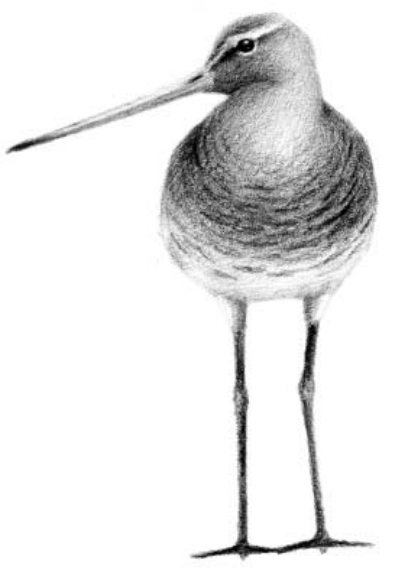
W 2010 roku podpisano z Nadleśnictwem Chojnów umowę dzierżawy stawów w Kraśniczej Woli w celu utworzenia Ostoi Przyrody TP „Bocian". Towarzystwo wydzierżawiło 36,34 ha wód stojących (stawów) i nieużytków na cele niekomercyjne, czyli w naszym przypadku na cele ochrony przyrody, za symboliczna opłatę - 1 zł/ha plus VAT.

W tym roku kontynuowaliśmy prace zmierzające do utrzymania i odtworzenia budowli wodnych, dzięki którym może funkcjonować ekosystem stawowy. Udrożniono przejazd przez groblę stawu „Gęgawa" - usunięto samosiewy osiki i wierzby z grobli na odcinku ok. 400 m, a w ten sposób pozyskano ok. 6 m^3 drewna. Dzięki temu można było dokonać napraw grobli uszkodzonej przez bobry, zasypano kilkanaście nor i wyrw. Przeprowadzono dwukrotne koszenie korony grobli tego stawu. Działania te spowodowały zaniechanie przez bobry rycia nowych nor, jak na razie noro-



Perkoz rdzawoszyi
Rys. Michał Molicki

żeremie jest w miejscu niekonfliktowym. Prowadzono regularne kontrole stanu urządzeń, średnio raz w tygodniu. W czerwcu naprawiono zdewastowane, przez kłusowników stawidło. Przeprowadzono inwentaryzacje awifauny lęgowej stawów.



Rycyk
Rys. Dawid Kilon

Łąki Kazuńskie.

Wykoszono ok. 3 ha opuszczonych łąk, wysoki tegoroczny poziom wody uniemożliwił wykoszenie większego areału, były to jedyne 3 ha skoszone w tym rejonie, nikt inny nie podjął się koszenia, gdyż sprzęt mechaniczny nie mógł wjechać na łąki.

Na Jeziorze Górnym zwodowano po raz kolejny platformy dla rybitw czarnych, drugi sezon funkcjonowała też sztuczna wyspa dla rybitw rzecznych i białoczelnych, którą poddano drobnym naprawom. Platformy dla rybitw czarnych w tym roku zajęły mewy śmieszki (11 par) a na platformie żwirowej gniazdowało 12 par rybitwy rzecznej. W gospodarstwie sąsiadującym z Łąkami, przystosowano pomieszczenie na poddaszu chlewni do przetrzymywania czasowego sowy płomykówki, która tu adoptowała się do życia na wolności, po okresie przystosowawczym odblokowano wylot z budki na zewnątrz, w ten sposób udało się przywrócić naturze ptaka przekazanego przez Ptasi Azyl z warszawskiego ZOO.

Ochrona zagrożonych gatunków

Ochrona bociana białego

- Prowadzono remonty zagrożonych gniazd na terenie województwa mazowieckiego: 100 cięć pielęgnacyjnych drzew wokół gniazd, do których bociany miały utrudniony dolot, ustawiono 25 wolnostojących słupów w miejsce gniazd, które uległy zniszczeniu.
- Wyplątano sznurki z około 200 gniazd różnego typu, z dwu wyplątano pisklęta.
- Wymieniono tzw. rozłączniki oraz zmodernizowano stacje transformatorowe. Przeprowadzono je na 30 słupach średniego napięcia, co znacznie zmniejszyło śmiertelność bocianów na liniach energetycznych na Mazowszu..
- Zinwentaryzowano gniazda bociana białego w Warszawie; w gminach: Suchożebry, Mokobody, Wodynie, Kotuń (powiat siedlecki), Jabłonna Lacka (powiat sokołowski), Olszanka, Huszlew, Łosice, Platerów, Stara Kornica, częściowo Sarnaki (powiat łosicki). W gminach Mokobody i Suchożebry odnotowano wyjątkową liczbę młodych (na 84 gniazda w 14 znajdowało się po 5 młodych, w jednym sześć. W Rezerwacie Biosfery Puszcza Kampinoska (Kampinoski Park Narodowy wraz z otuliną oraz kilka gniazd przy otulinie, powierzchnia 76 233 ha) w sezonie 2010 skontrolowano 133 gniazda, z których 70% było zajęte. Odnotowano dwa nowe gniazda.
- Zaobrączkowano 200 młodych bocianów białych z rezerwacie Biosfery Puszcza Kampinoska.

- Zorganizowano seminarium dla przyrodników i służb energetycznych z Polski, Białorusi i Ukrainy oraz wizyty studyjne na Białorusi i Ukrainie.
- Na początku maja, tradycyjnie jak każdego roku, odobył się rajd rowerowy „Szlakiem bocianich gniazd" po terenie gmin Suchożebry i Mokobody, w którym wzięło udział około 70 osób, w tym uczniowie ze szkół podstawowych w Zbuczynie i Krześlinie.
- Gromadzono materiał zdjęciowy do filmu o bocianie białym oraz przygotowywano wydawnictwa projektowe w postaci folderów o bocianie w wersjach: ukraińskiej, białoruskiej i polskiej.
- Przywieziono z terenu około 30 bocianów białych. Były to najczęściej osobniki porażone prądem.
- Wydano kalendarz z bocianem białym na rok 2011 w nakładzie 900 egzemplarzy.
- W roku 2010 ukazało się 6 artykułów popularyzujących projekt w „Tygodniku Siedleckim" (4 artykuły), „e! Stillo", „Moja Firma".

Ochrona błotniaka łąkowego

- Zarejestrowano 96 par lęgowych, czynną ochroną objęto 29 gniazd.
- Wspierano finansowo (zwrot kosztów paliwa) czynną ochronę gniazd błotniaka łąkowego w woj. zachodniopomorskim, opolskim, powiecie kolneńskim, działdowskim oraz białostockim.
- Kontynuowano monitoring błotniaka łąkowego na 8 powierzchniach próbnych.
- W czerwcu i lipcu śledzono jednego samca wyposażonego w nadajnik radiotelemetryczny.
- W marcu zorganizowano warsztaty robocze dla osób uczestniczących w projekcie ochrony błotniaka łąkowego.
- Spreparowano 250 wypluwek błotniaka łąkowego zebranych w sezonie lęgowym 2010.
- Napisano dwa artykuły o ochronie błotniaka łąkowego do prasy lokalnej oraz dwa do pisma naukowego Raptor Slovak Journal.
- Uruchomiono nową stronę projektu pod adresem www.pygargus.pl
- Wydano dwa newslettery PYGARGUS.
- We wrześniu przygotowano i złożono wniosek do Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych na konkurs „Ochrona siedlisk i gatunków in situ". Złożono również wnioski na dofinansowanie działań w sezonie 2011 do WFOŚiGW w Warszawie oraz WFOŚiGW w Lublinie.
- Przeprowadzono 8 prelekcji dla rolników o programach rolnośrodowiskowych oraz ochronie błotniaka łąkowego.
- Wydano kalendarz na rok 2011 z błotniakiem łąkowym (nakład 2000 egz.).

Ochrona pustułki

- Skontrolowano 486 skrzynek na terenie 16 powiatów oraz 4 miast. Stwierdzono w nich występowanie 6 gatunków zwierząt: pustułka (168-172 skrzynek, czyli ok. 35%), sójka (38-40 skrzynek, ok. 8 %) oraz grzywacz, gołąb miejski, uszatka, puszczyk, śpiewak i wiewiórka.
- Zebrano informacje o występowaniu 48-51 stanowisk pustułek poza budkami z terenu powiatów, gdzie są zawieszone i kontrolowane nasze skrzynki.
- Ustalono wielkość lęgów dla kilkudziesięciu gniazd.
- Zaobrączkowano w sezonie 115 piskląt pustułki - większość w skrzynkach lęgowych.
- Interweniowano przy 86 potencjalnych stanowiskach, w tym: powieszono 41 nowych skrzy-

nek - głównie w zastępstwie starych, część wyremontowano oraz obcięto gałęzie utrudniające dolot do budek przy wszystkich skrzynkach na drzewach.
- Przeprowadzono kilka prelekcji nt. ochrony pustułki (3 w powiecie łowickim, kilka w pow. węgrowskim oraz w Siedlcach), w których uczestniczyło ok 400 osób.
- Zorganizowano spotkanie dla osób działających w programie ochrony pustułki, mające na celu wymianę doświadczeń, skontrolowanie części skrzynek w pow. siedleckim oraz poinformowanie o założeniach dalszych działań związanych z ochroną gatunku. W spotkaniu wzięło udział 17 osób.
- Ukazały się trzy artykuły nt. ochrony pustułki - dwa w Tygodniku Siedleckim oraz jeden w Nowym Łowiczaninie.
- Złożono wniosek na czynną ochronę pustułki w pow. łukowskim do WFOŚiGW w Lublinie na 2011 rok.
- Podjęto działania zmierzające do uruchomienia kamerki internetowej w jednej ze skrzynek zajmowanych przez pustułki na terenie Siedlec.
- Przeprowadzono inwentaryzację na terenie gminy Wodynie (pow. siedlecki), gdzie nie ma jeszcze skrzynek dla pustułek, mającą na celu wykrycie ewentualnych stanowisk pustułki.
- Wykonano 52 kolejne skrzynki, które czekają na powieszenie w terenie.
- Przygotowane zostało logo projektu.
- Uczestnictwo w regionalnym zjeździe grodzieńskiego Oddziału APB - partnera BirdLife International na Białorusi (w Grodnie) z pokazem prezentacji pt. „Jak skutecznie chronić pustułkę”.
- We wszystkich pracach związanych z ochroną pustułki brało udział 64 osoby.

Ochrona płomykówki
- Skontrolowano 170 stanowisk płomykówki w Polsce środkowo-wschodniej, w części skrzynek (w których zachodziła taka potrzeba) usuwano nagromadzony materiał (wypluwki, patyki i śmieci naniesione przez kawki i gołębie).
- W 40 obiektach wymieniono stare skrzynki lęgowe na nowe.
- Skrzynki lęgowe powieszono w 40 obiektach (potencjalnych miejscach lęgowych).
- Dodrukowano 10 000 egz. folderu o sowach.
- Udział w III Ogólnopolskiej Konferencji „Sowy *Strigiformes* Polski” - referat pt. „Ochrona płomykówki w Polsce środkowo-wschodniej”.

Ochrona bielika, orlika krzykliwego i kani czarnej na terenie woj. mazowieckiego

W ramach projektu koordynowanego przez Komitet Ochrony Orłów skontrolowano na Mazowszu łącznie 40 stanowisk ptaków szponiastych. Stanowiska położone były na obszarze 14 nadleśnictw, Kampinoskiego Parku Narodowego oraz na terenach prywatnych. W pracach terenowych uczestniczyły 24 osoby.

Ochrona nietoperzy
- W ramach monitoringu nietoperzy, wraz z Ogólnopolskim Towarzystwem Ochrony Nietoperzy, skontrolowaliśmy około 200 zimowisk tych ssaków.
- Przy warszawskim biurze Towarzystwa funkcjonuje Sekretariat Porozumienia dla Ochrony Nietoperzy, zaś Przewodniczącym Rady Przedstawicieli PON był Marek Kowalski.

Ochrona przyrody w miastach

Ochrona ptaków w budynkach

- W Warszawie i okolicy wykonaliśmy opinie ornitologiczne dla 189 budynków, zaś nad 5 budynkami prowadziliśmy nadzór w okresie lęgowym.
- Z naszą pomocą do RDOŚ w Warszawie trafiło 48 wniosków o zgodę na odstępstwa od zakazów wynikających z ochrony gatunkowej ptaków (przede wszystkim były to zgody na niszczenie siedlisk).
- Dzięki dofinansowaniu m.st. Warszawy wydaliśmy nowy - ulepszony folder o ochronie ptaków gniazdujących w budynkach. Trafił do urzędów dzielnic, strażaków, strażników miejskich, policji, organizacji pozarządowych. Nakład 20 000 szt.
- Przeprowadzono inwentaryzację ptaków zasiedlających budynki na jednym z osiedli mieszkaniowych w Siedlcach o pow. ok 12 ha. (22 bloki, przedszkole, szkoła i 3 budynki sklepowe).

Obrączkowanie kawek

Trzeci sezon kontynuowano kolorowe obrączkowanie kawek w Warszawie. Prace są prowadzone w parkach Woli i Bielan, w których kawki gnieżdżą się w skrzynkach lęgowych oraz na osiedlu mieszkaniowym przy ul. Broniewskiego, gdzie w jednym z bloków zainstalowano skrzynki lęgowe w okienkach strychowych. W 2010 roku zaobrączkowano 70 ptaków. Prace są prowadzone wspólnie z Muzeum i Instytutem Zoologii PAN w Warszawie.
Celem obrączkowania jest poznanie migracji młodych kawek oraz zasiedlania budek lęgowych przez ten gatunek.

Inne działania

- W Warszawie i okolicach czyszczeniom i konserwacji poddano 1850 budek.
- W Forcie Bema postawiono karmnik dla ptaków.

Edukacja przyrodnicza

Wydawnictwa:

- Biuletyn TP „Bocian" Kraska nr 17 (1-2/2009), nakład 1.500 egz.
- Kalendarz na rok 2011 z błotniakiem łąkowym, nakład 2.000 egz.
- Kalendarz na rok 2011 z bocianem białym, nakład 500 egz.
- Przeprowadzono 8 prelekcji dla rolników na temat programu rolnośrodowiskowego oraz ochrony błotniaka łąkowego.
- Emisja filmu „Błotniak łąkowy - arystokrata pól" na kanale Planete. Film był emitowany 10 razy.
- Folder edukacyjny „Ochrona ptaków gniazdujących w budynkach", nakład 20.000 egz.
- Ulotka o Towarzystwie Przyrodniczym „Bocian", nakład 20.000 egz.
- Kalendarzyki listkowe (9 wzorów), nakład 500 egz. każdy.

Szkolenia, prelekcje

Przeprowadzono prelekcje o ochronie przyrody w 14 placówkach oświatowych (szkoły średnie, gimnazja, szkoły podstawowe, przedszkola) - łącznie około 35 godz. lekcyjnych oraz w siedzibie Wigierskiego PN, w Instytucie Badawczym Leśnictwa w Sękocinie i na spotkaniu z mieszkańcami w Podkowie Leśnej.

Ponadto latem (w sierpniu 2010), w ramach projektu edukacyjnego „Przyroda wokół mnie - warsztaty przyrodniczo-fotograficzne dla młodzieży” członkowie Towarzystwa prowadzili warsztaty przyrodnicze w Stoczku dla uczniów gimnazjów z terenu powiatu węgrowskiego (9 szkół) oraz przeprowadzili jesienią w tych szkołach spotkania z zakresu: ornitologii, entomologii, herpetologii i botaniki (108 godzin lekcyjnych).

Zaprezentowano działalność Towarzystwa na Polach Mokotowskich w ramach obchodów Dnia Ziemi.

Inwentaryzacje przyrodnicze i oceny oddziaływania

Przeprowadzono inwentaryzację ornitologiczną doliny Krzny na odcinku od ujścia Klukówki do Nepli, w celu zaktualizowana danych w SDF, utworzenia ostoi IBA oraz Natura 2000.



Podtopiona łąka. Rys. Jerzy Dyczkowski

Polska Kartoteka Przyrodnicza

W roku 2010 do kartoteki on-line zostało wpisanych ponad 9.500 obserwacji przyrodniczych - głównie ptaków, w tym 654 to wyniki obserwacji z kontroli skrzynek dla pustułki (większość - 393 dotyczy sezonu 2010, pozostałe 261 - to wyniki z poprzednich sezonów). W obserwacjach tych uczestniczyło 351 osób.

Działania interwencyjne

Poza 30 bocianami przywoziliśmy z terenu inne gatunki ptaków; myszołów, uszatka, puszczyk, śmieszka, gołąb miejski, krogulec, błotniak stawowy. Część z nich przekazaliśmy do Azylu dla Ptaków przy warszawskim Ogrodzie Zoologicznym.

Pozostałe działania

W ramach kompensacji południowej obwodnicy Warszawy powieszono 200 budek w nadleśnictwie Chojnów.

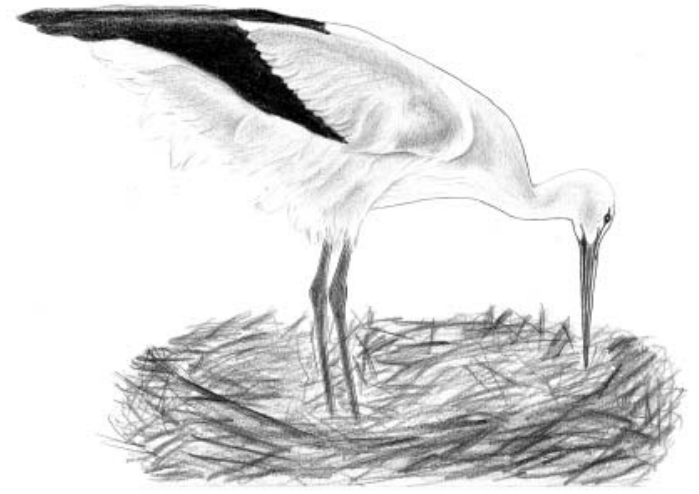
OCHRONA BOCIANA NIE ZNA GRANIC

Bocian biały jest gatunkiem chronionym na mocy Konwencji Bońskiej, Berneńskiej, Ramsarskiej, a także wymieniany jest w Załączniku I Dyrektywy Ptasiej Unii Europejskiej, jako gatunek zagrożony wyginięciem we Wspólnocie. Jest on także gatunkiem objętym ścisłą ochroną gatunkową. Tereny lęgowe bociana obejmują przede wszystkim Europę, co ma ogromne znaczenie dla zachowania całej populacji światowej.

W celu utrzymania w dobrej kondycji populacji wschodniej bociana, która występuje m.in. na terenie Polski, Białorusi i Ukrainy, Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian" zainicjowało międzynarodowe działania związane z tym gatunkiem. Projekt międzynarodowy rozpoczęto w roku 2004, kiedy to Towarzystwo zaprosiło do współpracy partnerów ukraińskich (Zachodnioukraińskie Towarzystwo Ornitologiczne). W roku 2009 do projektu przystąpili przyrodnicy z Białorusi (Brzeski Obwodowy Oddział Ochrony Ptaków Ojczyzny).

Nasze działania obejmują m.in. prace remontowe przy gniazdach zlokalizowanych na drzewach i budynkach. Polegają one na odsłonięciu dolotu do gniazd na drzewach, które zarastają oraz wzmacnianiu gniazd na budynkach. Od jesieni 2009 do końca roku 2010, tego rodzaju prace zostały przeprowadzone przy 100 gniazdach. W miejscach, gdzie nie ma innej możliwości zabezpieczenia gniazd, ustawiano wolnostojące słupy z platformami tak, by bociany mogły dalej gnieździć się w okolicy. Takich interwencji przeprowadzono 25.

Najważniejszym elementem projektu jest ochrona bocianów na słupach energetycznych średniego napięcia, na których corocznie dochodzi do porażeń prądem. Są to tak zwane stacje transformatorowe i rozłączniki, na których tylko w woj. mazowieckim ginie każdego roku około 450 bocianów (dane z Rejonów Energetycznych, dane własne z terenu oraz informacje od rolników). Wspomniane urządzenia są modernizowane poprzez wymianę starych rozłączników na nowe i przenoszenie ich na boczną część słupa tak, by ptaki unikały śmiertelnego stykania się z nimi. W projekcie (tylko w roku 2010) zostało zamontowanych 30 takich urządzeń (łącznie na terenie województwa zainstalowano ich już 62, a także zmodernizowano 47 stacji transformatorowych). Pozwoliło to już w pierwszym roku po instalacji zapobiec śmiertelnym porażeniom około 140 bocianów. Rozwiązanie to daje bardzo dużą skuteczność i może być z powodzeniem stosowane w różnych częściach Polski, gdzie rozwiązania techniczne stosowane na urządzeniach energetycznych są podobne. Z doniesień wynika (projekt LIFE - PTOP), że boćki będą chronione w ten sposób na Podlasiu oraz w woj. warmińsko-mazurskim.



Bocian na gnieździe
Rys. Wioleta Puła

W celu wyeliminowania zagrożeń związanych z zaplątywaniem się bocianów w sznurki, przewidziano ich wyplątywanie z gniazd. Sznurki wyplątano ze 150 gniazd, ratując jednocześnie kilkanaście zaplątanych młodych bocianów. Działania projektowe są popularyzowane poprzez wydawnictwa, które przygotowano w językach partnerów projektu. Są to foldery oraz film o bocianie i metodach jego ochrony.

Projekt jest też przybliżany przez stronę internetową. Jest ona przygotowana w językach partnerów oraz funkcjonuje poprzez istniejące strony Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian”, Zachodnioukraińskiego Towarzystwa Ornitologicznego - http://aves.org.ua/news/6.htm oraz APB z Białorusi. Elementem projektu jest również wymiana doświadczeń międzynarodowych związanych z ochroną bociana. W tym celu zorganizowano w Polsce seminarium, w którym wzięli udział przyrodnicy oraz energetycy z krajów partnerskich. Uczestnicy projektu zaprezentowali na seminarium dorobek poszczególnych krajów w ochronie bociana białego oraz dalsze plany związane z realizacją projektu.

W projekcie odbyły się również wizyty przedstawicieli TP „Bocian” na Ukrainie i na Białorusi, gdzie zapoznano się ze sposobami gniazdowania oraz ochrony bociana białego. Dyskutowano także nad strategią ochrony tego pięknego ptaka w tych krajach. Ponieważ bocian narażony jest na podobne zagrożenia we wszystkich krajach partnerskich, uczestnicy projektu doszli do wniosku, że dla jego ochrony należy stosować sprawdzone już metody. Projekt ochrony bociana białego będzie kontynuowany w kolejnych sezonach i mamy nadzieję, że będzie się dalej rozwijał i poszerzał o kolejne wątki.

Projekt „Przyrodnicy oraz służby energetyczne Polski, Ukrainy i Białorusi na rzecz ochrony bociana białego” finansowany jest przez Norweski Mechanizm Finansowy w ramach Funduszu dla Organizacji Pozarządowych.

Ireneusz Kaługa

FATALNY ROK DLA BŁOTNIAKA ŁĄKOWEGO

Zacznijmy od początku. Wyjątkowo śnieżna i długa zima spowodowała, że wegetacja zbóż ozimych (pszenżyta, żyta i pszenicy) znacznie się opóźniła. Wczesną wiosną, gdy słońce zaczęło mocniej ogrzewać pola, zboże w wielu miejscach wyparzyło się pod grubą warstwą zalęgającego jeszcze śniegu. W efekcie, na początku maja, kiedy większość błotniaków łąkowych przyleciała już na lęgowiska, zboża były jeszcze bardzo niskie. Kierując się wysokością roślinności samice znacznie częściej niż zwykle budowały gniazda na łąkach (ok. 40% gniazd), polach rzepaku (26%) czy też w zasiewach lucerny, koniczyny i traw (5%). Tam roślinność była znacznie wyższa niż na polach ze zbożem.

Efekt był taki, że tylko 25% gniazd na Południowym Podlasiu zlokalizowana była w uprawach zbóż i były to najczęściej lęgi późne lub też powtarzane, które wymagały czynnej ochrony w czasie żniw (ustawianie ogrodzeń). Dla porównania, w latach 2005-2009 odsetek gniazd na polach zbóż wynosił 67%, a na łąkach jedynie 8%. Jak się później okazało, taka sytuacja miała zgubny skutek dla wielu lęgów błotniaka łąkowego. Zasiewy lucerny, koniczyny i traw są koszone już w połowie maja, łąki zazwyczaj w pierwszej dekadzie czerwca. Wczesny termin sianokosów powoduje, że gniazda zlokalizowane na łąkach ulegają zniszczeniu.

Ochrona takich lęgów jest niezwykle trudna. Prace w pobliżu gniazda (koszenie łąki, przewracanie, belowanie i zbieranie siana) są wykonywane na etapie wysiadywania jaj, okresie bardzo newralgicznym dla błotniaków. Płoszenie samic w tym okresie powoduje zamieranie zarodków z powodu wychłodzenia, przegrzania jaj lub porzucenia lęgów. Najlepszym rozwiązaniem w takich przypadkach byłoby przesunięcie terminu koszenia do czasu wylotu młodych lub przynajmniej wyklucia piskląt. Niestety obecnie jest to mało realne i aktywna ochrona polega na pozostawiania nieskoszonego fragmentu roślinności wokół gniazda. Oczywiście im większy taki fragment tym lepiej. Rozmawiając z rolnikami prosimy o pozostawienie powierzchni 10x10 m. Wielkość nieskoszonego łanu zależy jednak od rolnika i zazwyczaj ogranicza się do kilku metrów (duże zapotrzebowanie na siano, mała powierzchnia działki). Zresztą mieliśmy przypadki, w których nawet taka powierzchnia nie gwarantowała sukcesu.



Błotniak łąkowy (samiec)
Rys. Michał Molicki

Z punktu widzenia ochrony lęgów błotniaka łąkowego optymalne byłoby pozostawianie dużych fragmentów łąk o powierzchni powyżej 20x20 m lub całej działki, co jednak musiałoby się wiązać z wypłatą odszkodowań. W przypadku ochrony lęgów na łąkach, w uprawach lucerny i koniczyny ważnym czynnikiem jest także czas. Wczesny termin koszenia powoduje, że czasu na wyszukiwanie rewirów lęgowych i odnajdowanie gniazd jest niewiele. Przy rozległym terenie działania i ograniczonej liczbie obserwatorów jest to bardzo trudne.

Kolejnym czynnikiem, który znacząco wpłynął na bardzo słabe wyniki rozrodu błotniaka łąkowego w 2010 r. była pogoda w drugiej połowie maja i pierwszej połowie czerwca. W tym okresie było wyjątkowo zimno i występowały bardzo ulewne deszcze. Wiele gniazd zostało zalanych, przykładem jest kolonia 5 par gnieżdżących się na jednej łące w pobliżu wsi Raczyny. W wielu przypadkach doszło najprawdopodobniej do zamierania zarodków w zniesieniach i porzucania lęgów. W maju, w miejscach, gdzie wcześniej obserwowaliśmy samice budujące gniazda oraz liczne transfery pokarmu, po ulewach nie odnotowywaliśmy już ptaków lub obserwowaliśmy osobniki, których zachowanie wskazywało na stratę lęgu. Takie przypadki miały miejsce najczęściej w koloniach „rzepakowych". Na 25 prób lęgu w rzepaku jedynie w 2 gniazdach wykluły się pisklęta, z czego tylko w jednym lęg zakończył się sukcesem (drugi został zniszczony przez lisa). Przypuszczamy, że gniazda w uprawach rzepaku, które są budowane praktycznie na gołej ziemi i zawierają bardzo niewielką ilość wyściółki, były szczególnie narażone na zalania lub podtopienia. Wszystkie wyżej opisywane czynniki, tj. bardzo wysokie straty u par gnieżdżących się na łąkach oraz ulewne deszcze, które zdziesiątkowały olbrzymią część pozostałych lęgów spowodowały, że sukces lęgowy był dramatycznie niski i wyniósł jedynie 13,5% (średnia dla lat 2005-2009 to 64%!). Z 96 obserwowanych przez nas par jedynie 13 wyprowadziło lęgi, wychowując 31 młodych,

co daje 2,38 młodego na parę z sukcesem i tylko 0,32 młodego na gniazdo (średnia dla lat 2005-2009 to 1,72). Tak słabe wyniki rozrodu zapewne w jakimś stopniu negatywnie wpłyną na populację błotniaka łąkowego. Mamy jednak nadzieję, że kolejny sezon będzie dla błotniaków łąkowych znacznie lepszy i pozwoli na jej odbudowę.

W 2010 r. czynna ochrona błotniaka łąkowego była prowadzona również w innych regionach kraju tj. w powiecie kolneńskim (Karol Trzciński), powiecie bielskim (Paweł Mirski, Anna Mirska), powiecie działdowskim i mławskim (Grzegorz Kamiński, Piotr Szczypiński), na opolszczyźnie (Piotr Zabłocki, Michał Wolny), w woj. zachodniopomorskim (Marcin Sowa) oraz na północnej Warmii (Marek Bebłot).

W pracach na rzecz ochrony błotniaka łąkowego na Południowym Podlasiu w roku 2010 brały udział następujące osoby: *Paweł Baumel, Grzegorz Bednarczyk, Maciej Cmoch, Monika Górawska, Wiesław Kalicki, Kamil Kryński, Jerzy Lewtak, Andrzej Łukijańczuk, Izabela Mazurek, Jerzy Mikołajczuk, Jarosław Mydlak, Wojciech Okliński, Przemysław Obłoza, Iwona Opacian, Piotr Opacian, Justyna Olszewska, Martyna Pasik, Agnieszka Parapura, Mirosław Rzępała, Olga Szynkarczyk, Krzysztof Szulak* i niżej podpisany.

Projekt w 2010 wsparły następujące instytucje:
Norwerski Mechanizm Finansowy
Fundacja EkoFundusz
Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska
Lubelski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Końskowoli, Oddział w Grabanowie
Mazowiecki Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Warszawie, Oddział w Siedlcach
LukGraf Łukasz Błędkowski

Wszystkim osobom i instytucjom serdecznie dziękuję za udział i wsparcie.

Dominik Krupiński
www.pygargus.pl

CORAZ LEPSZE EFEKTY CZYNNEJ OCHRONY PUSTUŁKI

Rok 2010 był już ósmym z kolei, kiedy to zajmowaliśmy się czynną ochroną pustułki. Coraz lepsze efekty w postaci zwiększenia populacji tego gatunku zmuszają nas do dodatkowej pracy związanej z wymianą, czyszczeniem i uzupełnianiem „straconych” skrzynek.

W sezonie tym skupiliśmy swoje działania głównie na tych terenach, gdzie w ostatnich latach zamontowanych zostało najwięcej skrzynek, tj. w powiecie siedleckim, łukowskim, sokołowskim i łowickim, w mniejszym zaś stopniu na terenach innych powiatów z naszymi skrzynkami.

W roku 2010 część prac związanych z ochroną pustułki była finansowana ze środków uzyskanych z 1 %. Dzięki dobrej woli i zaangażowaniu szerokiej rzeszy ochotników, udało się skontrolować (przynajmniej jednorazowo) skrzynki zamontowane na terenie 16 powiatów oraz w 4 miastach (Pruszków, Radom, Siedlce, Warszawa) w środkowo-wschodniej Polsce.

Efekty

W sezonie skontrolowaliśmy 486 skrzynek, spośród których 168-172 (34,6-35,4 %) zajmowały pustułki, 38-40 sójki (7,8-8,2 %), dwie skrzynki - kawki, po jednej skrzynce zajęły: grzywacz, gołąb miejski (po wyprowadzeniu lęgu przez pustułki), uszatka, puszczyk, śpiewak i wiewiórka (po sezonie lęgowym).
Ponadto zebrano informacje o występowaniu 48-51 stanowisk pustułek z terenu gmin, gdzie skrzynki są zawieszone i były skontrolowane, oraz o kolejnych stanowiskach z gmin sąsiadujących z nimi, gdzie nie ma skrzynek.

Lęgi

Wielkość lęgów i sukces lęgowy ustalono dla 19 gniazd w powiecie łukowskim (18 gniazd w skrzynkach lęgowych oraz jedno w gnieździe wrony). Średnia wielkość zniesienia dla par gniazdujacych w skrzynkach wyniosła 5,3 jaj. Stwierdzono jedno gniazdo z 3 jajami, 4 gniazda z 4 jajami, 4 gniazda z 5 jajami, 7 gniazd z 6 jajami oraz dwa gniazda z 7 jajami. Ponadto w gnieździe wrony było 5 jaj. W dwóch gniazdach, gdzie było odpowiednio 7 i 5 jaj ptaki poniosły stratę, ale przystąpiły do powtórnego lęgu znosząc po 4 jaja. Poza 18 parami w budkach, dwie inne samice zniosły po jednym jaju, ale z niewiadomych do końca przyczyn porzuciły lęgi. Liczba odchowanych młodych przez pary w skrzynkach lęgowych, gdzie stwierdzono pełne zniesienie wyniosła 67 (3,7 pisklęcia na parę), z kolei para w gnieździe wrony odchowała 3 młode (inf. Tomasz Grabowski, Mateusz Chamioło).

Obrączkowanie

Zaobrączkowano w sezonie 115 piskląt pustułki - większość w skrzynkach lęgowych. Tylko na terenie gm. Krzywda 3 pisklęta pochodziły z naturalnego gniazda. Z kolei na terenie Pruszkowa 15 piskląt zaobrączkowano w gniazdach znajdujących się w niszach budynków poza skrzynkami lęgowymi.

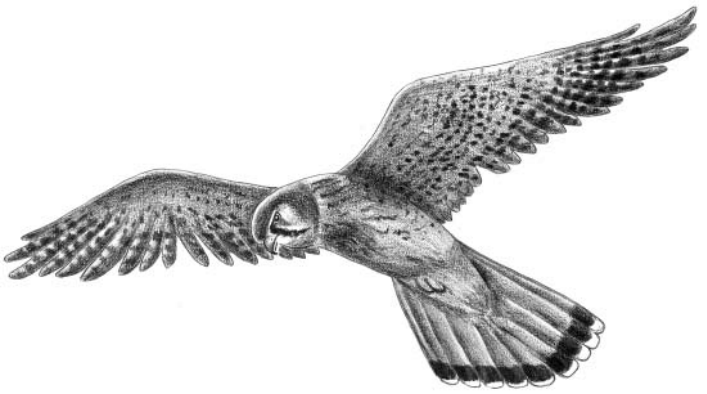
Zmiany liczebności

Pomimo mniejszej liczby dostępnych skrzynek ogólna tendencja liczebności populacji budkowej pustułek jest wzrostowa. Porównując te same tereny kontrolowane w ubiegłym i w tym roku, liczba par lęgowych wzrosła o ok. 11% (ze 152 par w 2009 do 168-172 par w roku 2010). W powiecie siedleckim, pomimo mniejszej liczby dostępnych skrzynek przed sezonem lęgowym (o 10 szt.), liczba par wzrosła z 99 do 103-105. W powiecie łukowskim dowieszono przed sezonem tylko 3 skrzynki, ale liczba par wzrosła o 6. W powiecie sokołowskim liczba par wzrosła z 8 w 2009 do 12-13 w ostatnim roku. W tym roku obserwatorzy zwracali większą uwagę na stanowiska pustułek poza budkami. Pojawiły się nowe stanowiska pustułek gniazdujących w naturalnych gniazdach.

Interwencje

Przeprowadzono prace przy 86 skrzynkach, w tym zawieszono 41 nowych (głównie zastępując stare skrzynki) a przy okazji obcinając wokół nich gałęzie utrudniające do nich dolot ptakom. To samo zrobiono przy innych skrzynkach na drzewach. Ponadto kilka budek wyremontowano. Przy 5 budkach zajętych przez pustułki niezbędne było podjęcie dość drastycznych interwencji. Najciekawszym przypadkiem była wymiana jednej z budek w gminie Domanice, która odpadła

przed sezonem i zatrzymała się na drzewie. W skrzynce tej, która w żaden sposób nie była przytwierdzona do gałęzi, na której się zatrzymała, pustułki przystąpiły do lęgu - samica zniosła aż 7 jaj. Podjęliśmy decyzję, aby przenieść cały lęg do nowej budki, która została przytwierdzona dwa metry od tej starej, zagrożonej upadkiem. Lęg w nowej budce zakończył się sukcesem - gniazdo opuściły szczęśliwie przynajmniej 3 młode.



Pustułka (samiec). Rys. Wioleta Puła

Koło Wiśniewa również wymieniona została stara budka w okresie wysiadywania jaj przez pustułkę, gdyż groziła upadkiem. Pustułki nie przejęły się tą interwencją. Samica szczęśliwie wysiedziała cały lęg - 5 jaj. Wszystkie pisklęta prawdopodobnie szczęśliwie opuściły gniazdo, zostały przedtem zaobrączkowane.

Niezbędne było też wzmocnienie 3 mocno uszkodzonych budek z lęgami na słupach energetycznych. Niestety, jeden z lęgów, gdzie było 6 jaj, zakończył się niepowodzeniem. Przyczyna straty pozostała nieznana.

O pustułkach w Łowiczu i okolicach (inf. Tomasz Bartos)

W ramach Programu Ochrony Pustułki na terenie powiatu łowickiego w roku 2010 odbyły się trzy multimedialne prezentacje dotyczące realizacji programu; w Szkole Podstawowej nr 4 i nr 1 w Łowiczu oraz w SP w Nowych Zdunach. We wszystkich opowieść o pustułkach spotkała się z dużym zainteresowaniem dzieci. Szczególnie było to widoczne w Nowych Zdunach - uczą się tam dzieci mieszkające w okolicach Złakowa Kościelnego, gdzie na kościele zamontowanych jest 7 skrzynek dla pustułek i co roku wyprowadzanych jest kilka lęgów. W SP nr 4 w Łowiczu dzieci przed spotkaniem zebrały około 140 zł na zakup i powieszenie kolejnych skrzynek lęgowych na terenie powiatu łowickiego. Atrakcją ich spotkania była możliwość podpisania się na jednej ze skrzynek lęgowych dla pustułki, która zostanie zawieszona przed przyszłorocznym okresem lęgowym. W spotkaniach udział wzięło ponad 250 uczniów szkół podstawowych, którzy przy okazji otrzymywali materiały edukacyjne TP „Bocian”.

Wizyta na Białorusi

Ptakiem roku 2010 na Białorusi została pustułka. W związku z tym otrzymałem zaproszenie na regionalny zjazd grodzieńskiego Oddziału APB - partnera BirdLife International przez zaprzyjaźnionych z nami ornitologów z Grodna. Spotkanie odbywało się w dniach 20-22 lutego pod hasłem „My i ptaki” w miejscowym Gimnazjum nr 1. Zaprezentowałem na nim referat pt. „Jak skutecznie chronić pustułkę”. W swoim wystąpieniu opowiedziałem o jej biologii, naszych (TP „Bocian”) dokonaniach w zakresie ochrony oraz o doświadczeniach, które warto wykorzystać zajmując się ochroną tego ptaka. W spotkaniu uczestniczyło około 60 osób. Wśród nich były dzieci, młodzież oraz dorośli.

Na zaproszenie Kolegów z Białorusi przyjechała również dr Dorota Zawadzka z Komitetu Ochrony Orłów ze Stanisławem Zawadzkim. W dwóch wystąpieniach przedstawili oni wyniki prowadzonego przez KOO monitoringu bielika w Polsce oraz zaprezentowali pokaz slajdów Grzegorza Zawadzkiego przedstawiający ptaki Puszczy Augustowskiej.

Poza wystąpieniami z Polski były oczywiście referaty i wystąpienia ornitologów z Białorusi. Dmitri Vintchewski - główny organizator spotkania - przedstawił też sprawozdanie z działalności oddziału grodzieńskiego APB za rok 2009 oraz wręczył nagrody dzieciom za najlepsze prace rysunkowe ptaków z terenu województwa.

Odbył się także konkurs dla młodych adeptów ornitologii obejmujący rozpoznawanie ptaków pokazanych na krótkich sekwencjach filmowych oraz premierowy pokaz białoruskiego filmu zrealizowanego przez Witalija Gumiennego z Grodna pt. "Trzy dni w Puszczy Białowieskiej". Byliśmy goszczeni w miłej atmosferze i w takiej samej powróciliśmy do Polski

Spotkanie osób zainteresowanych ochroną pustułki

Na początku sezonu - 1 maja - w Siedlcach zostało zorganizowano spotkanie robocze dla zainteresowanych ochroną pustułki. Uczestniczyło w nim 17 osób. Spotkaliśmy się w biurze BOCIANA, aby omówić bieżące problemy związane z ochrona gatunku, m.in.: szczegóły, jakie należy notować w terenie podczas każdej kontroli budki pustułkowej czy sposób wpisywania informacje z kontroli do Polskiej Kartoteki Przyrodniczej on-line. Wszyscy zapoznali się też z przedsięwzięciami dotyczącymi ochrony pustułki prowadzonymi w okolicach Łowicza, w powiecie proszowickim oraz dowiedzieli się o planowanym projekcie edukacyjnym przez Miasto Sokołów Podlaski. Po trwającym około 2-godzinnym pobycie w biurze wyruszyliśmy w teren. Stworzyliśmy siedem 2-3 osobowych ekip samochodowych, które to kontrolowały budki dla pustułek w okolicznych gminach powiatu siedleckiego.

Lista osób i instytucji, które wsparły program ochrony pustułki w sezonie 2010 jest następująca:

Osoby:

Przemysław Abramowski, Maciej Bartos, Tomasz Bartos, Marcin Bondel, Mateusz Chamioło, Maciej Cmoch, Michał Dziedzic, Krzysztof Gaszewski, Piotr Gawlikowski, Tomasz Grabowski, Mariusz Grzeniewski, Wiesław Kalicki, Ireneusz Kaługa, Antonii Kania, Beata Kojtek, Agnieszka Komar, Bogdan Kościan, Marek Kowalski, Waldemar Krasowski, Cezary Krawczyk, Dominik Krupiński, Kamil Kryński, Marcin Krzyżański, Michał Latawiec, Marek Lewkowicz, Jerzy Lewtak, Agata Litwin, Grzegorz Ławecki, Andrzej Łukijańczuk, Janusz Łuczak, Tomasz Mazgajski, Jerzy Mikołajczuk, Agnieszka Mikołajczuk, Ireneusz Mirowski, Norbert Miśtal, Janusz Mokobodzki, Michał Molicki, Jarosław Mydlak, Alina Nowakowska, Przemysław Obłoza, Wojciech Okliński, Jarosław Paciorek, Agnieszka Parapura, Filip Pawłowski, Janusz Pawłowski, Piotr Pawłowski, Przemysław Piątkowski, Adrian Polak, Paweł Powałka, Dariusz Przeździak, Marcin Rejmer, Łukasz Rejt, Ryszard Ryś, Mirosław Rzępała, Monika Stefaniak, Marcin Stępień, Maciej Szczygielski, Krzysztof Szulak, Adam Tarłowski, Karol Trzciński, Piotr Wilczyński, Stanisław Zawadka, Piotr Zadworny, Dorota Zawadzka.

Instytucje:

Rejon Energetyczny Siedlce
Tygodnik Siedlecki
Starostwo Powiatowe w Łowiczu
Szkoła Podstawowa nr 4 w Łowiczu

Wszystkim osobom i instytucjom serdecznie dziękuję za udział i wszelką pomoc.

Mirosław Rzępała

OCHRONA PŁOMYKÓWKI W POLSCE ŚRODKOWEJ I WSCHODNIEJ

Na samym wstępie, chociaż skrótowo, warto przypomnieć, że projekt czynnej ochrony płomykówki trwa już dekadę! Został on zainicjowany w roku 2000 inwentaryzacją i montażem skrzynek lęgowych w 100 obiektach sakralnych na Mazowszu (chociaż prapoczątki projektu to inwentaryzacje płomykówki prowadzone przez naszych członków już od połowy lat osiemdziesiątych...). W latach 2002-2004 został poszerzony na skalę ogólnopolską. W projekcie brało udział kilka organizacji przyrodniczych z całego kraju. Działania ochronne na terenie Polski środkowej i wschodniej TP „Bocian” nieprzerwanie prowadzi do dziś.

W roku 2010 dwukrotnie przeprowadziliśmy akcje związane z utrzymaniem miejsc lęgowych, w postaci skrzynek dla płomykówki. Wraz z początkiem stycznia 5 ekip roboczych ruszyło na kontrolę, czyszczenie i naprawę skrzynek zawieszonych w latach 2000-2008, aby zgodnie z założeniem przygotować je przed nowym sezonem lęgowym. Z wytypowanych 150 stanowisk, skontrolowanych zostało 134 budek lęgowych na terenie 18 powiatów, w 3 województwach: mazowieckim, lubelskim i warmińsko-mazurskim. Do pozostałych 16 nie udało się nam dostać lub po prostu zniknęły w bliżej niepoznanych okolicznościach. W większości skrzynki są zamontowane w obiektach sakralnych (69%), pozostałe znajdują się w wiejskich budynkach gospodarczych, opuszczonych młynach, wiatrakach, szkołach, gorzelniach itp. (31%). W 35 skrzynkach odnalezione zostały ślady wykorzystania



Płomykówka
Rys. Rafał Kołakowski

ich przez płomykówki. Oprócz bohaterki całego projektu, ze skrzynek sporadycznie korzystają także inne zwierzęta: ptaki (kawka, gołąb miejski, kopciuszek i pliszka siwa), kuna domowa oraz osowate. W ramach zimowo-wiosennej akcji powieszonych zostało 50 nowych skrzynek lęgowych. Część z nich zastąpiła wysłużone i zmurszałe stare skrzynki, ale znaczna większość zamontowana została w innych miejscach, tworząc nowe dogodne miejsca lęgowe dla płomykówki.

W listopadzie i grudniu udało nam się skontrolować i wyczyścić 20 skrzynek lęgowych, które były zajęte przez płomykówkę. Dowiesiliśmy także 30 nowych. Podczas montażu, we wcześniej niekontrolowanych obiektach sakralnych, udało się wykryć dwa nowe, nieznane nam do tej pory stanowiska lęgowe płomykówki. Spośród kontrolowanych 20 pewnych stanowisk lęgowych w tym roku tylko 8 było czynnych. Przyczyną opuszczenia jednego stanowiska była termomodernizacja, natomiast kwestia pozostałych 11 jest dyskusyjna. Przyczyn można doszukiwać się w surowej zimie, która mogła wyeliminować znaczną część populacji płomykówki. Mogło być też tak, że po prostu ptaki przeniosły się do innego pobliskiego budynku. Na to jednak dowodów nie mamy, ponieważ nikt w sezonie lęgowym nie prowadził żadnych kontroli i stymulacji głosowych.

W realizacji projektu w roku 2010 uczestniczyli: *Grzegorz Bednarczyk, Mateusz Chamioło, Maciej Cmoch, Tomasz Grabowski, Rafał Kołakowski, Dominik Krupiński, Jerzy Lewtak, Sebastian Menderski, Przemysław Obłoza, Adam Olszewski, Marcin Stępień, Krzysztof Szulak oraz Adam Tarłowski.* W imieniu Towarzystwa serdecznie dziękuję wszystkim uczestnikom.

Dziękuję także księżom proboszczom i wikariuszom, kościelnym, organistom, rolnikom i innym właścicielom, zarządcom i administratorom budynków, którzy pomogli nam i ułatwili realizację projektu.

Tegoroczne działania projektowe mogły się odbyć dzięki dotacjom: *Fundacji EkoFundusz* oraz *Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie,* za co serdecznie dziękujemy.

Przemysław Obłoza

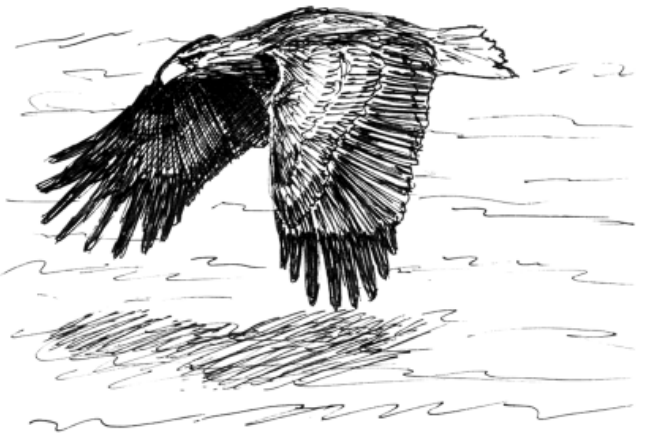
OCHRONA BIELIKA, ORLIKA KRZYKLIWEGO I KANI CZARNEJ W WOJEWÓDZTWIE MAZOWIECKIM W ROKU 2010

Rok 2010 był kolejnym , w którym kontynuowano monitoring populacji oraz ochrony strefowej ptaków szponiastych na terenie województwa mazowieckiego. Głównym sponsorem tegorocznego programu był *Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie.*

W trakcie programu skontrolowano 40 stanowisk lęgowych chronionych strefowo gatunków ptaków szponiastych, w tym 17 stanowisk bielika, 22 orlika krzykliwego i jedno kani czarnej. Kontrolowane stanowiska znajdowały się na terenie 14 nadleśnictw, Kampinoskiego Parku Narodowego, a pięć stanowisk także na terenie lasów prywatnych. Bieliki stwierdzono na 15 stanowiskach, orliki krzykliwe na 11, a kanie czarne na jednym. Dla 10 gniazd bielika udało się ustalić sukces lęgowy. Lęgi we wszystkich gniazdach zakończyły się pomyślnie. Ptaki wyprowadziły łącznie 15 podlotów.

Dla 5 gniazd orlika krzykliwego ustalono sukces lęgowy: z 4 gniazd ptaki wyprowadziły po jednym podlocie, a jeden lęg zakończył się stratą. Natomiast kanie czarne wyprowadziły jednego podlota.

Nie stwierdzono naruszeń przepisów o ochronie strefowej.



Bielik
Rys. Dorota Łukasik

W ramach programu w dniach 13-14 listopada w miejscowości Czarnia na Kurpiach zorganizowano warsztaty dla wszystkich członków KOO z województwa mazowieckiego. Ich celem było zapoznanie z wynikami monitoringu populacji gatunków strefowych na Mazowszu, ocena współpracy pomiędzy KOO i Lasami Państwowymi na terenie województwa mazowieckiego oraz doskonalenie metodyki kontroli terenowych.

W warsztatach uczestniczyły 22 osoby. Pierwszy dzień spotkania to część referatowa, natomiast drugi dzień uczestnicy spędzili w terenie ćwicząc techniki inwentaryzacji stanowisk lęgowych ptaków szponiastych chronionych strefowo.

W sezonie lęgowym w pracach terenowych przy kontroli stref ochronnych uczestniczyli: *Zbigniew Bajdor, Jakub Błędowski, Andrzej Borowski, Krzysztof Bukład, Andrzej Górski, Jan Jejno, Ireneusz Kaługa, P. Kamola, P. Karczmarczyk, Waldemar Krasowski, Cezary Krawczyk, Dariusz Sadowski, Jarosław Kusiak, Michał Miecznik, Bogumiła Olech, Jerzy Osiak, Agnieszka Parapura, Mirosław Rzępała, P. Skalski, Monika Stefaniak, Piotr Szczypiński, Adam Tarłowski, Dorota Zawadzka, Jerzy Zawadzki.*

Wszystkim uczestnikom składam serdeczne podziękowania.

Andrzej Górski

TERMOMODERNIZACJE TRWAJĄ, ROZWIĄZAŃ NIE WIDAĆ...

Kolejny rok trwały nasze działania związane z ochroną ptaków gniazdujących w wielkomiejskich budynkach - przede wszystkim z ochroną jerzyka, wróbla i kawki. Gatunki te łączy jedno - gniazdują głównie w szczelinach ścian, pod parapetami czy za rynnami, oraz w przestrzeni stropodachu. Nasi czytelnicy problem już chyba znają - po obklejeniu budynku styropianem (czy inną substancją izolującą) ptaki tracą swoje miejsca lęgowe.

W roku 2010 wykonaliśmy opinie ornitologiczne dla prawie 200 budynków w Warszawie oraz w kilku okolicznych powiatach. W 48 z nich planowane prace kolidowały z ochroną ptaków, dlatego też pomagaliśmy przy pisaniu wniosków do RDOŚ w Warszawie o pozwolenie na odstępstwa od zakazów związanych z ochroną gatunkową, przede wszystkim na niszczenie siedlisk (zarówno czasowe - na czas prowadzenia prac, jak i stałe). W wielu przypadkach RDOŚ zalecał kompensacje przyrodnicze,

nakazując wieszanie skrzynek lęgowych dla ptaków. Były one wieszane w różnych miejscach budynków, także wewnątrz przestrzeni stropodachu.

W drugiej połowie roku wydaliśmy po raz kolejny folder dotyczący ochrony ptaków gniazdujących w budynkach. Podobnie jak poprzedni, zawiera on opisy podstawowych gatunków gniazdujących w miejskich budynkach, bardzo szeroki przegląd aktów prawnych dotyczących ochrony ptaków zasiedlających budynki, opisy podstawowych typów skrzynek lęgowych, jakie mogą kompensować ptakom utracone siedliska oraz dwa ważne poradniki. Pierwszy, jak przeprowadzić termomodernizację w sposób zgodny z prawem ochrony przyrody, a drugi - co zrobić, kiedy widzimy źle prowadzoną termomodernizację.



Mazurek
Rys. Marcin Ilczuk

Sukcesem jest także to, że inspektorzy nadzoru budowlanego reagują szybko na zgłoszenia dotyczące prowadzenia prac niezgodnie z prawem. Jeszcze w roku 2009 nie były one traktowane poważnie a w konsekwencji prace często pochłaniały wiele ofiar wśród ptaków. Teraz wstrzymywane są bardzo szybko i sprawa jest wyjaśniana.

Ale nie wszystko wygląda tak różowo. Przede wszystkim przez ostatnie lata walczyliśmy o to, aby były pozostawiane otwarte dla ptaków wloty na stropodach. Tymczasem okazuje się, że przestrzenie stropodachu są coraz częściej docieplane, przez nasypanie warstwy różnych substancji. Niestety - wiele z nich jest nasycana środkami grzybobójczymi czy ognioodpornymi, a często mocno zmielona. W sumie - sporo trucizn i potężne zapylenie. Jak wpływa to na ptaki - niestety nie wiadomo. Ale wyrywkowe obserwacje prowadzone wewnątrz takich stropodachów nie wskazują, aby ptakom było w nich dobrze. Znajdowano martwe ptaki, w tym sporo martwych piskląt w gniazdach. Zatem - pozostawiać otwarte, czy nie? Z pewnością jest to bardzo ważny problem, który musi być rozwiązany na początku przyszłego roku, aby można było przekazywać inwestorom i wykonawcom właściwe zalecenia.

Druga sprawa, która pozostaje nierozwiązana, jest już problemem ogólnym. Jak spowodować, aby w całej Polsce podczas prowadzenia termomodernizacji przestrzegano prawa związanego z ochroną przyrody? To pytanie pozostaje cały czas otwarte…

Marek Kowalski

CHARAKTERYSTYKA PARKU KRAJOBRAZOWEGO WZNIESIEŃ ŁÓDZKICH

Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich został utworzony 31 grudnia 1996 roku w celu ochrony najcenniejszych walorów przyrodniczych i krajobrazowych fragmentu strefy krawędziowej Wzniesień Łódzkich, w tym naturalnych kompleksów leśnych z wiekowymi drzewostanami, dolin rzecznych o naturalnym charakterze, bogatej i zróżnicowanej flory i fauny, jak również starych

pomnikowych drzew i głazów narzutowych. Park położony jest pomiędzy Łodzią, Brzezinami i Strykowem i zajmuje wraz z otuliną powierzchnię 14.663 ha.

Największy udział w strukturze użytkowania powierzchni Parku (ok. 60%) przypada na grunty rolnicze; lasy zajmują około 28% powierzchni Parku. Istotny udział, niestety rosnący w ostatnich latach, mają też tereny zabudowane (zurbanizowane).

Unikatowy w skali Polski Środkowej wyżynny krajobraz Parku został ukształtowany w wyniku akumulacyjnej i spiętrzającej działalności lądolodu skandynawskiego, głównie podczas stadiału warciańskiego zlodowacenia środkowopolskiego (170-120 tys. lat temu) oraz procesów denudacyjno-erozyjnych. Deniwelacje sięgają tu nawet 100 m na odcinku 3 km, a najwyższe wzniesienia, stanowiące obszar moreny czołowej, znajdują się w południowej części Parku (tzw. Garb Łódzki), z najwyższą kulminacją w okolicy wsi Dąbrowa - 284 m n.p.m. Charakterystyczne dla obszaru Parku formy dolinne i stokowe, znaczne wysokości względne i duże spadki powierzchni stokowych są skutkiem nakładających się zdarzeń morfogenetycznych, przypadających na okresy od glacjalnego, poprzez peryglacjalny, do holoceńskiego, które złagodziły plejstoceńską rzeźbę polodowcową. Wyraźne w terenie jest bogactwo różnorodnych form geomorfologicznych - parowów, wąwozów, ostańców denudacyjnych, czy wreszcie głazów narzutowych, przywleczonych tu przez lądolód aż ze Skandynawii.

Obszar Parku obfituje w liczne rzeki i strumienie, a do najważniejszych zaliczamy: Bzurę z dopływem Łagiewniczanką, wypływającą z Lasu Łagiewnickiego na północnych obrzeżach Łodzi i płynącą w zachodniej części Parku; Moszczenicę, wraz z dopływami - Borchówką, Młynówką i Kiełmiczanką, płynącą w centralnej części oraz Mrożycę z dopływem Grzmiącą, przepływającą przez wschodnią część Parku. Rzeki te, przynajmniej w górnych odcinkach, zachowały znaczny stopień naturalności, a w rozszerzeniach dolin często tworzą mokradła z cenną roślinnością. W dolinach znajdują się liczne stawy, dawniej zazwyczaj towarzyszące młynom, a obecnie pełniące funkcje hodowlane lub rekreacyjne.

Lasy stanowiące ponad 1/4 powierzchni Parku, są skupione w pięciu kompleksach leśnych. Najważniejsze zbiorowiska leśne na terenie Parku są reprezentowane przez różne typy grądów, dąbrów i borów oraz bardzo rzadką w Środkowej Polsce kwaśną buczynę niżową występującą na terenie uroczyska Janinów i Paprotnia.

Największym kompleksem leśnym na terenie Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich jest Las Łagiewnicki, który zajmuje obszar ok. 1200 ha. Posiada ponad 200-letnie drzewostany dębowe i położony jest przy północnej granicy zasięgu takich drzew jak: jodła, świerk, jawor i buk. Ze względu na istotne zróżnicowanie warunków siedliskowych, w szczególności składu, żyzności i wilgotności gleb - las charakteryzuje duża różnorodność zbiorowisk leśnych. Stwierdzono tu obecność grądów subkontynentalnych, świetlistych dąbrów, dąbrów kwaśnych, łęgów, olsów i borów mieszanych. Najcenniejszy fragment lasu, o wyróżniającej wartości fitocenotycznej i florystycznej, został objęty ochroną w formie rezerwatu o tej samej, co kompleks leśny, nazwie. Las Łagiewnicki jest też miejscem występowania cennej fauny, szczególnie ssaków, ptaków oraz owadów.

Oprócz rezerwatu Las Łagiewnicki istnieją na terenie Parku jeszcze dwa inne leśne rezerwaty: Struga Dobieszkowska i Parowy Janinowskie oraz zespół przyrodniczo-krajobrazowy Górna Mrożyca. Pierwszy z rezerwatów chroni, związane z doliną rzeki, Młynówki, cenne zbiorowiska lasów łęgowych, olsów i grądów zboczowych. Drugi obejmuje system suchych parowów o łącznej długości ok. 2,5 km, porośniętych drzewostanem bukowym, na których dnie znajdują się głazy

narzutowe o obwodzie ponad 5 m. W ZPK „Górna Mrożyca" ochronie podlega malowniczy krajobraz dorzecza Mrożycy, lewobrzeżnego dopływu Mrogi wraz z barwnymi łąkami i szuwarami. Wielką wartość przyrodniczą posiadają obecne na terenie PKWŁ torfowiska w Imielniku oraz Pieńkach Kołackich (Żabieniec), gdzie można spotkać mchy torfowce, żurawinę błotną, wełnianki, a nawet chronioną rosiczkę okrągłolistną.

Interesującym obiektem chronionym na terenie Parku jest stanowisko dokumentacyjne w Niesułkowie Kolonii, którego celem jest ochrona antropogenicznego odsłonięcia geologicznego, ukazującego strukturę osadów stokowych fragmentu doliny Mrożycy. Widoczny w ścianie odsłonięcia profil geologiczny przedstawia charakterystyczny układ osadów rytmicznie warstwowanych, będących najbardziej typowymi seriami wypełnień dolinnych obszaru podłódzkiego.



Pełnik europejski
Rys. Klaudia Krakowska

Kolejną formą ochrony na terenie Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich są pomniki przyrody. Objęto nią dotychczas około 50 indywidualnych drzew oraz aleję klonów srebrzystych w Łagiewnikach (250 drzew). Do najokazalszych drzew na terenie Parku należą m.in.: lipa drobnolistna w Poćwiardówce o obwodzie 503 cm, dąb szypułkowy w Byszewach o obwodzie 606 cm oraz inny dąb w parku w Klęku o obwodzie 571 cm, a także zlokalizowane w Niesułkowie Kolonii: wiąz szypułkowy na terenie parku podworskiego, o obwodzie 402 cm, a także czereśnia rosnąca w pobliżu mostu na Mrożycy, o obwodzie 307 cm.

Park Krajobrazowy posiada różnorodną i bogatą florę - dotychczas stwierdzono występowanie 783 gatunków roślin naczyniowych, w tym ponad 60 gatunków drzew i krzewów oraz kilkadziesiąt gatunków rzadkich i chronionych roślin zielnych. Cenne i interesujące gatunki roślin reprezentują różnorodne grupy ekologiczne i geograficzne:

- rośliny wodne i torfowiskowe: grzybienie północne, pływacz zwyczajny, rosiczka okrągłolistna, wełnianki; wąskolistna i pochwowata;
- rośliny łąk wilgotnych: nasięźrzał pospolity, pełnik europejski, kukułka szerokolistna;
- rośliny łąk suchych i muraw ciepłolubnych: rojownik pospolity, rozchodnik wielki, bodziszek czerwony, dziurawiec rozesłany;
- rośliny górskie i podgórskie: kokoryczka okółkowa, kozłek bzowy, trybula lśniąca.

Spośród rzadkich i chronionych roślin leśnych należy wymienić widłaki - jałowcowaty i goździsty, wawrzynek wilczełyko, lilię złotogłów, naparstnicę zwyczajną, barwinek pospolity, wykę kaszubską, paprotkę zwyczajną czy listerę jajowatą.

Fauna Parku również charakteryzuje się dużym zróżnicowaniem. Aktualne bogactwo i różnorodność fauny PKWŁ determinują czynniki klimatyczne, bariery geograficzne i biologiczne oraz skłonność poszczególnych gatunków do dyspersji. Wśród ichtiofauny, poza występującym w wielu ciekach minogiem strumieniowym, występują pospolite ryby, takie jak: ciernik, kiełb, śliz, koza, rzadziej

płoć, piskorz, lin, okoń. Oprócz tego w licznych małych stawach występują: słonecznica, karaś i karp. Herpetofaunę reprezentuje: traszka zwyczajna i traszka grzebieniasta, ropucha szara i ropucha zielona, kumak nizinny, grzebiuszka ziemna, rzekotka drzewna, żaby zielone (żaba śmieszka, żaba wodna, żaba jeziorkowa) i żaby brunatne (żaba trawna i żaba moczarowa). Najmniej liczną grupą kręgowców są gady, wśród nich jaszczurka zwinka i jaszczurka żyworodna oraz padalec zwyczajny. Na terenie Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich stwierdzono gniazdowanie 112 gatunków ptaków, wśród których ciekawszymi przedstawicielami są: trzmielojad, krogulec, pustułka, kobuz, jastrząb, puszczyk, uszatka, płomykówka, najrzadsza z tutejszych sów - pójdźka, myszołów, sieweczka rzeczna, brodziec samotny, kszyk, czajka, zimorodek, dudek, remiz, jaskółka brzegówka, dzięcioł średni, krzyżodziób świerkowy, gil, jarzębatka, muchołówka mała, zniczek, ortolan, czy rzadki gatunek - skowronek borowy. Wśród przedstawicieli teriofauny mało liczną grupę stanowią duże zwierzęta leśne jak: dzik, sarna, borsuk. Drapieżniki reprezentowane są przez: kunę leśną i kunę domową, tchórza, gronostaja i łasicę. Można tu spotkać także karczowniki, piżmaki i zające. Spośród ssaków owadożernych spotykamy ryjówkę małą, ryjówkę aksamitną oraz rzęsorka rzeczka. Dosyć liczną grupę, otoczoną szczególną troską w Parku, stanowią nietoperze, m.in. rzadki borowiaczek, mroczek późny, karlik malutki, borowiec wielki i gacek brunatny.



Naparstnica zwyczajna
Rys. Katarzyna Krakowska

Bogata jest też fauna bezkręgowców. Najwięcej gatunków rzadkich reliktów fauny puszczańskiej występuje w uroczyskach leśnych, zwłaszcza w Lesie Łagiewnickim, uroczysku Janinów i rezerwacie Struga Dobieszkowska. Wśród stwierdzonych na terenie Parku owadów 39 jest gatunkami prawnie chronionymi w Polsce, 4 to tzw. gatunki „naturowe”. Ponadto 94 gatunki, jako rzadkie i ginące, umieszczone zostały na Czerwonej Liście. Należy do nich m. in. występujący w Lesie Łagiewnickim trzmiel tajgowy, będący reliktem borealnym.



Rzekotka
Rys. Katarzyna Krakowska

Poważnym zagrożeniem dla przyrody i krajobrazu Parku jest nasilająca się antropopresja, której najbardziej trwałym przejawem jest urbanizacja terenów wiejskich. Dotyczy to szczególnie terenów gminy Nowosolna, w tym miejscowości Kalonka, Kopanka, Wódka, Grabina, gminy Stryków - Dobra Nowiny, Ługi, Dobieszków oraz - w ostatnim okresie - otuliny Lasu Łagiewnickiego. W najbliższej przyszłości

rozpoczną się prace budowlane związane z realizacją autostrady A1, która na odcinku około 6 km będzie przecinała Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich.

Jedym z najbardziej znanych i najcennejszych obiektów kulturowych jest Zespół Klasztorny Franciszkanów w Łagiewnikach: klasztor i kościół pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego pochodzący z XVIII wieku. W pobliżu, nad Łagiewniczanką, znajdują się dwie drewniane kapliczki z XVII wieku - najstarsze zabytki architektury na terenie Łodzi.



Kapliczka w Łagiewnikach
Rys. Tomasz Sosnowski

W miejscowości Byszewy, w dolinie rzeki Moszczenicy, istnieje klasycystyczny dwór ziemiański (z przełomu XVIII i XIX wieku) z cennym parkiem. Z Byszewami i dworem związana jest postać Jarosława Iwaszkiewicza, który bywał tu wielokrotnie i był urzeczony pięknem okolicy, czemu dał wyraz w wielu swych książkach i wspomnieniach. Na krawędzi doliny Moszczenicy, w miejscowości Stare Skoszewy, znajduje się wczesnośredniowieczne grodzisko funkcjonujące od VI do XVII wieku. Wały i majdan grodziska są bardzo dobrze wyodrębnione i widoczne w terenie. Gród był ważnym ośrodkiem administracyjnym w regionie, niegdyś podlegała mu także Łódź. Nieopodal grodziska znajduje się Sanktuarium Maryjne, w którym zobaczyć można, słynący z łask, obraz Matki Boskiej Skoszewskiej. Niezwykle ważnym świadectwem historii regionu są, występujące tu licznie, cmentarze. Cmentarze z XIX wieku, m.in. w Łagiewnikach, Skoszewach, Dobrej, wciąż kryją liczne stare nagrobki, czasami z wizerunkami pochowanych tam osób. Pomnik na zbiorowej mogile powstańców z 1863 roku na cmentarzu w Dobrej jest historycznym świadectwem jednej z większych bitew Powstania Styczniowgo w naszym regionie. Śladem z okresu I wojny światowej jest cmentarz wojenny w Poćwiardówce z 1914 roku. Przypomina on wielką bitwę między wojskami niemieckimi i rosyjskimi. Świadectwem interesujących zagadnień etnicznych oraz kolonizacji tego terenu są, rozrzucone w wielu miejscowościach, dziś niemal zupełnie zapomniane, cmentarze ewangelickie.

Literatura:

Kurowski J. K.(red.), 1998, *Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich. Monografia.* Eko-Wynik, Łódź;
Kurowski J. K.(red.), 2001, *Szata roślinna Lasu Łagiewnickiego w Łodzi*, Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Łodzi, Katedra Geobotaniki i Ekologii Roślin Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.

Hieronim Andrzejewski, Jan Maśliński, Krystyna Rozensztrauch
h.andrzejewski@pkwl.pl, maslinski.jan@gmail.com, kondra3@wp.pl
Dyrekcja Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich,
ul. Zawiszy Czarnego 10, 91-829 Łódź

„SSACZE” SPOSOBY NA PRZETRWANIE ZIMY

W strefie klimatu umiarkowanego, w której się znajdujemy, zima jest najtrudniejszym do przetrwania okresem dla ssaków (dla innych zwierząt także, ale nie o tym w temacie). Składają się na to co najmniej dwa powiązane ze sobą czynniki.

Po pierwsze mniejsza dostępność bazy pokarmowej, która w zimie jest mocno ograniczona, zarówno dla roślinożerców, jak i dla drapieżników. Liście opadły, okres wegetacyjny minął, zostały tylko nasiona i owoce, które nie zostały jeszcze zjedzone. Ofiary w postaci bezkręgowców, płazów i gadów są o wiele trudniej dostępne, gdyż hibernują w ukryciach. Mniejsza jest także liczba ptaków i ssaków do upolowania. Znaczna część tych pierwszych odleciała, a populacje tych drugich (przede wszystkim gryzoni i ryjówkowatych) przechodzą załamanie liczebności w cyklu rocznym. Trudniejszą dostępność pokarmu potęguje warstwa śniegu, która skrywa pod sobą pożądany pokarm i utrudnia ssakom lokomocje.

Kolejnym czynnikiem jest niska temperatura i wiatr (im silniejszy tym odczuwalna temperatura będzie niższa od rzeczywistej). Ssaki, jako zwierzęta stałocieplne, wydatkują znaczne ilości energii na utrzymanie odpowiedniej ciepłoty ciała. W warunkach, kiedy temperatura otoczenia znacznie spada, muszą wydatkować jej jeszcze więcej. Powstaje więc trudna sytuacja: potrzeba więcej energii, ale jej źródła (pokarmu) jest mniej. Noc zimową porą jest wydłużona w stosunku do dnia. Ssaki w dużej mierze to zwierzęta o aktywności po zmierzchowej. Mogłoby się więc wydawać, że czasu na żerowanie jest więcej. Jest to jednak pogląd mylny, gdyż nie jest to znacząca rekompensata negatywnych czynników, o których była mowa wyżej. Pewna część osobników różnych gatunków ssaków nie przeżywa zimy, silniejszym się udaje. To właśnie one przekazują następnym pokoleniom geny, które determinują cechy lub zachowania (adaptacje) pozwalające przetrwać ssakom zimę.

Czasem, gdy przechodzimy w życiu gorszy okres zdarza się nam powiedzieć: „chciał(a)bym to przespać i obudzić się jak będzie po wszystkim”. Możliwe, że inspiracją powstania takiego powiedzenia były obserwacje ssaków, które zimę po prostu przesypiają. W Polsce do takich gatunków należą: borsuk, jenot (gatunek obcy) i niedźwiedź brunatny. Ciekawostką jest fakt, że jenot, jako jedyny przedstawiciel psowatych, zapada w sen zimowy. Zwierzęta te przed zimą magazynują tkankę tłuszczową i wyścielają kryjówki dodatkową ilością materiału izolującego. Po przystąpieniu do snu ich procesy życiowe ulegają spowolnieniu, a temperatura ich ciał spada nieznacznie. Ze względu na swój łagodny charakter sen ten nazywany jest letargiem zimowym.

Bardziej zaawansowaną formą snu zimowego, zwaną hibernacją, charakteryzują się gatunki ssaków, które osiągają mniejsze rozmiary. Zwierzęta o małej masie muszą wydatkować proporcjonalnie więcej energii, aby utrzymać ciepłotę niż te o dużej. Do hibernacji przystępuje m.in.: jeż, wszystkie krajowe nietoperze, popielicowate, susły, świstak i smużki. Zwierzęta te również ulegają otłuszczeniu przed nadejściem zimy. Podczas hibernacji temperatura ich ciała spada drastycznie i jest czasem tylko nieznacznie wyższa od temperatury otoczenia. Akcja serca jest spowalniana, spada aktywność mózgu i metabolizmu. Wpływa to znacznie na oszczędność w wydatkowaniu energii zmagazynowanej w tkance tłuszczowej, która musi starczyć na całą zimę. Ważna podczas hibernacji jest kryjówka. Zimowiska nietoperzy muszą posiadać odpowiedni mikroklimat (temperatura, wilgotność, przewiew powietrza). Gryzonie natomiast budują odpowiednio ciepłe gniazda. Nadrzewne popielicowate, które w sezonie żyją na drzewach, na okres zimy kopią nory w ziemi.

Mistrzynią otłuszczania jest popielica. Przed zima potrafi przybrać na masie ponad dwukrotnie i spędzić w razie konieczności w stanie hibernacji 9 z 12 miesięcy w roku. W czasach przeszłych tą właściwość docenili rzymianie, dla których była ona przysmakiem kulinarnym. Zastosowanie

znalazło również sadło z borsuka i susła, które były „lekiem na wszystkie dolegliwości". Specyfika snu zimowego nie jest taka sama dla wszystkich ssaków. Pomimo, że istnieją podobieństwa międzygatunkowe tego mechanizmu, każdy gatunek przechodzi go inaczej w zależności od swojej fizjologii, ekologii itp.



Borsuk
Rys. Marcin Ilczuk

Nietoperze, ze względu na swoje lokomotoryczne podobieństwo do ptaków, mogą tak jak one przed okresem zimowym przemieszczać się w cieplejsze rejony. Dobrym przykładem jest borowiec wielki, który potrafi migrować w kierunku południa na odległość ponad 1500 km.

Niektóre ssaki na zimę gromadzą zapasy pokarmu. Najlepiej znanym przykładem jest wiewiórka, która chowa orzechy w szczelinach, dziuplach lub zakupuje je pod drzewami. Zanim zamarzną rzeki, stawy i jeziora bobry chowają pod wodą młode wierzbowe pędy, którymi będą się żywić przez zimę. Zanurzone w zimnej, często przepływowej, wodzie przez długi czas utrzymują świeżość. Wysoko wyspecjalizowanym „magazynierem" jest pospolity kret europejski. Nie trzeba specjalnych i wymyślnych technik aby magazynować trwały pokarm roślinny jak orzechy czy też gałązki wierzbowe. Kret natomiast jest drapieżnikiem i żywi się przede wszystkim dżdżownicami, które po uśmierceniu bardzo szybko się rozkładają. Swoim ofiarom podcina nerwy w taki sposób, że utrzymuje je przy życiu, ale jednocześnie paraliżuje i magazynuje w specjalnie wykopanych komorach.

Dosyć blisko spokrewnione z kretami ryjówki, które są również owadożerne, nie hibernują, ani nie gromadzą zapasów. Codziennie muszą jeść mniej więcej tyle samo co ważą. August Dehnel odkrył zjawisko, który pomaga ryjówkom przetrwać zimę. Najbardziej energochłonnym organem tych zwierząt jest mózg. W okresie grudzień-luty pojemność czaszki ryjówek aksamitnych zmniejsza się, a masa mózgu spada nawet o 30%. Zjawisko to pomaga redukować straty energii, które dla tych niewielkich zwierząt nawet w niewielkich ilościach mogą oznaczać być albo nie być.

Ciało ssaków pokryte jest włosami, które oprócz ochrony przez urazami mechanicznymi spełniają rolę doskonałego izolatora termicznego. W naszej strefie klimatycznej, w zależności od gatunku, ssaki przechodzą kilka linek w ciągu roku. Wszystkie natomiast przechodzą jesienną zmianę sierści. Zastępuje ona letnią generację włosów, która jest cieńsza i słabiej chroni przed zimnem.

Przykłady adaptacji przedstawione w tekście oparte są tylko na krajowych gatunkach ssaków. Istnieje ich oczywiście znacznie więcej, a każdy gatunek ssaka przejawia więcej jak jedno takie przystosowanie. Prostym przykładem jest wiewiórka, która na zimę zmienia sierść, gromadzi zapasy, buduję specjalne gniazdo, największe mrozy przesypia, a budzi się jedynie w cieplejsze dni, aby coś zjeść. Nabycie tego rodzaju przystosowań jest wynikiem wieloletniej ewolucji. Bez nich ssaki nie byłyby w stanie przeżyć tak drastycznej zmiany warunków jakie „serwuje" im zima.

Przemysław Obłoza

POPIELICA Z GÓR STOŁOWYCH

Popielice *Glis glis* od wielu lat nie były obiektem zainteresowań zoologów. Badanie ich biologii sprawiało wiele problemów. Głównym powodem tego stanu rzeczy jest dość skryty tryb życia tych zwierząt. Te mało znane gryzonie są aktywne głównie nocą, a dzień przesypiają w nadrzewnych kryjówkach. Trudno je zatem odnaleźć w ich naturalnym środowisku, przez co niejednokrotnie czasochłonne obserwacje kończyły się niepowodzeniem. Jednak swego rodzaju modę i wzrost zainteresowania przyrodników badaniem tego gatunku obserwuje się od lat 90. ubiegłego stulecia. Prowadzone od tamtego czasu badania kładły nacisk nie tylko na stwierdzanie nowych stanowisk, ale także, dzięki wypracowanej metodyce, na poznanie ich preferencji siedliskowych, biologii i ekologii. Niewątpliwie w dużej mierze, choć nie tylko, przyczyniła się do tego radiotelemetria. Wykorzystywana jest ona do śledzenia zwierząt w ich naturalnym środowisku, zazwyczaj z dużej odległości, aby nie ingerować w ich aktywność i nie zaburzać prowadzonego trybu życia. Dzięki niej poznano wiele ciekawych aspektów z życia tych ssaków.

Pilotażowe badania radiotelemetryczne na popielicy przeprowadzono także w Parku Narodowym Gór Stołowych, gdzie obrożę z nadajnikiem założono na szyję tylko jednemu osobnikowi, aby móc pozostać z nim w kontakcie przez cały czas badań. Wybraną do badań samicę odłowiono w jednej z budek specjalnie przeznaczonych dla popielic. Obroża, wraz z przymocowanym do niej nadajnikiem, ważyła 2,3% ciężaru ciała pilcha, a więc nie przekraczała granicy 5%. To właśnie przy zachowaniu tej proporcji zminimalizowany jest negatywny wpływ systemu nadawczego na życie, zdrowie i naturalne zachowanie się oznakowanego zwierzęcia. Jako że gryzonie te podlegają sezonowym zmianom masy ciała, w przypadku śledzonej popielicy zastosowano obrożę elastyczną. Nadajnik wysyłał sygnał o znanej częstotliwości radiowej, który odbierany był przez antenę i odbiornik. Śledzenie samicy w terenie polegało na podążaniu w tym kierunku, z którego dochodził najsilniejszy sygnał, tak długo, aż możliwe było zobaczenie bądź stwierdzenie obecności oznakowanego ssaka.

Badania radiotelemetryczne prowadzone na drobnych zwierzętach nie należą do łatwych ze względu na ograniczony zasięg nadajnika i konieczność szybkiego przemieszczania się za śledzonym osobnikiem. W nadajnikach dla popielic, ze względu na ich wielkość ciała, montowane są bardzo małe baterie, co przekłada się na ich żywotność. Im mniejsza bateria, tym krótsza praca nadajnika, przez co konieczna jest jej wymiana, a więc i ponowne odłowienie badanego osobnika. Owa żywotność jest determinowana także wyżej wspomnianym zasięgiem sygnału. Większy zasięg wymaga większego nakładu energii, przez co skraca się czas pracy nadajnika. Ogromną jednak zaletą tej metody jest możliwość prowadzenia obserwacji w terenie bez względu na porę dnia czy roku, co pozwala na gromadzenie danych przez 24 godziny na dobę oraz na uzyskanie bardziej kompletnych informacji. Badania prowadzone w Górach Stołowych dotyczyły głównie jej



Popielica
Rys. Katarzyna Kubicka

aktywności dobowej i sezonowej oraz wykorzystywania zajmowanej przez nią przestrzeni. Umożliwiły one precyzyjne określenie wielkości, kształtu i szczegółowego usytuowania granic terytorium, a także polegały na poznaniu behawioru rozrodczego i głównych zagrożeń tego gatunku. Dzięki tej metodzie możliwe było także śledzenie przebiegu tras wędrówek oznakowanego osobnika, obserwowanie wzajemnych relacji między nim a osobnikiem tej samej i różnej płci oraz obliczanie pokonywanych przez tego pilcha odległości.

Podczas obserwacji behawioru popielicy zauważono, że godziny rozpoczęcia i zakończenia aktywności zmieniały się wraz z wydłużaniem się nocy. Skracanie długości dnia świetlnego, a więc wcześniejsze zachody słońca powodowały, że pilch wcześniej rozpoczynał swą aktywność nocną. Z kolei z każdym dniem późniejsze wschody słońca powodowały, że aktywność osobnika się wydłużała. Dodatkowo zmierzono czas, jaki samica spędzała w budce oraz poza nią, a także notowano liczbę wyjść/wejść z/do tego sztucznego schronienia. Zaobserwowano, że wraz z wydłużeniem się aktywności nocnej jej pobyt w budce z każdą nocą się skracał. Zwierzę coraz więcej czasu spędzało na żerowaniu. Okres, który przypadał na rzadkie wyjścia i szybkie powroty oznakowanego osobnika z i do kryjówki, był spowodowany wychowem młodych. Okazało się, że odłowiona popielica stała się w sierpniu matką karmiącą i wykorzystywała budkę jako schronienie dla swojego potomstwa liczącego 8 młodych. Sukces rozrodczy uzależniony był od dostępności i obfitości pokarmu w sezonie. Wykazano, że obszar odwiedzany przez śledzoną samicę w okresie odchowu młodych zawierał się w wielokącie o powierzchni 0,45 ha, a przemieszczając się w koronach drzew popielica pokonywała odległość do około 70 metrów w linii prostej od budki rozrodczej. To telemetria umożliwia śledzenie zmian użytkowania obszaru przez zwierzę w sezonie, w kontekście różnych czynników wpływających na te zmiany (dostępność, jakość i obfitość pokarmu, poszukiwanie receptywnych samic, wychowanie młodych, zagęszczenie, relacje między osobnikami tej samej i różnej płci). Podczas badań obserwowano także różne reakcje popielicy na zbliżające się do niej niebezpieczeństwo. Na samicę puszczyka *Strix aluco* reagowała charakterystycznymi wzmożonymi odgłosami. Milkła jednak, gdy tylko drapieżnik znalazł się w jej bezpośrednim sąsiedztwie, chowając się do drewnianej kryjówki bądź między gęste gałęzie świerka. Na zaglądanie do budki popielica reagowała w dwojaki sposób, w zależności od tego, z kim w niej przebywała. Gdy samica znajdowała się w niej, wraz z zależnym od niej potomstwem, bywała niespokojna, czasem agresywna i ukrywała się wraz z nim pod liśćmi, czego nie robiła, gdy przesiadywała w kryjówce sama bądź z innym dorosłym osobnikiem.

Popielice są niewątpliwie jednym z ciekawszych gatunków zwierząt. Ze względu na swoją tajemniczość związaną ze skrytym trybem życia, wiele aspektów ich biologii nie zostało jeszcze poznanych. Ich zbadanie przyczyni się nie tylko do zaspokojenia naszej ciekawości, ale także umożliwi opracowanie skutecznych metod ochrony zarówno tych zagrożonych zwierząt, jak i preferowanych przez nie siedlisk.

Jadwiga Jakubiec

PTAKI A RÓŻNORODNOŚĆ BIOLOGICZNA CZERWONEGO BAGNA W BIEBRZAŃSKIM PN

Symbolem Czerwonego Bagna jest i zapewne pozostanie łoś. To w tej części Bagien Biebrzańskich utworzono rezerwat ścisły dla jego ochrony już w 1925 roku. Fakt jego powołania przyczynił się do zaprzestania i tak już niewielkiej ingerencji człowieka w tym fragmencie jednego

z dwu największych i naturalnych torfowisk przejściowych Europy Środkowej. Nie mogąc polować czy pozyskiwać drewna, ludzie zwyczajnie przestali tu zaglądać. Zapewne przyczyniła się do tego również bariera naturalna, którą stanowią trudne do przejścia trzęsawiska. To sprawiło, że obszar stał się niemalże miejscem mistycznym dla przyrodników i praktycznie nie zbadanym, a w końcu jedynym tego typu torfowiskiem w kraju zachowanym w stanie naturalnym.



Dzięcioł białogrzbiety w naturalnym środowisku
Rys. Romuald Mikusek

Aby zinwentaryzować zasoby, stabilność środowisk, poznać zachodzące tu procesy czy związki ekologiczne, z inicjatywy SGGW w Warszawie powołano zespół naukowców różnych dyscyplin, którzy prowadzili tu badania przez 4 lata od 2007 roku. Projekt „Ochrona bioróżnorodności Czerwonego Bagna - reliktu wielkich torfowisk wysokich Europy Środkowej” realizowano z funduszy europejskich dzięki wsparciu *Norweskiego Mechanizmu Finansowego i Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego*. Badaniami objęto m.in. hydrologię, siedliska i gleby hydrogeniczne, emisję gazów cieplarnianych, związki biogenne, jak również wpływ roślinożerców na szatę roślinną. Wraz z dr Adamem Dmochem miałem przyjemność przyjrzeć się bliżej populacji ptaków na obszarze 37 km^2 ochrony ścisłej „Czerwonego Bagna” i terenów przyległych w obrębie Biebrzańskiego Parku Narodowego. Zaczęliśmy od spekulacji na temat tego, co możemy tu znaleźć. Wyobraźnię podsycał fakt obecności tu 20 różnych zespołów roślinnych, w tym borów świerkowych i sosnowych na torfowisku i licznych łęgów, a także plotki, które mówiły nawet o możliwych lęgach gadożera czy orła przedniego.

No i zaczęło się. Żeby poznać dynamikę oraz zagęszczenia ptaków pospolitych prowadziliśmy przez dwa lata obserwacje na jednym transekcie liniowym oraz czterech powierzchniach próbnych (każda po 30 ha) położonych w odmiennych środowiskach, gdzie wytyczyliśmy siatkę do badań metodą kartograficzną. Praktycznie brak podobnych powierzchni w Polsce i Europie, dlatego trudno jest nasze wyniki porównać z czymkolwiek. Przez cztery lata przeżywaliśmy na zmianę chwile zwątpienia i zachwytu, ale fakt obcowania z tak czystą formą przyrody w polskim krajobrazie sprawiał, że nawet te



Łoś
Rys. Romuald Mikusek

nieefektywne wyjścia w teren stawały się niezapomniane. Silnie podmokłe lasy i zakrzaczenia wierzbowe formowane przez zęby łosi trzeba było nierzadko pokonywać w woderach z prędkością 1-2 km/h. Hałas, który się przy tym wydawało nie pomagał w nasłuchach czy w bliskich spotkaniach z ciekawymi ssakami zamieszkującymi bagna, takimi jak wilk, ryś czy łoś.

Jakie ptasie tajemnice kryje Czerwone Bagno? Flagowymi gatunkami tego terenu okazał się być żuraw, puszczyk, dzięcioł białogrzbiety i czarny, wszystkie o rekordowych zagęszczeniach. Bytuje tu kilka par puchacza oraz orlików: krzykliwego i grubodziobego. Zabagnione drzewostany okazują się być mało przyjazne dla gatunków leśnych, które wykazują tu małe zagęszczenia, zwłaszcza te gniazdujące na ziemi. Charakterystyczna jest za to obecność licznych dzięciołów, a więc i dziuplaków wtórnych. Znamy sosny dźwigające po kilkanaście dziupli dzięcioła czarnego. Zajmowały je nierzadko siniaki, puszczyki, ale też np. jerzyki, rudziki czy kosy. Zaskakujące okazało się występowanie w tak nieprzyjaznym środowisku pleszki i paszkota a z drugiej strony brak podróżniczka, który jeszcze kilkanaście lat temu był dość licznie stwierdzany na obrzeżach Bagna. Nie dziwiła natomiast spora liczebność słonki w lasach, kszyka na powierzchniach porośniętych niską wierzbą czy kilku par droździka. Krzewiastą strefę przejściową między lasem a otwartymi łąkami zamieszkuje m.in. gąsiorek, cierniówka, jarzębatka i dziwonia. Położone za nimi otwarte obszary torfowiska to raj dla wodniczki, dubelta, kropiatki i cietrzewia.

Pozostaje mieć nadzieję, że ta nieskażona enklawa taką już pozostanie przez kolejne dziesięciolecia, co w rzeczywistości gwarantuje obecność obszaru ochrony ścisłej w obrębie Parku Narodowego.

Romuald Mikusek

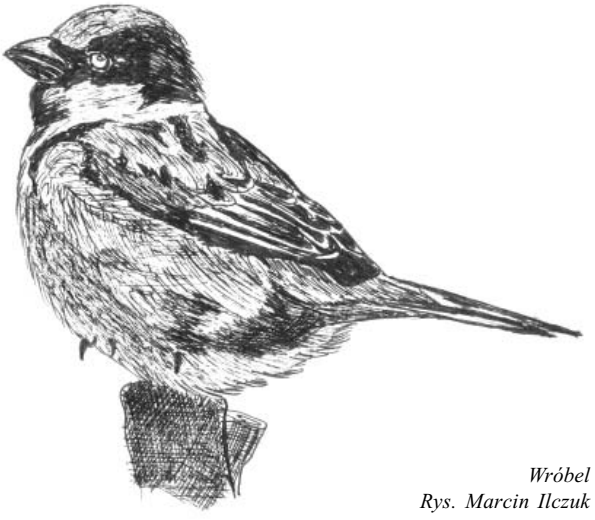
WRÓBEL - NASZ GINĄCY SĄSIAD

Do niedawna wydawało się, że światowa populacja wróbla domowego jest stabilna i niczym nie zagrożona. Mało znany jest fakt, że już w pierwszej połowie XX wieku odnotowano lokalne załamanie się populacji wróbli. Jednak prawdziwy dramat miał swój początek w latach 1970. i w wielu regionach świata rozgrywa się do dziś.

Naturalny areał wróbli obejmuje Palearktykę. W XIX wieku gatunek ten introdukowano do Stanów Zjednoczonych i Australii, a później także do Ameryki Południowej, Oceanii i południowej Afryki. Wróble tak dobrze zadomowiły się w nowych warunkach, że poważnie zagroziły miejscowym gatunkom, takim jak amerykańskie błękitniki czy jaskółczaki. Sukces introdukcyjny wróbli świadczył o ich dużych zdolnościach adaptacyjnych i nic nie przepowiadało kryzysu ich populacji.

Spadek liczebności wróbli, który wykazano w latach 1920. w miastach Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, był skutkiem zmian cywilizacyjnych, polegających na zastąpieniu koni transportem samochodowym, co miało uszczuplić zasoby pokarmu dla wróbli w postaci ziaren owsa, którym karmiono konie. Dodatkowo wzrosła śmiertelność ptaków, na skutek pojawienia się nieznanego dotąd zagrożenia - samochodów. Wróble szybko przystosowały się do nowych warunków, wykorzystując alternatywne źródła pokarmu i ucząc się unikać kolizji z samochodami, dzięki czemu ich populacja zaczęła się odbudowywać. Wzrost lub stabilizacja ich liczebności trwały mniej więcej do początku lat 1970. w Wielkiej Brytanii, gdzie sytuacja została najlepiej poznana, wielkość populacji wróbli szacowano wtedy na 12 milionów par. Na początku 21. wieku było tu już tylko 6 mln par.

W tym samym okresie spadek odnotowano też w innych krajach Europy Zachodniej oraz w Ameryce Północnej. W niektórych miastach zmiany były dramatyczne, np. w Hamburgu, Edynburgu czy Londynie liczebność wróbli zmniejszyła się kilkukrotnie.



Wróbel
Rys. Marcin Ilczuk

Mimo że nagłe załamanie populacji tak plastycznego ekologicznie gatunku jak wróbel wzbudziło bardzo duże zainteresowanie świata nauki (a w Europie Zachodniej również opinii społecznej), do tej pory nie udało się wyjaśnić do końca przyczyn tego zjawiska. Uważa się, że kryzys populacji wróbla związanych z krajobrazem rolniczym wpisuje się w ogólny spadkowy trend liczebności ptaków zasiedlających to środowisko. Modernizacja rolnictwa polegająca m.in. na zmniejszeniu różnorodności roślin na polach, skuteczniejszej walce z chwastami, zaorywaniu miedz i nieużytków, czy zwiększonym użyciu pestycydów i herbicydów, znacząco pogorszyła warunki pokarmowe i gniazdowe ptaków. Wciąż nie wiadomo jednak, jakie czynniki przyczyniły się do spadku liczebności wróbli w miastach. Jedną z hipotez jest deficyt miejsc gniazdowych. Wróble gnieżdżą się przede wszystkim w szczelinach budynków, np. pod okapami dachów, w stropodachach i za rynnami. Renowacja budynków ogranicza im dostęp do tych miejsc, a w nowoczesnym budownictwie najczęściej nie ma odpowiednich dla ptaków szczelin. Często jako przyczynę złej kondycji populacji wróbli podaje się niedostatek pokarmu, zarówno pochodzenia roślinnego i antropogenicznego, którym odżywiają się ptaki dorosłe, jak i stawonogów, którymi karmione są pisklęta. Deficyt bezkręgowców miałby być wynikiem wzrostu zanieczyszczenia powietrza oraz intensyfikacji zabiegów ogrodniczych. Wykazano, że okres spadku liczebności wróbli pokrywał się w czasie ze wzrostem zużycia benzyny bezołowiowej, zawierającej substancje zabójcze m.in. dla mszyc, które w miastach są podstawą diety młodych wróbli. Dostęp do odpadków spożywczych ograniczyło stosowanie plastikowych worków na śmieci, z którymi tak mały ptak nie jest w stanie sobie poradzić. Pozostałe hipotezy dotyczące kryzysu miejskich populacji wróbli mówią o wzroście presji drapieżniczej (m.in. ze strony krogulca, kota domowego czy ptaków krukowatych), konkurencji z innymi ptakami, a nawet o zgubnym wpływie promieniowania elektromagnetycznego.

O zmianach liczebności wróbla w Europie wschodniej i środkowo-wschodniej mamy znacznie mniej danych. Większość z nich potwierdza jednak zachodnioeuropejski trend spadkowy. Monitoring Pospolitych Ptaków Lęgowych prowadzony na powierzchniach badawczych na terenie całej Polski wykazał umiarkowany spadek (o 14%) w latach 2000-2006. Na zmniejszenie się liczebności wróbla wskazują również dane z kilku miast, m.in. Lublina, Łodzi i Jasła. W Warszawie w latach 2005-2009 przeprowadzono szczegółowe badania populacji wróbli, które wykazały, że w porównaniu z danymi z lat 1970. i 1980. liczebność tych ptaków spadła o ok. 40%. Co ciekawe, wróbel wycofał się niemal całkowicie z zieleni miejskiej, która - jak mogłoby się wydawać - zapewnia więcej pokarmu niż tereny zabudowane. I tak na przykład w 7 badanych kompleksach warszawskich

ogródków działkowych odnotowano w latach 1970. ponad 200 par wróbli, a na początku 21. wieku jedynie 10 par. Warszawskie wróble przestały zakładać gniazda w skrzynkach lęgowych, które przed 20-30 laty były przez nie bardzo chętnie wykorzystywane. Jest to pośredni dowód na to, że brak miejsc lęgowych nie był główną przyczyną regresu populacji wróbli w Warszawie. Prawdopodobnie nie był nią też niedostatek stawonogów, bowiem produktywność lęgów wróbli (czyli liczba podlotów opuszczających gniazda) była w ostatnich latach całkiem wysoka.

Choć w niektórych regionach Europy spadek liczebności wróbli uległ ostatnio zahamowaniu, to w wielu miastach (najprawdopodobniej także w Warszawie) trwa on nadal. Wyjaśnienie przyczyn załamania populacji wróbli wydaje się szczególnie ważnym zagadnieniem, zważywszy na to, że ptaki te od wieków dzielą z ludźmi środowisko życia. Nie można zatem wykluczyć, że czynnik, który tak silnie wpłynął na liczebność naszych skrzydlatych sąsiadów, nie jest szkodliwy również dla nas.

Andrzej Węgrzynowicz

OCHRONA GADÓW W WIELKIEJ BRYTANII

Fauna Wysp Brytyjskich, ze względu na ich specyfikę geograficzną i klimatyczną, często różni się od fauny występującej na kontynencie. W przypadku gadów tak dużych różnic nie ma. Występują tam te same gatunki co w naszym kraju, z wyjątkiem węża eskulapa i żółwia błotnego. Należy jednak zaznaczyć, że nie zawsze gatunki pospolite u nas za takie uznawane będą w Wielkiej Brytanii. Dobrym przykładem jest jaszczurka zwinka, która w naszym kraju jest gatunkiem bardzo pospolitym. W Polsce, jak pisał prof. Umiński: „Z jaszczurką zwinką to jest tak, że jeżeli w słoneczny letni dzień staniesz w Polsce w dowolnym miejscu, które nie jest zatrute ani zabetonowane, nie leży w górach, nie jest podmokłe i nie jest porośnięte lasem ani zwartymi krzakami, możesz mieć niemal zupełną pewność, że w promieniu paru metrów dookoła ciebie wygrzewa się w słońcu kilka - kilkanaście zwinek". Na terytorium Wielkiej Brytanii rozmieszczenie tego gatunku zawsze było ograniczone i nierównomierne, na co w znacznej mierze wpływ miała działalność człowieka. Wyginęły rodzime populacje w całej Walii i wielu hrabstwach Anglii, głównie z powodu utraty dogodnych siedlisk bądź ich zbyt dużej fragmentacji. Dzięki 65-ciu akcjom reintrodukcji, przeprowadzonych w ostatnich 30 latach, gatunek ten udało się przywrócić dla wielu obszarów, choć wciąż w skali kraju uznawany jest on za rzadki.

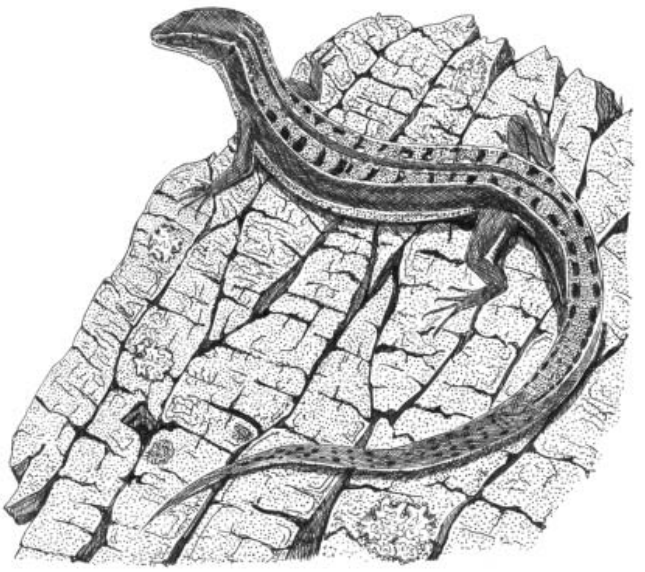
Pozostałe dwa gatunki jaszczurek - żyworódka i padalec określane są jako bardziej pospolite, choć zaobserwowano spadek liczebności populacji w ostatnich dziesięcioleciach. Do pospolitych gatunków zaliczany jest również zaskroniec, którego zasięg występowania obejmuje większość nizinnego terytorium kraju, choć na północy zasięg ten jest wyspowy, czyli niejednolity. Południową część Wysp Brytyjskich zasiedla gniewosz plamisty. Jest gatunkiem nielicznym, spotykanym w zasadzie wyłącznie na nizinnych wrzosowiskach. Żmija, ostatni z rodzimych brytyjskich gadów, żyje na terenie całego kraju i podobnie jak w przypadku innych pospolitych gatunków tej gromady, obserwuje się zmniejszanie liczebności jej populacji. Do herpetofauny Wielkiej Brytanii zaliczany jest również żółw skórzasty *Dermochelys coriacea*, który spotykany jest w wodach na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego.

Podobnie jak w Polsce, wszystkie gady w Wielkiej Brytanii objęte są ochroną prawną. Różnica polega na tym, że nie wszystkie chronione są w tym samym stopniu. Zwinka i gniewosz plamisty objęte są wyższym „poziomem" ochrony - nie wolno nie tylko zabijać, ranić, niepokoić,

przetrzymywać czy handlować osobnikami - nie wolno również pogarszać lub niszczyć siedlisk, które służą im za miejsce rozrodu czy schronienia. Ochrona pozostałych czterech gatunków dotyczy jedynie samych zwierząt, czyli ma zdecydowanie niższy reżim ochronny niż w naszym kraju.

Nieporównanie inaczej wygląda natomiast realizacja ochrony czynnej. Co pewien czas słyszymy o realizowanych w Polsce projektach dotyczących poprawy sytuacji gadów i ich siedlisk. Są to jednak przedsięwzięcia lokalne, o małym zasięgu oddziaływania. Do najbardziej znanych, ale też najbardziej skutecznych należy zaliczyć działania na terenie Poleskiego Parku Narodowego dotyczące żółwia błotnego. Inne dotyczą restytucji gniewosza plamistego czy węża eskulapa i skupiają się przede wszystkim na poznaniu aktualnego stanu występowania i planowaniu zabiegów ochronnych. W Wielkiej Brytanii monitoring gadów prowadzony jest z różną intensywnością już od kilkudziesięciu lat. Dlatego też wszelkie zabiegi ochronne bazują na rzetelnych danych dokumentujących spadek liczebności populacji tej grupy zwierząt. Takiej wiedzy o naszej krajowej herpetofaunie, w skali krajowej, długo jeszcze nie będziemy posiadać - ale to temat na całkiem inny artykuł. Proponuję zapoznać się z podejściem Brytyjczyków do ochrony gadów i zastanowić się jak ich doświadczenia wykorzystać u nas.

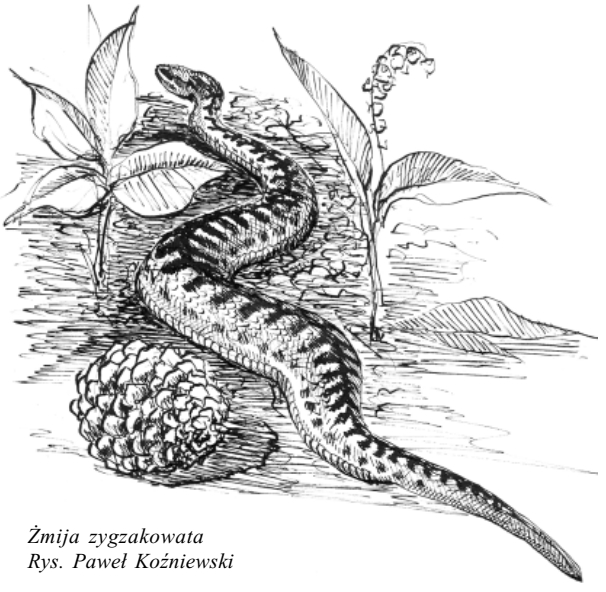
Bezpośrednim bodźcem do napisania tego artykułu była dla mnie lektura podręcznika „Zarządzanie środowiskiem gadów” (*Reptile habitat management handbook*), który ukazał się w październiku 2010. Autorami tego wydawnictwa są Paul Edgar, Jim Foster i John Baker, pracujący dla rządowych i pozarządowych organizacji zajmujących się ochroną przyrody (*Natural England oraz Amphibians and Reptiles Conservation*). Książka przeznaczona jest dla osób zarządzających terenami, na których mogą występować gady. Jej głównym celem jest pokazanie, na tle wymagań biologicznych i ekologicznych, miejsca praktyk dotyczących ochrony gadów wśród wszelkich innych zabiegów mających na celu czynną ochronę środowiska przyrodniczego. Nierzadko praktyki te są zbieżne, czasem jednak mogą ze sobą kolidować. Na przykład stosowanie wypasu na dużych obszarach, potrzebne dla rozwoju wielu gatunków roślin i zwierząt, dla gadów może powodować utratę miejsc schronienia i pogorszenie się warunków środowiskowych. Z drugiej strony, wszelkie zabiegi poprawiające warunki siedliskowe gadów są odpowiednie dla zachowania rzadkich bezkręgowców terenów otwartych, takich jak motyle czy chrząszcze. Autorzy podkreślają, że wymagania gadów w stosunku do środowiska są zdecydowanie mniejsze niż innych grup zwierząt, takich jak np. płazy, które są zwierzętami dwuśrodowiskowymi. Węże i jaszczurki potrzebują terenów o zróżnicowanej strukturze roślinnej, raczej otwartych, ciepłych i nasłonecznionych, na których spotkamy liczne bezkręgowce i drobne kręgowce, którymi się żywią. Oczywistym więc jest fakt, że tylko



Jaszczurka zwinka
Rys. Jerzy Dyczkowski

utrzymanie takich właśnie siedlisk gwarantuje zachowanie i odpowiednią ochronę tej grupy zwierząt.

Do najważniejszych działań, które stwarzają dogodne warunki do bytowania gadów, należą: koszenie, wypas, wypalanie, kontrola pożarowa, usuwanie nalotu drzew i krzewów, redukcja drapieżników wprowadzonych przez człowieka (bażant, kot domowy). Mają one na celu stworzenie dogodnych miejsc do bytowania, czyli mozaiki niższej i wyższej wegetacji. Specyficzne dla Wielkiej Brytanii wrzosowiska wymagają wypalania, ale aby stanowiły one miejsce życia gadów powinny mieć jak najmniej homogenną strukturę wiekową. Dlatego też zabieg ten należy stosować na niewielkich obszarach (np. wypalony 1 ha dla wrzosowisk o powierzchni powyżej 50 ha, a 0,1 ha dla wrzosowisk o pow. poniżej 3 ha). Generalnie dla gadów ten sposób tworzenia siedlisk nie jest uznawany za najlepszy ze względu na śmiertelność zwierząt. Zaleca się więc stosowanie go w czasie hibernacji, czyli od listopada do końca stycznia (tak - na Wyspach wiosna przychodzi dużo szybciej).



Żmija zygzakowata
Rys. Paweł Koźniewski

W tym miejscu warto może przywołać jeden z poważniejszych dylematów przyrodników z Wielkiej Brytanii, dotyczący interpretacji prawa ochrony przyrody. Chodzi tu o literalne rozumienie zapisów mówiących o tym, że nie wolno zabijać osobników należących do gatunków chronionych. Dlatego też wypalenie jakiejś powierzchni wrzosowiska powinno być zakazane, bo może skutkować przypadkowym zabiciem jaszczurek czy węży. Ale z drugiej strony zapewnia warunki do przetrwania dla całej populacji. Pytanie co z tym fantem robić jest wciąż aktualne, a brak odpowiedzi na nie skutkuje anegdotycznymi wręcz historiami. Jedna z firm budowlanych wydała kilkadziesiąt tysięcy funtów na inwentaryzację, wyłapanie i przeniesienie gadów z pagórka, który znajdował się tam, gdzie miała przebiegać droga. Powód był prosty - w czasie budowy koparka natknęła się na zaskrońca. Cała operacja zastopowała na jakiś czas całą inwestycję, a jej skutkiem było przeniesienie trzech odnalezionych osobników w inne miejsce. Czy miało to jakiekolwiek znaczenie dla lokalnej populacji? Pytanie pozostawiam bez odpowiedzi, każdy kto posiada elementarną wiedzę z zakresu ekologii odpowie na nie bez trudu. Z drugiej jednak strony możemy tylko pozazdrościć tak dokładnego przestrzegania prawa…

Dalsze działania w środowisku bytowania gadów dotyczą poprawiania bądź odtwarzania dogodnych warunków. Dotyczy to miejsc, w których na przykład sukcesja naturalna bądź działalność człowieka (np. rolnictwo, górnictwo, leśnictwo) uniemożliwiła ich bytowanie. Do najważniejszych zabiegów stosowanych w tego typu przypadkach, oprócz dostosowania szaty roślinnej, należy tworzenie schronień oraz miejsc hibernacji (sterty gałęzi, kamieni), miejsc do wygrzewania (nasłonecznione pagórki pokryte piaskiem, kamieniami czy gałęziami i korzeniami), miejsc do składania jaj (piaszczyste odkryte obszary dla zwinki, sterty gałęzi pokryte darnią, bądź sterty kompostowe dla zaskrońca).

W omawianej książce podane są zalecenia dla zarządców różnego rodzaju terenów - od rolników, leśników, działkowców, drogowców, aż do zarządców pól golfowych, czy cmentarzy. Znajdziemy w niej również sugestie dotyczące podnoszenia świadomości społecznej odnośnie tej grupy zwierząt oraz potrzeby jej ochrony. Autorzy podkreślają również niezwykle ważną funkcję stałego monitoringu gatunków i ich siedlisk - tylko rzetelna wiedza o trendach populacyjnych może być podstawą do planowania zabiegów ochronnych. Co ciekawe i znowu godne pozazdroszczenia - na końcu podręcznika znajdziemy adresy kilkudziesięciu instytucji rządowych i pozarządowych, do których jako zarządcy terenu możemy zwrócić się z prośbą o pomoc i dodatkowe informacje w „gadzich” sprawach.

Myślę, że sporo można się nauczyć, podpatrując innych i korzystając z ich doświadczenia. Na pewno wiele brytyjskich pomysłów przeniesiemy na nasze podwórko. Póki co jednak - czekamy na wyniki ogólnopolskiego monitoringu gadów, który ruszył w roku 2010 pod przewodnictwem Instytutu Ochrony Przyrody PAN z Krakowa. Choć przedsięwzięcie to dotyczy to tylko gatunków wymienianych w Dyrektywie Siedliskowej, to na pewno jest to dobry wstęp do oceny stanu populacji krajowej herpetofauny i potrzeb jej ochrony.

Krzysztof Klimaszewski

POCZWARÓWKI - SZCZEGÓLNIE CENNA I TAJEMNICZA GRUPA ŚLIMAKÓW

W Polsce występuje współcześnie ponad 170 gatunków ślimaków lądowych. Zdecydowanie najpopularniejszym wśród nich jest winniczek, rozpoznawalny zarówno przez młodzież, jak i dorosłych. Jest to największy europejski ślimak lądowy, który w ciągu dziesięcioleci był w Polsce elementem intensywnego „zbieractwa” i eksportu do Europy Zachodniej. Ten istny Goliat wśród naszej limnofauny jest faktycznie gigantem w porównaniu do ślimaków zaliczanych do poczwarówek. Dosyć myląca z pozoru nazwa poczwarówki doprowadziła do niemal anegdotycznego zdarzenia w okresie przygotowań do inwentaryzacji Natura 2000, prowadzonej w Lasach Państwowych. W kilku nadleśnictwach poszukiwano wówczas entomologów do zinwentaryzowania stanowisk poczwarówek, sugerując się nazwą jednoznacznie kojarzącą się ze światem owadów. Ale jak to bywa z polskim nazewnictwem zoologicznym - nazwanie tej grupy ślimaków „poczwarówkami” jest w pełni uzasadnione.

Pierwszy kontakt z tym ślimakiem sprawi, że początkowo można przypuszczać, iż mamy do czynienia z drobniutką poczwarką jakiegoś owada przyobleczoną w kasztanowej barwy chitynowy garnitur. Dopiero uważniejsza obserwacja uzbrojonym w lupę okiem sprawi, że tajemnicza poczwarka okazuje się filigranowym ślimaczkiem o drobnych skrętach przypominających segmentowany odwłok poczwarki owada. Zauważymy również drobny otwór muszli, który u wielu przedstawicieli poczwarówek będzie uzbrojony w drobne wyrostki, nazywane zębami. Jednak możliwość zaobserwowania tej grupy ślimaków w środowisku naturalnym, graniczy niemal z cudem, gdyż jest to faktycznie filigranowy mięczak. Jedna z największych poczwarówek krajowych *Vertigo moulinsiana* - poczwarówka jajowata osiąga zwykle do 2,7 mm wysokości muszli, której szerokość dochodzi do 1,5 mm.

Nie jest wykluczone, że małe rozmiary przedstawicieli *Vertigo* oraz rzadkość ich występowania sprawiają, ze niewielu malakologów na świecie zajmuje się ta grupą „maluczkich".

Warto jednak podkreślić, że jednym z największych malakologów światowych, odkrywających tajemniczy świat poczwarówek jest Pani profesor Beata Pokryszko z Uniwersytetu Wrocławskiego. Każda „szanująca się" publikacja dotycząca *Vertigo* zawiera w swoich cytacjach co najmniej kilka tytułów Jej autorstwa. Zrozumiałym jest również fakt, że pozostałymi osobami zajmującymi się w Polsce poczwarówkami są kobiety. Ta grupa ślimaków i badania nad nimi prowadzone wymagają bowiem ogromnej cierpliwości, spokoju i skrupulatności. Stosowana metodyka badawcza sprawia wrażenie pracy kopciuszka wybierającego mak z popiołu.



Poczwarówka Vertigo angustior
Rys. Wioleta Puła

W pracach terenowych istotnym elementem jest wytypowanie siedlisk, w obrębie których mogą występować poczwarówki. Ich preferencje ku siedliskom hydro- i kalcofilnym sprawiają, że już na wstępie próba odkrywania ich świata staje się skomplikowana. Według typologii siedlisk z I Załącznika Dyrektywy Rady 92/43/EWG ślimaki te mogą najczęściej występować na zmiennowilgotnych łąkach trzęślicowych (kod naturowy 6410), większości typów torfowisk wysokich lub torfowiskach alkalicznych (7230).

Pobrany w terenie materiał roślinny wraz z glebą poddaje się dalszej obróbce w laboratorium poprzez wypłukiwanie na sitach selekcyjnych, wysuszanie i wybieranie muszli ślimaków. Jeśli w zebranych próbkach stwierdzono i odseparowano poczwarówki, to finalne postępowanie polega na wykonaniu obserwacji pod mikroskopem stereoskopowym cech konchiologicznych - czyli zwracaniu uwagi na detale morfologiczne dotyczące muszli. W szczególności dotyczy to określenia jej skrętowości oraz usytuowaniu zębów w otworze muszli. Właściwym jest prowadzenie dokumentacji fotograficznej dotyczącej cech systematycznych muszli, gdyż daje to możliwość bardziej wnikliwego ich przestudiowania, porównania i ostatecznego, prawidłowego oznaczenia z dokładnością do gatunku. Poza tym unika się wielokrotnego manipulowania muszlą i ryzyka jej uszkodzenia.

Jeszcze do 2007 roku stopień rozpoznania występowania *Vertigo* w Polsce sprawiał, że w przypadku większości gatunków znanych było stosunkowo niewiele ich stanowisk. Dopiero rozpoczęcie prac inwentaryzacyjnych dotyczących występowania gatunków naturowych w Lasach Państwowych oraz wykonanie przez Wojewódzkie Zespoły Specjalistów badań prowadzonych w ramach zwiększania obszarów sieci Natura 2000 sprawiło ujawnienie znacznej ilości nowych stanowisk poczwarówki zwężonej *Vertigo angustior* i poczwarówki jajowatej *Vertigo moulinsiana*, ujętych w Załączniku II Dyrektywy Siedliskowej. Natomiast w dostępnych publikacjach i innych danych brak jest potwierdzenia wykazania nowych stanowisk poczwarówki Geyera *Vertigo geyeri* będącej reliktowym gatunkiem polodowcowym. Nie wykazano również czwartej poczwarówki naturowej - *Vertigo genesi*, której jedyne stanowisko pochodzi z Puszczy Białowieskiej.

Warto podkreślić, że poczwarówki są najstarszą filogenetycznie grupa zwierząt z listy naturowej. Zwierzęta te mają bardzo ograniczone zdolności dyspersyjne i ich potencjalna migracja nie jest

możliwa. W przypadku osuszania ich siedlisk lub innych form ich przebudowy, każda populacja *Vertigo* skazana może być na zagładę. Trzeba sobie uświadomić, że zdolność przemieszczania się ślimaków jest niezwykle ograniczona i najczęściej areał danej populacji zamyka się na powierzchni kilkuset metrów kwadratowych. Dlatego też wykazywane stanowiska ich występowania mają z reguły charakter typowo wyspowy, w pełni izolowany od innych populacji. Powinniśmy sobie tym samym uświadomić, że w przypadku większości stanowisk, ich utrzymanie zależne jest od postawy człowieka.

Witold Strużyński
Zakład Zoologii SGGW w Warszawie

HOLENDERSKA CHOROBA WIĄZÓW

Wiąz, drzewo o wysokości dochodzącej do 30 m, rozłożystej koronie, pięknych liściach, gładkiej w młodości a na starość spękanej i bogatej w korek ciemnobrązowej korze. Ma swoje miejsce wśród wielu baśni i legend. W Europie zachodniej, jak również - a może przede wszystkim - w Ameryce Północnej, jedno z najbardziej cenionych i lubianych drzew. Bardzo często sadzone przy drogach lub w małych wioskach oraz miastach. Ocieniające ulice i domy, chroniące przed skwarem gorącego letniego nieba, zapewniające czyste powietrze oraz ochronę przed promieniowaniem ultrafioletowym. Drewno wiązu jest wykorzystywane na szeroką skalę w przemyśle meblowym, a także w szkutnictwie. Ma bardzo piękną barwę i jest niezwykle twarde oraz wytrzymałe.

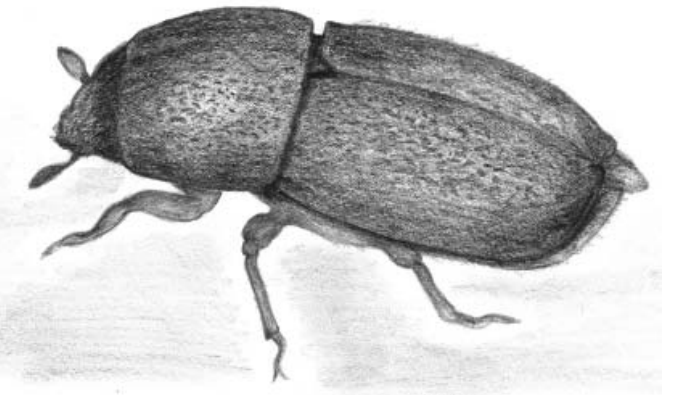
Na świecie występuje około 25 gatunków wiązów rosnących w postaci drzew, rzadziej krzewów, głównie w strefie umiarkowanej półkuli północnej. W Polsce nasze rodzime gatunki wiązów rosną na glebach bogatych w próchnicę i w różnych typach lasów. Nie tworzą jednolitych drzewostanów a jedynie występują domieszkowo lub kępami. Bardzo często rosną wzdłuż ulic, w ogrodach oraz parkach. Na terenie kraju możemy spotkać trzy gatunki wiązów. Pierwszym z nich jest wiąz szypułkowy *Ulmus leavis* (limak), rosnący na terenie całego kraju, lecz będący gatunkiem typowo nizinnym. Limak występuje przede wszystkim w łęgach w zespole tworzonym wraz z innymi drzewami, takimi jak np. dąb szypułkowy, jesion czy klon.



Liść wiązu szypułkowego
Rys. Katarzyna Kubicka

Drugim gatunkiem spośród polskich wiązów jest wiąz górski *Ulmus glabra* (brzost), mający charakterystyczne dwa "rogi" na końcówkach liści. W polskich lasach występuje jako gatunek domieszkowy, jednak w Puszczy Białowieskiej jest dosyć często spotykanym drzewem. Wiąz polny *Ulmus carpinifolia* (wiąz pospolity) jest trzecim z naszych wiązów. Jest gatunkiem typowo nizinnym, spotykanym jednak również na Pogórzu. Wiąz pospolity występuje na terenie całej Polski w zespołach łęgowych. Najstarszy w naszym

kraju wiąz rośnie w Komorowie, w gminie Gubin (pow. krośnieński, woj. lubuskie). Jego wymiary są oszałamiające. Ma 431 lat, 887 cm obwodu, pierśnicę (mierzoną na wysokości 1,3 m nad ziemią) 282 cm a jego wysokość szacuje się na 35,5 metra.



Ogładek wiązowiec
Rys. Katarzyna Kubicka

Gdy mówimy o tych pięknych drzewach musimy również wspomnieć o chorobie, która w ubiegłym stuleciu zaczęła masowo je atakować i prowadzić do bardzo szybkiego zmniejszenia się ich populacji na całym świecie. Holenderska choroba wiązów, ponieważ to o niej mowa, w skrócie DED (z ang. Dutch Elm Disease) lub inaczej grafioza jest wywoływana przez dwie bardzo się od siebie różniące odmiany grzyba. Pierwsza z nich, którą odkryto około roku 1918, nosi nazwę *Ophiostoma ulmi*. Drugą, którą po raz pierwszy zaobserwowano około 1940 roku, i która jest odpowiedzialna za drugą, bardziej niszczącą falę choroby, nazywano *Ophiostoma novo-ulmi*. Dzieli się ją na dwie formy: Euroazjatycką (EAN, z ang. Eurasian) oraz Północnoamerykańską (NAN, North American). Odmiana ta jest dużo bardziej agresywna od *O. ulmi*. Zarodniki powodujące holenderską chorobę wiązów są przenoszone z drzewa na drzewo przez dwa korniki: ogłodka wiązowca *Scolytus scolytus* i ogłodka wielorzędowca *S. multistriatus*. W Ameryce Północnej choroba rozprzestrzenia się przy udziale rodzimego gatunku chrząszcza *Hylurgopinus rufipes*. Pojawia się głównie od końca maja do lipca, kiedy drzewa produkują „wczesne drzewo" w formie komórek naczyniowych. Dlatego też dojrzewające wczesną wiosną chrząszcze są najczęstszymi wektorami choroby.

Grafioza pojawiła się tuż po zakończeniu Pierwszej Wojny Światowej w Holandii i w bardzo krótkim czasie objęła swoim zasięgiem Europę. W 1927 roku dotarała do Wielkiej Brytanii. Po pokonaniu oceanu, wraz z zakażonym drewnem, patogen rozpoczął dewastację wiązowych drzewostanów w Ameryce Północnej w 1930 roku, gdzie poczynił ogromne szkody zabijając większą część populacji wiązu białego *Ulmus americana*. W Polsce pierwszy potwierdzony naukowo przypadek holenderskiej choroby wiązów zaobserwowano w 1932 roku na Pomorzu. Druga fala choroby miała miejsce w latach 60-tych i 70-tych ubiegłego wieku i szacuje się iż jedynie w samej Wielkiej Brytanii spowodowała uschnięcie 20 z 30 milionów wiązów rosnących w tym kraju w tamtym czasie. Już chociażby na podstawie tego jednego przykładu możemy zobaczyć, jak wielkim zagrożeniem dla tych drzew było pojawienie się tej nieznanej dotąd choroby.

Charakterystycznym objawem grafiozy, dzięki któremu możemy rozpoznać, że z danym drzewem dzieje się coś niedobrego, jest przede wszystkim raptowne więdnięcie a następnie żółknięcie oraz usychanie liści, co powoduje ich szybkie opadanie. Może to doprowadzić do usychania zaatakowanych gałęzi a następnie śmierci drzewa. Powyższy opis jest charakterystyczny dla ostrego przebiegu choroby. Zarodniki grzyba wnikają do naczyń drzewa i zaczynają przemieszczać się na znaczne odległości. Powoduje to uruchomienie mechanizmu obronnego drzewa, polegającego na tym, iż zaatakowane, w celu obrony przez toksycznymi substancjami produkowanymi przez patogen, zatyka światła naczyń gumowymi tworami zwanymi wcistkami. Blokuje w ten sposób

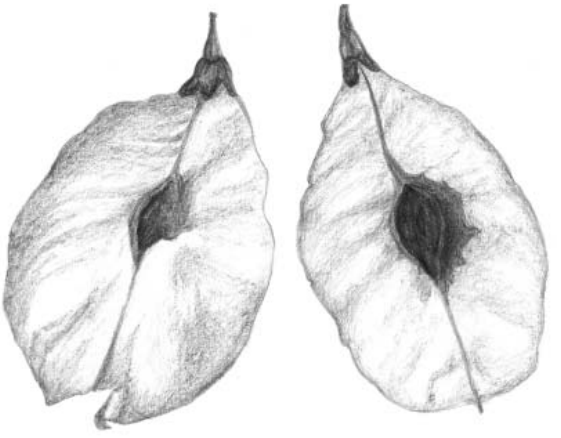
rozprzestrzenianie się szkodliwych substancji w obrębie własnych tkanek. Niestety wcistki blokują również transport substancji odżywczych pobieranych przez drzewo, a co za tym idzie odcinają zaatakowane gałęzie od wody i wszelkich substancji umożliwiających wzrost i rozwój. Na przekroju poprzecznym porażonych gałęzi jest to widoczne jako sczernienie najmłodszych pierścieni przyrostów rocznych drewna. Jeśli drzewo ma wiele zaatakowanych gałęzi możemy powiedzieć, iż popełnia w ten sposób swoiste „samobójstwo”. Ostra infekcja może się zakończyć śmiercią drzewa w tym samym sezonie wegetacyjnym, w którym doszło do zakażenia.

Bardzo często jednak mamy do czynienia z przewlekłą formą choroby. Objawia się ona tym, iż liście na chorych drzewach pojawiają się dużo później, przy czym są również słabsze, mniejsze i ich zieleń także nie jest tak intensywna. Liście u zarażonych drzew opadają już latem, bardzo często zdarza się również, iż w ogóle nie wykształcają się na porażonych gałęziach. Holenderska choroba wiązów w przypadku przewlekłej infekcji może rozwijać się od kilku do kilkunastu lat powodując usychanie nowych partii drzewa każdego roku, co prowadzi do powolnej śmierci całego osobnika. Zarówno w przypadku ostrej, jak i przewlekłej infekcji, grzyb przemieszcza się z młodych części drzewa, poprzez pień, kończąc na korzeniu. Czasem obumierające drzewa tworzą małe odrośle na pniu lub u nasady gałęzi. Ważnym czynnikiem wpływającym na rozpowszechnienie choroby jest również grubość kory wiązów. Otóż zaobserwowano, iż młode wiązy są rzadziej atakowane przez holenderską chorobę wiązów, niż drzewa starsze z dobrze wykształconą, popękaną korą.

W Puszczy Białowieskiej również możemy obserwować drastyczny spadek liczby żywych wiązów. Coraz częściej za to możemy spotykać stojące martwe drzewa, pozbawione kory, z charakterystycznie wygiętymi ku górze gałęziami. Jest to bardzo smutny widok. Z drugiej strony, po przeprowadzonych badaniach, w których miałam możliwość brać udział, widać, iż w podszycie możemy znaleźć bardzo dużo młodych drzewek. Niestety, gdy osiągną starszy wiek może je czekać (i najprawdopodobniej będzie czekał) los, który spotkał stare, piękne drzewa.

Przez wiele lat podejmowano wiele prób mających na celu znalezienie odpowiedniego sposobu na kontrolowanie rozprzestrzeniania się choroby. Najczęściej skupiano się nad zmniejszeniem populacji nosicieli, czyli ogłodków; wykorzystaniem naturalnej odporności wiązów na atakujący go patogen oraz nad szerokim zastosowaniem środków grzybobójczych. Wysiłki te jednak nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Eksperymenty mające na celu wyhodowanie odmian odpornych, pochodzących ze skrzyżowania dwóch innych gatunków są przeprowadzane m.in. w Stanach Zjednoczonych oraz w Niemczech.

Patrząc na to z innej perspektywy można stwierdzić, iż każda choroba wywołuje określoną reakcję w organizmie. Uważam, iż natura jest w stanie poradzić sobie z tą destrukcyjną chorobą, lecz wymaga to czasu oraz powolnego uodparniania się populacji wiązów na atakujący je patogen. W przyszłości przekonamy się, kto wygrał tę bitwę: wiązy czy grzyby z rodzaju *Ophiostoma*.



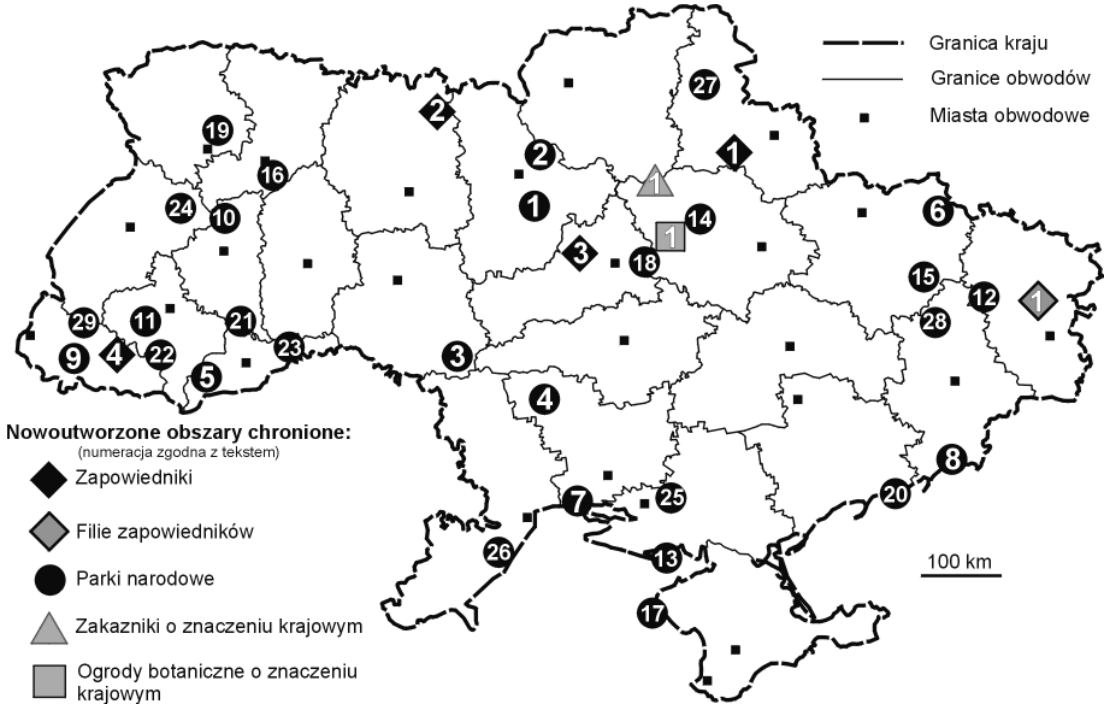
Nasiona wiązu górskiego. Rys. Katarzyna Kubicka

Katarzyna Kubicka

ROZSZERZENIE SYSTEMU OBSZARÓW CHRONIONYCH NA UKRAINIE - Z DUŻEJ CHMURY MAŁY DESZCZ?

W skład systemu obszarów chronionych (Priridno-Zapowidny Fond - PZF) na Ukrainie, zgodnie z ustawą o systemie obszarów chronionych, wchodzą: zapowiedniki, rezerwaty biosfery i parki narodowe (wszystkie te obiekty mają znaczenie państwowe). Dalej: parki krajobrazowe (zawsze o znaczeniu miejscowym), zakazniki, pomniki przyrody, parki dendrologiczne, ogrody botaniczne i zoologiczne, parki-pomniki sztuki parkowo-ogrodowej i chronione uroczyska. Obszary te, w zależności od swojej wartości przyrodniczej, naukowej i historyczno-kulturalnej mogą mieć znaczenie państwowe albo miejscowe.

Od czasu uzyskania przez Ukrainę niepodległości powierzchnia obszarów chronionych w tym kraju wzrosła ponad dwukrotnie. Wg stanu na listopad 2009 roku w skład systemu obszarów chronionych wchodziło ponad 7.200 obszarów i obiektów o łącznej powierzchni 2,8 mln ha, co stanowiło 4% powierzchni kraju. To przede wszystkim 17 zapowiedników, 4 rezerwaty biosfery, 19 parków narodowych, 45 parków krajobrazowych, 3.078 pomników przyrody, 2.729 zakazników, 616 ogrodów botanicznych i zoologicznych, parków dendrologicznych oraz parków-pomników sztuki parkowo-ogrodowej, 793 chronione uroczyska. Mimo tak wielkiej mnogości obszarów ich łączna powierzchnia daleka była jeszcze do średniej europejskiej, gdzie obszary chronione stanowią średnio około 15% powierzchni kraju.



Lawina nowych obszarów chronionych

W ostatnim czasie na Ukrainie obserwuje się bezprecedensowy, w porównaniu z minionymi latami, progres systemu obszarów chronionych. I o ile do 2009 r. system obszarów chronionych na Ukrainie stanowił tylko 4% jej powierzchni, to po podpisaniu przez byłego prezydenta Ukrainy W. Juszczenkę, w ostatnim miesiącu swego urzędowania szeregu ukazów tworzących nowe obszary chronione, można powiedzieć, że Ukraina zbliża się do poziomu ok. 10% powierzchni obszarów chronionych w stosunku do powierzchni kraju.

Szczególnie ważnym było to, że prócz tworzenia tradycyjnych dla Ukrainy parków narodowych, przypomniano sobie także o zapowiednikach (formy ochrony, której prócz krajów dawnego ZSRR nie ma nigdzie w świecie) oraz zakaznikach miejscowego znaczenia. Ma to bardzo duże znaczenie zwłaszcza, że ostatni zapowiednik (Czeremski w obwodzie wołyńskim) był utworzony na Ukrainie jeszcze w 2001 roku. Od tamtej pory (jeśli chodzi o zapowiedniki) dopuszczano co najwyżej do poszerzenia granic już istniejących obiektów (Czarnomorski Rezerwat Biosfery - obwód chersoński i mikołajowski) lub poszerzenie filii zapowiednika (Ługański Zapowiednik „Przewalski Step”) a co najwyżej tworzenie nowej filii. Tak się stało w przypadku Ukraińskiego Stepowego Zapowiednika, w 2008 roku na terenie obwodu donieckiego stworzono jego filię o nazwie „Kałmuskie”, zaś rok później stworzono nową filię Ługańskiego Zapowiednika o nazwie „Trochizbieńskij step” [1- numery w nawiasach kwadratowych zgodne z oznaczeniami na mapie]. Póki co faktycznie stworzono dwa nowe zapowiedniki. Na mocy Ukazu Prezydenta (UP) Nr 1035/2009 filia Ukraińskiego Stepowego Zapowiednika o nazwie „Michajłowska cilina” stała się samodzielnym zapowiednikiem [1], którego powierzchnię poszerzono do 882,9 ha. Prócz tego na terytorium rejonu narodickiego w obwodzie żytomierskim - UP Nr 1038/2009 ekosystemy prawobrzeżnego Polesia zaczęły być chronione w granicach nowego, Drewlańskiego Zapowiednika [2] o powierzchni całkowitej 30.872,84 ha. Poza tym powiększona została perła przyrody Naddnieprza - Kaniowski Zapowiednik [3] w obwodzie czerkaskim - UP Nr 2/2010 z dnia 1 stycznia 2010 r. Przyłączono do niego dodatkowych 6.615,6 ha głównie lewobrzeżnej doliny. UP Nr 25/2010 z 14 stycznia 2010 r. o 4.405,8 ha powiększono obszar Karpackiego Rezerwatu Biosfery [4] w obwodzie zakarpackim.

Znamiennym jest stworzenie nowego zakaznika o znaczeniu krajowym, co w ostatnich czasach było bardzo rzadkim zjawiskiem. Ważne jest to z tego powodu, że ze względu na swój reżim ochronny tego typu zakaznik może chronić przyrodę lepiej niż park krajobrazowy czy nawet narodowy. Na mocy UP Nr 1042/2009 stworzono zakaznik krajobrazowy o znaczeniu krajowym „Christaniwski” [1] o powierzchni 1705,2 ha, w tym 1.233,2 ha znajduje się w rejonie lochwickim obwodu połtawskiego.

Stworzony został także ogród botaniczny o znaczeniu krajowym [1] o powierzchni 18 ha, w mieście Chorol w obwodzie połtawskim (UP Nr 1041/2009).



Strepet
Rys. Iwan Parnikoza

Co zaś się tyczy parków narodowych, stworzono ich aż 27. W tej liczbie należy zwrócić uwagę na pierwsze parki narodowe na terenie obwodu stołecznego. Na gruntach gospodarstwa łowieckiego i rezydencji prezydenckiej, na terytorium rejonu perejasław-chmielnickiego w obwodzie kijowskim i rejonu kaniowskiego w obwodzie czerkaskim stworzono Park Narodowy Biłoozierskij [1] (UP Nr 1048/2009) o powierzchni całkowitej 7.014,44 ha. Przy czym warto zaznaczyć, że cały obszar objęty parkiem jest w jego wyłącznej administracji. Zaś na obszarze rejonu browarskiego obwodu kijowskiego i rejonu kozieleckiego obwodu czernihowskiego utworzono Park Narodowy Zalesie [2], o powierzchni 14.836 ha (UP Nr 1049/2009). Podobnie jak poprzedni na gruntach w całości administrowanych przez park. Dokumentację tego parku przygotowało Kijowskie Centrum Ekologiczno-Kulturalne.

Niestety na ostatnim etapie tworzenia zostało zahamowane powstanie Dnieprowsko-Teterewskiego PN na północy obwodu kijowskiego. Park „stanął na drodze" partykularnych interesów ówczesnego lidera Partii Regionów a obecnego prezydenta Ukrainy.

Powołano za to do istnienia pierwszy park narodowy na terenie obwodu winnickiego. Park Narodowy Karemlukowe Podole [3] ustanowiony został na obszarze rejonów trościanieckiego i czeczelnickiego na powierzchni 20.203,4 ha gruntów państwowych, w tym 16.518 ha jest administrowane wyłącznie przez Park (UP Nr 1057/2009).

Stworzenie szeregu parków narodowych było logicznym przekształceniem parków krajobrazowych w wyższą formę ochrony. I tak jeszcze w kwietniu 2009 roku, na mocy UP Nr 279/2009 parkiem narodowym stał się Park Krajobrazowy Granitowo-Stepowe Pobuże, przy czym zmieniono jego nazwę na Buski Gard [4]. Powierzchnia parku wynosi 6.138 ha i obejmuje ochroną unikalny odcinek rzeki Boh z licznymi granitowymi porohami oraz endemiczne gatunki flory i fauny, z których wiele wpisanych jest do Czerwonej Księgi Ukrainy. W Czeremoski Park Narodowy [5] został przekształcony park krajobrazowy o tej samej nazwie (UP Nr 1043/2009), położony w rejonie putilskim obwodu czerniowieckiego. Ma on powierzchnię 7.117,5 ha w tym 5.556 ha które oddane zostały administracji parku w stałe użytkowanie. Kolejny park narodowy, powstał z przekształcenia krajobrazowego to Dworiczański PK [6] na terenie rejonu dworiczańskiego w obwodzie charkowskim. Został ustanowiony UP Nr 1044/2009 i ma powierzchnię 3.131,2 ha, w tym 658,8 ha w wyłącznym posiadaniu administracji parku. Park Krajobrazowy Kinburska Kosa położony na terytorium rejonów: oczakowskiego i berezańskiego w obwodzie mikołajowskim został przekształcony w Park Narodowy Białobrzeże Światosława [7] (UP Nr 1056/2009). Ma on powierzchnię 35.223,15 ha, przy czym 28.587,74 ha gruntów i obszaru morskiego stanowi własność parku. UP Nr 1099/2009 został stworzony, na bazie Parku Krajobrazowego Meotyda, park narodowy o tej samej nazwie [8]. Położony jest w obwodzie donieckim na terenie rejonów: wołodarskiego, nowoazowskiego i pierwszomajowego. Jego powierzchnia to 20.720,95 ha w tym 3.580,96 ha w wyłącznej administracji parku. Park ten ma kluczowe znaczenie dla ochrony ornitofauny północnego Przyczarnomorza a także stosunkowo mało przekształconych przyazowskich zbiorowisk roślinnych.

Część parków została stworzona na obszarze wcześniej pobawionym form ochrony przyrody. Jednym z pierwszych był Park Narodowy „Zaczarowany Kraj" [9]. Został utworzony UP Nr 343/2009 na terenie rejonu irszawskiego w obwodzie zakarpackim. Obejmuje on obszar 6.101 ha w tym 5.649 ha gruntów w wyłącznym władaniu parku. W ten sam sposób stworzono Park Narodowy Góry Krzemienieckie [10] na obszarze rejonów: krzemienieckiego i szumskiego w obwodzie tarnopolskim (UP Nr 1036/2009). Park ma powierzchnię 6.951,2 ha w tym 3.968,6 ha ziemi w wyłącznym posiadaniu parku. Teren parku jest obszarem dawno już opisanej wysokiej koncentracji cennej, endemicznej flory.

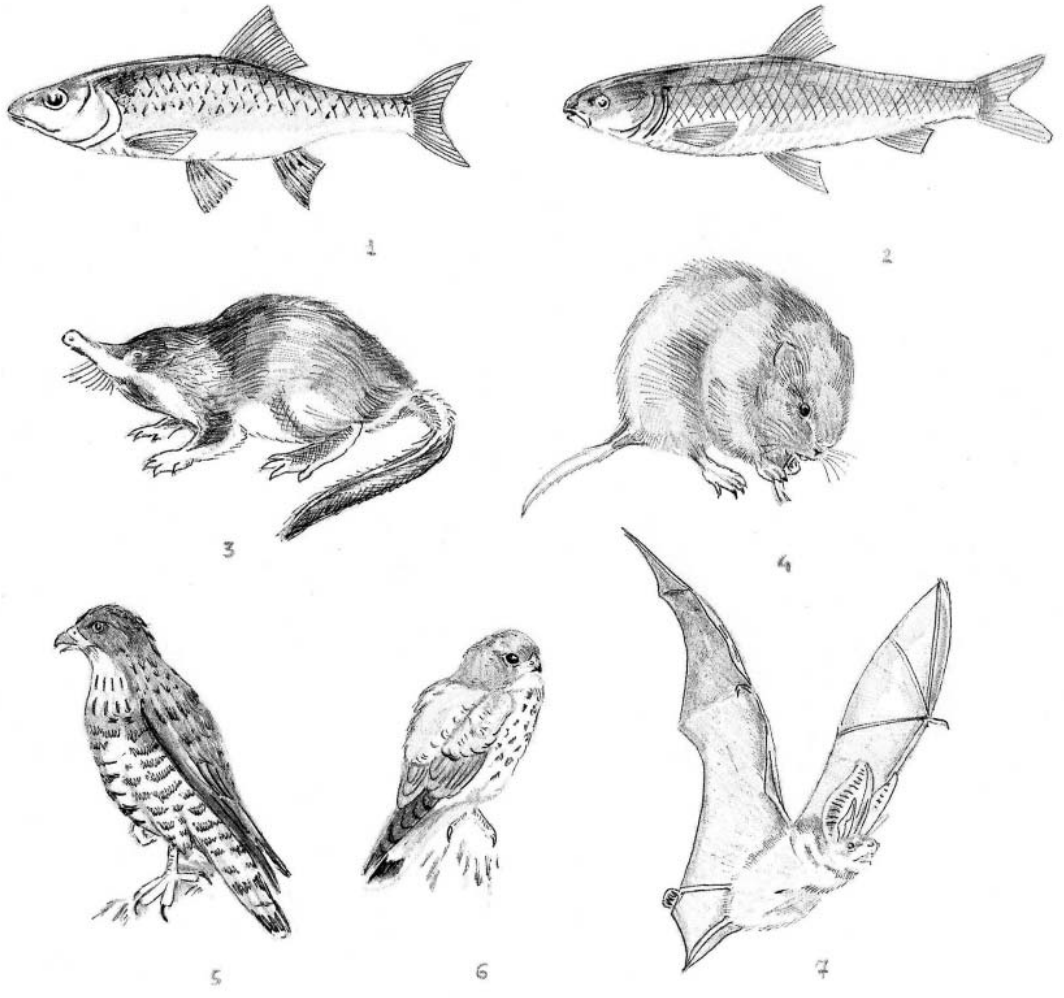
Tablica 1. Rośliny i grzyby



Rys. Iwan Parnikoza

1. Kruszczyk drobnolistny, 2. Sasanka *Pulsatilla nigricans*, 3. Wężymord stepowy, 4. Ostnica Jana, 5. Zawilec wielkokwiatowy, 6. Kokorycz pusta, 7. Piestrzyca *Helvella monachella*, 8. Cebulica dwulistna, 9. Pieczarka *Agaricus romagnesi*, 10. Konwalia majowa, 11. Kosaciec *Iris hungarica.*

Tablica 2. Zwierzęta



Rys. Iwan Parnikoza

1. Jelec Danilewskiego - Czerwona Księga Ukrainy, 2. Wyrozub - Czerwona Księga Ukrainy, 3. Wychuchol - Czerwona Księga Ukrainy, 4. Karczownik, 5. Trzmielojad, 6. Pustułeczka - Czerwona Księga Ukrainy, 7. Gacek szary.

Kosztem rezydencji prezydenckiej „Sinohora" w rejonie brodaczowskim obwodu iwanofrankowskiego, w celu ochrony naturalnych kompleksów Podkarpacia, stworzono park narodowy o tej nazwie [11] i powierzchni 10.866 ha (UP Nr 1083/2009).

Zachwycająca swą różnorodnością biologiczną dolina rzeki Siwierski Doniec na terytorium rejonu kremińskiego w obwodzie ługańskim, trafiła do utworzonego Parku Narodowego Siwiersko-Donieckiego [12] UP Nr 1040/2009. Park ma powierzchnię 7.007 ha, w tym 3.020 ha w wyłącznej administracji parku.

Naturalne ekosystemy Północnego Przyczarnomorza objęte zostały ochroną na terytorium rejonu skadowskiego w obwodzie chersońskim w granicach Dżarilgackiego Parku Narodowego [13], o powierzchni 10.000 ha w tym 805 ha w wyłącznej administracji parku.

Cenne siedliska przyrodnicze Lewobrzeżnego Lasostepu na terenie rejonu piriatyńskiego w obwodzie połtawskim, zgodnie z UP Nr 1046/2009, weszły w skład nowoutworzonego Piriatyńskiego Parku Narodowego [14] o powierzchni 12.028,42 ha. W tym 5.555,14 ha ziem w wyłącznej administracji parku.

Za prawdziwy przełom w wieloletniej walce z antyekologiczną działalnością charkowskich obwodowych służb leśnych i łowieckich, która to działalność przejawiała się niszczeniem lasów w dolinie Siwierskiego Dońca można uważać stworzenie na terytorium rejonu krasnokuckiego, w tym obwodzie Parku Narodowego „Słobożański” [15]. Powstał on na mocy UP 1047/2009 i ma powierzchnię 5.244 ha w całości we władaniu parku.

Na obszarze rejonu zdołbunowskiego i ostrogskiego w obwodzie równieńskim powstał także Dermańsko-Ostrogski PN [16]. UP Nr 1039/2009 ustanowił ten park na powierzchni 5.448,3 ha (w tym 1.647,6 ha w wyłącznej administracji parku). Na Krymie został utworzony PN Czariwna Gawań [17]. Ustanowiono go UP Nr 1037/2009 w rejonie tarchankuckim Autonomicznej Republiki Krym, na powierzchni 10.900 ha (w tym 6.150 ha w wyłącznej administracji parku).

Dobrze zachowane ekosystemy w dolnym biegu rzeki Suła objęto ochroną w PN „Niżnosulski” [18]. Powstał on na pograniczu obwodów: czerkaskiego i połtawskiego na obszarze 18.635,11 ha, z czego 1.315 ha jest w wyłącznym władaniu parku.

Na terenie bardzo cennych Lasów Kiwercowskich stworzono PN „Puszcza Cumańska” [19]. Stworzono go UP Nr 203/2010 z dnia 22 lutego 2010 r. w rejonie kiwercowskim obwodu wołyńskiego. Ma powierzchnię 33.475,34 ha w tym 3.471,54 ha w wyłącznej administracji parku. Stworzony został drugi park narodowy na terenie obwodu zaporoskiego Nadazowski PN [20]. Powstał w oparciu o UP Nr 154/2010 z 10 lutego 2010 na powierzchni 78.126,92 ha z czego aż 48.053,20 ha jest w wyłącznej administracji parku. Poza częścią lądową park obejmuje także ekosystemy wybrzeża Morza Azowskiego i Mlecznego Limanu.

UP Nr 96/2010 z 3 lutego 2010 r. - wzięto pod ochronę fragment kanionu rzeki Dniestr w granicach obwodu tarnopolskiego. Tutaj na powierzchni 10.829,18 ha (w tym 7.189,65 ha w wyłącznym władaniu parku) stworzono Park Narodowy Kanion Dniestru [21].

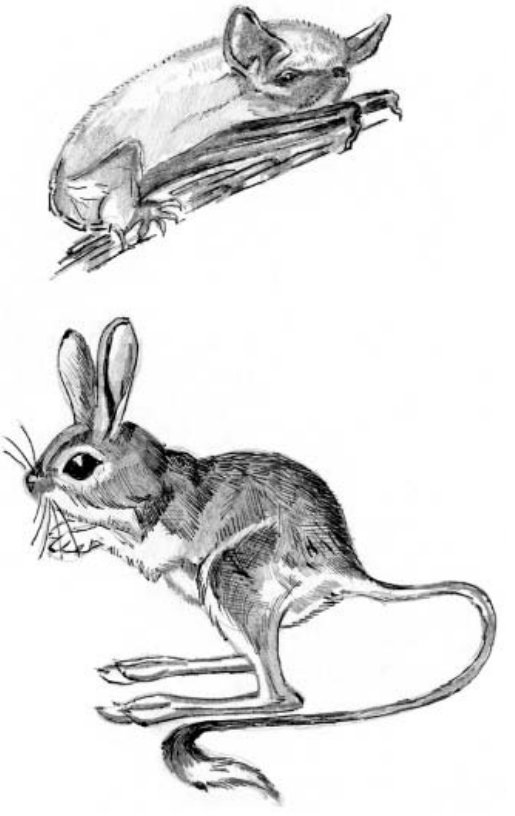
Werchowyński PN [22] został stworzony na terenie rejonu werchowyńskiego w obwodzie iwano-frankowskim - UP Nr 58/2010 z 22 stycznia 2010 r. Jego powierzchnia to 12.022,9 ha w całości administrowana przez park. Na obszarze czterech rejonów obwodu czerniowieckiego utworzony został. Chocimski Park Narodowy [23] UP Nr 56/2010 z dnia 22 stycznia 2010 r.). Ma on powierzchnię 9.446,1 ha, z czego 3.109,9 pozostaje w wyłącznej administracji parku.

Nowy park narodowy powstał także na Ziemi Lwowskiej. To PN Północne Podole [24] utworzony na powierzchni 15 587,92 ha, z których 5.434,4 stanowi wyłączą własność parku (UP Nr 156/2010 z dn. 10 lutego 2010 r.).

Status parku narodowego otrzymały także obszary piaszczyste w dolnym biegu Dniepru. stworzono tam PN Oleszkiwskie Piaski [25]. Park położony jest w obwodzie chersońskim i ma powierzchnię 8 020,36 ha z czego 5.222,30 ha jest w wyłącznym władaniu parku (UP Nr 221/2010 z 23 lutego 2010 r.).

Resztki nie przekształconego wybrzeża Morza Czarnego w granicach rejonu tatarbunarskiego w obwodzie odeskim objęto ochroną w formie PN „Tuzłowski Liman” [26] na mocy UP Nr 1/2010 z 1 stycznia 2010 r. Powierzchnia parku wynosi 27.865 ha, z czego 2.022 ha znajdują się w wyłącznej administracji parku. Na terenie trzech rejonów obwodu sumskiego stworzony został Hetmański Park Narodowy [27]. Ustanowiono go UP Nr 273?2009 z dnia 27 kwietnia 2009 r. na

powierzchni 23.360,1 ha z czego 11.673,2 ha w wyłącznej administracji parku.
Prócz tego poszerzono jeszcze granic dwóch istniejących parków narodowych. PN Święte Góry [28] położony w obwodzie donieckim powiększono o 20 ha (UP Nr 57/2010 z dnia 22 stycznia 2010 r.), zaś PN Synewir [29] położony w obwodzie zakarpackim powiększony został UP Nr 1118/2009 z dnia 29 grudnia 2009 r.



Karlik średni (na górze) i alaktaga (na dole)
Rys. Iwan Parnikoza

Żmudna walka o wykonanie ukazów

Decyzja prezydenta W. Juszczenki, mimo, że pewnie nie bez racji można jej zarzucać to, ze była elementem kampanii wyborczej, jest bezprecedensową w Europie a być może i w świecie. Zdaje się, że w żadnym kraju, w tak krótkim czasie, nie ustanowiono tylu nowych obszarów chronionych i to o tak wysokiej randze. Warto zaznaczyć, że w ciągu nieco ponad miesiąca W. Juszczenko ustanowił więcej nowych parków narodowych niż ich dotychczas było na Ukrainie. Poza, jak wspomniano wcześniej, elementem propagandowym tego działania, można to odczytać także jako krok w kierunku zbliżenia Ukrainy do struktur UE. Taką chęć W. Juszczenko stale deklarował.

Zrozumiałym jest też niestety, że realizacja tak wielkiej idei w sferze, która nie cieszy się wśród ogółu społeczeństwa wielkim uznaniem natrafiła na liczne problemy. Istotnie pojawiły się one natychmiast po tym, jak W. Juszczenko przestał być prezydentem Ukrainy.

Zmiana władzy jaka nastąpiła na Ukrainie była wykorzystywana przez niektóre miejscowe administracje do tego, by starać się o zniesieni przyjętych prezydenckich ukazów a nawet zlikwidowanie niektórych parków narodowych. I tak Mikołajowska Rada Obwodowa zwróciła się do nowego prezydenta z prośbą by skasować parki narodowe: Buski Gard i Białobrzeże Światosława. Jednak dzięki aktywnemu protestowi społeczników to nie nastąpiło. Tymczasem zagrożenie nadeszło z innej strony. Nie chcąc stracić lasów lobby Głównego Komitetu Gospodarki Leśnej i Łowieckiej Ukrainy chce na drodze sądowej doprowadzić do zlikwidowania Siwiersko-Donieckiego PN.
W pełni sabotowane przez administrację jest przekształcanie w parki narodowe gospodarstw łowieckich „Zalesie" i „Białoozierskij". W ciągu czasu przeznaczonego na wypełnienie ukazów prezydenta nie zrobiono praktycznie nic. W tym czasie zaś stworzono administrację parków narodowych: Hetmańskiego i Nadazowskiego. Ich finansowanie zaplanowano na 2012 rok. Ostatni park ma już nawet swoją stronę internetową: http://priazovskypark.info/. Są to jednak nieliczne pozytywne przykłady. W przypadku większości parków narodowych ukazy prezydenta są mniej lub bardziej jawnie bojkotowane.

Stale niepewna sytuacja z nowoutworzonymi obiektami PZF zmusza społeczne organizacje przyrodnicze Ukrainy do trwania w ciągłej gotowości. Kijowskie Centrum Ekologiczno-Kulturalne oraz organizacja prawnicza Ekoprawo-Kijów planuje podać do sądu Radę Ministrów Ukrainy za niewykonanie licznych ukazów prezydenta. Być może takie skrajne działania ruszą z martwego punktu proces tworzenia tych obszarów.

Iwan Parnikoza, Kijowskie Centrum Ekologiczno-Kulturalne
Krzysztof Wojciechowski, Katedra Ekologii Stosowanej KUL JP II

CZY DOLINA KRZNY STANIE SIĘ OBSZAREM PTASIM NATURA 2000?

Natura 2000 i ptasie ostoje

Natura 2000 to sieć obszarów cennych przyrodniczo podlegających ochronie w Unii Europejskiej. Z chwilą wejścia do struktur europejskich Polska została zobligowana do wyznaczenia obszarów siedliskowych ważnych dla ochrony rzadkich gatunków zwierząt, roślin i fitocenoz (SOO) oraz obszarów ptasich (OSO), które obejmują miejsca istotne dla wędrownych i lęgowych gatunków. Obszary te wyznaczano na podstawie danych zawartych w publikacjach naukowych, inwentaryzacjach, czy obserwacji zgromadzonych przez przyrodników. Informacje o walorach przyrodniczych potencjalnych ostoi wpisywano do standardowych formularzy danych (SDF), co umożliwiło wybór najcenniejszych miejsc spełniających określone kryteria.

W Polsce sieć obszarów Natura 2000 nie jest jeszcze w pełni wykształcona. Opóźnienia w rozwoju sieci wynikają m.in. z niedostatecznego rozpoznania zasobów przyrodniczych, negatywnego stosunku społeczeństwa i rządu do powiększania listy obszarów chronionych. Dotychczas rozwój sieci Natura 2000 przebiegał w sposób chaotyczny, nie obyło się bez kontrowersji i upomnień ze strony Komisji Europejskiej. Przyjęta przez Radę Ministrów strategia rozbudowy sieci (a w zasadzie jej brak) sprawiła, że nie wszystkie cenne obszary mają równe szanse znaleźć się pod ochroną. Potencjalna ptasia ostoja musi po pierwsze spełniać kryteria Birdlife obrane do ich wyznaczania. Po drugie teren ten musi posiadać opracowania, które potwierdzą jego walory i posłużą jako zaczątek SDF. Po trzecie, aby wejść do sieci, musi zostać zaakceptowany przez radę ministrów. W Polsce nie prowadzono powszechnych inwentaryzacji przyrodniczych zakrojonych na szeroką skalę, w związku z tym do sieci w pierwszej kolejności dołączono obszary położone np. na terenie istniejących parków narodowych czy rezerwatów oraz te częściej eksplorowane przez ornitologów, np. położone w pobliżu większych lub będące w gestii



Czajka
Rys. Sylwia Ilczuk

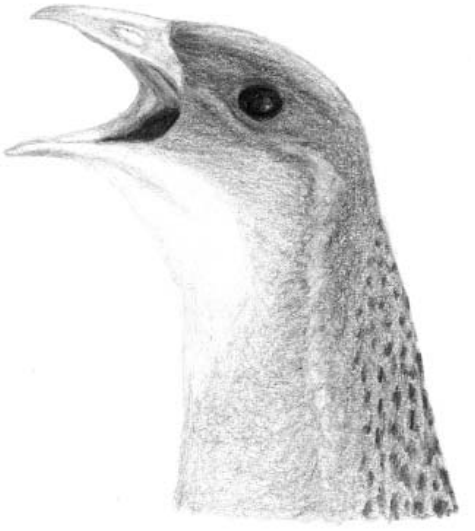
zainteresowanych placówek naukowych. Miejsca nieeksplorowane, o pozornie mniejszych walorach przyrodniczych nie znalazły się w sieci, a w tej chwili trudniej jest je włączyć, ponieważ zaostrzono kryteria kwalifikacyjne, a administracja rządowa uważa proces tworzenia sieci za ukończony i broni się przed dołączaniem nowych obszarów z Shadow List. Ponadto, w moim odczuciu, kryteria Birdlife oparte na liczebności (wartości względne) a nie zagęszczeniu par lęgowych (wartości bezwzględne) proteguje obszary o dużej powierzchni. Wszystkie wymienione warunki sprawiły, że do tej pory w sieci Natura 2000 nie znajduje się zasługująca na ochronę ostoja lęgowych i migrujących ptaków Dolina Krzny.

Walory Krzny

Krzna jest lewym dopływem Bugu. Jej źródła położone są na Równinie Łukowskiej, skąd korytami Krzny Południowej i Krzny Północnej płynie na wschód, aby połączyć swe wody w Międzyrzecu Podlaskim. Dalej leniwie zieloną doliną toczy swe wody aż do miejscowości Neple, gdzie uchodzi do Bugu w pobliżu rezerwatu Szwajcaria Podlaska. W granicach administracyjnych Białej Podlaskiej, w miejscu, gdzie uchodzą do jej koryta wody Klukówki, rozpoczyna się najciekawszy pod względem ornitologicznym fragment jej doliny. Teren ten urozmaicony jest licznymi starorzeczami, które świadczą o dawnej świetności rzeki. Obszar ten byłby o wiele ciekawszy i różnorodny, gdyby po wojnie nie zostały przeprowadzone melioracje i regulacje koryta rzeki. Jej dawny, dziki charakter możemy wyobrazić i uzmysłowić sobie przeglądając archiwalne mapy z lat 40-tych ubiegłego stulecia, na których widać liczne zakola i anastomozujące odcinki, które do złudzenia przypominają dzisiejszą Narew.

Od tego miejsca, aż do ujścia, wyznaczono granice projektowanej ostoi, która obejmuje również ujściowy odcinek Zielawy i przylegające do terasy zalewowej większe kompleksy leśne. Ostoja Dolina Krzny jest stosunkowo niewielkim obszarem. Jej powierzchnia wynosi około 40 km^2. Większą jej część zajmują wilgotne łąki i pastwiska. Obszar ten w północnej części graniczy z obszarem Natura 2000 Dolina Dolnego Bugu i Ostoją Nadbużańską. W środkowej części, w rejonie miejscowości Dobryń Duży i Dobryń Mały, przylega do północnych granic obszaru siedliskowego Dobryń, gdzie ochronie podlegają m.in. dobrze zachowane grądy.

Odcinek doliny obejmujący łąki miejscowości Zalesie, Lachówka Mała i Dobryń Mały został w 2009 roku włączony do sieci obszarów siedliskowych, powołany ze względu na występujące tu typy siedlisk takie jak starorzecza i naturalne eutroficzne zbiorniki wodne oraz niżowe i górskie świeże łąki użytkowane ekstensywnie. Występują tu także chronione bezkręgowce (motyle): modraszek telejus, czerwończyk nieparek i czerwończyk fioletek. W ostatnich latach, poza granicami wyznaczonego obszaru siedliskowego, stwierdzono chronione Dyrektywą Siedliskową kręgowce, takie jak boleń, różanka, kumak nizinny, bóbr europejski i wydra a być może także minóg i babka (obserwowane osobniki nie zostały oznaczone do gatunku). Granice istniejącej ostoi



Derkacz
Rys. Katarzyna Kubicka

siedliskowej Dolina Krzny mogłyby obejmować większy obszar doliny i pokrywać się w znacznej części z projektowaną ostoją ptasią, ponieważ ww. siedliska i gatunki występują w terasie zalewowej od ujścia Klukówki aż do koryta Bugu.



Rycyk
Rys. Dawid Kilon

Wiosną 2010 członkowie i sympatycy Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian” przeprowadzili inwentaryzację ptaków na obszarze projektowanej IBA (ang. Importnant Bird Areas). Dane te po opublikowaniu, obok obserwacji z poprzednich lat, posłużą do wypełnienia SDF ostoi. Dotychczas potwierdziliśmy występowanie na tym terenie, co najmniej, 185 gatunków ptaków, z czego 41wymienionych jest w załączniku I Dyrektywy Ptasiej. Obok pospolicie występującej jarzębatki, gąsiorka czy ortolana stwierdzano tu także rzadziej występującą kropiatkę, orlika krzykliwego, czy błotniaka łąkowego. Na uwagę zasługują także pojedyncze obserwacje w środku sezonu lęgowego kani rudej, a także śpiewającego samca zagrożonej w globalnej skali wodniczki.

Wstępne analizy zgromadzonych obserwacji wskazują na to, że obszar ten spełnia kryterium wyznaczania ostoi C1 i w przypadku dwóch globalnie zagrożonych gatunków, derkacza i rycyka, jest ważnym miejscem ich regularnego występowania. Najprawdopodobniej na wysokie zagęszczenie i liczebność derkaczy miał wpływ duży udział łąk z szuwarem mozgowym i turzycowym, w którym ptaki te znajdują doskonałe miejsce do rozrodu. Przy czym należy podkreślić, iż bieżący rok nie był sprzyjający dla tego gatunku, ponieważ poziom Krzny był bardzo zmienny i łąki były kilkakrotnie zalewane, przez co ptaki wycofywały się z zajmowanych w poprzednich latach stanowisk. W przypadku migrującego wiosną rycyka, wahania stanów rzeki nie miały negatywnego wpływu. Odsłaniane przez spływające wody połacie świeżego mułu i błota sprzyjały efektywnemu żerowaniu i nabieraniu sił do dalszej wędrówki. Szczególnie duże koncentracje tego gatunku i innych siewkowców można było obserwować w obrębie wsi Husinka, tu lęgowych było najwięcej par tego gatunku. W tym samym rejonie obserwowaliśmy także duże koncentracje rybitwy czarnej i białoskrzydłej - niestety ptaki nie przystąpiły do lęgów, ale być może w kolejnych latach znajdą ku temu bardziej sprzyjające warunki.

W mojej opinii warto dodać Dolinę Krzny do sieci ostoi, a w perspektywie włączyć do sieci Natura 2000, także ze względu na siedliska reprezentowane na jej terenie i związane z nimi gatunki. Łąki i pastwiska stanowią jedynie 14% powierzchni 174 ostoi IBA wyznaczonych w Polsce. Dla porównania lasy stanowią 45%, pomimo tego, że populacje gatunków z nimi związanych uważane są za stabilniejsze i mniej zagrożone wyginięciem od ptaków występujących na użytkach zielonych. Włączenie obszaru do sieci da przyrodnikom i administracji prawny argument do walki z negatywnymi oddziaływaniem czynników antropogenicznych na występujące tu ptaki.

Do najważniejszych zagrożeń należy zaliczyć zaniechanie lub intensyfikację użytkowania użytków zielonych, melioracje, inwestycje w farmy wiatrowe (np. w okolicy miejscowości Horbów), presja lisa i norki amerykańskiej, płoszenie przez wędkarzy, myśliwych i miłośników off-roadu. Oprócz prawnej ochrony, szansą na zachowanie właściwego stanu siedlisk ptaków jest korzystanie z przyrodniczych pakietów wdrażanych w ramach programów rolnośrodowiskowych. Rolnicy, którzy zdecydują się dołączyć swoje gospodarstwo do programów, poprzez opóźnienie pokosu do 1.08, przyczynią się do ochrony lęgów wielu ptaków, za co dostaną dodatkowe dopłaty w wysokości do 1370 zł za ha.

Liczymy na to, że „perełka Południowego Podlasia" uzyska aprobatę osób odpowiedzialnych za rozwój sieci ostoi. Przyrodnicy z regionu będą stale monitorować zagrożenia i interweniować w razie potrzeby tak, aby nie doszło do dewastacji cennego przyrodniczo obszaru.

W opracowaniu listy gatunków występujących na opisywanym terenie wykorzystano obserwacje z *Polskiej Kartoteki Przyrodniczej*, forum: *„Przyroda", „Bocian", „Wędkarski Świat"*. Obserwatorzy: *Anna Aftyka, Sylwester Aftyka, Łukasz Daniluk, Tomasz Grzybowski, Dominik Krupiński, Jerzy Lewtak, Marta Lewtak, Jarosław Ligaj, Katarzyna Ludwiczak, Jarosław Mydlak, Mirosław Rzępała, Krzysztof Senczyk, Jerzy Szulak, Krzysztof Szulak, Mariusz Szulak, Janusz Wójciak.*

Jerzy Lewtak

JAK URATOWAĆ ALEJOWY KRAJOBRAZ: DROGI DLA NATURY

Obsadzone drzewami aleje stanowią cenną ozdobę tradycyjnego polskiego krajobrazu, zwłaszcza na zachodzie i północy kraju. Od XVIII wieku sadzenie drzew przy drogach cieszyło się poparciem panujących. W kulturowym krajobrazie rolniczym Środkowej Europy aleje te stanowią obecnie cenną ostoją rzadkich gatunków zwierząt. Jednym z najciekawszych mieszkańców starych przydrożnych drzew jest pachnica dębowa, okazały chrząszcz spokrewniony ze skarabeuszem. Jego larwy żyją w próchnie starych drzew, najczęściej dębów i lip. Niegdyś pachnica zamieszkiwała dziuplaste olbrzymy rosnące wśród pierwotnych lasów. Do naszych czasów przetrwała dzięki przydrożnym drzewom. Będąc słabym lotnikiem, pachnica rozprzestrzenia się dzięki zasiedlaniu kolejnych drzew rosnących wzdłuż dróg. W ten sposób odbywa się także niezbędna dla przetrwania gatunku wymiana genów między stanowiskami i populacjami. Pachnica dębowa ma w Unii Europejskiej najwyższy status ochronny - jest gatunkiem priorytetowym, tak jak niedźwiedź i wilk. Wzrost ruchu samochodowego i idący za nim rozwój infrastruktury drogowej postawił pod znakiem zapytania przetrwanie przydrożnych drzew w Polsce. Wycięto tysiące drzew, bardzo niewiele sadząc w miejsce utraconych. Nie zawsze wycinka była konieczna z punktu widzenia bezpieczeństwa ruchu lub potrzeb modernizacji dróg. Często drzewa wycinano pochopnie i bezmyślnie, a bywało, że i z chciwości. Niejedno przydrożne drzewo, zamiast cieszyć oczy wszystkich, trafiło jako parkiet do czyjejś willi. Wycinki starych drzew nieraz wywoływały głośne protesty miłośników przyrody i krajobrazu oraz mediów, jednak nie powstrzymało to dalszych strat.



Aleja dębowa
Rys. Michał Molicki

To prawda, że przy dzisiejszych tendencjach w transporcie nie wszystkie przydrożne drzewa mogą być zachowane. Przy wielu drogach jednak można je pozostawić lub posadzić nowe, bez uszczerbku dla bezpieczeństwa ruchu i potrzeb modernizacyjnych. W innych krajach europejskich, w tym u naszych zachodnich i południowych sąsiadów, chroni się stare drzewa. Szczególnie skutecznie chroni się i odtwarza aleje w Meklemburgii-Pomorzu, gdzie sadzi się przy drogach rocznie tysiące drzew.

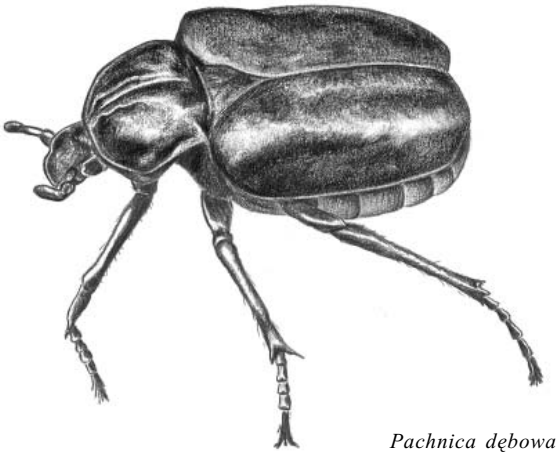
Uruchomiony w roku 2009 program „Drogi dla Natury” jest oparty na doświadczeniach kampanii „Sadzimy dęby w Dolinie Baryczy”, w ramach której posadzono ponad kilka tysięcy dębów w tej krainie stawów i starych alej (patrz Kraska nr 14 (1/2007)). Program zakłada tworzenie partnerstw z zarządami dróg dla ochrony i odtwarzania zadrzewień przydrożnych. I tak na przykład Dolnośląska Służba Dróg i Kolei konsultuje z Fundacją Ekorozwoju (kierującą programem) plany usuwania drzew w alejach przydrożnych w taki sposób, aby złagodzić wpływ tych zabiegów na przyrodę, zwłaszcza na gatunki chronione. Rozpoczęliśmy realizację programu dzięki dotacji z Funduszu Organizacji Pozarządowych (tzw. fundusz norweski), w ramach której przeprowadziliśmy m.in. inwentaryzację alei w Dolinie Baryczy i opublikowaliśmy jej wyniki, jako narzędzie ich ochrony i model dla innych regionów.

Obecnie finansujemy Program „Drogi dla Natury” głównie ze środków Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko i NFOŚiGW (dotacja ok. 4,7 mln zł). Celem projektu „Drogi dla Natury - aleje przydrożne jako korytarze ekologiczne dla pachnicy dębowej” jest zapewnienie przetrwania pachnicy poprzez odtwarzanie i ochronę alei przydrożnych, łączących izolowane stanowiska i populacje tego gatunku. Projekt realizowany jest na Dolnym Śląsku i przyległych obszarach Wielkopolski i Lubuskiego, a także na Powiślu i Warmii oraz w Małopolsce, ze szczególnym uwzględnieniem obszarów Natura 2000.

Podstawowe działanie to sadzenie drzew rodzimych gatunków wzdłuż dróg - tworzenie nowych oraz uzupełnianie i przebudowa istniejących alej. Drogi do obsadzenia są wybierane w oparciu o kryteria przyrodnicze - znaczenie dla połączeń między stanowiskami i subpopulacjami pachnicy - oraz techniczne, czyli dostępność miejsca w pasie drogowym przy zachowaniu wymogów bezpieczeństwa ruchu. Działania dodatkowe to uzupełniająca inwentaryzacja stanowisk pachnicy dębowej, opracowanie programu ochrony gatunku oraz inicjatywy edukacyjno-promocyjne i interwencyjne (zapraszamy na witrynę aleje.org.pl oraz do Facebooka). Projekt jest realizowany w partnerstwie ze Stowarzyszeniem Eko-Inicjatywa z Kwidzyna, Fundacją Ekologiczną Zielona Akcja z Legnicy i Fundacją Aeris Futuro z Krakowa, przy wsparciu ekspertów-entomologów.

Materialnym efektem naszych działań jest do chwili obecnej 10 500 posadzonych drzew wzdłuż dróg w miejscach, w których w przyszłości będą mogły służyć spójności ekologicznej populacji pachnicy. Do jesieni 2011 roku posadzimy ich 30 000. Liczymy także na osiągnięcie nie mniej

ważnego długofalowego efektu: przywrócenia tradycji sadzenia drzew przez drogowców. Pokazujemy, że w określonych warunkach sadzenie i utrzymanie drzew przydrożnych jest legalne, bezpieczne i społecznie akceptowane. Rozpowszechniamy przykłady zarządów dróg, które to robią w sposób przemyślany i planowy. Dobrym przykładem jest tu dolnośląska gmina Twardogóra, która opracowała i realizuje plan rewaloryzacji zadrzewień przy drogach na swoim obszarze, włączając w to zamianę alei topolowych na lipowe i dębowe.



Pachnica dębowa
Rys. Wioleta Puła

W dalszym rozwoju programu „Drogi dla Natury" przewidujemy między innymi przygotowanie i prowadzenie szkoleń dla służb drogowych w zakresie diagnostyki stanu zdrowotnego i wartości przyrodniczych oraz pielęgnacji drzew, a także rewaloryzacji zadrzewień przydrożnych. Zamierzamy także działać na rzecz bezpiecznej jazdy po zadrzewionych drogach - nie poprzez wycinkę drzew, lecz zmianę obyczajów kierowców. Fundacja EkoRozwoju zaprasza do współpracy w działaniach na rzecz zachowania i odtwarzania alej.

dr inż. Piotr Tyszko-Chmielowiec
604 282 002, tyszko@eko.org.pl, aleje.org.pl

ŁĘGI NA KALIŃSKICH MOSTACH - PODWARSZAWSKA BIAŁOWIEŻA?

Po wschodniej stronie Warszawy, na w większości dawnych poligonach wojskowych, znajdują się, administrowane przez Nadleśnictwo Drewnica, Lasy Okuniewsko-Rembertowskie. Ze względu na ich wysokie walory przyrodnicze bywają niekiedy nazywane „małym Kampinosem". Paradoksalnie, obecność wojska na tym terenie od ponad stu lat, przyczyniła się do zachowania tych obszarów i uchronienia ich przed wchłonięciem przez rozrastającą się stolicę.

W niniejszym artykule pragnę przybliżyć czytelnikowi pewien zakątek poligonu rembertowskiego, który ze względu na wybitne walory przyrodnicze, jest perełką w koronie, istną małą „Białowieżą". Grupa przyrodników, przed kilkoma laty dokonując tam wstępnej waloryzacji przyrodniczej, zaproponowała powołanie rezerwatu „Dolina Długiej" o powierzchni ponad 200 ha. Ciągnie się ona na odcinku około 3 km między miejscowościami Okuniew i Ossów. Jest szeroka na 300 do 700 m, płytka, i podmokła. Miejscami wzdłuż jej obrzeży ciągną się niewysokie wydmy porośnięte borem sosnowym.

Niegdyś w tej okolicy istniały wsie: Kaleńsk i Kalińskie Mosty, które pod koniec XIX w. zostały wysiedlone, gdy utworzono na tym terenie carski Rembertowski Poligon Artyleryjski. Po jednej z wiosek została nazwa uroczyska Kalińskie Mosty. Po dziś dzień można tu spotkać rośliny ozdobne i owocowe, które w większości są potomkami roślin kiedyś tu sadzonych. Ponadto

w dolinie rzeki Długiej można napotkać niewielkie sztuczne zbiorniki wodne będące prawdopodobnie pozostałością stawów.

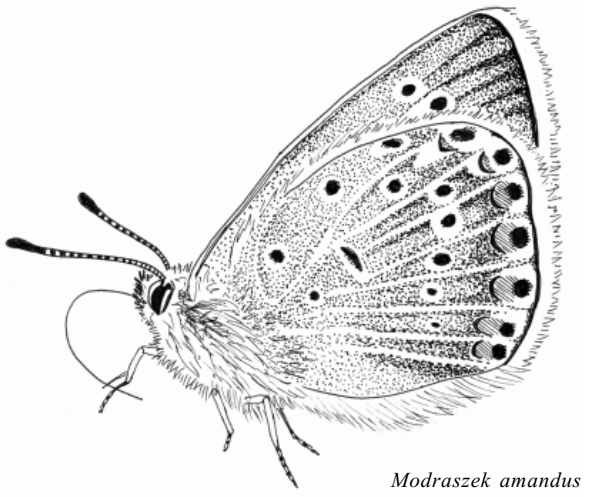
Na tym terenie zachowały się unikalne w skali całego województwa mazowieckiego lasy łęgowe z niemałym udziałem starych wiązów i jesionów, olch i wierzb, a nawet pomnikowych lip drobnolistnych. Jest tu największy udział starodrzewia na terenie całego Poligonu Rembertowskiego, niewątpliwie unikatowy, jak na okolice Warszawy. Lasy zajmują około 70% proponowanego rezerwatu. Są to w większości naturalne drzewostany nawiązujące w pewnych miejscach do łęgów wiązowo-jesionowych Ficario-Ulmetum (siedlisko Natura 2000 nr 91F0), a w innych do łęgów wierzbowych i topolowych, typowych dla dolin dużych rzek i reprezentujących klasę Salicetea purpureae (to samo siedlisko Natura 2000).

W lokalnym zagłębieniu, w południowej części obszaru obecny jest ols porzeczkowy Ribeso nigri-Alnetum. W północno-wschodniej części rezerwatu, w sąsiedztwie łęgów, obecne są płaty zbiorowisk grądowych. Natomiast na obrzeżach doliny, po obu jej stronach, znajdują się bory, głównie mieszane *Querco roboris-Pinetum*, gdzie w runie występuje widłak goździsty. W lasach nad Długą w piętrze krzewów dominuje kruszyna, występuje również porzeczka czerwona, leszczyna, kalina, czeremcha zwyczajna. Charakterystyczny jest udział pnączy chmielu oraz kielisznika zaroślowego. Wyjątkowo duży jest tutaj udział martwego drzewa, stojącego i leżącego. Nie jest jeszcze dobrze poznana entomofauna zamieszkująca martwe drzewa na tym terenie. Nie wiadomo także, jakie rzadkie gatunki grzybów mogą w nich występować.

Pozostały obszar stanowią zarośla łozowe, oraz koncentrujące się wzdłuż koryta rzeki zbiorowiska otwarte: szuwary wielkoturzycowe, mannowe, trzcinowe, ziołorośla, a także niewielkie płaty zarastających łąk, na których w kilku stanowiskach występuje bardzo rzadki czarcikęsik Kluka, wpisany do Polskiej Czerwonej Księgi Roślin, oraz kukułka szerokolistna.

Rzeka Długa na odcinku płynącym przez proponowany rezerwat jest uregulowana, jednak zachowało się wiele starorzeczy z naturalną roślinnością. Łączna powierzchnia siedlisk Natura 2000 wynosi 82 ha, co stanowi ponad 40% powierzchni proponowanego rezerwatu. Sama zaś rzeka wykazuje zaawansowane oznaki spontanicznej renaturyzacji. Pomagają jej w tym bobry, które od czasu do czasu budują piętrzenia, a także stare, powalone do koryta drzewa tworzące niewielkie spiętrzenia i zawirowania nurtu. Rzeczka już teraz na niektórych odcinakach płynie kilkoma korytami. W środkowej części doliny w obrębie proponowanego rezerwatu znajdują się źródliska i wysięki zapewniające wysokie uwilgotnienie nawet podczas długotrwałych susz.

W tej części „Doliny Długiej”, dzięki mozaikowości krajobrazu, istnieje bardzo duże bogactwo gatunkowe zwierząt. Stwierdzono tu 50 gatunków ptaków, w tym 40 lęgowych, takich jak np. bocian czarny, jastrząb, krogulec, żuraw, puszczyk, dzięcioł czarny, dzięcioł średni, brodziec samotny, słonka, a na terenach otwartych derkacz i bekas kszyk. Ssaki reprezentowane są tu



Modraszek amandus
Rys. Anna Kowalczuk

m. in. przez łosia (na którego świeże ślady sam się natknąłem) i dzika widzianego przez mnie na tym terenie osobiście, a także bobra i inne.

Ale na szczególną uwagę zasługują dwa, bardzo rzadkie w skali kraju, gatunki ssaków, jakie występują na tym niewielkim obszarze. Należy do nich mroczek pozłocisty - gatunek objęty ochroną gatunkową, umieszczony w „Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt". Wymieniony w Załączniku IV (gatunki będące przedmiotem zainteresowania Wspólnoty Europejskiej, które wymagają ścisłej ochrony) Dyrektywy Rady EWG w sprawie ochrony siedlisk naturalnych oraz dzikiej fauny i flory oraz w Załączniku II Konwencji o ochronie wędrownych gatunków dzikich zwierząt (Konwencji Bońskiej). Został stwierdzony latem (w 2005 r.). Była to karmiąca samica, co dowodzi rozmnażania się tego gatunku w tej okolicy. Jest to drugie miejsce rozrodu tego gatunku, po Puszczy Kurpiowskiej, w woj. mazowieckim.

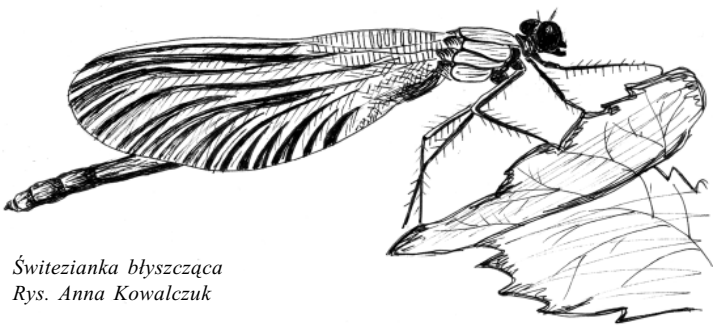
Kolejnym unikalnym gatunkiem stwierdzonym na tym terenie jest smużka leśna. Jest to gatunek występujący we wschodniej i północno-wschodniej części kraju oraz w Karpatach. Na Mazowszu występuje na nielicznych stanowiskach, często znanych sprzed kilkudziesięciu lat. Tutaj znaleziono cztery osobniki w zrzutkach puszczyka.

Spośród płazów występuje tu rzekotka drzewna, ropucha szara, żaba trawna, żaba jeziorkowa, a z gadów zaskroniec, żmija zygzakowata, padalec, jaszczurka zwinka. Faunę bezkręgowców reprezentuje 25 gatunków motyli dziennych. W „Dolinie Długiej" znajdują się miejsca o największym zgrupowaniu motyli na Poligonie Rembertowskim. Stwierdzono tu m. in. modraszka amandusa - gatunek osiągający na tym terenie południową granice zasięgu, związany ze śródleśnymi łąkami i polanami. Z pośród ważek stwierdzono tu m. in. świteziankę dziewicę i świteziankę błyszczącą.

Niestety, od kliku lat ten uroczy i do niedawna cichy zakątek Lasów Okuniewsko-Rembertowskich jest bezlitośnie rozjeżdżany przez miłośników motocrossu, quadów i samochodów terenowych. W centralnej części planowanego rezerwatu zawsze znajdował się bród przez rzekę Długą, wykorzystywany przez służby leśne. Obecnie, w każdy weekend w tym właśnie miejscu jest chyba największa koncentracja hałaśliwych maszyn na całym poligonie. Droga została rozjechana. Quadowcy wytyczyli nowe trasy prowadzące w bok, w głąb łąk zamieszkiwanych przez derkacze oraz w głąb lasów łęgowych. Pojawiły się nowe rozjechane przejazdy przez rzekę. I to na terenie powołanej tu ostoi zwierzyny z „zakazem wstępu"!

Przez sto lat wojsko nie uczyniło tu takich szkód, jakich obecnie dopuszczają się rajdowcy. Straż Leśna Nadleśnictwa Drewnica, mając do dyspozycji tylko trzech strażników i jeden samochód do patrolowania 16 000 ha lasów i w dodatku borykając się poważnym w tej okolicy procederem kradzieży drewna, z trudem jest wstanie dopilnować tego miejsca. Było już robionych kilka akcji wspólnie z Policją i Żandarmerią Wojskową na terenie poligonu, wymierzonych przeciwko quadowcom i crossowcom.

Wydaje się, że powołanie na tym terenie rezerwatu przyrody, jego oznakowanie oraz organizowanie częstszych akcji przez Straż Leśną, Wojsko i Policję w okresie weekendów,

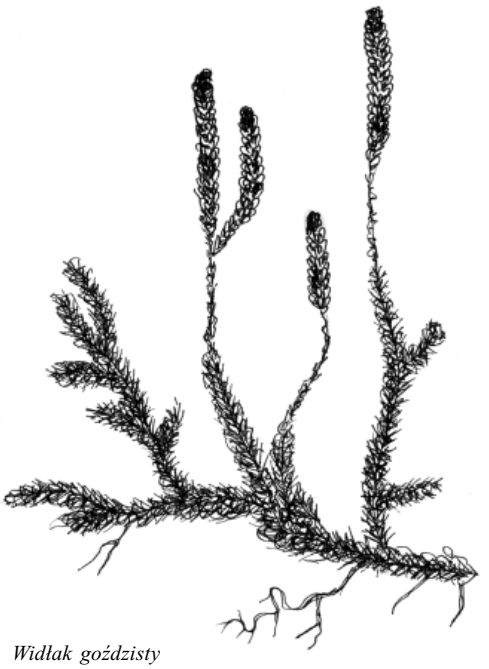


Świtezianka błyszcząca
Rys. Anna Kowalczuk

częściowo może ulżyć temu leśnemu zakątkowi. Problemem oczywiście pozostaje tutaj niedostateczna ilość pieniędzy na takie działania.

Kolejnym, choć cichym zagrożeniem jest zarastanie terenów otwartych. Ostatnie sianokosy miały tu miejsce w latach 90-tych. Zagrożone są tym samym żyjące tu derkacze, kszyki oraz rzadkie gatunki roślin i związane z nimi owady. Korzystne by były zabiegi czynnej ochrony na fragmentach podmokłych łąk, ale i to pociąga za sobą konieczne koszty.

Pozostaje mieć nadzieję, że „mała Białowieża” doczeka się właściwej ochrony, na jaką zasługuje, to jest utworzenia rezerwatu przyrody obejmującego zaproponowane ponad 200 ha, dzięki czemu może ucichną w niej ryki silników rajdowych maszyn.



Widłak goździsty
Rys. Anna Kowalczuk

W artykule wykorzystałem informacje zaczerpnięte ze „Wstępnej waloryzacji przyrodniczej i propozycji kierunków ochrony przyrody poligonu w Lasach Rembertowsko-Okuniewskich” Warszawa 2005, sporządzonej przez zespół przyrodników pod redakcją dr. Pawła Pawlikowskiego na zlecenie Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie. Członkowie zespołu badawczego, których wyniki badań opublikowałem w powyższym artykule: P. Pawlikowski, M. Kowalski, K. Brzezińska, H. Piórkowski, M. Blicharski.

Tomasz Nakonieczny

JERZYKI W ŁOWICZU ZWYCIĘŻYŁY

W roku 2010 Łowicka Spółdzielnia Mieszkaniowa (ŁSM) podjęła się termomodernizacji pięciu wielorodzinnych budynków mieszkalnych na trzech osiedlach. We wszystkich budynkach były gniazdujące zagrożone jerzyki, mazurki i wróble. Po braku reakcji na moją propozycję bezkonfliktowego rozwiązania problemu, sprawę skierowałem do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska (RDOŚ) w Łodzi - delegatura w Skierniewicach i Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego. Obie instytucje nie zawiodły. Spółdzielnia uległa i zdecydowała się pomóc swoim skrzydlatym lokatorom.

Władze Spółdzielni już w roku minionym były przeze mnie informowane o tym, że nie można docieplać budynków bez rozwiązania sprawy ptaków w nich gniazdujących. W tym roku, zdeterminowany stwierdziłem, że rozwiążę sam problem wszelkimi dostępnymi środkami. Prace termomodernizacyjne zaczęły się późno, bo dopiero w kwietniu i ze względu na deszcze były prowadzone z dość długimi przerwami. Wystąpiłem z oficjalnym pismem do Spółdzielni, informując o ptakach znajdujących się budynkach, niestety reakcji nie było. Po kilku dniach, 14 maja 2010 roku,

wysłałem pisma do RDOŚ w Łodzi oraz Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego (PINB) w Łowiczu z informacją o łamaniu przez ŁSM zapisów ustawy o ochronie przyrody i rozporządzenia o ochronie gatunkowej zwierząt. Do pism dołączyłem wynik inwentaryzacji ptaków zasiedlających szczeliny w ścianach bloków. Inwentaryzacja zajęła mi kilka wieczorów, budynki obserwowałem z samochodu, z aparatem w ręku uwieczniając ptaki przy gniazdach. Studiowanie ścian bloków z wielkiej płyty, pozwoliło mi przekonać się, że wszelkie nawet niepozorne szczeliny między płytami, czy obróbkami blacharskimi oferują miejsca do gniazdowania ptakom. Przekonałem się, że „ściany żyją", pełnią tego określenia. Łącznie stwierdziłem: około 25 par jerzyków, 3 pary wróbli, 2 pary mazurków oraz c.n. 8 gniazd oknówki we wnękach balkonowych.

RDOŚ zareagował w ekspresowym tempie, już 18 maja 2010 r. odbyła się kontrola terenowa, z udziałem pracowników delegatury w Skierniewicach, po czym doszło do wspólnego spotkania z prezesem Spółdzielni, na którym zgodził się współpracować i wykonać zapisy prawa.

Na wyraźną prośbę biorących udział w spotkaniu, zgodziłem się wykonać nieodpłatnie inwentaryzacje wraz z zaleceniami powykonawczymi. W końcu właściwie miałem je gotowe. Spółdzielnia dostała ode mnie szybko dokumenty i przekazała je wykonawcy prac. I wtedy zaczęły się „schody", bo wykonawca uznał, że jeśli ma dokumenty, to teraz wszystko mu wolno, bo papier jest najważniejszy. Robotnicy lepili więc wszystko na głucho, w tym otwory na stropodach, gdzie były gniazda. Kilkoma interwencjami wyprowadziłem właściciela firmy i kierowników prac z błędu. Pracownicy musieli demontować płyty styropianowe i rozbierać rusztowania pod otworami - ptaki nie mogły do nich dolecieć.

Ostatecznie doszło nawet do sympatycznych reakcji pracowników, którzy informowali mnie na kolejnych kontrolach, że znaleźli nowe gniazdo wróbla i zostawili wokół niego przestrzeń wolną od styropianu. Ptaki nie opuściły tych miejsc, zostały - obserwowałem wróble jak najpierw siadały na rusztowaniu a następnie wlatywały z pokarmem dla młodych do gniazd w szczelinach budynku.

W tym czasie odezwał się Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego wykonując kontrolę, a następnie wstrzymując prace decyzją administracyjną. Argumentem było to, że dokumentacja inwestycji nie była kompletna w momencie rozpoczęcia prac, czyli, że nie było wykonanych inwentaryzacji przed pracami (a tak powinno być zgodnie z literą prawa), a nie dopiero w czasie ich trwania. Rusztowania stały dwa tygodnie puste, aż PINB wznowił prace zalecając stosowanie się wykonawcy do zaleceń, jakie znalazły się w dostarczonych przeze mnie inwentaryzacjach i zaleceniach RDOŚ.



Jerzyk
Rys. Michał Molicki

PINB zaskoczył mnie traktując temat poważnie, ale sprawił, że konieczność ochrony ptaków przestała wywoływać na twarzach uśmiech u osób po stronie inwestora czy wykonawcy.

O ptakach w budynkach zrobiło się głośno w Łowiczu, inwentaryzacje zapragnął mieć też przed rozpoczęciem inwestycji Zakład Gospodarki Mieszkaniowej - administrujący budynkami komunalnymi. Zaraz też ŁSM zgłosiła się o inwentaryzacje na budynkach planowanych do termomodernizacji w roku przyszłym. Zrezygnowałem jednak z wykonania tych prac, sugerując znalezienie wykonawcy we własnym zakresie.

Choć nie było łatwo myślę, że rok 2010 dał dobry początek działaniom na rzecz ochrony ptaków w budynkach na terenie Łowicza. Udało mi się wywalczyć wykonywanie przed inwestycjami inwentaryzacji ornitologicznych, przekonać Spółdzielnię do pozostawienia drożnych otworów na stropodach (zamontowano w nich rury z PCV chropowate w środku) - będą dostawać się tam nadal ptaki jak i nietoperze, oprócz tego na budynkach zostaną lada chwila zamontowane skrzynki lęgowe dla jerzyków i wróbli, rekompensujące im straty miejsc lęgowych w szczelinach ścian. W sumie będzie ich prawie 40.

Tego wszystkiego nie udałoby mi się osiągnąć gdyby nie TP „Bocian” i jego członkowie Mirek Rzępała, Adam Tarłowski, ale przede wszystkim Mariusz Grzeniewski, który jako specjalista w temacie udzielił mi wyczerpującej pomocy. Serdeczne Dzięki Panowie!

Tomasz Bartos

PUSTUŁKOWE REWIRY

Sezon pustułkowy, wraz z Tomkiem, rozpoczęliśmy jak zwykle pełni entuzjazmu i nadziei, że pustułki i w tym roku nie rozczarują nas, a raczej zaskoczą pozytywnie, jeżeli chodzi o zajmowalność skrzynek lęgowych, jak i efekty samych lęgów. Dopingowani doświadczeniami z poprzednich czterech sezonów, które rokrocznie owocowały coraz lepszymi efektami, nie czekaliśmy aż sezon zacznie się w pełni. Już w lutym ruszyliśmy na objazd stanowisk dla pustułek. Ptaki na ten sezon miały do dyspozycji 35 miejsc/skrzynek do wyprowadzenia lęgów. Pierwszy objazd miał zadanie zwiadowczo-rozpoznawcze, czyli sprawdzenie czy wszystkie skrzynki są dostępne dla ptaków. Doniesienia z rozpoznania napawały optymizmem, gdyż jak się okazało wszystkie stanowiska były dostępne dla pustułek. Teraz pozostało już tylko czekać na pojawienie pierwszych ptaków z zimowisk.
Dodatkowo rosła w nas ciekawość pierwszych obserwacji, ponieważ mieliśmy cichą nadzieję na odnotowanie ptaków z obrączkami. Można było się pokusić o tego typu stwierdzenia, dzięki udostępnieniu na ten sezon przez „Nasze” Towarzystwo lunety obserwacyjnej. Dzięki temu kontrole mogły być intensywniejsze bez ingerencji w behawior ptaków.

Z notatek z poprzedniego sezonu wynikało, że jedna budka wymaga wymiany. Toteż nie zwlekając postanowiliśmy ją wymienić, zanim ptaki wrócą z zimowisk. Skrzynka czekała już przygotowana u Tomka, który skonstruował nowe lokum dla pustułek według ulepszonego planu budowy. Otóż budki przez nas wieszane posiadają większe wymiary od standardowych, przez co są lepsze do kontroli. Budka zbijana jest z desek heblowanych i felcowanych - zapobiega to nasiąkaniu oraz wypadaniu materiału gniazdowego podczas zsychania się z biegiem lat desek. Ponadto są one zbijane na gwoździe i skręcane dodatkowo na wkręty. Budka jest też impregnowana i kryta blachą. Wszystko to sprawia, że budka jest solidna, gwarantuje bezpieczeństwo lęgu i może służyć ptakom

przez długie lata (skrzynki w ten sposób skonstruowane wiszą u nas już od 2005 roku, są co roku zasiedlane i w dalszym ciągu są w świetnym stanie). Dodatkowo warto wspomnieć o tym, że należy montować wyższe listwy wlotowe do skrzynek, ponieważ zapobiega to wypadaniu młodych podczas walk o pokarm w gnieździe. Właśnie w taki sposób skonstruowana skrzynka miała zastąpić wyżej wspomnianą budkę (wykonana przez jedną ze szkół zaprzyjaźnionych z TP „Bocian"). Pierwszą tego typu interwencję podjęliśmy 24 marca, zaraz po akcji stawiania bociańca w Krzywdzie, o której można było swego czasu przeczytać m.in. w aktualnościach na stronie Towarzystwa. Wykorzystując sprzęt i ekipę z bociańca (T. Grabowski, M. Bondel, M. Chamioło) wyruszyliśmy na wymianę wspomnianej skrzynki. Stanowisko było godne interwencji, gdyż na początku budka była zajmowana przez sójki, potem jednak ustąpiły one miejsca pustułkom, toteż po tych kilku sezonach ptaki zasłużyły na nowe M.



Pustułka
Rys. Katarzyna Kubicka

Wyposażeni jesteśmy już prawie w profesjonalny sprzęt, tj. terenówkę, długą rozkładaną drabinę, sprzęt montażowy i wspinaczkowy - oczywiście dzięki Tomkowi, który nie szczędzi grosza na poczynania i to nie tylko pustułkowe. Początki były ciężkie - zarówno kontrole, jak i wieszanie skrzynek wymagało niemało wysiłku, gdyż byliśmy wyposażeni wówczas tylko w krótką, ciężką, drewnianą drabinę i przemieszczaliśmy się autem osobowym. Jednak początki niemal zawsze bywają spartańskie, a obecnie, pokrzepieni sukcesem wspomnianej wcześniej akcji montażu słupa z platformą dla bociana białego, ruszyliśmy na interwencję. Po dojechaniu na miejsce okazało się, że trzeba pokonać pewien odcinek na piechotę z całym sprzętem, bo tegoroczne roztopy nie pozwoliły na wjazd nawet autem terenowym. Nie sprawiło nam to nawet najmniejszego kłopotu i po kilkunastu minutach stara budka, w której, jak się okazało na drzewie, ptaki z pewnością nie byłyby w stanie szczęśliwie wyprowadzić lęgu, została wymieniona na nową.

Przepatrując materiał gniazdowy w zdemontowanej skrzynce, ku naszemu zaskoczeniu, natrafiliśmy na szczątki (całkiem dobrze zachowane) piżmaka. To pierwsze stwierdzenie tego typu zdobyczy u „naszych pustułek". Wcześniej zdarzały się całkiem powszechnie znaleziska kretów, żab, pasikoników czy jaszczurek, jednak to była niewątpliwie najokazalsza zdobycz.

Nowe lokum, jak zawsze, zostało wyścielone grysem oraz poprawiono dolot do skrzynki poprzez usunięcie przesłaniających gałęzi. Po sporządzeniu kilku dokumentacyjnych fotek wróciliśmy do naszej bazy u Tomka na zasłużony posiłek - obiado-kolację. Przyrządziła go, jak zawsze bogato i pysznie, Ania - Tomka małżonka, która dobrze rozumie potrzebę pomocy naszym skrzydlatym przyjaciołom.

Bieżący sezon był dla mnie tym bardziej wyczekiwany, ponieważ finalizowałem pracę magisterską, która dotyczyła właśnie badań prowadzonych od początku działań na rzecz pustułki w naszym rejonie (powiat łukowski). W pracy poruszyłem aspekt ochrony gatunku, metody podjętych działań jak i wyniki dotyczące zasiedlenia skrzynek i danych dotyczących biologii i ekologii lęgu tego gatunku. Próba być może nie jest imponująca (89 lęgów) w ciągu 4 sezonów badań, ale dotyczyła regionu wcześniej nie objętego działaniem na rzecz ochrony naszego małego sokoła.

Badania były prowadzone bardzo skrupulatnie. Prowadzono bezpośrednie oględziny każdego stanowiska kilka razy w sezonie. Pozwoliło to na miarodajne wnioski, które z pewnością, jak zawsze, zostaną ujęte w sprawozdaniu ogólnym dotyczącym projektu pustułkowego kierowanego przez Mirosława Rzępałę. Ponadto kontrole każdego stanowiska ze wszystkich sezonów zostały wpisane do Polskiej Kartoteki Przyrodniczej oraz opatrzone zdjęciami dokumentacyjnymi.
Teraz niejednokrotnie wspominając z Tomkiem pustułkowe eskapady, np. podczas konstruowania nowych skrzynek czy innych okazji, zawsze wracamy do jednej przygody, którą chciałbym w skrócie przedstawić poniżej.

Była to nasza dziewicza wyprawa na wieszanie skrzynek dla pustułek. Działo się to pewnej soboty na przełomie listopada i grudnia 2005 roku. Już sama pogoda nie napawała optymizmem - na dworze mróz, pokrywa śnieżna też niczego sobie. Jednak rozpaleni całą akcją nie zważaliśmy na to w najmniejszym stopniu. Na samochodzie (wówczas nieocenionym passacie Tomka) mieliśmy skrzynki i krótką drewnianą drabinę. Konstruktorzy z Niemiec widząc, co potrafi to auto, zakwalifikowaliby go jako samochód terenowy a nie osobowy! Na pionierską akcję montażu budek wyruszyliśmy wzdłuż zaplanowanej wcześniej trasy, aby dotrzeć do wytypowanych miejsc. Były to potencjalnie najbardziej optymalne miejsca dla pustułek. Zostały one wyznaczone po wcześniejszej konsultacji i wskazówkach głównego koordynatora projektu - Mirosława Rzępały.

Muszę przyznać, że nasz początkowy zapał osłabł nieco w terenie i to wcale nie ze względu na warunki pogodowe, ale po przemierzeniu dobrych kilkuset metrów z budkami na plecach, sprzętem do wieszania i wspinaczki oraz z drabiną, która nasiąknięta padającą mżawką sprawiała wrażenie jakby była z każdym dodatkowym krokiem coraz cięższa. Na dodatek zmęczenie potęgowała zalegająca warstwa śniegu. Oczywiście po dotarciu pod upatrzone drzewo okazało się, że zapomnieliśmy młotka! Spojrzeliśmy błagalnie po sobie i w głowie rodziło się pytanie, kto się wróci do samochodu… Nie pozostało nic, jak tylko potraktować całą sytuację śmiechem i młodszemu ruszyć z powrotem… Należałoby dodać, że ludzie niejednokrotnie widząc nas w takiej sytuacji pukali się w głowę i mówili, że chyba nam odbiło, żeby w takich warunkach wieszać jakieś domki dla ptaków! Jednak teraz z perspektywy czasu takie sytuacje (przebyte niewygody) wspomina się z uśmiechem i z przymrużeniem oka. A wynagrodzeniem jest sytuacja, gdy wchodzisz w sezonie na drzewo, które dało się we znaki podczas montażu skrzynki, zaglądasz do środka budki, a tam zniesienie, bądź już pierwsze wyklute pisklęta pustułki. W takiej sytuacji czuje się człowiek dumnie i na usta cisną się słowa, że było warto dla takiego widoku.

Pierwsza kontrola w tym roku odbyła się dość wcześnie, bo już 11 kwietnia. A to dlatego, że mieliśmy na celu sprawdzenie, czy ptaki dorosłe, które w tym roku upodobają sobie przygotowane im przez nas stanowiska, posiadają obrączki. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się odnotować, chociaż jedno takie stwierdzenie. Termin kontroli nie był przypadkowy. Otóż podyktowany był faktem, że pustułki w tym okresie są wyjątkowo mało płochliwe i dają się podejść obserwatorowi na dość bliską odległość, z której możliwe jest odczytanie obrączki z pomocą lunety. Takie ufne zachowanie spowodowane jest tym, że mają już one w większości przypadków obsadzone swoje terytoria. Są na tyle zajęte partnerami, że odbywają widowiskowe pokazy akrobatyczne i wręcz ostentacyjnie kopulację w eksponowanych miejscach, często w pobliżu gniazda/skrzynki. Nie zwracają uwagi na „taktownego” obserwatora. Ponadto w tym okresie można często zastać pustułki przesiadujące we wlocie budki i czyszczące pióra, czy też wygrzewające się w promieniach wiosennego słońca. Dla ptaków jest to swego rodzaju prezentacja zajętego rewiru, a dla nas znakomita okazja na wypatrzenie czy ptak posiada obrączkę.

Tego dnia działaliśmy osobno w dwóch zespołach. Tomek sam objeżdżał gminę Stanin, natomiast ja z Agnieszką Komar działaliśmy w drugim zespole kontrolując gminę Krzywda (mając do dyspozycji wyżej wspomnianą lunetę). Już pierwsze doniesienia od Tomka, z którym byliśmy „na łączach" były obiecujące - wskazywały na zasiedlenie skrzynek dowieszonych przed obecnym sezonem. W naszym zespole (ja z Agnieszką) pustułki też nie zawiodły. Na skontrolowane 22 skrzynki aż w 14 przypadkach odnotowano przynajmniej jednego osobnika pustułki w budce lub w jej pobliżu. Byliśmy tym bardziej zadowoleni, ponieważ kontrola wskazywała na zasiedlenie nowych stanowisk. Najbardziej pozytywnie zaskoczyła nas obserwacja w gminie Krzywda przy budce nr 10. Otóż nie była ona zasiedlona od daty jej montaż tj. sezonu 2007 i stanowiła granicę zasiedlenia naszych skrzynek. Na wschód od niej szereg skrzynek nie była zajmowana przez pustułki od momentu ich zawieszenia. Natomiast budki na zachód od niej były obsadzone w większości przypadków w pierwszym sezonie po montażu. Dlatego sądziliśmy, że może ptaki przełamując tę granice zaczną zajmować kolejne budki i tym samym rozszerzą granicę zasiedlenia naszych skrzynek na wschód. Natomiast, pomimo niegasnącej nadziei, nie odnotowaliśmy u żadnego z obserwowanych ptaków obrączki.

Szczegółową kontrolę, która daje już miarodajne wyniki, co do zasiedlenia skrzynek oraz wstępne efekty lęgów, planowaliśmy, jak co roku, na weekend majowy. Jednak ze względu na organizowane przez M. Rzępałę spotkanie pustułkowe 1 maja, przełożyliśmy naszą kontrolę nieznacznie, bo o dwa dni wcześniej. Postanowiliśmy rozłożyć ją na dwa dni z noclegiem w terenie, by móc na spokojnie połączyć ją z podglądaniem i fotografowaniem ptaków. W tym roku było to możliwe dzięki zmontowaniu silnej ekipy, którą oprócz Tomka i mnie stanowili: Marcin Bondel - po kilku wspinaczkach na drzewa ze skrzynkami otrzymał ksywkę „Gekon", ponieważ z taką gracją jak wspomniany gad, przyklejony niemal do pnia zdobywał kolejne drzewa; drugą osobą, która zasiliła nasz zespół był Wojciech Okliński, który dokumentował fotograficznie całą pustułkową eskapadę oraz niejednokrotnie służył pomocą podczas kontroli robiąc to wcale nie z mniejszą gracją niż Marcin.

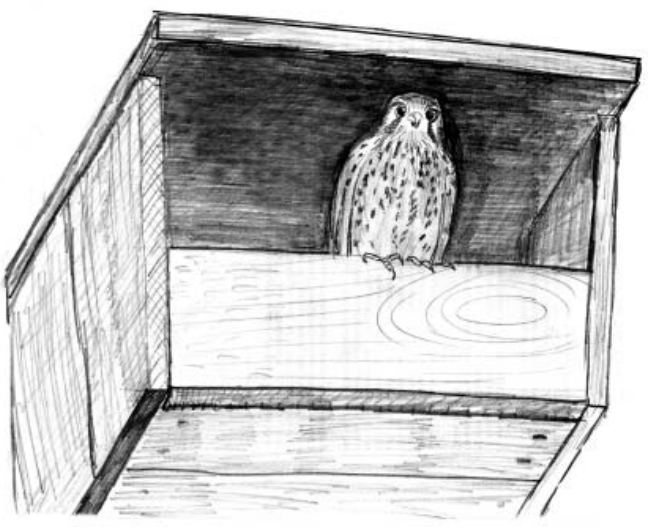
Taką kompanią można było już sprawnie działać nie odczuwając takiego zmęczenia jak w przypadku ekipy dwuosobowej, gdzie trzeba samemu dźwigać cały sprzęt montażowy, skrzynkę oraz drabinę. Po pierwszej interwencji tak się zgraliśmy, że każdy wiedział, co ma robić i kontrola przebiegała wyjątkowo sprawnie.

Po zbiórce o godz. 8.00 rano wyruszyliśmy na wyprawę zabierając cały potrzebny sprzęt ze sobą. Tomek rozplanował całą trasę w taki sposób, aby jak najmniej czasu tracić na przejazdy. Kontrolę rozpoczęliśmy od gminy Stanin, czyli od najdalej wysuniętych budek, z zamiarem przemieszczania się z powrotem w stronę zaplanowanego miejsca na nocleg w terenie. Po drodze snuliśmy przypuszczenia, co do efektów dzisiejszej kontroli. Pierwsza skrzynka, wskazywała już na to, że zapowiada się owocny dzień - odnotowano przy niej parę dorosłych ptaków; samica wyleciała z budki podczas zbliżania się do niej, a w budce odnotowano przygotowaną już nieckę gniazdową. Byliśmy podekscytowani, bo byłoby to nowe stanowisko w tej gminie.

Teraz każdy z nas wyrażał chęć wspinaczki do następnej skrzynki. Jak się okazało na pięć stanowisk w gminie Stanin, wszystkie zostały zasiedlone przez pustułkę a w czterech przypadkach odnotowano już zniesienia. Szczególnie mile byliśmy zaskoczeni przy kontroli ostatniej skrzynki w tej gminie. Otóż Tomek podczas jednej z niedzielnych kontroli zobaczył nową parę pustułek, które wówczas przymierzały się do zajęcia starego gniazda myszołowa w pobliżu już zasiedlonych budek przez pustułkę. Wobec tego stwierdziliśmy, że ewidentnie ta para pustułek ma deficyt

mieszkaniowy. W związku z tym postanowiliśmy dowiesić w pobliżu owego okupowanego gniazda nową skrzynkę dla nowej pary sokołów. Jednak nie liczyliśmy zbytnio na to, że będzie ona zajęta w tym sezonie, bo termin jej zawieszenia był dość późny (połowa kwietnia). Liczyliśmy na to, że ptaki oswoją się z nową budką i być może w przyszłym roku wybiorą ją, jako miejsce do gniazdowania. Ptakom jednak niemal od razu przypadło do gustu nowe stanowisko, bo podczas kolejnej kontroli w skrzynce stwierdzono już zniesienie. Pokrzepieni rezultatami z dotychczasowych kontroli ruszyliśmy w dalszą część trasy na teren gminy Wojcieszków. Po drodze skontrolowaliśmy jeszcze dwie budki w gminie Krzywda, aby potem do nich specjalnie nie wracać. Przy kontroli jednej z nich również okazało się, że mamy lęg w postaci 6 jaj na nowym stanowisku. Podczas jego opisywania zauważyliśmy coś ciekawego. Otóż srokosz, który polował w pobliżu kontrolowanej budki robił to tak, jakby naśladował pustułkę, zawisał w powietrzu na dość długo, wypatrywał ofiary i spadał na nią z impetem. Taka sytuacja powtarzała się kilkakrotnie, więc Wojtkowi udało się zrobić kilka fotek tak polującemu naśladowcy.

Przejeżdżając do następnego stanowiska w innej gminie na bieżąco przeglądaliśmy notatki prowadząc pierwsze wyliczenia. W gminie Wojcieszków pomimo tego, że tereny według nas są optymalne dla pustułek, nie stwierdziliśmy zasiedlenia. Natomiast jedną ze skrzynek wykorzystała na lokum sójka, która była oburzona faktem naszej obecności. Poruszając się zgodnie z wytyczonym, pustułkowym szlakiem dotarliśmy do stanowisk w gminie Krzywda. Liczba skrzynek w tej gminie jest największa. Są one rozmieszczone wzdłuż doliny rzeki Mała Bystrzyca, która ma tu swoje źródło. Na powierzchni od miejscowości Zimna Woda do Krzywdy skrzynki są dostępne dla pustułek od sezonu 2007 i jak do tej pory żadnej z nich pustułki nie zaakceptowały na gniazdo (tj. 7 kolejnych budek). Granicę występowania naszego małego sokoła stanowi wspomniana wcześniej budka nr 10. W „zapomnianym” przez pustułki rejonie odnotowaliśmy natomiast w 3 przypadkach zasiedlenie skrzynek przez sójki. Na tej granicy zakończyliśmy pierwszy dzień kontroli, udając się na miejsce noclegu. Mieliśmy z niego fantastyczny widok. Z jednej strony niewielki lasek zasłaniał nas od wiatru i wsi Huta Radoryska, zaś z drugiej strony rozciągał się pejzaż łąk i stawów w Radoryżu Smolanym. O słuszności naszego wyboru, co do miejsca noclegu, zapewniał nas głos kszyka dochodzący z łąk. Ponadto widzieliśmy z tego miejsca 3 skrzynki dla pustułki, które można było z powodzeniem podglądać przez lunetę. Na miejscu z Marcinem zajęliśmy się przygotowaniem ogniska, natomiast Tomek z Wojtkiem rozstawili pałatki na nocleg. Po chwili wszystko było gotowe i mogliśmy zasiąść przy ognisku i już na luzie pogawędzić o wrażeniach z minionego dnia.



Pustułka w budce
Rys. Mirosław Rzepała

Z podsumowania pierwszego dnia kontroli, który „sporządziliśmy” przy ognisku wynikało, że na 17 skontrolowanych stanowisk 6 było

zasiedlonych przez pustułkę, w 5 były zniesienia, w czterech przypadkach skrzynki były zasiedlone przez sójkę, a w jednym przypadku stwierdzono, że budka była odwiedzana przez pustułkę.

Po intensywnych rozmowach przygasiliśmy nieco ogień i udaliśmy się na zasłużony odpoczynek, bo następnego dnia czekała na nas kolejna pula skrzynek do kontroli w gminie Krzywda. Wczesnym rankiem, jako pierwszy, o świcie wstał Tomek, rozniecił ogień i zbudził nas zapachem pieczonej kiełbaski. Podczas wczesnego śniadania rozstawiliśmy lunetę z zamiarem podpatrywania pustułek przy budkach. Ale było można również z tego miejsca poobserwować czajki, rycyki, zające oraz pasące się w oddali sarny. Już po kilkunastu minutach obserwacji byliśmy przekonani, że wszystkie skrzynki pustułkowe w zasięgu naszego wzroku są zajęte przez sokoły. Przy jednej z obserwowanych budek zauważyliśmy ciekawe zjawisko. Mianowicie podczas obrony gniazda samiec pustułki odpędzał dwie natarczywe kawki, samica natomiast siedziała w budce i pilnowała lęgu. Nagle ku naszemu zaskoczeniu i zapewne samicy pustułki też, do skrzynki wleciała kaczka krzyżówka. Jednak i kaczka musiała być w szoku, gdy nadziała się na szpony pustułki broniącej gniazda, bo wypadła z budki z taką samą werwą, z jaką do niej wlatywała. Samiec pustułki zauważywszy całe zajście natychmiast nadleciał i przegonił intruza poza swój rewir lęgowy, po czym wrócił w pobliże budki.

Po kilku minutach obserwacji zwinęliśmy nasz obóz i rozpoczęliśmy kolejny dzień pełen przygód z pustułkami. Kontrola przebiegała bardzo sprawnie, zarówno ze względu na zgraną ekipę, jak i na prawidłowe rozplanowanie trasy. Dodatkowo, kolejne doniesienia ze skrzynek dodawały nam animuszu do pracy. Tak jak przypuszczaliśmy, drugi dzień okazał się bardziej owocny od pierwszego. Na skontrolowane 18 stanowisk, aż 16 wskazywało na to, że w jakiś sposób pustułki je wykorzystały. W 11 przypadkach odnotowano zniesienia jaj na różnym etapie od początkowego do kompletnego. Natomiast 5 stwierdzeń dotyczyło skrzynek odwiedzanych przez pustułki, o czym świadczyły ślady pozostawione w budce w postaci czy to piór, wypluwek, odchodów bądź bezpośredniej obserwacji ptaków przy budce. Podczas kontroli zauważyliśmy pewną prawidłowość, która powtarzała się niemal od pierwszego sezonu (2006), w którym zainicjowaliśmy program ochrony pustułki w naszej okolicy. Otóż przy każdym stanowisku zasiedlonym przez pustułkę (na tym samym drzewie, co skrzynka bądź w bliskim jej sąsiedztwie), mieliśmy stwierdzenie lęgu gołębia grzywacza a w ostatnich dwóch sezonach przy kilku stanowiskach lęgi rycyka i czajki oraz liczne lęgi mniejszych ptaków wróblowych (remiza, potrzosa, sikory bogatki, trznadla) oraz pojedyncze lęgi, lecz z sezonu na sezon coraz częstsze przypadki stwierdzeń, takich gatunków jak bażant i kaczka krzyżówka. Ponadto w ostatnim sezonie w kilku przypadkach podczas podchodzenia do kontrolowanej skrzynki spod drzewa zrywał się zając. W jednym przypadku mieliśmy możliwość obserwowania pod zasiedloną budką parkoty siedmiu zajęcy. Takie powtarzające się obserwacje konsultowaliśmy na bieżąco



Pustułka
Rys. Michał Molicki

z M. Rzępałą, który także notował ciekawe obserwacje w pobliżu pustułczych gniazd w powiecie siedleckim. Z obserwacji tych wynika, że pustułka tworzy swego rodzaju „parasol ochronny” dla wielu innych gatunków. Kontrolę drugiego dnia zakończyliśmy również późnym wieczorem i umówiliśmy się wstępnie całą ekipą na obrączkowanie ptaków w czerwcu.

W wyżej wymienionym składzie, pod nadzorem Łukasza Rejta, spotkaliśmy się 17 czerwca z zamiarem oznaczenia „naszych” młodych wychowanków. Po wcześniejszym przejrzeniu notatek z odbytych kontroli ustaliliśmy trasę, według której mieliśmy się sprawnie poruszać. Tego dnia udało nam się dotrzeć do 20 stanowisk, w tym także do dwóch naturalnych gniazd, w których podejrzewaliśmy lęgi pustułek - jak się później okazało słusznie. W trakcie zaobrączkowaliśmy 26 piskląt pochodzących z 6 gniazd. Spośród wszystkich piskląt trzy pochodziły z naturalnego gniazda. Drugie naturalne gniazdo zostało zrabowane, o czym świadczyły skorupy jaj oraz brak dorosłych ptaków w pobliżu. W dwóch wypadkach lęgi były jeszcze na etapie jaj, również w dwóch przypadkach pisklęta były już zbyt duże do zaobrączkowania. Natomiast aż w 6 przypadkach odnotowaliśmy straty lęgów spowodowane drapieżnictwem. Za głównych sprawców tego procederu podejrzewamy koty, które kilkakrotnie widywałem w pobliżu skrzynek, a raz sam miałem okazję obserwować jak ów rabuś wdrapywał się na drzewo do budki, czym zmusił mnie do podjęcia interwencji.

Kolejne obrączkowanie przeprowadziliśmy dwa dni później, 19 czerwca, ale już w trochę zmienionym składzie. Doszła nam postać samego Mirosława Rzępały, natomiast ubył nam Wojtek Okliński z przyczyn służbowych. Wówczas to objechaliśmy całą gminę Stanin. Zaobrączkowaliśmy 12 piskląt z 2 gniazd. W jednej ze skrzynek pustułki były zbyt duże do obrączkowania, z kolei w innej odnotowaliśmy lęg powtórzony na skutek zrabowania pierwszego zniesienia. W ostatniej skrzynce odnotowaliśmy stratę lęgu, prawdopodobnie spowodowaną opuszczeniem lęgu - w skrzynce było jedno zimne jajo, ale nie stwierdzono ptaków dorosłych w pobliżu.
W trzech terminach (2, 16 i 25 lipca), wspólnie z Tomkiem i pod nadzorem Łukasza Rejta, zaobrączkowaliśmy jeszcze 18 piskląt pochodzących z 4 kolejnych lęgów.

Podsumowując sezon 2010 otrzymaliśmy następujące wyniki: na 35 dostępnych budek dla pustułki, liczba zasiedlonych przez wspomnianego sokoła wyniosła 21. Dodatkowo stwierdziliśmy dwa lęgi w naturalnych gniazdach w pobliżu zasiedlonych skrzynek. Natomiast łączna liczba zniesień jaj u wszystkich par wraz z lęgami powtarzanymi wyniosła 106. Z sukcesem pustułkom udało się wyprowadzić 70 piskląt, a 56 z nich zdołaliśmy zaobrączkować. Natomiast cieszy nas fakt, że z roku na rok zwiększa nam się procent zasiedlonych skrzynek przez pustułki. W tym sezonie wyniósł on aż 60%. Z naszych wyliczeń wynika, że średnia liczba jaj w zniesieniu wyniosła 5,3. W tym sezonie dodatkowo mile byliśmy zaskoczeni dwoma przypadkami lęgów z 7 jajami, ponadto w 7 przypadkach było po 6 jaj. Z innych gatunków, które zasiedlały nasze skrzynki stwierdziliśmy tylko sójkę (w 4 skrzynkach).

Wyniki ze wszystkich sezonów (od roku 2006 do 2010), w których prowadziliśmy kontrole skrzynek w podobny sposób, jak wyżej opisane, są następujące: na 277 jaj, jakie pustułki zniosły w budkach, wylęgło się i opuściło z sukcesem 189 piskląt, natomiast 138 z nich udało nam się zaobrączkować.

Na zakończenie pragnę zachęcić do obserwacji tego gatunku, bo z pewnością można się nim zauroczyć. Ja z Tomkiem jesteśmy tego żywym przykładem. Najbardziej raduje nas fakt, że jeszcze przed kilkoma laty chodząc po okolicy, w której teraz rozwieszone są nasze skrzynki nie widywaliśmy

pustułek Obecnie jest u nas niemal tak, jak za czasów Taczanowskiego czy Sokołowskiego, gdzie prawie na każdej pieszej przechadzce można obserwować w sezonie te wspaniałe ptaki.

Kolejnego sezonu nie możemy się już doczekać, na dzień dzisiejszy już mamy trochę pracy. W planie jest dowieszenie nowych budek, wiemy też, że dwa stanowiska, gdzie były lęgi zostały stracone poprzez ścięcie drzewa z budką. Trzeba więc będzie zrobić objazd i pouzupełniać braki.

Mateusz Chamioło

LICZENIE BOCIANÓW

W tym roku (2010) postanowiłam, po raz pierwszy, policzyć bociany w swojej gminie. Zmobilizowała mnie do tego duża liczba młodych ptaków w obserwowanych przypadkowo gniazdach. Postanowiłam sprawdzić, jak postarały się „moje" bociany.

W poszukiwaniu gniazd jeździłam 14,15 i 16 lipca po gminie Kotuń (pow. siedlecki). Miałam wydrukowane specjalne formularze, które wypełniałam z pomocą właściciela posesji, na której umieszczone było bocianie gniazdo. Liczenie bardzo mi się spodobało. Doszłam do wniosku, że ludzie, którzy mają bociany na swoich podwórkach, są bardzo mili. Zawsze chętnie odpowiadali na moje pytania i opowiadali historie z życia bocianów.

Pojawiały się także zabawne sytuacje. Na przykład jedna kobieta zapytała mnie: „A zajmuje się też Pani psami, bo tu takie biegają?". Właściciele gniazd zapraszali mnie na herbatę i czasem wychodzili z domu nawet tylko w szlafrokach, żeby udzielić informacji o swoich ukochanych bocianach.

W miejscowości Czarnowąż bociany po raz pierwszy wybudowały gniazdo. Pani mieszkająca obok jest niezmiernie szczęśliwa z tego powodu i mogłaby opowiadać o bocianach godzinami. W miejscowości Polaki ludzie nie mogą ukończyć budowy domu, ponieważ bociany zrobiły gniazdo na dymniku. Postawiono im obok platformę, lecz nie chcą z niej korzystać. Wolą zostać na tym właśnie budynku, który sobie same wybrały.

Miałam także jeszcze jedną śmieszną sytuację. Wchodzę na podwórko. Rozglądam się czy jakiegoś psa nie ma. Nie widzę. Dzwonię do drzwi. Wychodzi zdziwiona kobieta i krzyczy: „Jak Pani tu weszła?! Jejku, przecież tu pies biega!"

- Nie widziałam tu psa - odpowiadam. Psa rzeczywiście nie było widać. Pupil pojawił się dopiero, gdy kobieta go zawołała.

U mnie na podwórku także jest bocianie gniazdo. W tym roku mieliśmy obchodzić 40-lecie jego istnienia. Na 30-lecie bociany się postarały - miały 5 młodych, więc liczyliśmy, że na 40-lecie postarają się o 6 młodych. Niestety ptaki zrobiły nam przykrą niespodziankę i w ogóle nie było młodych (tylko 1 bocian pojawiał się na gnieździe).

Gdy już bardzo wciągnęło mnie liczenie bocianów (a niestety skończyłam liczyć bociany w swojej gminie) postanowiłam skontrolować 20 i 24 lipca gminę Wodynie (pow. siedlecki). Tu już miałam pomocnika - Adriana Polaka. Na tym terenie

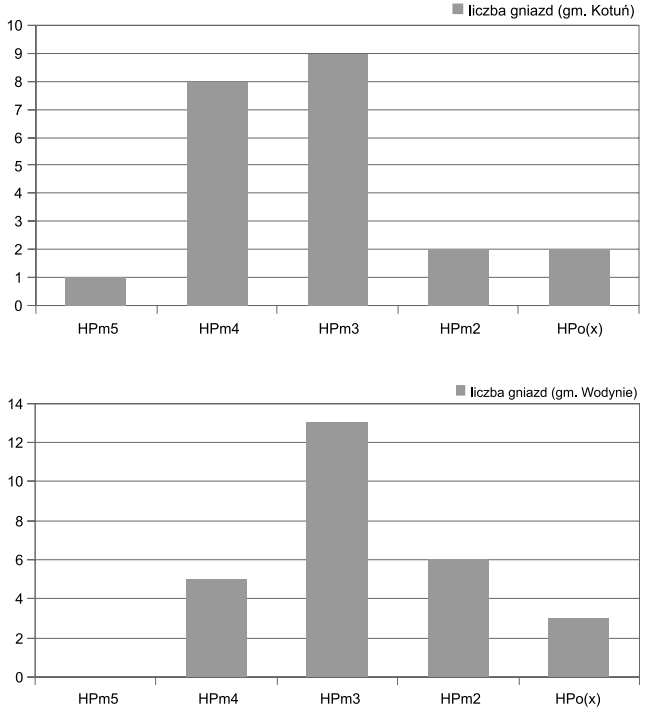


Bocian biały
Rys. Katarzyna Kubicka

stwierdziliśmy bardzo ciekawe usytuowanie kilku gniazd. Jedno z nich było na drzewie i miało sześćdziesiąt lat. Umiejscowione było między dwoma grubymi gałęziami, bez platformy (co się teraz rzadko zdarza). Niestety wlot do gniazda był zasłonięty gałęziami. Jednak bociany nie zrezygnowały i przyzwyczajone już do gniazdowania na drzewie, zbudowały sobie gniazdo na drzewie u sąsiada. Kolejne gniazdo było usytuowane na stodole krytej strzechą, a jeszcze inne na starym budynku PGR.

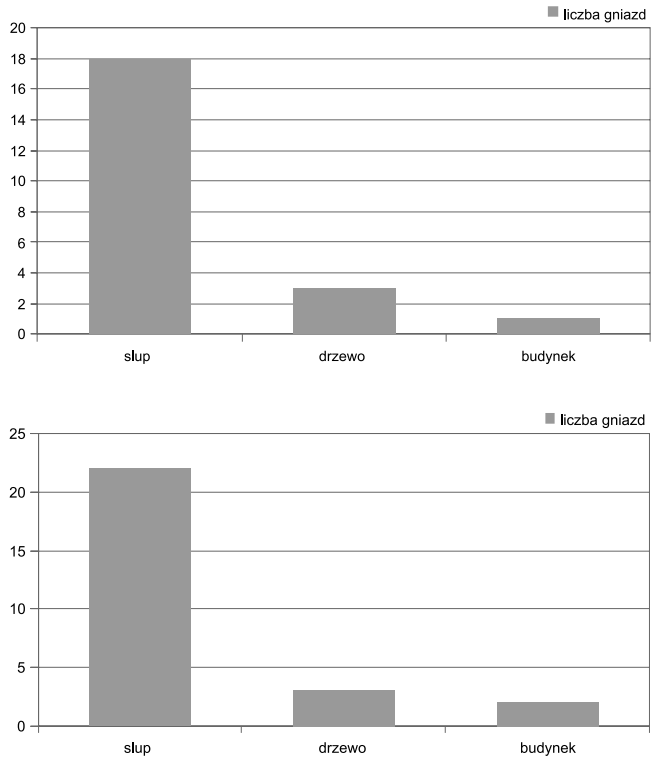
Porównanie wyników inwentaryzacji w gminie Kotuń i Wodynie:

Parametry populacji	Gmina Kotuń	Gmina Wodynie
H (łączna liczba gniazd)	31	38
HPm (liczba par z sukcesem lęgowym)	20	24
JZm (średnia liczba młodych na parę z sukcesem lęgowym)	3,4	2,96
HPo(x) (liczba par bez sukcesu lęgowego)	2	3
Łączna liczba młodych	68	71



Ryc. 1. Liczba gniazd z poszczególną liczbą młodych w gminie Kotuń i Wodynie

Nie ujęto gniazd z kategoriami HO - gniazdo nie zajęte; HB1 i HB2 - gniazdo odwiedzane przez jednego lub dwa bociany od tygodnia do miesiąca; Hx - gniazdo istnieje, lecz nie wiadomo czy było zajęte, HE - gniado zajęte przez jednego bociana, dłużej niż miesiąc; HBx - gniazdo odwiedzane od tygodnia do miesiąca, przez nieznaną liczbę ptaków



Ryc. 2. Umiejscowienie zajętych gniazd (na górze gmina Kotuń, na dole - Wodynie).

Gmina Kotuń:

HO - 5 (miejscowości: Łączka - 2 gniazda, Cisie Zagrudzie, Wilczonek, Polaki); HB1 - 1 (Kępa); Hx - 1 (Sosnowe); HE - 1 (Żdżar); HBx - 1 (Żdżar)

Gmina Wodynie:

HO - 6 (Wola Wodyńska, Rudnik Mały, Żebraczka, Seroczyn, Borki Serockie, Szostek); HB2 - 1 (Wola Serocka); HE - 1 (Kamieniec); Hx - 1 (Kołodziąż); gniazda letnie (tymczasowe) - 2 (Szostek, Czajków)

W pewnej z miejscowości trafiliśmy na przemiłych właścicieli gniazda, którzy zaczęli z nami długo rozmawiać i opowiadać o ptakach gniazdujących w ich sąsiedztwie: o dzięciole, bocianie czarnym... Opowiadali także o sowie, którą często widzą u siebie w stodole (niestety nie udało nam się jej zwabić).

Bardzo miło wspominam liczenie bocianów. Zachęcam wszystkich, by policzyli te ptaki w swoich gminach. Naprawdę jest to bardzo miłe zajęcie. W następnym roku także chętnie sprawdzę ilość młodych bocianów w swojej gminie. Chcę podziękować „właścicielom" gniazd za miłe przyjęcie i podawanie ciekawych informacji, a także bocianom z gminy Kotuń oraz Wodynie, że postarały się o tak wysokie średnie.

Agnieszka Parapura

HEL 13-20 LUTEGO 2010

Półwysep Helski zimą, ehh... marzenie każdego ornitologa w kraju!

Kilkanaście osób - członków Sekcji Ornitologicznej Wydziału Leśnego, Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie - dzięki pomocy Rektora naszej uczelni, przez tydzień stacjonowało w budynku Stacji Morskiej Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego by móc podglądać morską awifaunę. Oto jak cały wyjazd wyglądał z mojego punktu widzenia:

Podróż nad nasze Morze zaczęła się dla mnie wcześniej niż dla innych - już w piątek 12 lutego o 22:00. Dość rozklekotanym autobusem, jak na dalekobieżnego PKS-a, dotoczyłem się do Warszawy, skąd bez problemu znalazłem autobus do Gdańska. Spokojnie mijały kolejne śpiące godziny w autobusie i nareszcie, około godziny 13:00 w sobotę, postawiłem swoje południowe buty na dalekiej północy.

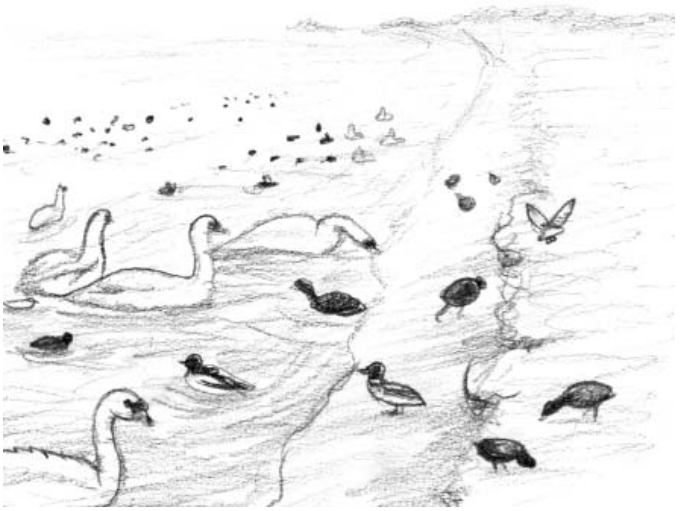
Ornitologów w całej Polsce jest sporo, dlatego za pomocą Forum Przyroda umówiłem się tu ze znajomą na spotkanie. Co ciekawsze, w tym okresie również Sekcja Ornitologiczna poznańskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza przebywała w Gdańsku, by docelowo trafić nad Ujście Wisły. Takiej okazji na spotkanie międzyuczelniane obu Sekcji nie można było przegapić, dlatego po wykonaniu kilku telefonów i dotarciu na plażę znalazłem się w otoczeniu łącznie 6 przesympatycznych kobiet. I właśnie w towarzystwie: Irminy, Pauliny, Asi, Karoliny, Natalii oraz Kasi rozpocząłem obserwacje ptaków.

Nad Zatoką Gdańską mnóstwo łabędzi niemych, łysek, kaczek krzyżówek, gdzieniegdzie pływał gągoł, a w oddali szlachar, natomiast pod molo nurkowały lodówki.

Tak mijały chwile obserwacji, rozmów, śmiechu….i wspólnego zajadania faworków, które wiozłem ze sobą jakieś 900 km przez cały kraj, z przeznaczeniem dla krakowskiej Sekcji Ornitologicznej jednak no… wolałem zjeść pakunek w towarzystwie poznańskiej Sekcji Ornitologicznej (samych kobiet). Czas mnie jednak naglił, w planach chciałem dotrzeć przed zmrokiem na Hel, niestety - nadal jestem w Gdańsku, do zmroku pozostała godzina a od miejsca docelowego dzieli mnie 100 km. Od tej pory nic w mojej podróży nie było zgodne z planem. Po pożegnaniu się ze wszystkimi w Gdańsku przez godzinę łapałem stopa. W końcu zatrzymał mi się młody chłopak, pracujący przy realizacji filmu o grudniu’70 pt. „Czarny czwartek”. Daleko nie ujechałem - bo do Gdyni, ale grunt, że „do przodu”. Jeszcze nie widziałem tak zagmatwanego drogowo miasta jak Gdynia. Masakra! Przejście na drugą stronę ulicy niemalże niemożliwe bez łamania przepisów, znaki drogowe wskazujące NIE to, co trzeba w NIE tym, co trzeba kierunku, jakieś mostki i schodki! Dobrze, że chociaż mili ludzie dopisali i poinstruowali, gdzie jest droga na Władysławowo.

Godzina 19:00, stoję przy drodze z plecakiem i czekam na okazję, zapadła już noc, więc o transport trudniej. Nagle - HA! Podjeżdża taksówka; pytam więc czy mogę się zabrać na stopa, po czym dostaję bardzo sympatyczną odpowiedź: „aaaaa, stopa?! NIE!”. Podziękowałem więc ładnie i czekam dalej. Chwilkę później podchodzi do mnie jakiś starszy jegomość pod wyraźnym wpływem i mówi do mnie tak: „Nic tu na Hel nie jeździ, na Władysławowo też, nawet autobusy się tu nie zatrzymują. Teraz to tylko od Ciebie i od Twojej wiary zależy czy dotrzesz na Hel, kolego”. Jak widać, czego jak czego, ale wiary to mi nie brakowało ponieważ 10 minut później nadjechał autobus do Władysławowa, więc bez problemu się zabrałem. W autobusie wieczorne rozmowy rozweselonych Kaszubów umilały mi podróż. Zauważyłem także ciekawą zależność - im starszy i bardziej podchmielony Kaszub tym gorzej szło mi tłumaczenie z kaszubskiego na polski, do tego

stopnia, że z rozmowy dwóch panów siedzących za mną nie rozumiałem kompletnie nic, oprócz charakterystycznego „jo" ;-)
Władysławowo 21:30. Za kilkanaście minut z dworca PKS ma jechać bus na Hel, więc jest dobrze.
Władysławowo 22:15. Bus na Hel nie jechał, nadal jestem w ciemnym… Władysławowie.
Władysławowo 22:20. „Eeee… co to dla mnie, na Hel jest tylko około 40km. IDĘ!"



Ptaki nad morzem
Rys. Michał Molicki

I z takim oto ostatnim postanowieniem szedłem i szedłem.. aż doszedłem do granicy, gdzie kończyły się latarnie i cywilizacja. Przede mną długie kilometry lasu, czas więc coś zjeść podczas ostatniej próby łapania stopa. O 23:00 w sobotę auta nie jeżdżą tu zbyt często, bodajże jedno na pół godziny. Po dłuższej chwili czekania - znajomy widok, zatrzymuje się taksówka! Pytam kierowcy czy mogę się zabrać, pada odpowiedź: „wskakuj kolego!". Jadę więc, co prawda tylko kilkanaście kilometrów do Kuźnicy ale zawsze to coś! Kierowca opowiada, że często się zatrzymuje stopowiczom, ale oni jakoś dziwnie nie chcą wsiadać. Ja mu na to, że w Gdyni zatrzymał mi się taksówkarz, jednak nie spodobał mu się mój pomysł na podróż i odjechał. Po czym oboje zaczęliśmy się śmiać mknąc autem przez półwysep. Ehh… po drodze w kierunku Helu, w zimie, w niedzielę o 1:00 w nocy kompletnie nic nie jeździ! Tak bardzo nic nie jeździ, że nawet zatrzymałem patrol policji z pytaniem czy nie jadą w stronę Helu. Niestety, rozmowę z jednym miłym funkcjonariuszem przerwał mi drugi - ten mniej miły - krótko odpowiadając, że nie jadą, po czym odpalił radiowóz i odjechał. No cóż, dalej więc, z plecakiem maszerowałem w środku nocy, w lesie przez Półwysep Helski. Po takim czasie spacerowania wzrok przyzwyczaił mi się do ciemności na tyle, iż widziałem wszystko dobrze pomimo zachmurzonego nieba. Jedynymi moimi kompanami podróży były spotkane dwie sarny, spory dzik i jeden rozjechany kot.

Kiedy łuna oświetlonego latarniami Helu zdawała się być już bardzo blisko, zobaczyłem auto jadące w kierunku mojego miasta docelowego. Wystawiam rękę, czekam… ehh, przejechali obok. Nagle samochód zatrzymał się, i zaczął cofać w moim kierunku. Para ze śląska z nieukrywanym zdziwieniem przyglądała mi się parę sekund, po czym zaprosiła do środka auta. Znów jadę, dobrzy ludzie, szkoda tylko, że nie jechali na Hel ze 4 godziny wcześniej, hehe. Po podwiezieniu aż pod bramę Stacji Badawczej, zapukałem w szyby recepcji. Pani znajdująca się wewnątrz wydawała się jeszcze bardziej zdziwiona moją obecnością o tej porze niż przed chwilą poznani ślązacy ;-)
Nareszcie dotarłem! Około 3:00 w nocy położyłem się w łóżku z widokiem na całą Zatokę Gdańską wraz z oświetlonymi: Gdańskiem, Sopotem i Gdynią. Zjadając tabliczkę czekolady patrzyłem sobie na pływające foki w fokarium. Czy można wyobrazić sobie lepsze walentynki? ;-)
Rano obudziła mnie wiadomość SMS od Wojtka - Prezesa Sekcji Ornito WL w Krakowie z informacją, iż lekko się o mnie martwią, ale co ciekawsze, bardziej martwiła się Natalia - Prezes Sekcji Ornito UAM w Poznaniu ;-).

Po śniadaniu i dokładnym wypytaniu przez kolegów, jak mi minęła podróż - wyjście w teren. Lornetki, lunety i aparaty w ruch - oto przed nami, na pierwszy ogień, tuż po wyjściu ze stacji, łabędzie nieme i krzykliwe (niektóre zaobrączkowane), łyski i śmieszki. Pomiędzy kutrami rybackimi w porcie znalazły się mewy: pospolite, siodłata oraz srebrzyste i blade.

Co chwilę z pod wody wynurzały się kolejne kormorany z kawałkami ryb w dziobach, czasem tak dużymi, że ptaki miały problem z ich połknięciem!

Kawałki ryb w wodzie można było znaleźć zapewne dzięki kutrom rybackim, których pokład czyści się wodą, a ta z pokładu wylewa się wraz z resztkami do portu. Widok zgrupowania mew, łysek i łabędzi wspieranych przez kormorany czekających przy którejś z łodzi był dość częsty, szczególnie jeśli z tej łodzi akurat strugą wypływała woda. Wśród takiej zgrai miejsce znalazł też sobie perkoz dwuczuby spokojnie nurkujący za pokarmem. Opiekun Sekcji dr Michał Ciach prowadził nas teraz na brzeg portu, z którego można wypłynąć na otwarte wody, a tam naszym oczom ukazał się niezwykły widok. Kilka tysięcy nurogęsi spokojnie odpoczywających na tafli wody, a wśród nich ukryte sprytnie szlachary. W oddali płynie kilka edredonów, zwane również miękkopiórami - gatunek ten słynie z najlepszej jakości puchu do kołder czy śpiworów.

Nagle zauważamy markaczki, czernice i uhle, a do naszych uszu dochodzi charakterystyczny odgłos wydawany przez przesympatyczne lodówki.

Spokój panujący na tafli wody przerywa bielik przelatujący nad portem, wielkie ilości ptaków zrywają się i lecą na inne miejsce w strachu przed drapieżnikiem. Trafiło się nawet przelatujące stado jemiołuszek. Co ciekawe, nie tylko my obserwowaliśmy ptaki. Tamtejsi turyści czy mieszkańcy, widząc nas z całym sprzętem raz po raz podchodzili by dowiedzieć się co za ptaki znajdują się w zasięgu wzroku, albo w celu identyfikacji akurat uchwyconego w obiektywie aparatu ptaka. Najweselej było wtedy, gdy o pomoc w oznaczeniu edredona poprosiła pewna pani pytając czy ten edredon ma na piersi pióra w kolorze écru. Michał ze stoickim spokojem przytaknął. Pani więc podziękowała za pomoc i odeszła. Nastąpiła chwila ciszy, w której jeden z naszych kolegów zapytał się:

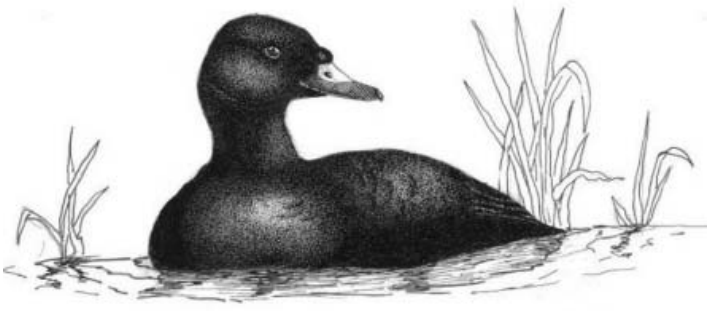
- „A jaki to jest kolor ten… écru?”

- „Taki osikany śnieg” - padła odpowiedź ;-)

Ehh... czy nie prościej by było nazywać rzeczy tak, by facet też mógł od razu zrozumieć, drogie panie? ;-)

Cały dzień spędzony w porcie na obserwowaniu ptaków dał się co poniektórym we znaki i po przyjściu do ośrodka zdarzyło się, że zamiast po zachodzie słońca dyskutować, wymieniać wrażenia i wyliczać nowe gatunki do późnych godzin nocnych, niektórzy woleli wybrać się w objęcia Morfeusza.

Nazajutrz po śniadaniu kolejne wyjście w teren, tym razem gry-plan dnia nieco bardziej rozbudowany; oprócz portu idziemy na sam koniuszek Półwyspu Helskiego w nadziei na wypatrzenie jakichś morskich ptaków. Dotarliśmy na lekkie wzniesienie nad taflą wody, a więc zaczynamy tzw. seawatching, czyli po prostu penetrujemy fale morskie w poszukiwaniu ptaków.

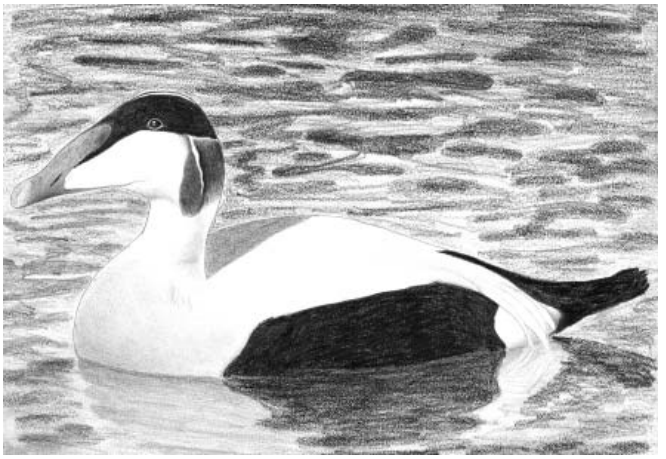


Markaczka (samiec)
Rys. Bogdan Kaźmierczak

Kilka lunet, kilka aparatów fotograficznych oraz kilkanaście lornetek - wszyscy wpatrzeni w stronę morza. Na miejscu, nowo poznany kolega wspomógł nas w obserwacjach. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Raz po raz przelatywały na horyzoncie alki i nurniki.

Trafił się nawet nur rdzawoszyi, którego wypatrzył Sergiusz - wspomniany wcześniej kolega. Niektórzy zrobili sobie małą przerwę podczas obserwacji i spacerowali nad brzegiem Morza w poszukiwaniu muszli, bursztynów czy innych ciekawych rzeczy. Wieczorem - po powrocie do ośrodka i sutym obiedzie - konkurs w rozpoznawaniu ptasich głosów, a po konkursie, ożywione nowymi gatunkami widzianymi dzisiejszego dnia, dyskusje ciągnęły się do późnych godzin nocnych. Kolejny już poranek, pobudka skoro świt i po śniadaniu od razu ruszamy w teren. Skoro to wyjazd naukowy - czas więc na poważne badania: spróbujemy znaleźć różnice w zachowaniu między odpoczywającymi samcami a samicami w stadzie nurogęsi. No to zaczynamy! W ciągu następnych dni obserwujemy uważnie nasze jedno wielkie stado nurogęsi. Dzielimy się na podzespoły, z czego każdy podzespół ma do wykonania zadanie - albo obserwować i notować zachowanie nurogęsi zgodnie z metodyką, albo też liczyć ilość osobników w obserwowanej społeczności. Na brzegu, niedaleko od nurogęsi spacerowała sobie jedna czapla siwa. Tak mijają kolejne godziny spędzone przy lunetach, lornetkach, co chwilę słychać kolejne pstryknięcia aparatów fotograficznych. Po skończonych obserwacjach można rekreacyjnie zwiedzić Półwysep Helski i jak najbardziej tylko się da okrężną trasą wrócić do ośrodka. Po drodze spotykamy latającego wysoko myszołowa, sójkę przeskakującą z gałęzi na gałąź. Na morzu widać siedzącego nura czarnoszyjego. Podczas spaceru plażą znalazłem kilka okazów pąkli bałtyckiej oraz jednego, wyrzuconego na brzeg, bezgłowego witlinka. Wśród nadmorskiej sośniny, bliżej miasta, można było zobaczyć pospolite sroki, srokosza, bogatki i modraszki, na drzewie gruchał grzywacz a oprócz tego zobaczyliśmy dwa kruki lecące nad naszymi głowami, na niebie również skrzydłami trzepotała pustułka, natomiast w mieście widzieliśmy pospolite gawrony, wrony siwe, kawki i sierpówki. Raz po raz nad drogą przelatywał kos, a kwiczoły oraz wróble żwawo przelatywały z gałęzi na gałąź w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Nadszedł czas na kolejny obiad i kolejną noc rozmów do późna, w rytmach muzyki wszelkiego gatunku doszkalamy się w oznaczaniu tutejszych ptaków. Plan na kolejny dzień - podróż pociągiem do Władysławowa, by sprawdzić jak wygląda tamtejsza awifauna.

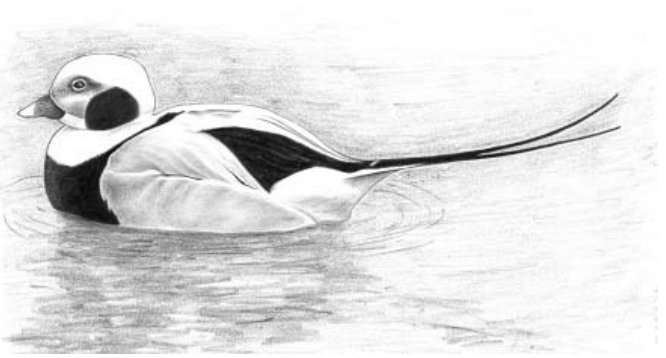
Po wieczornych dyskusjach ciężko niektórym było się dobudzić, ale bez większych problemów wsiedliśmy w pociąg i już mkniemy do Władysławowa. Niektórzy z nas, widocznie zmęczeni obozem, przesypiają drogę, podczas gdy inni, ożywieni jak nigdy, żywo dyskutują na tematy ogólno przyrodnicze. Wojtek zaś nie mógł nadziwić się skąd my mamy siły do tak żywych dyskusji.



Edredon (samiec). Rys. Wioleta Puła

Dojechaliśmy - Władysławowo Port. Wysiadka całą zgrają nie należała do najłatwiejszych, bowiem z pociągu wydobyły się tylko dwie osoby, a reszta została w przedziale z powodu powstałego z nieznanych przyczyn zakorkowania przejścia. Mnie wraz

z Wiktorią udało się w porę wyskoczyć na odpowiedniej stacji a „nasi” potoczyli się kilka kilometrów dalej na następną stacje. Okazało się, że w porcie również przebywał Sergiusz spotkany wcześniej, także we trójkę razem pomaszerowaliśmy w stronę portu i otwartego morza. Nad morzem spotkany Paweł pokazał nam mewę czarnogłową. Lodówki spokojnie nurkowały między lodowymi krami na otwartym morzu, a w zgrupowaniu tamtejszych kaczek można było znaleźć bielaczki, głowienki i ogorzałki.



Lodówka (samiec). Rys. Wioleta Puła

Po dołączeniu reszty grupy wybraliśmy się w kierunku rybaków z zamiarem kupna dopiero co złowionych dorszy na obiad. Kilka minut targu i za dobrą cenę kupiliśmy 7 kilo.

We Władysławowie nadszedł moment pożegnania ze wszystkimi, ponieważ musiałem wracać do Krakowa z powodu egzaminu. Podczas gdy reszta Sekcji Ornitologicznej wybrała się z powrotem na Hel obserwować nurogęsi i zajadać się zakupionymi rybami, ja zmierzałem na autobus do Gdyni.

28 godzin drogi nad Morze, nieprzespane noce w ośrodku i ogólne zmęczenie organizmu spowodowało, że trasę w autobusie przespałem, przebudzając się jedynie wtedy, gdy ktoś wsiadał/wysiadał. Pozdrawiam z tego miejsca śliczną niebieskooką dziewczynę wsiadającą w Pucku a wysiadającą bodajże w Redzie ;-)

Gdy dotarłem do Gdyni okazało się, iż żadnego autobusu aktualnie nie ma na południe a na pociąg sporo musiałbym czekać. Bez wahania podjąłem decyzje - powrót stopem! Miejsce docelowe to Stolica. Planowany czas operacyjny na pokonanie 400 km drogi - około 8 godzin. Stojąc jakieś 20 minut na Obwodnicy Trójmiasta udało się w końcu złapać okazję. Wsiadam do dostawczego auta pachnącego frytkami i panierowanym kurczakiem prowadzonym przez Darka. A więc jedziemy, niestety nie do Warszawy a do Płocka. 300 kilometrowa trasa dużym autem dłuży się nieco, ale na nudę narzekać nie mogę. Żywe rozmowy z kierowcą, mieszkańcem Łowicza oraz mijające mnie krajobrazy Pojezierzy oraz Borów Tucholskich umilają mi drogę. Po uzyskaniu informacji o najbliższych autobusach do Warszawy z Torunia, Włocławka oraz Płocka i przeanalizowaniu naszej sytuacji okazuje się, że pomimo starań kierowcy, spóźnię się około 10 minut na autobus z Torunia do Warszawy, 15 minut z Włocławka do Warszawy i 20 minut z Płocka do Warszawy. I tak też się stało, o 20:25 dojechaliśmy do Płocka skąd wg rozkładu odjechał już jedyny pasujący mi autobus do Stolicy. Moja sytuacja nie była zbyt ciekawa, bo szansa na złapanie stopa do Warszawy w nocy jest niewielka, a o 22:00 z Dworca Wschodniego w W-wie odjeżdża jedyny pasujący mi autobus do rodzinnego Krosna. Kątem oka widzę jak mój kierowca podbiega do stojących na przystanku ludzi, chwilę z nimi rozmawia i po chwili krzyczy „Piotrek, Ty szczęściarzu! Autobus jeszcze nie jechał.. jednak zdążysz na ten Twój egzamin z grzybów!”.

I na tym moja przygoda z Helem się kończy, dalsza podróż autobusami, najpierw do Warszawy, a potem do Krosna mijała spokojnie - przesypiając całą drogę obudziłem się dopiero o świcie, by podziwiać wschodzące słońce nad Krosnem.

Podsumowując: przy lunetach i lornetkach spędziliśmy łącznie około 60 godzin i w tym czasie wypatrzyliśmy 46 gatunków ptaków. Ja natomiast przejechałem około 2000 kilometrów autobusami, pociągiem, taksówką, autem dostawczym i kilkoma autami osobowymi oraz przeszedłem pieszo połowę Półwyspu Helskiego pomiędzy godziną 23:30 a 2:30. Dojazd z Krosna na Hel zajął mi ponad 28 godzin, drogę powrotną pokonałem w 20. Dziękuję serdecznie wszystkim kierowcom, którzy mi się zatrzymali!

P.S. - Egzamin z przedmiotu mikologia i ochrona grzybów w końcu zdany! ;-)

Piotr Guzik
Sekcja Ornitologiczna Wydziału Leśnego
Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie

CZERWONY KAPTUREK A SPRAWA KLESZCZA

Nie tak bardzo dawno temu, przed górami, pod wielkim lasem, żyła sobie dziewczynka, którą od charakterystycznego nakrycia głowy nazywano Czerwonym Kapturkiem. Rezolutna panienka interesowała się muzyką, tańcem i gospodarstwem domowym, w czym nie odbiegała od innych dziewczynek zamieszkujących podlaskie równiny.

Pewnego wiosennego dnia, najpewniej majowego, bo w okolicy pięknie kwitły konwalie, mama Czerwonego Kapturka poprosiła jedynaczkę o pewną drobną przysługę. Zwykle sama nosiła mieszkającej nieopodal babuni obiad. Dziś jednak, pomimo pięknej pogody, czuła się wyjątkowo paskudnie. Gorączka, bóle stawów, duszności, ogólne osłabienie i powłóczenie lewą nogą nie wyczerpywały wszystkich symptomów chorobowych mamy Kapturka. Pozostałe ukryła przed jedynaczką, by zaoszczędzić jej przykrości. Babunia miała się niewiele lepiej. Starsza pani od kilku dni przebywała w łóżku dręczona wysoką gorączką, wymiotami i bólami głowy.

Troskliwa mama zaopatrzyła Czerwonego Kapturka na drogę w koszyk, zawierający smakowity rosołek w słoiku typu twist oraz przestrogę, by pod żadnym pozorem nie wdawać się w bliższy kontakt z wilkiem. Rosołek z koguta był pyszny i świeży w przeciwieństwie do maminej przestrogi.

Wilki, bowiem, od lat wielu w okolicy nie występowały. Wytępione zostały dawno temu, metodami zarówno myśliwskimi, jak i innymi, w ramach tak zwanej akcji wilczej. Akcja, nagłośniona w mediach, przebiegła nad wyraz sprawnie, choćby i z tego powodu, że za parę wilczych uszu płacono równą wartość średniej krajowej pensji.

W ciepłe wiosenne przedpołudnie, skąpo ubrane dziewczę w kusej spódniczce, białych podkolanówkach i czerwonych trzewikach pod kolor kapturka, raźno ruszyło w drogę. Koszyk niezbyt ciążył, bowiem schorowana babunia nie odznaczała się, w owych dniach, wilczym apetytem.

Staruszka dręczona wysoką gorączką jadła niewiele więcej niż dwa najedzone wróble. Czerwony Kapturek szparko ruszył leśną ścieżyną nucąc pod nosem jedną z ostatnich piosenek Mandaryny.

Dziewczynka sprawnie i w sposób zdyscyplinowany pokonała bór mieszany świeży, grąd, ols i łęg jesionowy, by na koniec ulec pokusie zbierania kwiecia na granicy boru sosnowego i wilgotnej łąki, będącej do niedawna, przed melioracją znaczy, turzycowiskiem.

Pierwotnie, zgodnie z siedliskiem, rósł tam łęg. Jednak na skutek tak zwanych odgórnych wytycznych, po wycięciu sędziwych jesionów, wierzb i olch leśnicy posadzili na siedlisku łęgowym sosnę, a w pobliżu tychże sosen wyrosły konwalie.

Trudno oprzeć się urokowi konwalii, trudno nie zrobić z nich bukieciku dla chorej babuni, pomimo, iż konwalie majowe są w Polsce prawem chronione.

Czerwony Kapturek nie oparł się powabom kwiecia i wił beztrosko bukiecik na styku dwóch ekosystemów zwanym przez ekologów ekotonem.

Pech chciał, a może nawet prawidłowość ekologiczna, że do skóry zajętego pozyskiwaniem kwiecia Kapturka przylgnął kleszcz rodzaju *Ixodes*. Kapturek i kleszcz dotarli wespół zespół do domku babuni, która to ledwie tknąwszy rosołek ponownie zanurkowała w malignie.

Dziewczynka posiedziała jeszcze jedną lub dwie chwile u boku nieprzytomnej babuni i uznając, iż spełniła swój obowiązek raźno powróciła do domu.



Kleszcz
Rys. Katarzyna Kubicka

W domu przesłuchała płytę Mandaryny, obejrzała na PC-cie piracką kopię Piratów z Karaibów i grzecznie legła w pościeli.

Wyłaniają się z kapturowej historii, co najmniej trzy pytania.
Co dolega mamie Czerwonego Kapturka?
Co dolega babuni?
Co będzie dalej z Czerwonym Kapturkiem, do którego przylgnął kleszcz?
Odpowiedzi na pierwsze pytanie poszukamy niestety w rozdziale prezydenckim „Plusy ujemne”.

Plusy ujemne

Mama Czerwonego Kapturka, drodzy moi, niestety cierpi na przewlekłą boreliozę, co oznacza, że owa niewiasta, a do tego Matka Polka Samotnie Wychowująca Córkę, jest nieuleczalnie chora. Objawy choroby będą się nasilać i słabnąć, a ulgę mogą jej przynieść kuracje antybiotykowe, które jednak wymagają każdorazowo dość długiej hospitalizacji.

Gorączka, bóle stawów, duszności, ogólne osłabienie i powłóczenie nogą to objawy tak zwanej późnej boreliozy, których wyleczyć się już nie da. Można je, co najwyżej zaleczyć antybiotykami z grupy syntetycznych penicylin.

Gdyby mama Kapturka zgłosiła się na badania w kilka lub nawet kilkanaście tygodni po ugryzieniu przez zarażonego kleszcza, gdyby wyciągnęła go ze skóry wkrótce po ukąszeniu, gdyby wreszcie miała wrodzoną odporność na bakterie z gatunków *Borrelia garinii* i *B. afzelii,* gdyby…

Babunia Czerwonego Kapturka ma niestety objawy kleszczowego zapalenia mózgu.
Ta choroba, przenoszona również przez kleszcze z rodzaju *Ixodes*, wywoływana jest z kolei przez wirus kleszczowego zapalenia mózgu. Pierwsze objawy choroby pojawiają się po 7-14 dniach od kontaktu z kleszczem i dają obraz choroby typowy dla grypy. Objawy te utrzymują się około tygodnia. Po kilku dniach lepszego samopoczucia występuje druga faza choroby z bólami głowy, gorączką, wymiotami, nudnościami, utratą przytomności i zespołem objawów neurologicznych. Nie ma leków na kleszczowe zapalenie mózgu. Pocieszające jest jednak to, że bardzo rzadko bywa ono śmiertelne. Przed zachorowaniem na tę chorobę oprócz profilaktyki, o czym nieco niżej, w dużym stopniu chroni szczepionka.

Losy Kapturka omówimy w rozdziale „Plusy dodatnie"

Plusy dodatnie

Kapturek ma duże szanse żeby nie zachorować na żadną z wyżej omówionych chorób. Po pierwsze: kleszcz jeszcze go nie ugryzł. Jeśli dziewczynka wzięła przed snem kąpiel, z pewnością spłynął on do kanalizacji. Jeśli nadal ma kleszcza na skórze, być może znajdzie go rano, zanim pajęczak się w nią wgryzie. Jeśli jednak do tego dojdzie Kapturek może usunąć intruza w ciągu najbliższej doby, dzięki czemu kleszcz najprawdopodobniej niczym jej nie zarazi. Jeśli nawet dzieweczka się zagapi, być może ma po prostu szczęście i spotkała się z kleszczem wolnym od niebezpiecznych bakterii i wirusów. Tylko niektóre z gatunków kleszczy przenoszą bowiem omawiane choroby. Na koniec wreszcie, jeśli Kapturek szczęścia nie miał, może zgłosić się do lekarza, zrobić testy na boreliozę i po zażyciu antybiotyków w okresie niezbyt odległym od zakażenia nie tylko zwalczyć chorobę, ale i uodpornić się na nią na resztę życia, co pozwoli mu beztrosko wić bukiety nawet w ekotonach.

Tomasz Lippoman
www.bialowieza.com.pl

PUCHALSKI I BOCIANY - 1937

Włodzimierz Puchalski kojarzy nam się głównie ze zdjęciami dzikich ptaków, bardzo płochliwych, tak trudnych do upolowania obiektywem. Tymczasem bociany, ptaki wręcz przydomowe, tak łatwe do obserwacji cieszyły się również jego wielką sympatią. Zrobił wiele ich zdjęć, w każdej chwili i sytuacji - od przylotów do odlotów. Niektóre gniazda - jak to na swej słynnej chacie w Morusach - dokumentował z wielkim zacięciem, z iście naukową precyzją i konsekwencją, nawet przez kilka lat z rzędu. Uchwycił każdy etap widowiskowych wiosennych zalotów, z dziesiątkami ceremonialnych póz.

No, ale studia na Politechnice Lwowskiej dały mu również naukowe przygotowanie. Wybitny fotograf, Wojciech Plewiński - autor wielu portretów Włodzimierza Puchalskiego i współtowarzysz wielu wyjazdów i sesji fotograficznych, wspomina, że autor „Wyspy kormoranów" podchodził do swojej pasji z iście naukową metodologią . Podkreśla, że prowadził bardzo dokładne notatki, gromadził i porównywał swoje obserwacje, których dokonywał przez całe lata z rzędu, a następnie dopiero w oparciu o te doświadczenia planował kolejne tematy i wyprawy.

W archiwum Włodzimierza Puchalskiego - które przechowuje Muzeum Niepołomickie - wśród setek bocianich kadrów, wykonanych w najbardziej odległych od siebie zakątkach Polski (od Krakowa po Ustkę, oraz oczywiście na Podlasiu) znajduje się arcyciekawy zwitek. Zwitek, bo właśnie w takiej formie najczęściej przechowywał Puchalski efekt swojej pracy. Ciął bezlitośnie swoje negatywy, robił surową „selekcję naturalną", często pozostawiał tylko pojedyncze klatki. A te, które łaskawie zostawił, skrupulatnie zawijał w ciasno zwinięte kawałki papieru i opisywał swym charakterystycznym pismem. Ten tak wyjątkowy, bociani zwitek (jeden z wielu) nosi datę 1937 - a obok widnieje nazwa BUTYNY. To nazwa małej wioski, położonej na Kresach, niedaleko Lwowa. Małej, ale ważnej dla ornitologów. Znajdowało się tam bowiem ponad 100 zamieszkałych bocianich gniazd, często aż 3 w jednym obejściu. Śmiało można postawić hipotezę, że to właśnie młody, ale już wtedy bardzo znany w Polsce Włodzimierz Puchalski skierował ekipę badawczą (do której go





także zaproszono) do tego właśnie miejsca. Butyny znajdują się bowiem w bardzo niewielkiej odległości od też małej, lecz też ważnej miejscowości - Mosty Wielkie. To tutaj, w 1909 roku urodził się mistrz „bezkrwawych łowów”. Całą tę okolicę, swój kraj lat dziecinnych wielokrotnie przemierzał mały Włodek Puchalski ze swoim dziadkiem - i zapewne wielokrotnie oglądał ową kolonię bocianich gniazd na wysokich słomianych strzechach. Wiele lat później, znacznie już starszy Włodzimierz Puchalski wspominał bogactwo tamtejszej natury patrząc na „ptasią rzeczpospolitą” na Podlasiu, które stało się Jego drugą, tą wybraną ojczyzną. To właśnie tam, w swoich rodzinnych stronach, pod wpływem obrazów oglądanych od najwcześniejszego dzieciństwa, stał się Puchalski miłośnikiem i obserwatorem przyrody, którą potem podziwiał i z pasją dokumentował do końca swoich dni.

Ale wracajmy do roku 1937 i wioski Butyny, na polskich (jeszcze wtedy) Kresach. Kilkanaście lekko już pożółkłych kadrów opowiada w formie reportażu o tej bardzo ciekawej akcji. Mianowicie zespół trzech młodych naukowców (do których należał także Włodzimierz Puchalski) latem 1937 roku chwytał dorosłe bociany przy gniazdach, znakował i wywoził poza Butyny. Na różne dystanse - najpierw 50 i 100 km, a następnie jeszcze dalej - bo do Warszawy (306 km), Bukaresztu (660 km) i Palestyny (2660 km)! Jak się okazało, wywiezione i wypuszczone w pierwszej serii wszystkie ptaki natychmiast wróciły do gniazd (z przeciętną prędkością 10 km/godz.). Podobnie zachowały się ptaki wywiezione do najdalszych miejsc.

Transportowano je najpierw samochodami a następnie samolotami młodej wówczas linii LOT. Zdumienie naukowców wzbudził fakt, że nawet z tej najbardziej odległej miejscowości Lydda w Palestynie ponad 75% ptaków powróciło do swoich gniazd w Butynach. Jak opisują badacze - ptaki po 24-godzinnym uwięzieniu i transporcie, wypuszczone na płytę lotniska, natychmiast zaczynały dokładnie porządkować swoje upierzenie i startowały do powrotnego lotu, po kilku okrążeniach od razu przybierając właściwy kierunek.

Wiele zachowań bocianów z Butyn budziło zdumienie i podziw ekipy naukowców. I tak się działo od samego początku. Sprytne ptaki natychmiast na samym wstępie utarły nosa badaczom. Chwytane nocą na swoich gniazdach od razu stały się bardzo czujne. Unikały podchodów i zasadzek z ludzką wręcz przezornością. Tak samo działo się za dnia, kiedy przy gniazdach zakładano pętle, licząc, że wpadną w nie ptaki powracające z pokarmem dla piskląt - rozpoznawały i omijały najbardziej przemyślne pułapki. „Dalszy fakt świadczy o znacznej inteligencji tego ptaka - mianowicie po kilku dniach połów bocianów stawał się coraz trudniejszy, gdyż poznawały one i rozróżniały nas od ludności miejscowej z daleka, uciekając nie siadywały dłużej na gniazdach, lecz nakarmiwszy pisklęta natychmiast odlatywały. Mieliśmy wrażenie jak gdyby ptaki porozumiewały się między sobą”.

Podobnie zaskakujące dla badaczy było zachowanie już schwytanych bocianów, które były przetrzymywane w obszernym spichlerzu. Żaden z osobników nie usiłował wyrwać się z pomieszczenia, nie szamotał się i nie obijał o ściany, jak to zwykle w takiej sytuacji czyniły ptaki

wróblowate. Bociany tymczasem z największym spokojem znosiły swoje uwięzienie i wszelkie niedogodności transportu. Żywiono je - chyba w oparciu o literacką erudycję - podrzucanymi żabami. Ale nie reagowały, kiedy płazy leżały nieruchomo, udając martwe. Dopiero, kiedy je specjalnie poruszano za pomocą sznurka itd., bociany natychmiast chwytały i pożerały pokarm.



Gniazdo bociana na strzesze (1937). Fot. Włodzimierz Puchalski

Celem owego ciut barbarzyńskiego badania (dokonanego NA MIESIĄC PRZED ODLOTEM!) było zbadanie zmysłu orientacji u bocianów. Wyniki zostały następnie omówione i opublikowane w prestiżowym periodyku „Nature" w 1938 roku. Były uzupełnieniem podobnych testów przeprowadzonych na polskich jaskółkach dymówkach i brzegówkach w 1934 roku.

Dość ciekawa była też reakcja miejscowej ludności. „Tubylcy" najpierw z wielką nieufnością podchodzili do chwytania „ich" bocianów oraz wszelkich tłumaczeń, że to naukowy program, popierany przez ministerstwo itd. Dopiero wiadomość, że ptaki będą specjalnie oznaczane, a następnie całe i zdrowe wypuszczane na wolność - przekonały ich do udzielania pomocy. Pierwsze przyloty „pomalowanych" bocianów wywołały poruszenie w całej wiosce. Następne powroty oznaczonych ptaków, zwłaszcza tych wypuszczanych z dalszych miejscowości, były witane z powszechną dumą i radością z ich wyczynu oraz okazanej wierności do rodzinnych gniazd i gospodarstw.



Schwytany dorosły bocian we wsi Butyny (1937). Fot. Włodzimierz Puchalski

Puchalski jeszcze wracał do Butyn. Ostatni raz było to latem 1939 roku (które - jak wielu ludzi wspomina - było bardzo piękne, słoneczne i nadzwyczaj upalne). Zrobił wtedy wiele zdjęć miejscowych bocianów. Piękne, nastrojowe portrety, z rozległą malowniczą mozaiką pól, łąk i lasów w tle. Jakby w stylu Jana Bułhaka - lekko zamglone, tchną harmonią, zadumą i melancholią.

Ostatnie, bardzo ciemne klatki, datowane tymi czterema cyframi 1939 przedstawiają napuszone

bociany - już drzemią na skraju swych gniazd, ledwie oświetlane ostatnimi, gasnącymi promieniami wielkiej okrągłej tarczy zachodzącego słońca, które już za chwilę ma się schować za horyzont.

To było pożegnanie z Kresami, pożegnanie z krajem lat dziecinnych, pożegnanie z ojczyzną. Zaraz potem te strzechy strawiła pożoga i nie tylko bociany nie mogły powrócić do swoich domów.

Arkadiusz Szaraniec

LUDZIE KRAJOBRAZU ROLNICZEGO

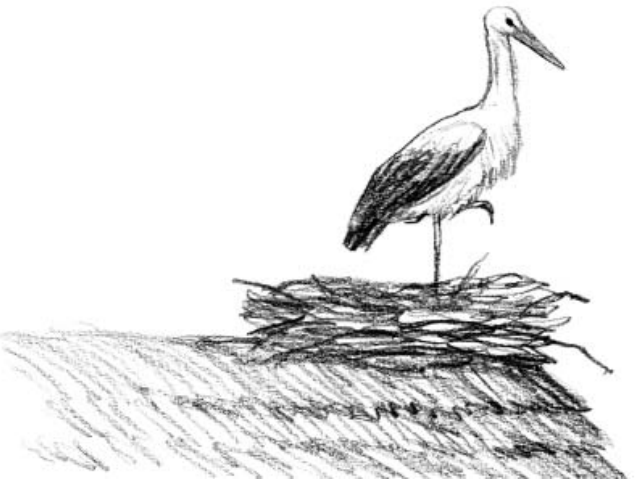
Jeżeli posiadam wolny czas, to ubieram się szybko w stare paramilitarne ubranko, na szyi wieszam leciwą już lornetkę, pod pachę biorę aparat i ruszam w teren. Wiedzę na temat polskiej przyrody najbardziej lubię czerpać z osobistego obcowania z nią na świeżym powietrzu, wśród mozaiki polskiego krajobrazu. Sądzę, że wielu jest ludzi myślących podobnie, zwłaszcza pośród czytelników biuletynu KRASKA. Będąc już na wycieczce, czy obserwacji terenowej skupiamy się przede wszystkim na dzikiej przyrodzie wokół. W tle często widać zarysy wiejskich budynków, w polu orze ciągnik, ktoś przegania krowy z pastwiska, ale to są zdarzenia drugoplanowe, na które nie zwracamy zbytniej uwagi. Wspólnym mianownikiem tych zjawisk jest człowiek, który jako obiekt nie interesuje nas zazwyczaj podczas wypraw terenowych. Ja jednak postanowiłem podczas swoich wypadów zwracać uwagę także na ludzi, zwłaszcza tych mieszkających na wsi i często bardzo blisko terenów cennych przyrodniczo. Przekonałem się, że są to ludzie bardzo mili i otwarci, zawsze chętni na pogawędkę. Świadczy o tym fakt, że to właśnie sami mieszkańcy bardzo często zaczynali ze mną rozmowę. Spacerując polną drogą wielokrotnie spotykałem ludzi, którzy ze zdziwieniem obserwowali mnie jak fotografuję lub obserwuję coś przez lornetkę. Oni byli tam z racji swoich gospodarskich obowiązków, ale moja obecność była dla nich zagadką. Dlatego motywowani ciekawością zaczynali ze mną rozmowę. Podczas takich pogawędek dowiadywałem się nie tylko szczegółów historycznych danego terenu, ale niekiedy także historii życia mojego rozmówcy.

W lutym odwiedziłem wieś Bednarze położoną nad Liwcem. Poszukiwałem tam starych stodół krytych strzechą, o których istnieniu dowiedziałem się z pewnych fotografii zrobionych 5 lat temu. Na miejscu rozmawiałem z mieszkańcami i wsłuchiwałem się na pozalewanych okolicznych łąkach w śpiewy pierwszych skowronków. Okazało się, że stodoły są już zawalone, jednak w samej wsi odkryłem inną ciekawą rzecz - piękne szpalery i pojedyncze kępy wierzb głowiastych. Cała wieś



Rys. Anna Kowalczuk

jest wprost obsypana tymi malowniczymi drzewkami! Towarzystwo Przyrodnicze BOCIAN wspiera i organizuje akcje ogławiania wierzb w miejscach, gdzie zwyczaj ten już nie jest praktykowany. Bednarze na szczęście nie należą do tych miejsc. Byłem akurat świadkiem procesu ogławiania sporej liczby tych drzew. Ludność w tej wsi nie jest zapewne nawet świadoma jak pożyteczną pracę robi dla polskiej przyrody. Kilka miesięcy później w tej samej wsi wziąłem udział w mini-zawodach ze starszym mieszkańcem o to, kto lepiej kosi kosą. Oczywiście mieszkaniec wygrał.



Bocian biały na gnieździe. Rys. Michał Molicki

W połowie sierpnia pojechałem nad Bug w okolice mostu za wsią Przewóz Nurski. Tam na okolicznych pastwiskach stoi szopa kryta strzechą z gniazdem bociana. Będąc w tym miejscu na wiosnę stwierdziłem, że gniazdo jest zajęte. Zaś w konstrukcji gniazda znajdowało się jeszcze jedno gniazdo, należące do pliszki siwej! Para pliszek energicznie biegała po strzesze polując na owady i co jakiś czas któryś z dorosłych osobników wskakiwał w konstrukcję gniazda bociana, by nakarmić młode. W sierpniu nie spotkałem tam już oczywiście ani bocianów, ani pliszek, jednak dane mi było spotkać okolicznego gospodarza. Widząc mnie z aparatem, zatrzymał ciągnik i zaczął rozmowę. Dowiedziałem się, że szopę tę, oraz pasące się nieopodal krowy należące do mojego rozmówcy fotografował niegdyś śp. Artur Tabor. Dowiedziałem się także, że jest to ostatnia w okolicy szopa kryta strzechą z gniazdem bociana, ale przed paru laty takich szop na okolicznych pastwiskach i łąkach było jeszcze kilka. Właściciel tej szopy już nie żyje, zaś sam budyneczek nie jest w dobrym stanie. Ciekawe jak długo bociany będą tam miały swoje lokum. Pan, z którym prowadziłem rozmowę był świadomy piękna i wyjątkowości krajobrazu tradycyjnej wsi i razem ze mną ubolewał nad zmianami, które mogą to piękno zniszczyć.

Podczas pewnej jesiennej wycieczki spacerując dróżką wijącą się pośród pól doliny Liwca spostrzegłem zaparkowany pod wierzbą głowiastą rower. Po chwili zauważyłem właściciela. Człowiek siedział spokojnie na miedzy i jedząc jabłko przyglądał się pasącej krowie. Gdy mnie zobaczył, przywitałem się z nim, a po chwili słuchałem już opowieści o tym jak podczas wojny Żydzi byli przez Niemców wykorzystywani do regulowania odcinka Liwca w okolicy wsi Klimonty. Pan opowiadający mi o historii tej rzeki i pobliskich wsi okazał się żarliwym zwolennikiem tradycyjnej gospodarki konnej. Nie chciał pomocy ciągnika, oferowanej mu przez syna, lecz z błyskiem w oku opowiadał o zaletach swojej poczciwej kobyłki, która akurat w tym czasie była źrebna. Zostałem zaproszony do gospodarstwa, gdzie mogłem z bliska przyjrzeć się pracowitemu konikowi, a nawet wysłuchać małego koncertu ludowego, bo jak się okazało gospodarz świetnie umiał grać na harmonijce ustnej. Objaśnił mi także konstrukcję cepa, która okazała się wcale nie taka prosta. Dowiedziałem się, że cep składa się z bijaka, gązewki i dzierżaka.

Wieś Bużyska nad Bugiem. W okolicy rozciągają się rozległe połacie użytkowanych jeszcze suchych pastwisk. Jest to jedno z ostatnich miejsc w Polsce, gdzie spotkać można prawdziwych

pasterzy, pasących swobodnie przemieszczające się stada krów. Miałem szczęście z tymi ludźmi porozmawiać o historii tego terenu. Leciwym już pasterzom towarzyszyły psy, które intensywnie mnie obszczekały. Na niektóre fragmenty tych rozległych pastwisk wsiewają się sosny, jednak wypas bydła broni jeszcze znaczne obszary tego otwartego terenu przed sukcesją. Ci pasterze wypasając bydło pomagają czynnie chronić zanikające siedliska przyrodnicze. Od ludzi tych dowiedziałem się o dawnych sposobach przeprawiania się przez Bug, także za pomocą funkcjonującego tam niegdyś promu. A jak się okazało w miejscu, gdzie staliśmy istniała niegdyś wieś!

W terenie zwracam uwagę nie tylko na przyrodę, ale także na ludzi i ich relacje z naturą. Zachęcam do tego jednocześnie innych terenowców. W ten sposób wzbogacimy swoją wiedzę o regionie i o relacjach człowiek-przyroda w kontekście dawnego i współczesnego rolnictwa.

Maciej Cmoch

SŁOWIANIE A PTAKI DRAPIEŻNE

Widok ptaka drapieżnego w terenie budzi wiele silnych emocji, zwłaszcza w mieszkańcu miasta mającym ograniczony kontakt z dziką przyrodą. Obserwator jest urzeczony jego wdziękiem i majestatem, zwinnością i siłą, wreszcie wrażeniem nieokiełznanej wolności. We współczesnej kulturze orła, sokoła czy jastrzębia łączy się właśnie z odwagą, walecznością, męstwem i niezależnością. Powszechnie potępia się kłusowników łapiących i wypychających ptaki, co odbierane jest jako zajęcie barbarzyńskie i nieestetyczne. Można zadać pytanie, jakie odczucia i skojarzenia rodziło w człowieku spotkanie drapieżnika w dawnych czasach i jak wcześniej traktowano te ptaki? Wiele przykładów, które pozwolą również odnaleźć i zrozumieć własne mniemanie o drapieżnikach odnajdziemy w przekazach historycznych, ale przede wszystkim w polskiej, a szerzej w słowiańskiej kulturze ludowej.

Dawniej sporadycznie chłopi polowali z ptakiem drapieżnym, lecz było to rozrywką właściwą dla wyższych warstw społeczeństwa. Na polecenie władców i możnych osada, na której terytorium założył sobie gniazdo sokół miała obowiązek ochraniać je i zachowywać tam spokój. W przypadku zniszczenia lęgu lub podebrania piskląt na chłopów nakładano srogie kary. Dlatego też włościanie praktykowali donoszenie i oskarżanie o ów czyn swych prywatnych wrogów, których chcieli się pozbyć. W efekcie po pewnym czasie funkcjonowania niedoskonałego prawa, uciążliwe przepisy zniesiono.

Lud polski traktował ptaki drapieżne jako szkodniki polujące na drób i gołębie hodowlane. Dlatego też chłopi bezlitośnie je tępili najczęściej zakładając na nie pułapki. Jeszcze do niedawna stosowano potrzaski, które składały się z obszernej, dwukomorowej klatki zastawionej na otwartej przestrzeni. W dolnej komorze na przynętę umieszczano gołębia. Wierzch samołówki był na środku podzielony na dwie części otwierające się na zewnątrz i przytrzymywane drucikiem uniemożliwiającym ich zamknięcie. Drapieżnik widząc łatwy łup pikował i wpadając do klatki strącał drut, co powodowało zatrzaśnięcie klap. Używano także kolców i iglic w postaci żelaznych szydeł, na które nadziewano martwego gołębia, całość umieszczając na szczytach drzewek, dachach budowli lub osobnym paliku. Atakując ofiarę ptak nadziewał się na wystające żelazo. Stosowano również tulejkę w kształcie rożka, którego wewnętrzne ścianki wymazane są lepem. Na spodzie kładło się przynętę, pułapkę umieszczając na eksponowanym miejscu. Ptak bijąc w ofiarę oblepiał

się mazią i tracił zdolność lotu. Ze złapanych drapieżników wytwarzano niekiedy świstawki z kości i piór. Przy ich pomocy porozumiewano się, stosując również na polowaniach jako wabiki na zwierzynę i ptactwo. Pióra zatykano dla ozdoby za kapelusze.

Żywienie się mięsem, konieczność zabijania i kontaktu z krwią, a także bytowanie w obcej i niebezpiecznej dla człowieka przestrzeni nadwodnej, w lasach i na pustkowiach powodowało, że uważano drapieżniki za stworzenia nieczyste, związane z podziemiami i światem śmierci. Negatywny stosunek chłopów do tych ptaków zaowocował przekonaniem, że mogą one być demonami, które porywają w lesie małe dzieci (zwłaszcza te mające brudne nogi), by je zjeść, albo zatrzymać jako swoich niewolników. Jastrząb mógł być towarzyszem konnego diabła. Dziewczęta, które chciały poznać wygląd swego przyszłego męża wzywały czarta, a jego drapieżnikowi składały w podzięce mięso. Wierzono w domowego ducha przysparzającego bogactwa zwanego rarog lub raraszek. Pod postacią drapieżnego ptaka pędził on w kłębach dymu i iskier wywołując wicher. Wylatywał i wlatywał przez komin znosząc gospodarzom ukradzione pieniądze i pożywienie. Istniało przekonanie, że raróg może przyjść na świat z jaja wysiadywanego przez człowieka przez dziewięć dni.

Podczas obchodów sobótkowych odprawiano obrzęd ścinania kani. Polegał on na straceniu ptaka tego gatunku uznanego za symbol zła. Podobnie jak smok, kania miała napastować dziewczyny i powodować suszę. Najprawdopodobniej wiązanie drapieżników z groźną i demoniczną sferą chaosu spowodowało przydanie czarnej barwy orłowi w herbie czeskich Przemyślidów oraz jego dwugłową postać w godle Rosji.



Sokół wędrowny
Rys. Michał Molicki

Jednak ptaki drapieżne łączono przede wszystkim z pozytywnymi wyobrażeniami. W słowiańskiej mitologii jastrząb jest pomocnikiem Boga najwyższego, a orzeł jest ptasim wcieleniem lub posłańcem Boga Gromu. Za przykład może stanąć legenda o Lechu, czyli mit założycielski państwa polskiego. Opowiada ona, że gdy Lech zobaczył na dębie gniazdo orła, ptak wzbił się w powietrze i zaczął krążyć nad drużyną wojów. Obecność i zachowanie orła odczytano jako znak Nieba. Założono tam państwo ze stolicą w Gnieźnie oznaczającym „gniazdo". Przesłanie orła było dla Lecha oczywiste, ponieważ miał on białe upierzenie. W kulturze zarówno dawnych Słowian, jak i XIX- i XX-wiecznych społeczności wiejskich zwierzę tego koloru (np. ryba, jeleń, kruk) było uważane za protoplastę i przewodnika swego gatunku. Owo przekonanie powodował brak występowania wśród tych stworzeń białej barwy. Niesamowitość i cudowność zjawiska pogłębiała symbolika bieli. Kolor ten oznaczał wszystko co czyste, dobre, piękne i święte. Dlatego też wierzono, że tylko orzeł może bez wysiłku patrzeć prosto w słońce uchodzące za znak życia i szczęścia. Nieprzypadkowo więc biały orzeł jako symbol niebiańskiej siły stał się godłem Polski i opiekunem władzy.

Biały orzeł z legendy o Lechu przebywa na szczycie dębu. Ulokowanie go w tym miejscu także nie jest dziełem przypadku. Według dawnych wierzeń niebo zrobione

z kamienia miało podtrzymywać Drzewo Życia, najczęściej dąb uchodzący za gatunek święty. Na jego szczycie przebywał Bóg Gromu w postaci orła lub sokoła. Gromowładca sądził tam dusze zmarłych i podejmował decyzję czy wpuścić je za Bramy Raju. Przede wszystkim jednak obserwował stamtąd życie toczące się na ziemi i reagował na wszelkie próby łamania uświęconego obyczaju. Naruszony porządek przywracał uderzeniami pioruna, którymi gromił kłamców, cudzołożników, czarownice, obcych najeźdźców, a także złe demony.



Błotniak stawowy. Rys. Anna Kowalczuk

Siła nieczysta pojawiała się często w postaci żab, jaszczurek i węży. Chłopi przyglądając się polowaniom drapieżników na gady i płazy, utożsamiali obserwowane zmagania z walką zastępów Nieba z mocami ciemności. Dlatego waleczny, prawy i odpędzający moce piekielne orzeł biały stał się patronem wojowników, rycerstwa, a później żołnierzy. Wizerunek orła noszono przed władcą i wojskiem, by roztaczał nad armią swą magiczną ochronę i przeciwdziałał czarom rzucanym przez wrogie siły. Podobizny orła, zarówno jako symbolu władzy, jak i świętego opiekuna, umieszczano na pieniądzach, wykuwano na murach, wyszywano na kobiercach i chorągwiach oraz umieszczano na pieczęciach. Dalekim, nieuświadamianym już echem mitu o przebywaniu orła na szczycie Drzewa Życia jest umieszczanie (także współcześnie) podobizn tych ptaków na drzewcach sztandarów wojskowych.

W kulturach ludów słowiańskich ptasie drapieżniki wiązano z zaświatami także w innych kontekstach. W odległych krainach położonych za siedmioma morzami i górami pilnowały one cudownych złotych jabłek leczących rany i odpędzających zło. Skarby te często znajdowały się na szklanej górze będącej krainą zmarłych. Wierzono nawet, że w ciałach jastrzębi mogą przebywać zaklęte dusze.

Sokół, jastrząb lub orzeł był dla Słowian synonimem cnót i najlepszych cech charakteru. W chłopskiej symbolice nazwami tych ptaków określano dziecię wyższego rodu, pana młodego, dzielnego junaka i bohatera pomagającego swemu ludowi. Niekiedy Słowianie w ramach okazania sobie szacunku nazywali się wzajemnie sokołami, sokolikami lub sokolicami. Istniały tańce, w których naśladowano lot oraz ruchy sokołów i orłów.

Analizując mity i podania Słowian należy stwierdzić, że jastrząb, sokół i orzeł to obrońcy człowieka, strażnicy porządku, dawcy urodzaju i zdrowia, istoty wieszczące przyszłość i objawiające wolę niebios. Pamiętając, że wizerunek objawiał moce i cechy samego ptaka, w sztuce ludowej podobizny drapieżników przedstawiano w rzeźbie, płaskorzeźbie, obrazach, ceramice figuralnej, wycinance, zdobnictwie architektonicznym, czy plastyce obrzędowej jako element wieńców dożynkowych.

Podane przykłady dawnych wierzeń, wykorzystywania wizerunków ptaków drapieżnych i sposobów ich traktowania powinny przysłużyć się do lepszego zrozumienia stosunku do tych stworzeń i wyobrażeń na ich temat we współczesnej kulturze. Na koniec można zastanowić się,

dlaczego obraz drapieżników był wśród Słowian tak zróżnicowany, czemu jednocześnie tępiono je i idealizowano? Dawna kultura mająca swe korzenie w kulturze przedchrześcijańskiej nie rozgraniczała całkowicie dobra i zła. Dla Słowian nic nie było jednoznaczne. Tylko od autora danego zachowania, jego wiedzy, nastawienia i konkretnej sytuacji zależało, co będzie sądził o drapieżniku i jak względem niego postąpi. Dlatego w obrębie jednej kultury występowało tak daleko posunięte zróżnicowanie, czego relikty przetrwały do dziś.

Marcin Stańczuk

Wybrana literatura przedmiotu

Baranowski B., *W kręgu upiorów i wilkołaków*, Łódź 1981
Cetwiński M., Derwich M., *Herby, legendy, dawne mity*, Wrocław 1987
Czernik St., *Trzy zorze dziewicze,* Łódź 1984
Gieysztor A., *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982
Kowalik A., *Kosmologia dawnych Słowian. Prolegomena do teologii politycznej dawnych Słowian*, Kraków 2004
Kowalski P., *Leksykon znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Wrocław, 1998
Moszyński K., *Kultura ludowa Słowian. Kultura duchowa*, T. I, II, Warszawa 1967, 1968
Strzelczyk J., *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, Poznań 2008
Szyjewski A., *Religia Słowian*, Kraków 2003
Kempiński A., *Encyklopedia mitologii ludów indoeuropejskich,* Warszawa, Poznań 2001

LĘGI OKNÓWEK W DREWNIANYCH BUDKACH

Już jako małe dziecko lubiłem obserwować oknówki, które budowały co roku swoje gniazda pod okapem budynku gospodarczego stojącego w pobliżu domu. Kilkanaście lat temu gnieździło się ich tu co najmniej 10 par. W tym samym czasie trwały też prace nad remontem garażu znajdującego się po przeciwnej stronie podwórka. Ostatnim etapem remontu garażu było powiększenie jego okapu i podbicie go deskami. Te zmiany w konstrukcji okapu zauważyły też i oknówki. Pewnej wiosny, zamiast lepić jak zwykle gniazda na budynku gospodarczym, wszystkie pary przeniosły się pod okap garażu. Przez kilka lat liczba par gnieżdżących się pod okapem systematycznie wzrastała. W najlepszym okresie cała kolonia liczyła około 30 zajętych gniazdek. Po pewnym czasie gałęzie rosnących obok garażu drzew zaczęły skutecznie utrudniać oknówkom dolot do gniazd. W ciągu kilku następnych lat kolonia przestała istnieć, a tylko pojedyncze pary znów zaczęły się gnieździć pod okapem budynku gospodarczego.

O tym, że oknówki mogą gnieździć się w drewnianych budkach, dowiedziałem się całkiem przypadkowo. Kiedyś, gdy jeszcze byłem małym chłopcem, spadło jedno gniazdo oknówek z małymi pisklętami. Cóż było z nimi robić? Przecież nowego gniazda nie byłem im w stanie ulepić. Na rozwiązanie problemu wpadł mój tata. Wtedy, w przeciągu kilkunastu minut, zbił z desek małą budkę w kształcie sześcianu, o wymiarach boku bodajże 12 na 12 cm, z półokrągłym otworem wlotowym na przedniej ściance. Budka została powieszona w miejscu gniazda, które odpadło i wyścielona sianem oraz piórami. Do niej to właśnie włożyłem pisklęta. Dorosłe ptaki bardzo szybko zaakceptowały „drewniane gniazdo" i podjęły karmienie wygłodniałych piskląt. Ten lęg zakończył się sukcesem.

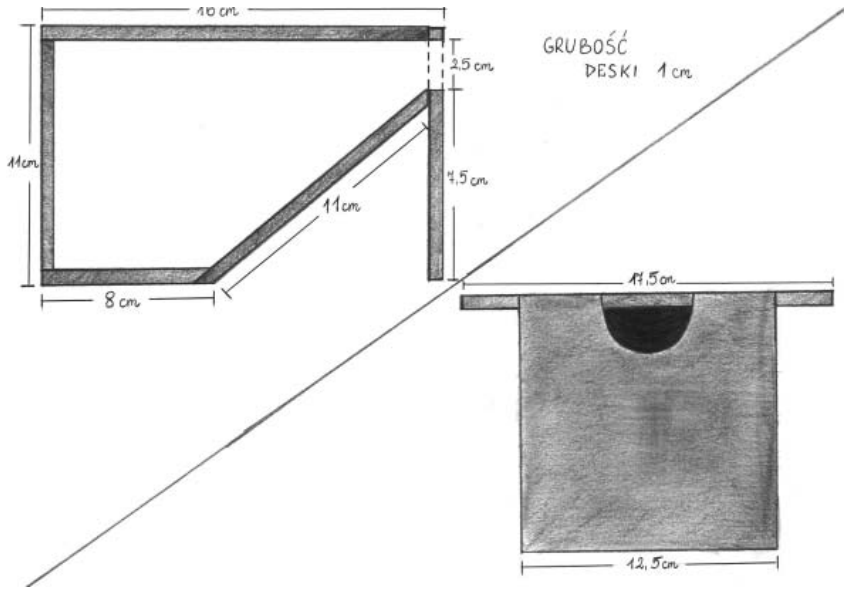
W kolejnych latach oknówki również wyprowadzały lęgi w owej drewnianej budce, i to nie z przymusu, lecz z wyboru. Najczęściej tuż po przylocie zabierały się za budowę „normalnego gniazda” w bezpośrednim jej sąsiedztwie. Jednak zazwyczaj po kilku dniach pieczołowitego sklejania bryłek błota, porzucały tą mozolną pracę i wprowadzały się do gotowego lokum.

Drewniana budka miała jednak wadę. Pionowa ścianka z otworem wlotowym była niewygodna dla ich kuperków - nie mogły wydalać swoich odchodów na zewnątrz. W efekcie nieczystości gromadziły się w budce, a młode jaskółki, gdy ją opuszczały miały nimi obklejone wszystkie piórka na brzuszkach. Trzeba było temu w jakiś sposób zaradzić. Długie zimowe wieczory zaowocowały zaprojektowaniem nowego typu budki dla oknówki. Takiej z prawdziwego zdarzenia, a nie z przypadku. Nowy typ nawiązywał w dużej mierze do naturalnego gniazda. Nie jestem w stanie opisać go w kilku słowach, dlatego przedstawiłem go na załączonym projekcie. Dodatkowo w trakcie konstruowania budek pomyślałem o możliwości otwierania jednej ścianki.

Na początek zrobiłem dwie budki, tak na próbę. Zawisły one pod okapem dachu budynku gospodarczego przed sezonem lęgowym 2009 r. Oknówki przyleciały, i to nawet dwie pary. Oglądały nowe budki, wchodziły do nich, ale nie zdecydowały się na lęgi. Jedna para zakwaterowała się w starej budce a druga ulepiła własne gniazdo.

Dopiero w sezonie lęgowym 2010 obydwie budki zostały zajęte przez oknówki. Pierwsza para przyleciała dość późno, bo w ostatnich dniach maja. Najpierw ptaki weszły do starej budki, coś tam sobie poćwierkały, coś pooglądały i poleciały. Wróciły tuż przed zmrokiem i chyba czysty przypadek sprawił, że akurat weszły na noc do jednej z nowych budek. Widocznie przez tą noc bardzo przypadła im do gustu, bo w kolejnych dniach zaczęły znosić do niej siano oraz pióra, które to wysypywałem specjalnie na środek podwórka. Tak więc odniosłem pierwszy sukces! Nowy typ budki dla oknówek został zajęty zgodnie z przeznaczeniem!

Szczerze powiedziawszy to nie liczyłem, że druga budka też zostanie zajęta w tym sezonie lęgowym. Jednak się myliłem. Któregoś czerwcowego poranka wyszedłem rano z domu i patrzę, że z otworu drugiej nowej budki wygląda oknówka. W pierwszej chwili pomyślałem, że jest to ptak



Schemat budki dla oknówki. Rys. Kamil Kryński

z sąsiedniej budki. Lecz jego zachowanie wskazywało jednoznacznie na nowego lokatora. Jaskółka co chwilę wylatywała z budki, robiła kilka kółek nad podwórkiem i z powrotem wracała do środka. Wyglądało to jakby uczyła się jej lokalizacji pod okapem.

W ciągu kolejnych dni ptak zadomowił się w budce na dobre, a jego zachowanie wskazywało, że jest samcem. Przez całe dnie próbował w bardzo demonstracyjny sposób zwabić samiczkę. A wyglądało to tak, że wylatywał z budki, dołączał do innych oknówek latających bardzo wysoko, po czym zaczynał pikować w stronę budki powtarzając bez przerwy głośno „prrryt, prrryt, prrryt...". Jak zobaczył, że pozostałe oknówki lecą za nim, to wchodził do budki i nawoływał dalej. Jak nie leciały, to zawracał pod okapem dachu i od początku powtarzał swoją sztuczkę.

- „He he, nie ma to jak poderwać dziewczynę na porządną chatę"- pomyślałem ironicznie śledząc jego poczynania.

Samczykowi udało się znaleźć wybrankę dopiero w ostatnich dniach czerwca. Ptaki bardzo szybko przystąpiły do budowy gniazda, głównie z puchu, który regularnie podkradałem z gniazd moich kaczek piżmowych i wyrzucałem na środek podwórka.

Obydwie pary oknówek wyprowadziły w budkach po jednym lęgu. Wprawdzie para, która przyleciała pierwsza, przystąpiła do drugiego lęgu, lecz porzuciła wysiadywanie jaj (prawdopodobnie za sprawą upałów). Co najważniejsze, młode wychowujące się w budkach nowego typu nie miały problemu od pierwszych dni życia z wydalaniem odchodów na zewnątrz oraz miały o wiele więcej przestrzeni niż w naturalnych gniazdach. Przed sezonem lęgowym 2011 chcę zrobić jeszcze co najmniej, 2 lub 3 budki, by przywabić więcej par oknówek.

Sądzę, że budki lęgowe dla oknówek byłyby alternatywnym rozwiązaniem dla osób, które lubią te jaskółki, lecz niekoniecznie chcą ciągle czyścić zabrudzone błotem wnęki okienne czy zapaskudzone odchodami szyby. Przy konstrukcji takiej budki otwór wlotowy można wyciąć tak, aby nieczystości spadały na parapet lub wprost na ziemię.

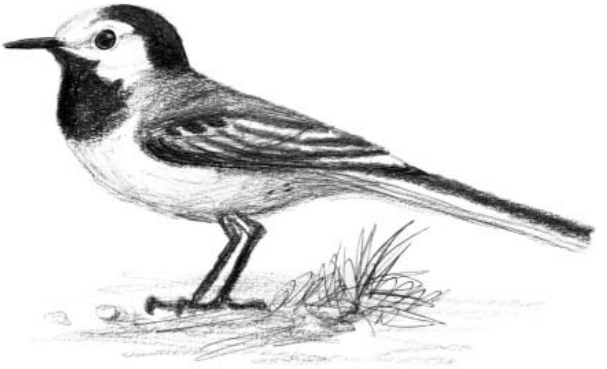
Kamil Kryński

GDZIE MOŻE ZAMIESZKAĆ PLISZKA SIWA?!

Kontrastowe upierzenie, zgrabna postać, żywe ruchy i niewielka płochliwość, to charakterystyczne cechy jednego z naszych ciekawszych ptaków krajobrazu rolniczego - pliszki siwej. Ptaszek ten związał bardzo mocno swoje życie z życiem człowieka. Pliszkę siwą spotykamy niemal wyłącznie na terenach osadniczych i przekształconych przez gospodarkę rolną. Ma to związek z pierwotnym pochodzeniem pliszki oraz z korzyściami, jakie człowiek oferuje pliszkom. Te korzyści to kształtowanie przez człowieka odpowiednich biotopów dla gatunku i tworzenie dla niego miejsc lęgowych. Pliszki chętnie przebywają i żerują na pastwiskach i polnych drogach, a także w gospodarczych obejściach, czyli w miejscach pokrytych krótką, skąpą roślinnością lub niemal zupełnie jej pozbawionych, lecz zasobnych w pokarm w postaci bezkręgowców.

Ludowa nazwa pliszki siwej to pastuszka. Zapewne ma to związek z jej preferencjami siedliskowymi. Biegające pomiędzy pasącymi się krowami pliszki to przecież nierzadki widok na wsi. Pliszka jest wdzięczna człowiekowi nie tylko za kształtowanie odpowiedniego dla niej krajobrazu, lecz także za tworzenie dogodnych miejsc lęgowych. A tych w świecie tworzonym przez człowieka zdaje się nie brakować, bowiem ptak ten na zakładanie gniazda wybiera wnęki budynków, ambony

myśliwskie, sterty chrustu i kamieni, konstrukcje mostów, poddasza czy też dziurawe strzechy, choć te ostatnie z racji zmian cywilizacyjnych coraz rzadziej.



Pliszka siwa
Rys. Michał Molicki

Swoje gniazdo pliszka założyć może nawet w gnieździe bociana. Tego typu zachowanie obserwowałem w okolicy wsi Przewóz Nurski nad Bugiem, gdzie stoi szopa kryta strzechą z gniazdem bociana. Dorosłe ptaki zawzięcie ścigały owady na słomianym dachu szopy, by co chwila wskakiwać do swego gniazda w gnieździe i karmić młode. Wokół rozciągają się grodzone pastwiska i zespoły kośnych łąk. Przez teren wiją się kręte dróżki, także w sąsiedztwie niewielkich sadzawek. Siedlisko więc idealne dla tego gatunku. Pliszka doskonale wykorzystała obecność bocianiego gniazda na szopce.

Gatunek ten wykorzystuje jednak jeszcze bardziej zaskakujące rozwiązania. Pliszka niekiedy potrafi wybrać na swoje gniazdo niezwykle zaskakujące miejsca, jak na przykład pojazdy. W sezonie lęgowym 2010 w miejscowości Krzesk, na terenie zakładu Podlaskiej Wytwórni Wódek Polmos, miał miejsce niezwykły lęg pliszki siwej. Gniazdo zostało założone w tylnej części konstrukcji ciągnika. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby ciągnik stał popsuty i nieużywany w odludnej części wytwórni. Jednakże w momencie wychowywania piskląt pojazd był jak najbardziej używany! Nie przeszkadzało to jednak pliszkom, które nie zważając na to, że ich gniazdo się przemieszczało odchowały swoje młode. Ciągnik na szczęście nie wykonywał dużych tras, dlatego lęg mógł zakończyć się sukcesem. Jakaż ogromna determinacja była w tych małych ptakach, gdzie chyba żaden inny gatunek nie potrafiłby tak bardzo zbliżyć się do człowieka i wyprowadzić z sukcesem lęgu tuż pod jego nosem, tuż przy kole pracującej maszyny. Niespotykanie uparte i odważne są to ptaki.

Kilka lat temu zdarzył się podobny przypadek, lecz z lęgiem w ciężarówce niestety zakończonym stratą. Wczesną wiosną samochód stał dłuższy czas zaparkowany na parkingu przy warsztacie, by po kilku tygodniach ruszyć w trasę. Podczas wrześniowego przeglądu kończącego sezon znaleziono gniazdo z jajami. Pliszki musiały założyć gniazdo w konstrukcji samochodu, gdy ten parkował długi czas wiosną. Jednak wóz ruszył w końcu w trasę, a gniazdo razem z nim. Na szczęście pliszki po stracie lęgu szybko podejmują nowy.

Mniej spektakularne, ale także bardzo ciekawe zachowanie lęgowe pliszki miało miejsce na cmentarzu w Hołubli (gmina Paprotnia, powiat siedlecki). W roku 2009, dnia 29 maja na tamtejszym cmentarzu Mirosław Rzepała i Wiesław Kalicki mieli szczęście znaleźć gniazdo pliszki siwej na etapie budowy, które znajdowało się pomiędzy płytą grobowca, a sztucznym wieńcem leżącym na płycie. Zauważono, jak pliszka wskakuje w tak powstałe ukrycie z materiałem gniazdowym w dziobie. Można jeszcze długo opisywać niezwykłe lęgi pliszki siwej na przykład w donicach kwiatowych, czy też w skrzynkach z narzędziami, jednak zachęcam do samodzielnej obserwacji tego ciekawego gatunku, ponieważ być może założy on już w przyszłym roku gniazdo w bucie, który zapomnieli Państwo sprzątnąć z podwórka. A może warto zastanowić się nad zawieszeniem specjalnej półotwartej budki dla tego gatunku?

Maciej Cmoch

CIEKAWE OBSERWACJE PTAKÓW

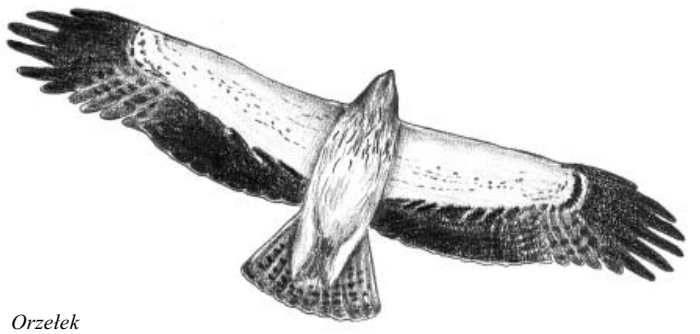
By zaobserwować ciekawe gatunki ptaków wcale nie musimy jechać daleko. Wystarczy czasem tylko wyjść z domu! Niestety nie mają takiej możliwości Ci, którzy mieszkają w środku wielkich miast!

W trakcie wiosennych i jesiennych wędrówek, przelatują przez nasz kraj (nad naszymi głowami) gatunki ptaków, o których marzymy, by je zobaczyć. Niektórzy mówią, że dzięcioła zielonosiwego, albo orzechówki, nie zobaczę w powiecie, w którym mieszkam. To nieprawda. Chodząc w teren odkryłam, że orzechówkę mogę zaobserwować niedaleko miejsca, gdzie mieszkam (możliwe, że jest tam lęgowa). Dzięcioła zielonosiwego widziałam w sierpniu na olszy, przy podwórku - jak widać „ptaki mają skrzydła". Przy naszym domu możemy spotkać gatunki, których obszar występowania jest 1000 km dalej. Ptaki potrafią nam robić niespodzianki i czasem pojawiają się w różnych miejscach gatunki ogólnie rzadko spotykane, takie których trudno się spodziewać.

Przykładem na to jest moja obserwacja z maja 2010 r. Pewnego dnia wyszłam na łąkę tuż za podwórkiem. Wzięłam ze sobą lornetkę i aparat (całe szczęście). Była brzydka pogoda: pochmurno, pół godziny wcześniej padał deszcz. Pomyślałam sobie - „Posiedzę chwilę. I tak nic nie zobaczę w taką pogodę. Najwyżej zaraz wrócę do domu". Nagle zobaczyłam, że z naprzeciwka leci ptak. Pierwsze skojarzenie - jastrząb. Miał podobny lot do tego gatunku. Nawet nie spojrzałam na niego przez lornetkę (ponadto był dość daleko). Skręcił w lewo i straciłam go z pola widzenia.

Minutę później usłyszałam przestraszonego bażanta. Spojrzałam w jego stronę. Zza drzew, które były ok. 50 m ode mnie wyleciał ten sam ptak. Był jasny. „Nie, to nie jest jastrząb! Hm... Rybołów? Jejku, co on tu robi?" - zastanawiałam się. Nagle ptak zanurkował w trawę z bardzo dużą prędkością. Nigdy wcześniej nie widziałam tak wspaniałego polowania i przede wszystkim tak blisko mnie!

„Rybołów nie nurkuje w trawę" - pomyślałam. Serce zaczęło mi szybko bić. Nie pozostało mi nic innego jak tylko sprawdzić co to za ptak. Wszystko to oczywiście działo się w jednej sekundzie. Pobiegłam w jego stronę. Po chwili ptak zerwał się z odległości około 10 m ode mnie wzbił się w powietrze. Długo krążył nad moją głową. Wiedziałam, że jest to gatunek, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Pomyślałam, że może to orzełek, lecz nie wierzyłam swoim myślom ze względu na to, że ten gatunek tu nie występuje i jest w Polsce bardzo rzadko spotykany. Moja wiedza na temat orzełka ograniczała się tylko do tych wiadomości. Miałam czas. Zrobiłam mu dużo zdjęć i patrzyłam jak nade mną krąży. Próbowałam zapamiętać wszystkie jego cechy, każdą plamę. Siedziałam w trawie z „rarytasem" nad głową przez 10-15 minut do momentu, kiedy odleciał i skierował się na północny-wschód. Pobiegłam szybko do domu i wyjęłam wszystkie atlasy ptaków. Zaczęłam w nich szukać orzełka. Orzełek w atlasie był identyczny jak ptak, którego widziałam. Serce biło mi bardzo szybko. „Jejku, to niemożliwe" - pomyślałam.



Orzełek
Rys. Wioleta Puła

Mama woła na obiad. Jak można w takim stanie niepewności a jednocześnie podekscytowania jeść obiad?! Jednak próbuję. Jeden

kęs... Nie! Nie mogę teraz jeść! Idę dalej w napięciu przeglądać atlasy. „Kurcze, to był orzełek!” - wykrzyknęłam. Dzwonię do Pana Mirka, który zawsze chętnie mi pomagał. Pytam: „Czy to możliwe...?!” Pan Mirek rozwiał moje wątpliwości.

25.05.2010 r. Komisja Faunistyczna zatwierdziła obserwację „mojego” orzełka (jasna odmiana) z gm. Kotuń (pow. siedlecki), nr sprawy 11161. Jak widać warto wychodzić w teren (nawet na chwilę). Może teraz nad Waszymi głowami leci jakiś ciekawy gatunek?!

Agnieszka Parapura

CZYNNA OCHRONA TRASZKI GRZEBIENIASTEJ W MAZOWIECKIM PARKU KRAJOBRAZOWYM

Traszka grzebieniasta to nasz największy płaz ogoniasty. Zgodnie z ustawodawstwem Unii Europejskiej jest ona gatunkiem umieszczonym w Załączniku II Dyrektywy Siedliskowej, co daje jej szczególną rangę wśród innych gatunków płazów. W większości krajów „starej Unii” gatunek ten nie jest stosunkowo rzadko odnotowywany w warunkach naturalnych. Natomiast w Polsce… i tak i nie. Wzajemnie wykluczające się stwierdzenie jest spowodowane zarówno poprzez mylenie traszki grzebieniastej z traszką zwyczajną, jak i ze względu na stosunkowo skryty tryb życia traszki grzebieniastej. Pomimo pokaźnych rozmiarów ciała (dochodzących do 15 cm) obserwacje tego gatunku nie należą do najłatwiejszych i wymagają pewnego doświadczenia.

Dorosłe osobniki o długości ciała przekraczającej 10 cm, mają stosunkowo smukłe, średnio umięśnione ciało oraz czarny grzbiet. Cechą charakterystyczna dla przedstawicieli obu płci są drobne białawe punkciki wyraźnie odcinające się na tle czarnego ubarwienia wierzchniej części ciała. Nazwę gatunkową traszka zawdzięcza okazałemu „grzebieniowi” występującemu u samców w czasie pory godowej. Nieco zbliżony grzebień występuje u samców traszki zwyczajnej. „Grzebień” ten to fałd skórny biegnący wzdłuż środkowej linii grzbietu, od miejsca między oczami, aż do końca ogona. Ten wyraźny fałd skóry, dochodzący do wysokości nawet 2 cm, charakteryzuje się przerwą w odcinku krzyżowym, co jest najlepszą cechą diagnostyczną wyróżniającą samce traszki grzebieniastej od traszki zwyczajnej. Po zakończeniu godów „grzebień” w bardzo dużym stopniu ulega zmniejszeniu, jednak nie zanika całkowicie. Wzdłuż linii grzbietowej pozostaje delikatny zarys grzebienia, umożliwiający rozpoznanie dorosłego samca w porze spoczynkowej.

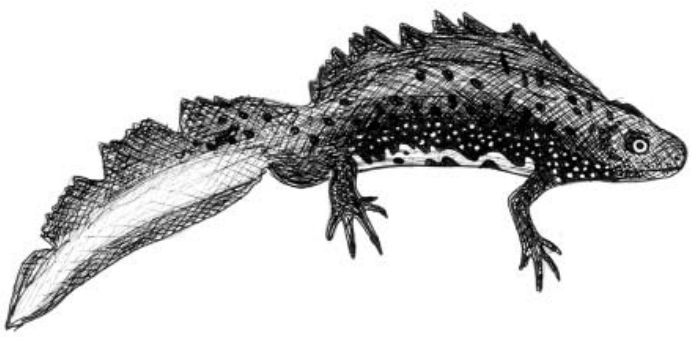
Im większy grzebień samca, tym większe prawdopodobieństwo znalezienia partnerki. Składanie jaj odbywa się w wodzie. Samica składa porcjowo, przeciętnie około 200-300 białych jaj, które są pojedynczo zawijane w jeden liść, co zabezpiecza jaja przed drapieżnikami. Po około 3 tygodniach z jaj wylęgają się larwy, które w dobę od wylęgu są już małymi drapieżnikami. Ich menu składa się głównie z drobnych bezkręgowców wodnych, jedynie większe stadia urozmaicają pobierany pokarm o wybrane grupy kręgowców. Osobniki dorosłe również są drapieżnikami i zjadają przede wszystkim małe organizmy wodne, tj. pijawki, skorupiaki, pajęczaki i ich larwy. W ich diecie mogą jednak pojawiać się inne larwy płazów, np. kijanki ropuchy szarej lub przedstawiciele własnego gatunku. Przeobrażenie larw następuje w lipcu i sierpniu i jest uzależnione od temperatury wody, a także od dostępności pokarmu. Pod koniec października na terenach nizinnych traszki grzebieniaste zapadają w sen zimowy, by wczesną wiosną (marzec, kwiecień) znów przystąpić do godów. Traszki zwykle zimują w norach ziemnych wśród korzeni drzew, a także w piwnicach wiejskich domów lub

ziemiankach, często gromadnie wraz z traszką zwyczajną. Typowe miejsca występowania traszek grzebieniastych to zbiorniki ze stojącą wodą, takie jak stawy, oczka wodne, glinianki, rowy melioracyjne czy śródpolne zbiorniki wodne. Niestety takie miejsca są często niszczone, głównie z powodu działalności człowieka. Osuszanie terenu, wpływ herbicydów, zasypywanie zbiorników czy też zamienianie ich na stawy hodowlane jest przyczyną dużej śmiertelności, ale również zaniku poszczególnych populacji tych płazów. Mimo że traszka grzebieniasta charakteryzuje się największym zasięgiem geograficznym ze wszystkich gatunków traszek europejskich, w areale swojego występowania jest gatunkiem dużo mniej licznym niż traszka zwyczajna. Według badaczy liczebność populacji traszki grzebieniastej jest 4-6 razy mniejsza niż traszki zwyczajnej. Właśnie ze względu na rzadkie występowanie i małą liczebność tak ważna jest czynna ochrona tego gatunku. Z racji wspomnianego statusu unijnego traszka grzebieniasta jest jednym z płazów wymagających wyznaczenia specjalnych obszarów ochrony (Natura 2000), będących jej naturalnymi siedliskami. Wymaga to położenia nacisku na utrzymanie w naturalnym stanie małych zbiorników o wodach stojących, jak np. leśne oczka wodne, których jest coraz mniej w Europie.

W Polsce sytuacja traszki grzebieniastej nie jest wystarczająco rozpoznana. W niektórych regionach występuje stosunkowo często, współbytując z traszką zwyczajną. Ale wybitni Polscy herpetolodzy, zwracali uwagę, że pomimo utrzymywania się tego gatunku w całym kraju jego liczebność ma wyraźną tendencję spadkową, spowodowaną m.in. wymaganiami w wyborze miejsc lęgowych. Typowymi siedliskami traszki grzebieniastej są małe zbiorniki wodne w obrębie lasów liściastych lub torfianki. Pewną siedliskową alternatywą dla tych płazów są zbiorniki antropogeniczne, takie jak rowy melioracyjne, zbiorniki przeciwpożarowe lub drobne zbiorniki małej retencji w lasach państwowych. Jednak istotnym elementem prawidłowego rozwoju danej populacji są m.in. odpowiednia roślinność wodna umożliwiająca składanie jaj oraz brak ryb drapieżnych.

W celu ograniczenia zaniku traszki grzebieniastej w okolicach Warszawy, Zespół Mazowieckich Parków Krajobrazowych przy współpracy z Zakładem Zoologii i studentami kół naukowych SGGW, od 2007 roku rozpoczął program czynnej ochrony traszki grzebieniastej w Chojnowskim i Mazowieckim Parku Krajobrazowy. Część prac realizowana pod kierunkiem dr Klimaszewskiego polegała na odtwarzaniu zanikających oczek wodnych w Chojnowskim Parku Krajobrazowym i reintrodukowaniu w nich podchowanego wylęgu traszki grzebieniastej, pochodzącej z lokalnej - zagrożonej wyginięciem populacji. Program współfinansowany był przez *Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie.*

Odtwarzanie małych oczek wodnych lub ich pogłębianie miało na celu zmniejszenie ryzyka wyschnięcia. Często takie małe zbiorniki wodne, położone gdzieś na uboczu, w lesie, ulegają wypłycaniu, zarastają lub są zaśmiecane, dlatego warto zwrócić na nie szczególną uwagę, oczyszczać i kontrolować. Równolegle z pracami terenowymi prowadzono w siedzibie Parku wylęg traszek w warunkach kontrolowanych. Prace nad płazami oraz pozyskiwanie jaj



Traszka grzebieniasta. Rys. Anna Kowalczuk

traszek do wylęgu było zabezpieczone legislacyjnie poprzez uzyskanie zezwolenia z Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

Wiosną w siedzibie Dyrekcji Parku w Otwocku po raz kolejny rozpoczęto program ochrony traszki grzebieniastej. Pierwszym etapem było wykonanie wstępnej inwentaryzacji tych płazów. Polegała ona na próbnych połowach w zbiornikach wód stojących na terenie Parku. Następnie, na przełomie kwietnia i maja, pobierano jaja wraz z roślinnością i przeniesiono je do uprzednio przygotowanych akwariów. Cykl podchowu od wylęgu aż do uzyskania form lądowych przeobrażających się larw traszek przebiegał pod pełną i stałą kontrolą studentów i pracowników parku. Następnie młode osobniki wypuszczono do naturalnych siedlisk. Sposób ten ogranicza wpływ niekorzystnych warunków środowiskowych, takich jak drapieżnictwo czy wysychanie zbiorników, oraz antropogenicznych - spowodowanych zanieczyszczeniem wód. Bardzo ważna jest jednak odpowiednia opieka nad larwami, szczególnie w późniejszym etapie rozwoju. Należy im regularnie dostarczać pokarm w postaci larw szklarki, ochotki czy chociażby larw komarów. Niedostateczna ilość pokarmu powoduje słaby rozwój larw, a nawet może doprowadzić do kanibalizmu. W znaczny sposób zmniejsza to sukces prowadzonych działań. Po całkowitym przeobrażeniu, w okolicach lipca i sierpnia, larwy wypuszczono do zbiorników, z których zostały pobrane jaja. Pewna ilość traszek została wprowadzona do innych zbiorników, które charakterem siedliska dawały szansę na pełne zaadoptowanie się młodych i odtworzenie nowych populacji. Tego typu działania powinny wpłynąć na zwiększenie liczebność i utrzymanie lokalnych populacji traszki grzebieniastej. W kolejnych latach będziemy prowadzić monitoring populacji objętych programem czynnej ochrony licząc na to, że nasze działania wpłyną na zachowanie w naszym regionie traszki grzebieniastej, jednego z najpiękniejszych przedstawicieli naszej batrachofauny.

Witold Strużyński (Zakład Zoologii SGGW),
Anna Szewczyk, Monika Wawrzyńczyk (Międzywydziałowe Koło Naukowe Biologów SGGW)

STARODUB ŁĄKOWY - NADBUŻAŃSKI RARYTAS

Wędrując po naszych nadbużańskich terenach na ogół największą uwagę zwracamy na ptaki. Nic w tym dziwnego - wszak dolina tej pięknej nizinnej rzeki słynie przede wszystkim z naturalności zachowania krajobrazów sprzyjających wielu wodno-błotnym gatunkom ptaków. Jednak ornitolodzy powinni zwrócić od czasu do czasu uwagę na otaczającą ich roślinność. A jest na co patrzeć i co podziwiać.

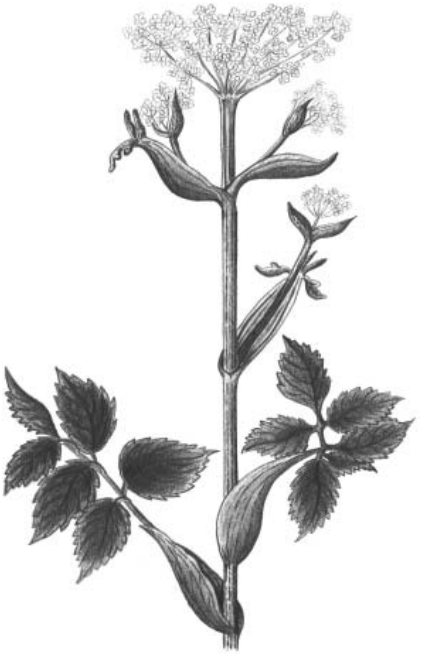
Bug jest rzeką specyficzną. Zachowany prawie na całej swej długości naturalnie meandrujący charakter koryta rzecznego, liczne mielizny, wysepki, łachy, piaszczyste skarpy sąsiadują bezpośrednio z terenami dolinnymi, kształtowanymi przez rzekę. W samej dolinie panują łąki o różnym charakterze, czasami są to ubogie, suche piaszczyste murawy napiaskowe, spotykane są również wydmy porośnięte luźną roślinnością. Najwięcej jest jednak łąk - są łąki świeże - wykształcające się na glebach mineralnych, są wilgotne - na torfach niskich i murszach. Są wreszcie najcenniejsze i najrzadsze już łąki trzęślicowe czy selernicowe.

Właśnie w tych trzech ostatnich typach łąk, a więc łąk, które w jakiś sposób, przynajmniej okresowo, związane są z silnym uwilgotnieniem, spotkać można rzadką w naszym kraju, chronioną

roślinę - staroduba łąkowego. Starodub łąkowy *Ostericum palustre* jest gatunkiem z rodziny baldaszkowatych (selerowatych). Jest to bylina o podziemnym kłączu, z którego wyrastają prosto wzniesione ulistnione pędy o wysokości nawet do 1,5 m. Na szczycie łodygi znajduje się kwiatostan w postaci białego lub kremowego baldacha. Łodyga jest charakterystyczna, naga i mocno bruzdowana, co odróżnia ten gatunek od podobnego, znacznie pospolitszego dzięgiela leśnego, który ma łodygę gładką. Cechą odróżniającą, choć wymagającą pewnego „opatrzenia się" są też liście. U staroduba są one 2-3 krotnie pierzaste. Odcinki liściowe (czyli tak jakby pojedyncze listki) są nieregularnie, zazwyczaj grubo ząbkowane nieco sercowate. Cechą charakterystyczną dolnych liści, łatwą do zauważania na nieco odrośniętej już skoszonej łące, jest charakterystyczne ich „pogięcie". Wyglądają one jakby były połamane. Wyższe liście łodygowe są coraz mniejsze, z coraz większymi pochwami liściowymi.

Jest to gatunek chroniony, umieszczony w Polskiej Czerwonej Księdze Roślin z kategorią EN (endangered). Ponadto znajduje się w załączniku II Dyrektywy Siedliskowej jako jeden z 46 gatunków roślin. Dla ornitologów określenie „gatunek naturowy" nie jest być może czymś wyjątkowym, bo wiele pospolitych gatunków ptaków posiada to miano, ale wśród roślin „naturowe" - to zazwyczaj bardzo rzadkie i skrajnie zagrożone gatunki. Każde nowe stwierdzenie takiego gatunku wymaga w zasadzie odnotowania.

I tu okazało się, że znaczną rolę w odnajdywaniu lub potwierdzaniu stanowisk staroduba mogą mieć programy rolnośrodowiskowe, a dokładniej ekspertyzy przyrodnicze. Poruszając się w ostatnich dwóch sezonach po łąkach nadbużańskich oraz nadliwieckich odnajdywałem sporo stanowisk tego, ponoć rzadkiego, gatunku. Owszem, źródła literaturowe podają, że akurat dolina Bugu jest jednym z najliczniejszych miejsc występowania staroduba, tym niemniej, każda nowa informacja o jego występowaniu jest niezwykle cenna. Okazuje się, że np. w okolicach Korczewa gatunek ten powszechnie występuje na łąkach, głównie o charakterze wilgotnym. Częsty jest również na łąkach wzdłuż rzeki Tocznej a także na Liwcem, np. w okolicach Klimont, czy Wólki Leśnej. Praktycznie na 80% kontrolowanych łąk na tym terenie spotykałem staroduba. Oczywiście zazwyczaj są to najładniejsze i najlepiej utrzymane łąki, dlatego gatunek ten tam rósł, natomiast wielokrotnie widziałem zarastające fragmenty, nieużytkowane, z bogatymi stanowiskami staroduba. Wielu rolników nie zdaje sobie oczywiście sprawy z rzadkości tego gatunku i jego występowania na ich łące, jednakże idea programów rolnośrodowiskowych może sprawić, że przynajmniej część z tych stanowisk zostanie zachowana.



Starodub łąkowy
Rys. Kamil Kryński

Tu pojawia się jednak pewien problem. Starodub łąkowy jest gatunkiem charakterystycznym dla łąk ze związku *Molinion*, czyli tzw. „łąk trzęślicowych". Są to rzadkie już w naszym krajobrazie siedliska, warte oczywiście ochrony. Łąki te powinny być wykaszane bardzo późno między 15 września a 30 października, aby zapewnić właściwy rozwój wszystkich rosnących tam gatunków oraz

zachować odpowiednią strukturę siedliska, w tym również siedliska właściwego dla staroduba. Wiąże się to także z większymi płatnościami w systemie programów rolnośrodowiskowych - płatnościami rzędu 1200-1390 zł za hektar. Póki co wydaje się więc, że wszystko jest w porządku ale… Niestety ładnie wykształcone łąki trzęślicowe są już rzadkie. Starodub natomiast najczęściej występuje na innych siedliskach, mianowicie wilgotnych łąkach ze związku *Calthion*, dla których w programie rolnośrodowiskowym przewidziano zupełnie inne, niższe stawki dopłat, rzędu 800-840 zł za hektar, przy oczywiście mniej ostrych wymaganiach. Termin koszenia zaplanowany dla pakietu łąk wilgotnych dopuszcza wykaszanie już po 15 czerwca. Jest to zdecydowanie za wcześnie dla zapewnienia właściwego rozwoju staroduba, który kwitnie i rozsiewa się bardzo późno. Metodyki i uwarunkowania prawne nie przewidują zaostrzania wymogów programu dla poszczególnych pakietów, chyba że wynika to z planów ochrony ustanowionych np. dla rezerwatu, parku krajobrazowego, obszaru Natura 2000. Paradoksalnie - korzystniejsze z punktu widzenia ochrony staroduba jest wtedy wejście rolnika w pakiet „ptasi”, gdzie termin koszenia jest również opóźniony (po 1 sierpnia) a dopłaty do hektara niemałe (1200-1370 zł za hektar). W tym miejscu można zatem wystosować apel do ornitologów sporządzających dokumentacje przyrodnicze. Jeżeli znajdziecie na obserwowanej łące staroduba, to uznajcie ten fakt za dodatkowy argument do zakwalifikowania łąki!

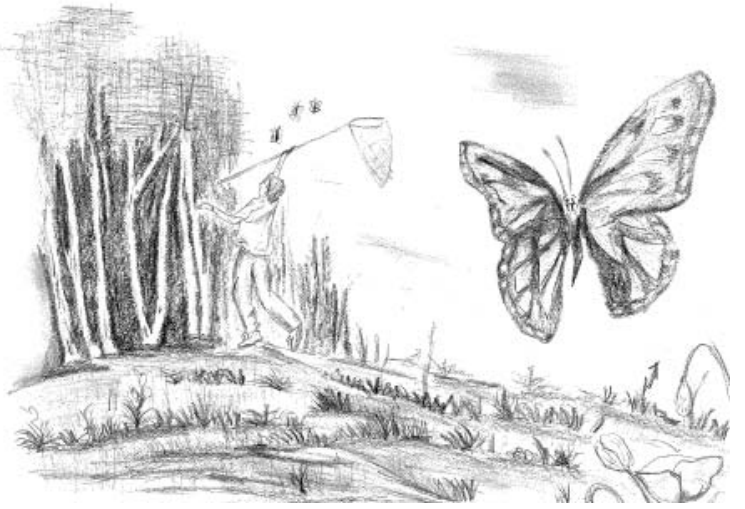
Maciej Szczygielski

„PRZYRODA WOKÓŁ MNIE…” - PROJEKT EDUKACJI EKOLOGICZNEJ

Trudno jednoznacznie zdefiniować pojęcie „świadomość ekologiczna”. Samo słowo „świadomość” oznacza zdawanie sobie sprawy z istnienia otoczenia wokół nas i istnienia nas w tym otoczeniu. Dodając do tego słowa przymiotnik „ekologiczna”, mamy najczęściej na myśli świadomość istnienia wokół nas środowiska przyrodniczego. W nieco mniej skomplikowanym toku rozumowania pojęcie „świadomość ekologiczna” obejmuje pewien zasób wiedzy o środowisku i procesach w nim zachodzących oraz ogół postaw w odniesieniu do naszego funkcjonowania w środowisku.

Jak wygląda sytuacja ze „świadomością ekologiczną” wśród społeczeństwa? Czytając różnego rodzaju opracowania podejmujące tę tematykę, tworzone w oparciu o przeprowadzane - różnymi metodami - badania, można odnieść wrażenie - zapewne słuszne - że nie najlepiej. Potwierdzają to również moje własne obserwacje - co prawda w odniesieniu do niewielkiej grupy osób, niemniej jednak pokazujące pewien obraz świadomości ekologicznej w lokalnym środowisku. Od jakiegoś czasu mam okazję pracować z młodzieżą na poziomie gimnazjum oraz szkoły ponadgimnazjalnej. I od tego czasu niepokoi mnie jedna rzecz - bardzo niski stan wiedzy młodych ludzi na temat środowiska przyrodniczego, w którym żyją. Bez wiedzy, chociażby o podstawowych elementach środowiska i podstawowych procesach w nim zachodzących, trudno kształtować u młodzieży „świadomość ekologiczną” przekładającą się na kanon właściwych postaw i zachowań w odniesieniu do przyrody.

Próbując przeciwdziałać temu zjawisku podejmujemy różnego rodzaju inicjatywy podnoszące poziom wiedzy o środowisku i przyrodzie wśród młodzieży. Jedną z takich inicjatyw był realizowany przez Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Gminy Stoczek projekt pod nazwą „Przyroda wokół mnie - warsztaty przyrodniczo-fotograficzne dla młodzieży”.



Rys. Michał Pasennik

Projekt miał być działaniem wspomagającym szkoły gimnazjalne powiatu węgrowskiego w zakresie edukacji ekologicznej. Założyliśmy sobie, że poprzez udział w projekcie młodzież podniesie poziom swojej wiedzy w zakresie znajomości oraz umiejętności w zakresie rozpoznawania nie tylko rzadkich i chronionych gatunków roślin i zwierząt, ale także tych pospolitych, z którymi spotykamy się najczęściej, a często niewiele o nich wiemy. Uczniowie mieli zobaczyć otaczającą przyrodę jako sieć skomplikowanych zależności, wśród których zaburzenia w jednej z nich mogą prowadzić niekiedy do nieodwracalnych zmian w całym ekosystemie oraz poznać podstawowe przepisy prawne w zakresie ochrony przyrody. Chcieliśmy również pokazać młodzieży, że obcowanie z przyrodą może dostarczać ciekawych przeżyć i może być interesującą alternatywą spędzania wolnego czasu.

Na zakres merytoryczny projektu składał się szereg działań, skierowanych zarówno do uczniów, jak i nauczycieli szkół, które zdecydują się na udział w projekcie. W sumie uczestniczyło w nim 11 nauczycieli oraz ponad 200 uczniów z 9 szkół gimnazjalnych zlokalizowanych na terenie powiatu węgrowskiego.

Projekt rozpoczęliśmy od edukacji nauczycieli - opiekunów grup uczniowskich zgłoszonych do projektu, którzy gościli na Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, gdzie uczestniczyli w warsztatach podejmujących tematykę organizacji i prowadzenia zajęć terenowych w szkole. Zajęcia prowadził dr Ryszard Kowalski, kierownik Zakładu Edukacji Biologicznej i Ochrony Przyrody UP-H, wieloletni praktyk w zakresie dydaktyki biologii i przyrody. Warsztaty miały bardzo zróżnicowany przebieg. Część pierwsza obejmowała krótki wykład i dyskusję dotyczącą znaczenia zajęć terenowych w nauczaniu treści przyrodniczych, zasadach organizacji zajęć terenowych, aspekcie prawnym opuszczania szkoły przez uczniów oraz praktycznych rozwiązaniach stosowanych na tego typ zajęciach. Po krótkiej przerwie uczestnicy udali się na wycieczkę terenową. W pierwszej kolejności grupa odwiedziła znajdujący się naprzeciwko uczelni siedlecki park Aleksandria, gdzie dr Kowalski prezentował, w jaki sposób wykorzystać na zajęciach zasoby przyrodnicze znajdujące się w najbliższym sąsiedztwie. Następnie, w ramach przykładu integracji różnych dziedzin wiedzy (w tym przypadku wiedzy przyrodniczej i historycznej), którą powinno stosować się na zajęciach terenowych, uczestnicy warsztatów odwiedzili odrestaurowany Pałac Ogińskich - obecnie siedzibę władz Uczelni w Siedlcach, zwiedzając budynek i poznając jego historię. Ostatnim elementem zajęć terenowych była wizyta w siedzibie Nadleśnictwa Siedlce. Pracownicy Nadleśnictwa zapoznali grupę z działaniami edukacyjnymi prowadzonymi przez Lasy Państwowe, zasadach prowadzenia edukacji leśnej oraz ofertą edukacyjną skierowaną do uczniów i nauczycieli. Ponadto mieliśmy okazję podziwiać doskonale wyposażoną salę edukacyjną Nadleśnictwa.

Kulminacyjnym punktem projektu były tygodniowe warsztaty praktyczne, które odbywały się w Publicznym Gimnazjum w Stoczku. Uczniowie każdy dzień warsztatów rozpoczynali od części „teoretycznej” prowadzonej w pracowniach szkolnych, która była przygotowaniem do zajęć terenowych. Po krótkim spotkaniu ze specjalistami - przyrodnikami z Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian” - uczniowie wraz z opiekunami udawali się w dolinę Bugu lub przemierzali okolice Stoczka, aby to, o czym usłyszeli w sali szkolnej, zobaczyć w terenie. Każdy miał okazję sprawdzić swoje umiejętności w zakresie rozpoznawania ptaków, owadów, płazów i gadów oraz roślin. Uczniowie każdego dnia wracali z nowym zasobem informacji; kolejnymi zapisanymi stronami w swoich przyrodniczych notatnikach oraz interesującymi zdjęciami. Niemałą atrakcją przez pierwsze 3 dni warsztatów była obecność ekipy filmowej „Jawor” Marcina Krzyżańskiego. Marcin prowadził część fotograficzno-przyrodniczą warsztatów, dokumentując jednocześnie przebieg zajęć. Ta część warsztatów wzbudziła największe zainteresowanie młodzieży. Po zapoznaniu się z obsługą kamery młodzież z zapałem wyszukiwała obiekty przyrodnicze, a potem cierpliwie próbowała nakręcić własne ujęcia filmowe. Po kilku godzinach zajęć w bardzo wysokiej temperaturze - pogoda wyjątkowo sprzyjała młodym przyrodnikom - grupa wracała do budynku Gimnazjum w Stoczku, który stanowił bazę warsztatów, na zasłużony obiad.

Po raz kolejny z przyrodnikami z TPB uczniowie mieli okazję spotkać się po rozpoczęciu roku szkolnego. W każdej ze szkół biorących udział w projekcie odbyło się 5 spotkań, na których uczniowie kontynuowali poznawanie przyrody poprzez udział w zajęciach ornitologicznych, entomologicznych, botanicznych i herpetologicznych. Doskonalili również warsztat fotograficzny w trakcie spotkań z fotografem.

Dopełnieniem projektu był konkurs fotograficzny, podejmujący m.in. tematykę walorów przyrodniczo-krajobrazowych powiatu węgrowskiego. Uczniowie, wykorzystując wiedzę przyrodniczą oraz fotograficzną nabytą w trakcie uczestnictwa w zajęciach stanęli do rywalizacji. W odpowiedzi na konkurs wpłynęło 150 zdjęć prezentujących najczęściej mniej lub w ogóle nieznane miejsca i obiekty w powiecie węgrowskim. Autorzy najlepszych prac otrzymali nagrody w postaci aparatów fotograficznych oraz książek.

Warto wspomnieć, że każda ze szkół uczestniczących w projekcie otrzymała prezent w postaci aparatu - lustrzanki, pięciu lornetek oraz zestawu przewodników do rozpoznawania różnych grup organizmów. Mamy nadzieję, że przydadzą się - i będą wykorzystywane jak najczęściej - w kontynuowaniu procesu podnoszenia „świadomości ekologicznej” młodzieży.



Rys. Michał Pasennik

Na koniec chciałem w imieniu Zarządu Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Gminy Stoczek oraz własnym skierować słowa podziękowania dla osób, które wniosły istotny wkład w realizację projektu. Zatem dziękujemy: Zarządowi Powiatu Węgrowskiego za dofinansowanie projektu; panu Mieczysławowi Wójcikowi, Wójtowi Gminy Stoczek,

za pomoc logistyczną przy realizacji działań projektowych; dr. Ryszardowi Kowalskiemu za przygotowanie bardzo interesującego programu oraz przygotowanie logistyczne warsztatów dla nauczycieli; przyjaciołom z Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian" w Siedlcach: Mirosławowi Rzępale, Markowi Kowalskiemu, Przemkowi Obłozie oraz Grzegorzowi Matejczukowi - za przygotowanie programu i poprowadzenie warsztatów oraz drobne upominki przekazane uczestnikom projektu. Słowa podziękowania również dla Marcina Krzyżańskiego oraz ekipy filmowej „Jawor" oraz pani Agnieszki Czarnockiej (Związek Polskich Fotografów Przyrody - Okręg Mazowiecki) za realizację części fotograficzno-filmowej zajęć.

Na koniec gorące podziękowania dla tych, bez udziału których projekt nie mógł by być realizowany. Dziękujemy nauczycielom i uczniom: Publicznego Gimnazjum im. Stanisława Władysława Reymonta w Stoczku, Publicznego Gimnazjum im. Bł. ks. Edwarda Grzymały w Sadownem, Publicznego Gimnazjum w Ostrówku, Publicznego Gimnazjum w Miedznie, Publicznego Gimnazjum w Kamionnie, Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego (gimnazjum) w Jaworku, Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Grębkowie, Specjalnego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego (gimnazjum) w Węgrowie, Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy.

Projekt finansowany był ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich, środków Powiatu Węgrowskiego oraz środków własnych Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Gminy Stoczek.

Marcin Ilczuk

ZBYSZEK

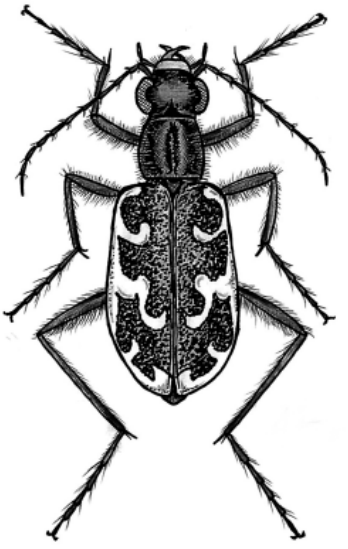
Gorący lipcowy dzień w środkowej Dalmacji. Szykujemy się właśnie do powrotu z dwutygodniowej wycieczki i stoimy przed autokarem, w którego luku układane są nasze bagaże. Ostatni, pożegnalny rzut oka na goszczący nas hotelik i... ostatnie, niespodziewane entomologiczne odkrycie: nad wejściem przycupnął okazały nocny motyl z rodziny zawisaków! Jak go w tej sytuacji zdobyć?

Obok mnie stoi jeden ze współwycieczkowiczów wspierający się na kulach. Na moją prośbę z dziwnym wyrazem twarzy pożycza mi swoją podporę, a ja ku radości obserwujących całe zdarzenie ludzi próbuję tym przedmiotem dosięgnąć motyla i w miarę delikatnie strącić go na ziemię. W końcu poniekąd mi się to udaje. Jednak obudzony moimi działaniami zawisak rozkłada skrzydła i opada na dół spiralną trajektorią, skutkiem czego ląduje nie na gruncie, lecz na sukience jednej z turystek. Kobieta panikuje i piszczy ze strachu,



Zbigniew Czerwiński. Fot. Adam Woźniak

a ja staram się ją uspokoić i zapędzić do słoika spacerującą po niej ćmę. Wreszcie sukces! Zawisak z gatunku *Hyles lineata* jest już moim jeńcem. Lecz tylko chwilowo moim, bowiem docelowo zajmie miejsce w gablocie Zbyszka, ponieważ właśnie z myślą o nim urządziłem to polowanie...



Cicindela arenarica viennesis
Rys. Adam Woźniak

Parny, sierpniowy wczesny wieczór. Wyraźnie zbiera się na burzę, a jest to wyjątkowo dogodna pora na zbiór owadów. Zbyszek odpala zainstalowany na jego balkonie system lamp, które mają wabić sześcionogi. Wkrótce na białej ścinie siadają pierwsze zmierzchowe motyle. Trwa właśnie comiesięczne spotkanie entomologiczne od kilu lat organizowane u Zbyszka, lecz ja co jakiś czas wychodzę z pokoju, w którym się ono odbywa i zaglądam na balkon ciekaw co nowego dziś jeszcze przyleci do światła?

Po którymś z rzędu moim kursie Zbyszek pyta:
- Czyżbyś miał zamiar zostać w tym roku najbardziej opalonym entomologiem?
Faktycznie! Oprócz lampy ultrafioletowej na balkonie świeci się także kwarcówka. A ponieważ stanowczo wolę naturalna opaleniznę, od teraz, za każdym razem gdy idę oglądać wciąż nalatujące motyle, Zbyszek wyłącza kwarcową żarówkę i uruchamia inne, nie opalające i mniej szkodliwe dla oczu oświetlenie...

Wrześniowe popołudnie. Zbyszek zawsze powtarza, że czas spędzony w terenie jest tylko połową okresu jaki musimy poświecić owadom, które złowiliśmy. Bo drugie tyle zajmuje ich preparowanie i oznaczanie. I jest dokładnie tak, jak mówi, a ja dopiero teraz skończyłem „obróbkę materiału” zgromadzonego latem. Zbyszek zbiera przede wszystkim motyle, szczególnymi względami darząc sówki *Noctuidae*, ale oprócz nich, podobnie jak ja, interesuje się też różnymi chrząszczami. I dziś nadszedł moment na uzupełnienie jego zbioru krajowych trzyszczy (*Cicindela* spp.). Wolne miejsce w gablocie, pod którym można przeczytać podpis: *Cicindela arenaria* ssp. *viennensis* zostaje zapełnione okazem odłowionym przeze mnie w sierpniu tego roku podczas wyprawy do Puszczy Kozienickiej.

Podziwiamy skompletowaną gablotę. Po chwili Zbyszek oznajmia:
- I tak te wszystkie moje trzyszcze i biegacze trafią w końcu do ciebie, Adasiu.
- Może tak, a może nie, bo nigdy nie wiadomo kto z nas pierwszy przeniesie się do Kariny Wiecznych Łowów - śmieję się - A nawet jeśli, to stanie się to za wiele, wiele lat...
Lecz niestety stało się to szybciej niż wtedy przypuszczaliśmy...

W poniedziałek 11 października 2010 r., w wieku 81 lat, po długiej chorobie zmarł Zbigniew Czerwiński. Odszedł od nas człowiek koleżeński, skromny i wyjątkowo sympatyczny. Zbyszek - który, pomimo że był dużo straszy od większości z nas, prosił abyśmy w przyrodniczym gronie zwracali się do niego po imieniu - był wielkim miłośnikiem owadów. Kilka pokoleń entomologów miało zaszczyt i przyjemność zdobywać pierwsze owadziarskie szlify pod jego opieką. Zbyszku, naprawdę będzie nam Ciebie bardzo brakowało...
Przyjaciele z Sekcji Entomologicznej TP „Bocian”.

Adam Woźniak

W POGONI ZA STEPEM

Zakończona pełnym sukcesem ubiegłoroczna ekspedycja do serca Polesia, na białoruskie Bagna Olmańskie, skłoniła mnie w tym roku do dalszego eksplorowania nieco bardziej odległych zakątków na wschodzie, tym razem suchych. Myślami pobiegłem na południe, na Ukrainę. Bywałem tam nie raz, ale nigdy nie zapuszczałem się dalej niż granica przedwojennych Kresów Wschodnich. Tym razem miało być inaczej. Czym oryginalnym może zachwycić Polaka Ukraina i z czym się kojarzy? Oczywiście ze stepami, tych jednak próżno szukać na przedwojennych Kresach. Zaczynają się one bowiem daleko na wschód, za Kijowem. I tak oto w sierpniu nadarzyła się okazja, aby ruszyć „z poselstwem na Sicz" jakby to zapewne ujął Sienkiewicz. Jechałem tam na zaproszenie młodych ukraińskich przyrodników (by podzielić się z nimi polskimi doświadczeniami w ochronie przyrody), którzy jak co roku, od wielu już lat, organizowali tzw. Szkołę Młodych Drużynników.

Kim jest „drużynnik"? - to członek jednej z kilku w Ukrainie Drużyn Ochrony Przyrody (DOP). A czym jest DOP? - to mający już półwieczną historię ruch ochrony przyrody powstały jeszcze w czasie ZSRR, a i do dziś w różnej formie i zakresie ostał się w tzw. postsowieckich krajach. Ukraina miała w tym ruchu bardzo istotny udział, bowiem z ok. 150 drużynników, którzy przewinęli się przez DOP-y w ZSRR i później aż 1/3 to byli Ukraińcy. Młodzi ludzie z Ukrainy godnie kontynuują te tradycje. Co roku w różnych ciekawych przyrodniczo miejscach w Ukrainie organizowane są takie właśnie szkoły. Przyjeżdżają na nie aktywiści z ukraińskich DOP-ów oraz zza granicy by uczyć się, jak skutecznie chronić przyrodę, wymieniać się własnymi doświadczeniami, wspierać wzajemnie itd. Tegoroczna szkoła odbyła się na terenie niedawno utworzonego (w 2006 r.) Parku Narodowego „Wielki Ług". Położony on jest w obwodzie zaporoskim, na południe od tego miasta, nad jednym z wielkich zbiorników zaporowych na Dnieprze (Kachowskim) i obejmuje część tego akwenu.

Jednak najpierw trzeba tam dotrzeć. Ruszyłem w połowie sierpnia, a sierpień tego roku był bardzo upalny. Pociąg relacji Warszawa-Kijów mknął w masie gorącego powietrza, którego temperatura na odcinku Lublin-Kijów wzrosła o ponad 10 stopni. Podróż nocą łagodziła jednak nieco te doznania. Świtem oglądać już mogłem piękne wnętrza kijowskiego dworca. Po międzylądowaniu w sercu Rusi i „liźnięciu" nieco jej piękna wieczorem, tego samego dnia, wraz z dr Iwanem Parnikozą z Ukraińskiej Akademii Nauk i Kijowskiego Centrum Ekologiczno Kulturalnego, zapakowaliśmy się w pociąg relacji Kijów - Zaporoże. Upał był koszmarny, powyżej 40 stopni, człowiek pocił się od samego siedzenia. Jednak traumatyczne doznania temperaturowe łagodziła miła atmosfera w pociągu.

Jechaliśmy w wagonie z tzw. plac-kartami, każdy miał swoją „półkę" do spania, wagon był bez przedziałów, słowem - pełna integracja. Dźwięk polskiej mowy zdaje się nie jest czymś powszechnym w tej części Ukrainy więc wkrótce powstało ogólne zainteresowanie, pytania „a co tam w Polsce?, jak się żyje?" itd. Zaraz też każdy zaczął sobie przypominać, a to że służył w wojsku, które stacjonowało w Legnicy, to jeździł na zarobek, a nawet na praktyki agronomiczne. Oczywiście za słowami poszedł także i poczęstunek - czym kto miał. Atmosfera iście rodzinna. Noc udało się jakoś przetrzymać i rankiem wysiedliśmy na dworcu w dawnym Aleksandrowsku dziś zwanym Zaporożem. Temperatura wielkimi krokami zmierzała ku 50 stopniom. Jednak wietrzyk ciągnący od wielkich przestrzeni będących niegdyś stepami skutecznie niwelował jej odczuwanie. Zaporoże to na pierwszy rzut oka wielkie zsowietyzowane miasto, szare, ponure blokowiska, szerokie arterie, mało miejsca na sacrum i na przyrodę. Przechodzimy koło olbrzymich zakładów

słynnego i u nas samochodu - zaporożca. Ech, łza się w oku kręci na wspomnienie tego „wozu”, który wespół z syrenką zdolny był zakłócić odbieranie każdego z dwóch kanałów telewizyjnych. Zakłady trzymają się dobrze i podobno wciąż utrzymują produkcję. Wszelako istnieje jednak jakieś życie w tym mieście. To, co przykuwa uwagę przyrodnika to wielkie platany w kolorze khaki, rosnące w niektórych miejscach miasta. Innym egzotycznym dla nas gatunkiem jest sosna krymska, sadzona przy skwerach czy pomnikach. W końcu do Krymu stąd nie więcej niż 200 km. Zaś w wielu miejscach, wzdłuż arterii komunikacyjnych, posadzone są szpalery topól białych a ściślej ich specyficznej, wywodzącej się z Turkiestanu, odmiany *Populus bolleana Louche*. Topole te mają niemal idealnie gładką szarozieloną korę.



Topole Populus bolleana Louche
Rys. Anna Kowalczuk

W Zaporożu zwiedzamy także Muzeum Obwodowe (wojewódzkie), które robi na mnie ogromne wrażenie. To wielki kilkukondygnacyjny obiekt, na każdym piętrze jest inny rodzaj ekspozycji. Oczywiście wiele historii, od czasów Scytów, Sarmatów, Połowców i innych koczowników depczących te stepy - po II wojnę światową. Mnie rzecz jasna najbardziej interesuje ekspozycja przyrodnicza. A ta jest bardzo bogata i również prezentuje cały wachlarz eksponatów od prehistorii po współczesność. Można było zobaczyć tam ząb mastodonta, kości mamuta, nosorożca włochatego, szczęki mierzącego 2,5 metra wysokości i ważącego 6 ton nosorożca Elasmotherium sibiricum, kompletną, doskonale zachowaną czaszkę tygrysa szablozębnego, kość nosorożca *Dicerorhinus kirchbergensis* będącego wymarłym kuzynem nosorożca sumatrzańskiego - słowem, „Epoka lodowcowa” w pełni. Znajdowała się tu także czaszka tura. Nie zabrakło również eksponatów ze współczesności, choć i ona zdaje się przechodzić już w niebyt. Zatem: ryby - zwłaszcza te najciekawsze, jesiotrowate (jak siewruga), z których słynął kiedyś Dniepr nim go sowiecka ręka poszatkowała na zbiorniki zaporowe. Dalej ptaki, zwłaszcza te stepowe lub czarnomorskie: orzeł stepowy, strepet, drop, żuraw stepowy, kobczyk, pustułeczka itd. Potem ssaki - począwszy od tych pływających w nieodległych morzach: Czarnym i Azowskim (jak morświny) po step, rzecz jasna. Obok znanych i u nas susłów perełkowanych czy tchórzy stepowych można tu zobaczyć wypreparowane: ślepce czy suhaki. Bardzo cenne jest zdjęcie ostatniego tarpana stepowego, który tu, w ówczesnych południowych guberniach Imperium Rosyjskiego wymarł pod koniec XIX wieku.

W muzeum prześledzić też można historię zagospodarowywania tych pięknych stepów: zaorywanie, zalesianie, zabudowywanie itd. Ciekawe są też sowieckie plakaty propagandowe. Z plakatu antywilczego krzyczą czerwoną farbą słowa: „Towarzysze kołchoźnicy, myśliwi, strażnicy

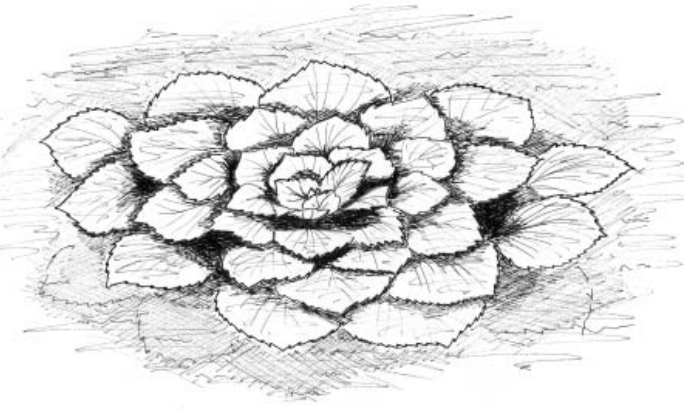
leśni, pastuchy i wiejska młodzieży! Tępcie wilki! Wytępimy wszystkie wilki na obszarze obwodu zaporoskiego!" A tymczasem plakat z „winowajcą" tegorocznych powodzi w Polsce, czyli bobrem, jest już w zupełnie innym tonie: „Towarzysze! Chrońcie tego cennego zwierzaka! Ochraniajcie go przed kłusownikami! Sprzyjajcie jego rozmnażaniu!" W muzeum można także prześledzić historię ujarzmiania dolnego Dniepru, ale to już osobny, smutny rozdział walki z ukraińską przyrodą.

Na Siczy

Jednak być w Zaporożu i Siczy nie zobaczyć, to jak być w Rzymie i nie widzieć papieża. Ruszamy zatem marszrutką nad Dniepr, na umówione wcześniej spotkanie ze Swietłaną Ochrymienko pracującą w historycznym zapowiedniku obejmującym dnieprowe wyspy Chortyca i Mała Chortyca, na których dawniej zlokalizowane były kozackie sicze, w tym ta najbardziej znana - Zaporoska. Mała Chortyca to istotnie niewielka granitowa wysepka porośnięta częściowo lasem. Przyrodniczo, nic szczególnego, historycznie to dla Ukrainy niemal jak Gniezno dla Polaków. To tu właśnie jeszcze w XVI wieku Dymitr Wiśniowiecki zwany „Bajdą" (tak, tak, z tych samych Wiśniowieckich) założył pierwszą kozacką Sicz. Dziś wiadomo tylko, w którym to było miejscu, bo materialnych śladów praktycznie nie ma. Obok rozciągnięta jak jakiś morski stwór o długości, bagatela, 12 km leży Chortyca - największa wyspa na Dnieprze. To tu istniała osławiona Sicz Zaporoska.

Można by wiele o niej pisać, podobnie jak i o muzeum, które tu się znajduje, jednak to temat bardziej dla historyków. Choć przyroda z historią ściśle się tutaj splatają. Ot oglądam sobie stojące na kurhanie tzw. „mamaje", czyli posągi scytyjskich bóstw. Obok głaz, a na nim, oczom nie wierzę, jaszczurka zielona. Już co prawda nie w szacie godowej - bez niebieskiego podgardla, ale długa, zielona i stojąca jak zaczarowana. Oczywiście aparat fotograficzny idzie w ruch, fotografuję jak opętany, a tymczasem Swietłana ze spokojem stwierdza „u nas ich bohato". I rzeczywiście na samej Chortycy spotykam je jeszcze kilkakrotnie.

Jedziemy na południowy, bardziej podmokły skraj wyspy. Tutaj obok ujęcia wody, skąd podobno brana jest woda na słynną ukraińską wódkę „Chortyca", również spotykamy jaszczurkę zieloną. Tu jednak przybyliśmy nie dla jaszczurki, ale dlatego by zobaczyć resztki tzw. dnieprowych pławni, czyli wielkich rozlewisk, łęgów i zalewanych łąk. Właśnie tu, przy Chortycy zachowały się ostatnie ich fragmenty. Istotnie staję na skraju wielkiego rozlewiska. Na nim czaple siwe i białe, spotyka się tu podobno także nadobne a nawet purpurowe i modronose. Po rozlewisku pływają perkozy, kaczki, mewy. Ale to co jest najciekawsze to kotewka. I nie jakichś tam kilka czy kilkadziesiąt rozetek, nie! cała zatoka zasłana jest seledynowymi rozetami orzecha wodnego. Robi to niesamowite wrażenie. A w wyobraźni widzę słynny kozacki Wielki Ług, róg obfitości, który zginął pod wodami Kachowki. Ale o tym dalej.

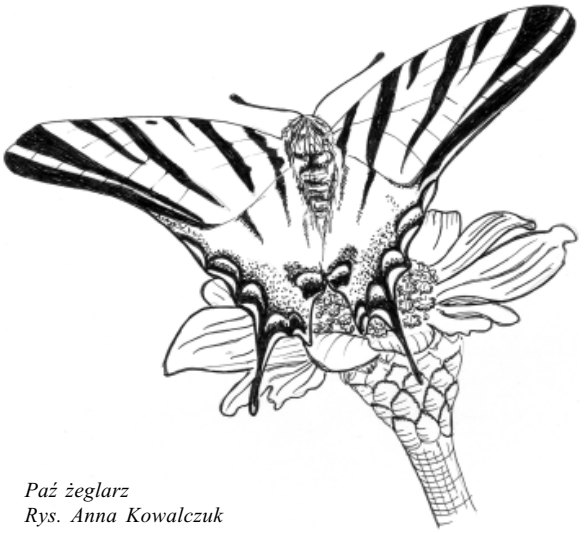


Kotewka orzech wodny
Rys. Anna Kowalczuk

Utkwiły mi jeszcze w głowie dwa mniej piękne obrazki z Siczy. Oto naprzeciw tzw. Dnieprogesu, czyli zapory wodnej wykorzystywanej przez Dnieprowską Elektrownie, Wodną, sterczą z wody niewielkie granitowe skały. Na nich przesiadują w znacznej ilości ptaki, głównie mewy białogłowe i kormorany. Łatwo się domyśleć, że od takiej wielkiej ilości ptaków brązowy granit zmienił kolor na biały. Słowem sterczą z wody niewielkie obsrane skałki. Iwan objaśnił mi - to resztki słynnych dnieprowych porohów… W innym miejscu brzegi Dniepru są okrutnie powypalane. Na wielkiej czarnej przestrzeni rosną osmolone robinie (bardzo często sadzi się je tutaj jako gatunki glebochronne), na nich siedzą niekiedy białorzytki, a znacznie częściej wrony siwe przydając krajobrazowi jeszcze bardziej przygnębiający obraz.

Na skraju Wielkiego Ługu

Jedziemy marszrutką do oddalonej kilkadziesiąt kilometrów na południe miejscowości Wasylówka. Tutaj już dosłownie czuje się bliskość Krymy - dwie skośnookie Tatarki jedzą lody na dworcu autobusowym. Wasylówka to powiatowa miejscowość, niegdyś założona w szczerym stepie jako siedziba carskiej, generalskiej rodziny Popowów. Pozostały po nich resztki pięknego założenia pałacowo-zamkowego, istnego mini-kremla. Nim pojedziemy dalej z kubkiem wybornego kwasu chlebowego z beczki, zwiedzamy trochę miasteczko. Resztki siedziby Popowów robią wrażenie, podobnie jak kruki siedzące na jednej z baszt i w ogóle nie uciekające na widok ludzi. Miasteczko, mimo że dość bezładnie zabudowane, pełne jest kwiatów. Na jednej z rabatek obsadzonych jakimiś cyniami wspaniały widok - na kwiatach siedzi jednocześnie 6 paziów żeglarzy i uwijają się pracowicie trzy furczaki gołąbki.



Paź żeglarz
Rys. Anna Kowalczuk

Z Wasyluwki jedziemy wreszcie do miejsca końcowego, nad brzeg Zbiornika Kachowskiego w okolicach wsi Skielki. Tu znajduje się baza Szkoły Młodych Drużynników, czyli kilka namiotów, ognisko z wielkim saganami na kaszę, mięso i inne potrawy oraz fragment lasu, w którym prowadzimy warsztaty. Obóz położony jest nad samym brzegiem zbiornika tak, że jedząc posiłek, można usiąść sobie na wysokiej krawędzi i patrzeć w dal szerokiego na ponad 20 km akwenu. To dawny Wielki Ług.

„Pugu pugu, kozak z ługu” - wołali kozacy w „Ogniem i mieczem”. Czym był Wielki Ług? Sicz to była maty, a Wielki Ług bat’ko, tak ich kozacy nazywali. Istotnie, Ług był jak wielki, dobry ojciec. To potężny fragment zalewowej doliny Dniepru i wpadającej do niego Konki o powierzchni ponad 1,5 tys. km kwadratowych. Rosły tu lasy łęgowe, teren pocięty był setkami strumieni, upstrzony mozaiką łąk z soczystą trawą. Kozacy czerpali zeń praktycznie wszystko: paszę dla koni i innych zwierząt domowych, jedzenie dla siebie, bo gniazdowało tu tysiące ptaków, było masę ryb

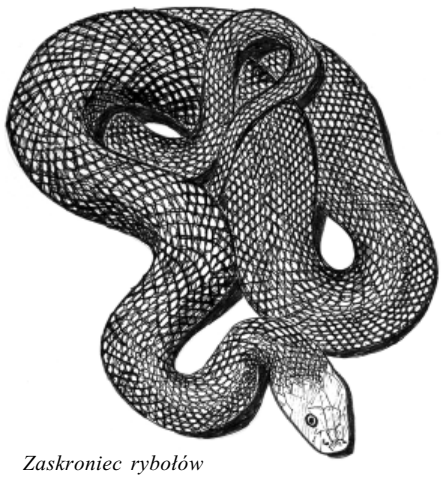
i innej zwierzyny, brali stąd drewno na czajki - swoje łodzie, budulec na domy itd. Mogli też się tutaj schronić, bo mało który najeźdźca zapuszczał się w te gąszcze. Słowem Ług był rzeczywiście jak wielki, dobry ojciec. Nawet w czasie Wielkiego Głodu okoliczna ludność łatwiej mogła go przetrwać mając pod ręką taką spiżarnię. A jeśli wierzyć miejscowym, jeszcze po wojnie mieszkańcy okolicznych wsi wypędzali na wiosnę w Ług bydło czy świnie i dopiero późną jesienią szukali ich z powrotem i te półdzikie zwierzęta dobrze odżywione i z przychówkiem zapędzali znów do obór.



Paź królowej. Rys. Anna Kowalczuk

Kres Wielkiemu Ługowi, podobnie jak tysiącom innych pięknych, cennych, ważnych i pożytecznych miejsc, położyli komuniści. W połowie lat 50-tych ubiegłego wieku umyślili sobie kolejny wielki zbiornik wodny i wybudowali w miejscowości Nowa Kachowka, niedaleko ujścia Dniepru zaporę i elektrownię wodną. Spiętrzenie nie było wielkie, ale wystarczyło by zalać obszar wielkości ponad 2 150 km, w tym cały Wielki Ług, który pokryła zaledwie metrowa, do 2 metrów, warstwa wody. Wystarczyło to by unicestwić ten fenomen przyrodniczy. Siedząc na brzegu wielkiego zbiornika zastanawiałem się, jak dziś by wyglądał Wielki Ług i co można by w nim zobaczyć. Przede mną rozciągała się jednak wielka przestrzeń wodna, zamglona i mętna, pełna soczyściezielono kwitnących wodorostów czy sinic, podobno zarażona cholerą - zatem kąpiel w niej odbywała się na własną odpowiedzialność.

Jednak im dłużej tam przebywałem odnajdywałem coś ciekawego dla przyrodnika. Taki wielki zbiornik wodny nie mógł ujść uwagi ptaków. I rzeczywiście, choć pora była bardzo nie ptasia, to jednak nad zbiornikiem widziałem krążące czaple białe, nadobne i siwe. Na zbiorniku perkozy, świstuny i mewy. Regularnie obok naszego obozu czatował zimorodek. Chodząc brzegiem zbiornika zauważyłem wielki płat kotewki wodnej, taki jakby zmięty i skotłowany. Po prostu przypłynął skądś z falami. Po kilku dniach równie niepostrzeżenie zniknął. A innym razem zauważyłem węża, który czmychnął przede mną wprost do wody. Zdziwiło mnie to nieco. Okazało się, że był to (niedawno odnaleziony również w Polsce) zaskroniec rybołów. I jeśli wierzyć kolegom z Ukrainy, był on na tych terenach znacznie bardziej pospolity niż zaskroniec zwyczajny.



Zaskroniec rybołów
Rys. Anna Kowalczuk

Warto zaznaczyć, że cały czas przebywaliśmy na terenie Parku Narodowego Wielki Ług. Tu wspomnieć trzeba, że parki narodowe na Ukrainie mają nieco słabszy reżim ochronny niż u nas, bowiem tam nie są najwyższą formą ochrony przyrody - są nią

zapowiedniki. Wspomniany park został utworzony w 2006 roku na powierzchni 16.756 ha z czego 9.324 ha jest w wyłącznym posiadaniu parku. Obejmuje on brzegi Zbiornika Kachowskiego z resztkami stepów, znaczną część samego zbiornika oraz tzw. Kuczugury - wyspy na tym akwenie, gdzie między innymi żyją nietoperze. Park jest stosunkowo młody, stąd musi borykać się z wieloma problemami, z których jednym z ważniejszych jest kłusownictwo rybackie. Miejscowi traktują teren jak swój i łowią, kiedy chcą i gdzie chcą. Posiada jednak odległe kontakty naukowe. Na obserwacje ptaków przyjeżdżają tutaj ornitolodzy-naukowcy z … Gdańska.

Gdzież ten step?

Ale, ale przecież przyjechałem tu też i po to, a może przede wszystkim, by zobaczyć stepy. Te wielkie, trawiaste przestrzenie, nad którymi mkną sokoły omijając lasy, doły i których nawet okiem tegoż sokoła nie zmierzysz? Gdzie usłyszałby nawet głos z Litwy... gdyby ktoś wołał. I zobaczyłem. Po drodze do naszego obozu przechodziło się przez tzw. bałkę. Bałka to nic innego jak wąwóz o dość stromych zboczach. Kiedyś stanowił niebezpieczną przeszkodę dla wędrujących po



Bałka (wąwóz). Rys. Anna Kowalczuk



Karakurt. Rys. Anna Kowalczuk

stepach, dziś stał się jedną z ostatnich ostoi tegoż stepu. Bo stepów już na Ukrainie prawie nie ma. Wg ukraińskich przyrodników w stosunku do tego, co było choćby w XIX wieku, zostało na Ukrainie ok. 3% stepu. Reszta jest zabudowana, zaorana a jakby tego było mało - teraz planuje się jeszcze ich resztki zalesić. Step ostał się tam, gdzie nie dotarł osadnik i chruszczowowski kołchoźnik z traktorem zbrojnym w pług. Bałki i inne jary ocalały, bo ciężko i niewydajnie było je orać i na nich gospodarować.

Dzięki temu mogłem i ja brodzić w ostnicach po zaporoskiej bałce, fotografować pazie królowej, mniej liczne tu niż żeglarze, na kwiecie szałwii obserwować wielkie smukwy kosmate, które u nas wpisane są do Czerwonej Księgi, czy też w ostatniej chwili zobaczyć ogon przemykającego z szelestem połoza kaspijskiego. Również tam, gdzie kwaterowaliśmy, zachowały się

resztki stepu, choć zalesione znacznie. Nie mniej jednak, śpiąc wprost na ziemi pod gołym niebem skrzącym się milionami gwiazd, mogliśmy słuchać koncertu świerszczy polnych, które cykały tak obłędnie głośno, jak u nas w Polsce nigdy nie słyszałem. Zachodziła co prawda obawa czy nie staniemy się ofiarami karakurta - jadowitego i bardzo niebezpiecznego pająka, który już na tych terenach występuje (niczym niegdyś Tatar, przemieszcza się on z południa, z Krymu), jednak koniec końców nie spotkaliśmy go.



Smukwa kosmata
Rys. Anna Kowalczuk

Podsumowując, wyprawa ta, bez względu na to, że prawdziwego, wielkiego stepu nie spotkałem, była udana. Bo podziwiać mogłem gatunki, których jeszcze nie widziałem, i zwiedzać tereny brzemienne historią również dla nas, a także poznać historię, możliwości i skalę zniszczeń przyrody dokonanych przez pysznego człowieka. Wszystko to razem po raz kolejny dowiodło słuszności starej ludowej mądrości, że „podróże kształcą".

Krzysztof Wojciechowski

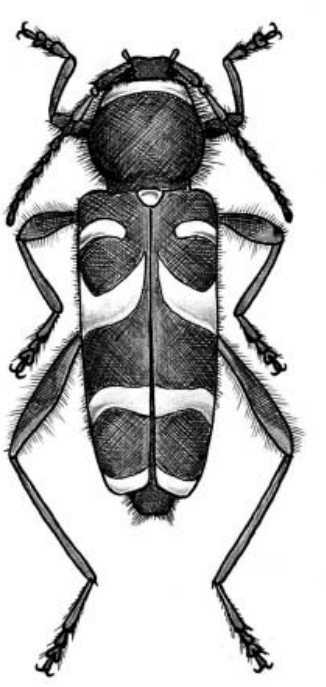
OMERTA

„Omertá - zmowa milczenia; nieformalne prawo sycylijskie zabraniające członkowi mafii informowania o przestępstwach mafii osób z tym przestępstwem niezwiązanych, w szczególności sędziów i policji. Z tego powodu przestępstwa mafijne były tak trudne do rozwiązania. Złamanie omerty groziło egzekucją poprzez zastrzelenie zdrajcy obrzynem (wł. lupara), czyli tradycyjną bronią używaną przez sycylijską mafię. Słowo wywodzi się najprawdopodobniej od rzymskiej tradycji "Sub rosa", która zobowiązywała osoby do całkowitego milczenia na temat spraw, które były omawiane pod zawieszoną na suficie różą." (Definicja zaczerpnięta z „Wikipedii").

Ja jednak teraz przerwę zmowę milczenia i opowiem Wam całą prawdę o tym, jaka jest teraz Sycylia:

Podróż z Warszawy do Palermo zajęła mi prawie 24 godziny, ponieważ odbyłem ją kolejno: autobusem, pociągiem i dwoma samolotami. Najpierw z przyjaciółmi Sekcji TP „Bocian": Lechem Kruszelnickim i Marcinem Walczakiem spotkaliśmy się nocą w Katowicach, by z Pyrzowic wylecieć do Rzymu, a tam przesiąść się do samolotu lądującego na Sycylii. Drobne kłopoty z wynajęciem na miejscu samochodu spowodowały, że nasz podbój tej części Włoch zaczęliśmy bardzo późnym popołudniem dnia 28.05.2008 r. i o mało co spędzilibyśmy pierwszą sycylijską noc w szczerym polu. Fatalne oznaczenia na tamtejszych drogach (a głównie złe, lub po prostu nie istniejące opisy dotyczące wyjazdów z miast) spowodowały, że trochę pobłądziliśmy nim dotarliśmy do Ficuzzy, którą obraliśmy za nasz pierwszy cel. Na miejscu, przed północą, czekał nas jeszcze słowny bój z właścicielami jedynego czynnego o tej porze roku pensjonatu, którzy płynnie mówili jedynie po włosku. Pokonawszy w końcu i tą przeszkodę poszliśmy spać, by z samego rana wyruszyć w okoliczne góry w celu zaznajomienia się z tutejszą przyrodą.

A przyroda ta jest... zaskakująca. Nigdy przedtem nie byłem na europejskiej wyspie, i choć wiedziałem o tym z literatury, to jednak ubóstwo gatunków mnie zadziwiło. Jak zwykle najwięcej uwagi poświęciłem moim ukochanym chrząszczom z rodziny kózkowatych, których z Sycylii jest podawanych około120 gatunków, czyli prawie o połowę mniej niż w naszym kraju. Lechu i Marcin podzielali moje zainteresowania, więc we trzech raźno wzięliśmy się do pracy wprawiając w ruch czerpaki entomologiczne oraz spostrzegawczość, dzięki której usiłowaliśmy odnaleźć owady ukryte wśród traw, kwiatów i listowia. Umówiliśmy się, że znalazca pierwszego kózkowatego zostanie przez pozostałych uhonorowany butelką miejscowego piwa, i już po chwili szeroki uśmiech zagościł na mej twarzy, wypatrzyłem bowiem na oście endemiczną zgrzytnicę z gatunku *Agapanthia sicula* (o której endemiczności świadczy jej nazwa gatunkowa). A dalej było już... trudniej. Co prawda tu i tam spotkaliśmy jakaś „kózkę”, ale do rewelacji i szczytu szczęścia było nam daleko.



Clytus clavicornis
Rys. Adam Woźniak

Od Ficuzzy nieodległe jest Corleone rozsławione dzięki książkom Mario Puzo, więc grzechem by było tam nie zajrzeć! Zrobiliśmy to następnego wieczora i choć tamtejsze Muzeum Antymafii było już zamknięte, to nie żałowaliśmy naszej wycieczki i długiego spaceru krętymi uliczkami tego miasteczka o niepowtarzalnym uroku i klimacie. Żadna zła, sycylijska przygoda nas tam nie spotkała, lecz odnotowaliśmy fakt, że z miejscowych telefonów, mimo zaopatrzenia się w odpowiednie karty, w żaden sposób nie da się dodzwonić do Polski.

W Ficuzzie i jej najbliższych okolicach spędziliśmy dwa dni, po czym przenieśliśmy się do Parku Narodowego Madonie, by odwiedzić legendarne wśród entomologów tereny. Był sam koniec maja, a tamtejsza przyroda zdawała się niedawno przebudzona. Przykładowo: w naszym kraju głogi kwitną w pierwszej połowie tego miesiąca, a tu dopiero nieśmiało zaczynały rozchylać pąki! Dodatkowo pogoda zrobiła się nieciekawa: popadywało i znacznie się ochłodziło, wobec czego, po następnych dwóch dniach, przenieśliśmy się w okolice kolejnego lesistego i górzystego Parku Narodowego - Nebrodi.

I tutaj dopiero takie przyrodnicze perełki jak np. cioch *Anaglyptus gibbosus* czy tryk *Clytus clavicornis* zaczęły nam częściej wpadać w rozkładane parasole entomologiczne! Aura wciąż nie była zachęcająca, lecz mimo to „robak” trochę się ruszył i zaczął się tu i tam pokazywać. Przez następny tydzień stacjonowaliśmy w jednej kwaterze wynajętej pod miejscowością Cezaro, z której organizowaliśmy bliższe lub dalsze wyprawy. Dwie z nich zaprowadziły nas na doskonale widoczną w oddali Etnę, która przez kilka pierwszych dni nie chciała ukazać się nam w całej swej groźnej krasie i niewdzięcznie skrywała swój wierzchołek w gęstych chmurach. Jednak, gdy dotarliśmy samochodem na wysokość 2500 metrów (czyli tak, jakbyśmy wjechali na szczyt Rysów) wiatr rozwiał mgły, opary i chmurzyska i mogliśmy podziwiać całą potęgę największego wulkanu Europy.

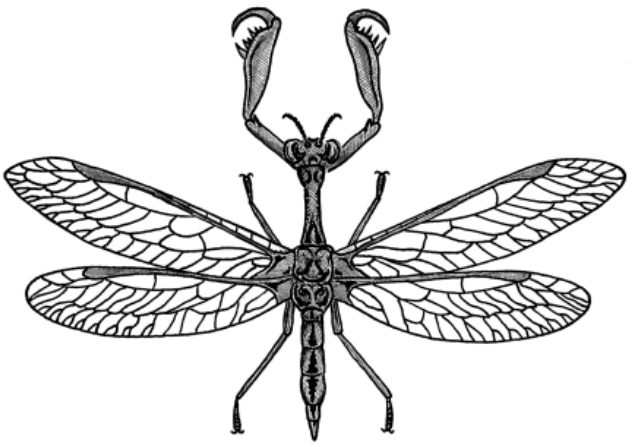
Trudno oddać słowami co wtedy przeżyliśmy. Dalsza podróż organizowana kolejką linową, a dalej wynajętymi specjalnymi jeepami kosztuje 50 € od osoby, ale jest warta tej ceny. W okolicach szczytu dął porywisty wicher, temperatura była bliska zeru, a w skalnych szczelinach zalegały płaty śniegu. Stoki Etny na wysokości 3200 - 3300 m n.p.m. przypominają krajobraz księżycowy

albo marsjański składający się z szaro-czerwonawych rumowisk skalnych, śniegu, lodu i z wydobywających się tu i ówdzie podejrzanych oparów i dymów. W takim niegościnnym dla życia, ale jednocześnie surowo i groźnie pięknym miejscu, przebywałem po raz pierwszy i nie odmówiłem sobie zabrania stamtąd na pamiątkę kawałka żużlowatej, zastygłej lawy, który leży teraz na moim biurku i na który zerkam pisząc ten artykuł.

O ile wyższe partie wulkanu z entomologicznego punktu widzenia, jako jałowe, były nieciekawe, o tyle nieco niżej położony iglasty las wydał w nasze ręce owadzie skarby w postaci takich gatunków jak: *Oxypleurus nodieri* i tycz *Acanthocinus henschi*. Etna jest zarówno niszczycielem jak i twórcą, bo na jej stokach i u jej podnóża rozciąga się mozaika wielu środowisk, w których dogodne warunki bytowe odnajdują najróżniejsze organizmy. Wśród tych organizmów znajduje się również człowiek, który niezrażony wciąż zdobywa i kolonizuje Mongibello (- bo tak z arabskiego nazywają ten wulkan niektórzy miejscowi), czego świadectwem są zarówno nowe, jak i pozalewane i pozatapiane lawą budowle rozsiane na całej przestrzeni góry i sięgające aż do znacznych wysokości! Jednak osobiście ja po prostu bałbym się tam osiedlić, bo niewielkie muzeum znajdujące się w budynku stacji górskiej kolejki, dzięki kolekcji fotografii dokumentujących liczne erupcje, uświadomiło mi na co stać Etnę i jak wygląda jej gniew oraz jego skutki wobec starań nas, czyli tych, którzy się mienią Panami Stworzenia... Jeszcze nie raz, gdy przemierzaliśmy Sycylię, nasz wzrok przykuwał ogromny masyw wulkanu. I zapewne, jeśli jeszcze tu kiedyś wrócę, nie odmówię sobie ponownej przyjemności osobistego z nim kontaktu.

Ponieważ jednak nasza wyprawa zbliżała się ku końcowi zostawiliśmy za sobą lasy i góry i skierowaliśmy się na północne wybrzeże, na którym postanowiliśmy zanocować „pod chmurką". W tym celu zatrzymaliśmy się opodal miejscowości San Stefano, gdzie wypatrzyliśmy spłachetek piasku wśród bezmiaru niegościnnej, kamienistej plaży. Kąpiel w Morzu Tyrreńskim nie należy do przedsięwzięć łatwych, a to właśnie za sprawą kamienistego dna, na którym trudno ustać gdy nadchodzą większe fale. Z mniejszym lub większym powodzeniem, czasami stojąc, a czasami przewracając się na śliskich kamieniach, dokonaliśmy i tej sztuki i to po dwakroć - zarówno wieczorem jak i rankiem, a potem jeszcze na dwa dni wróciliśmy do Ficuzzy. Tam, podobnie jak i w Cezaro, po całodziennych spacerach wieczorami zapalaliśmy specjalną lampę, która zwabiała zmierzchowe i nocne owady. I ostatniej nocy, zwabiony światłem, zaszczycił nas swoją obecnością nieco dziwaczny, modliszkopodobny przedstawiciel siatkoskrzydłych: *Mantispa styriaca,* którego na własne oczy widziałem pierwszy raz w życiu.

Ostatnią dobę na Sycylii spędziliśmy w Palermo. Spacer po mieście zaowocował spotkaniem pierwszej podczas naszego dwutygodniowego pobytu osoby, która płynnie mówiła po angielsku, a także mnóstwem wrażeń wynikających ze zwiedzania miasta. Jego główne, nowoczesne ulice kontrastują z małymi zaułkami przypominającymi warszawską Pragę z lat 80-tych ubiegłego wieku i gdyby



Mantispa styriaca. Rys. Adam Woźniak

nie pochyłości i stromizny oraz wszędobylski zapach morza i ryb pomyślałbym, że przeniosłem się w czasie i przestrzeni w okolice stołecznego Bazaru Różyckiego.

A potem był już samolot, Rzym, który nocą jest „nieczynny” poza Zatybrzem, gdzie ponoć skupia się całe nocne życie, i jeszcze jeden samolot. I znów Polska, która przywitała nas niesamowitym upałem. I polskie wczesne lato, podczas którego często wracałem myślami na Sycylię, która jest klimatycznie, przyrodniczo i kulturowo tak odległa od naszego kraju, a która jednak jest miejscem, które bardzo chętnie bym znów odwiedził.

Mam nadzieję, że w swej relacji nie przemilczałem żadnych istotnych faktów, i że zeznawałem zgodnie z prawdą. I że ci, którzy z Sycylią czują się związani nie potraktują mnie szczególnie surowo za publiczne wydanie jej tajemnic.

Adam Woźniak

KRYM - RAJ NIEDOCENIONY

Ktoś kiedyś powiedział - „Pomysł jest przypadkiem”. I tym razem tak było. Jesień przeglądanie i porządkowanie zbiorów, telefon od kolegi:

- Cześć, byłeś na Krymie? Nie wybrałbyś się jeszcze raz?
- W sumie czemu nie?!

Zebranie ekipy, dogranie trasy, ustalenie terminu i oczekiwanie… Już samo kupienie biletu to osobna „skska”. Dość powiedzieć, iż obecnie dojazd na Krym jest fenomenalny. Wsiada się w Warszawie wysiada w Symferopolu bez przesiadek - 37 godzin w konserwie, gdzie, kiedy wyłącza się klimatyzacja, temperatura rośnie do 35 stopni. Ale to nic, jedziemy - 6 chłopa z „ciśnieniem na ROBAKA”. Kipitok w korytarzu, „pachnąca” pościel, międzynarodowe towarzystwo. Kolejne stacje Dęblin, Puławy, Chełm, granica - pogranicznicy rzucają jedynie zdawkowe pytanie widząc plecaki: co na wakacje? Pieczątka w paszport i dalej. Kolejny dzień to Kijów - możliwość uzupełnienia zapasów rozprostowania kości i dalej kolejne stacje z babuszkami, pielmieniami, suszoną rybą, sałem i „czymś do sała”.

Wyjeżdżając z Warszawy zarezerwowaliśmy sobie samochód - dzwonię z Kijowa pytam się kak budiet? Budiet charaszo - słyszę w odpowiedzi. No to zobaczymy czy budiet…Ranek, wysiadamy z pociągu, idziemy przed dworzec a tam - zgodnie z umową pod pomnikiem Lenina czeka na nas samochód - wszystkie kwity przygotowane, krótkie formalności i jedziemy. Cel - Feodozja. Zatrzymujemy się na kwaterze u Miły i Tolka, sympatycznego małżeństwa prowadzącego pensjonat. Staje się on naszą bazą wypadową na cały południowy Krym. Kolejne dni wyglądają podobnie. Po śniadaniu wypad w teren, szukanie miejsca na nocne łowy, powrót na bazę, preparowanie materiałów, poobiednia drzemka, tankowanie agregatów i samochodu, wyjazd na świecenie, powrót około 2-3 w nocy, preparowanie i tak w kółko. I niech ktoś powie, że to są wakacje!!! Śpimy po kilka godzin dziennie, codziennie robimy po około 150 km samochodem i około 10 km na nogach. Naszym ulubionym miejscem staje się wybrzeże morza Kaspijskiego i rejon miejscowości Solianoje - ostatnia miejscowość na mierzei Arbackiej i zatoka Sziwasz. To miejsce aż kipi od motyli i ptaków - liczba siedzących na drutach elektrycznych krasek, żołn, kobczyków jest powalająca. Codziennie przejeżdżając widzieliśmy po kilkanaście osobników z każdego gatunku. Kobczyki siedziały na przysychających dębach, kraski i żołny podrywały się i lotem nurkowym opadały ku łące, by po chwili podnieść się z upolowanym owadem, który został wypłoszony przez nasz samochód. Również przez kilka dni obserwowaliśmy regularnie kołujące sępy - widać gdzieś na stepie musiała paść

krowa i ptaszory miały wyżerkę. Do tego setki brodzącego pierzastego „tatałajstwa". My skupiamy się na motylach a zwłaszcza na obserwowaniu rzadkiej sówki *Periphanes delphini*. Okolice powalają widokami, plaże pełne muszli, po horyzont zero zabudowy - czysta, żywa przyroda.



Krajobraz Krymu. Rys. Barbara Tracz

Wjeżdżamy też na płaskowyż pod Czatyrdachem. Jesteśmy w okresie, gdy kwitną dzikie piwonie - widok obłędny. Plamy czerwieni przeplecione błękitem fiołków, żółci złocieni, istny kolorystyczny misz-masz. Zwiedzamy również Jaskinię Marmurową z zachowanymi szkieletami niedźwiedzia jaskiniowego i pięknymi formami naciekowymi.

Po kilku dniach zmieniamy miejscówkę - przenosimy się do Bakczysaraju. Okolica piękna tylko… Tam tylko jest kwatera, w której śpimy. Pokoje przypominają więzienne cele, zaś łóżka nadawały się do wszystkiego poza spaniem. Chodzimy tymi samymi ulicami, po których chodził Adam Mickiewicz, odwiedzamy te same pałace, skalne miasto, próbujemy tatarskiego jedzenia i trunków. Jednak po dwóch dniach zapada decyzja - wracamy do Miłej i Tolka. Choć niewątpliwie para sokołów, która miała gniazdo około 10 metrów od miejsca, w którym święciliśmy, była godna odnotowania.

Spędziliśmy na Krymie ponad 2 tygodnie (13-27 maja +plus 4 dni w pociągu) pokonując prawie 4 tysiące kilometrów. Odłowiliśmy blisko 200 gatunków sówek. Do najciekawszych należała oczywiście *Periphanes delphini*. Do ekranu przylatywały również zawisaki, miernikowce, wiele gatunków mikrów. Obecnie ostateczna lista gatunków jest jeszcze w opracowaniu, które staną się materiałem naukowym dla Akademii Rolniczej w Poznaniu.



Miłek wiosenny. Rys. Barbara Tracz

To już ostatnie dobre lata tego miejsca - powoli wkracza komercja, rosną ceny, ginie „to coś", co tworzy magię takich miejsc - więc jeśli ktoś się chce tam wybrać, to ostatnia chwila. Jest tylko jeden warunek - przynajmniej podstawowa znajomość języka rosyjskiego - bez tego jest ciężko - choćby żeby przeczytać, dokąd jedzie autobus.

P.S. W drodze powrotnej, po przekroczeniu granicy - gdzie nie wzbudziliśmy większego zainteresowania pograniczników - przyszła nasza prowadnica i poprosiła kolegę, aby na chwilę zszedł z łóżka. Kila szybkich ruchów i wszyscy robią wielkie oczy - okazało się, że spał na łóżku wypchanym papierosami. I tak oto został nieświadomie przemytnikiem.

Grzegorz Bistuła-Prószyński

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

Poz.	Nazwa pozycji	Na koniec 31-12-2009	Na koniec 31-12-2008
A	Przychody z działalności statutowej	1 136 340,61	1 026 107,67
I	Składki brutto określone statutem	4 835,00	3 340,00
II	Inne przychody określone statutem	1 131 505,61	1 022 767,67
B	Koszty realizacji zadań statutowych	994 691,92	814 603,70
C	Wynik finansowy na działalności statutowej (A - B)	141 648,69	211 503,97
D	Koszty administracyjne	0,00	0,00
I	Zużycie materiałów i energii	0,00	0,00
II	Usługi obce	0,00	0,00
III	Podatki i opłaty	0,00	0,00
V	Wynagrodzenia oraz ubezpieczenia społeczne	0,00	0,00
VI	Amortyzacja	0,00	0,00
VII	Pozostałe	0,00	0,00
E	Pozostałe przychody (niewymienione w poz. A i G)	355 982,96	165 293,04
F	Pozostałe koszty (niewymienione w poz B,D,H)	19 164,91	66 292,69
G	Przychody finansowe	13,25	49,86
H	Koszty finansowe	2 851,43	3 618,26
I	Wynik finansowy brutto na całokształcie działalności	475 628,56	306 935,92
J	Zyski i straty nadzwyczajne	-810,00	-1 297,80
I	Zyski nadzwyczajne	0,00	0,00
II	Straty nadzwyczajne	810,00	1 297,80
K	Wynik finansowy ogółem	474 818,56	305 638,12
I	Różnica zwiększająca koszty roku następnego	0,00	0,00
II	Różnica zwiększająca przychody roku następnego	474 818,56	305 638,12

Nowi członkowie TP „Bocian”

Przemysław Abramowski, Jerzy Baranowski, Mirosław Bochenek, Paweł Chochoł, Aleksandra Czajkowska, Karolina Dąbrowska, Anna Domańska, Ewa Gołąb, Łukasz Grzeszek, Katarzyna Janik, Stanisław Konarzewski, Marcin Kopera, Karol Korzeniowski, Maciej Korzeniowski, Monika Kowal, Paweł Kret, Grzegorz Ławecki, Joanna Maj, Wojciech Misior, Łukasz Ostaszewski, Krzysztof Pietrucha, Anna Pietrzak, Katarzyna Pyznarska, Zdzisław Rychter, Adam Sobczyk, Patrycja Solińska, Anna Stępień, Weronika Stępień, Stanisław Tuszkiewicz, Łukasz Wardecki, Artur Zrąbkowski.

Instytucje i osoby, które wsparły działalność TP „Bocian" w okresie 1 I 2010 - 31 XII 2010

Instytucje:

Biuro Ochrony Środowiska m.st. Warszawy
Burmistrz Miasta i Gminy Proszowice - Jan Makowski
Caritas Proszowice,
Centrum Kultury i Wypoczynku w Proszowicach
Europejska Wioska Bociania w Pentowie
Fundacja EkoFundusz
Hurtownia Elektryczna „ASAJ" Sp. z o.o.
„Jawor" - Marcin Krzyżański
Javatech sp. z o.o.
Koło Gospodyń z Opatkowic
KOT BURY.PL butik kreatywny
Firma „Kozak Druk"
Księgarnia „Śnieżka" - Anna Drożdż & Jerzy Drożdż
Muzeum Przyrody w Drozdowie
Muzeum Niepołomickie w Zamku Królewskim
Nadleśnictwo Chojnów
Nadleśnictwo Drewnica
Nadleśnictwo Mińsk
Nadleśnictwo Ostrów Mazowiecka
Nadleśnictwo Siedlce
Nadleśnictwo Wyszków
Norweski Mechanizm Finansowy
Fundusz dla Organizacji Pozarządowych
PGE Dystrybucja Warszawa Teren - Rejon Energetyczny Siedlce
Parafia Rzymsko-Katolicka w Proszowicach
Polski Związek Fotografów Przyrody
Pyziołek Grzegorz
Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie
Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Warszawie
WST1 w Siedlcach
Rejon Energetyczny Garwolin
Rejon Energetyczny Łuków
Rejon Energetyczny Siedlce
Stowarzyszenie Gmin, Powiatów i Regionów Nadbużańskich
Stowarzyszenie Hodowców Drobnego Inwentarza
Szkoła Podstawowa w Ościsłowie - Oddział Przedszkolny
Tygodnik Nowodworski
Tygodnik Siedlecki
Tadeusz Trąbka - piekarnia Klimontów
Urząd Gminy i Miasta Proszowice
Vattenfall
Zajazd „Chodowiak"
Zespół „Na krakowską nutę"
Zakład Energetyczny Warszawa Teren S.A.
Zarząd Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi

Osoby prywatne:

Przemysław Abramowski, Hieronim Andrzejewski, Maciej Bartos, Tomasz Bartos, Marek Bebłot, Andrzej Bienias, Grzegorz Bistuła-Prószyński, Łukasz Błędkowski, Siostra Boguchwała, Marcin Bondel, Aneta Bucka, Danuta Bucka, Elżbieta Bucka, Robert Bucki, Waldemar Bucki, Rafał Buczkowski, Mateusz Chamioło, Izabela Hajdamowicz, Tomasz Hryniewiecki, Maciej Cmoch, Jakub Dudek, Halina Cymmer, Jerzy Dyczkowski, Michał Dziedzic, Jacek Ebert www.planetabereta.pl, Tomasz Filip, Barbara Gacek, Krzysztof Gaszewski, Piotr Gawlikowski, Waldemar Giziński, Tomasz Grabowski, Piotr Guzik, Marcin Ilczuk, Sylwia Ilczuk, Piotr Jabłoński, Jadwiga Jakubiec, Piotr Jańczyk, Urszula Jarosz, Jan Jejno, Grzegorz Kamiński, Barbara Grzebulska, Wiesław Kalicki, Antonii Kania, Bogdan Kaźmierczak, Dawid Kilon, Krzysztof Klimaszewski, Rafał Kołakowski, Marian Kołodziejczyk, Agnieszka Komar, Monika Kopeć, Antoni Kopeć, Jerzy Kopieć, Bogdan Kościan, Anna Kowalczuk, Paweł Koźniewski, Katarzyna Krakowska, Klaudia Krakowska, Waldemar Krasowski, Cezary Krawczyk, Krystyna Król, Maciej Król, Kamil Kryński, Katarzyna Kubicka, Zdzisław Kuliś, Michał Latawiec, Marek Lewkowicz, Jerzy Lewtak, Tomasz Lippoman, Agata Litwin, Grzegorz Ławecki, Dorota Łukasik, Andrzej Łukijańczuk, Janusz Łuczak, Karolina Marczak, Jan Maśliński, Tomasz Mazgajski, Izabela Mazurek, Jerzy Mikołajczuk, Agnieszka Mikołajczuk, Iwona Muder, Iwan Parnikoza, Michał Pasennik, Martyna Pasik, Romuald Mikusek, Ireneusz Mirowski, Anna Mirska, Paweł Mirski, Norbert Miśtal, Janusz Mokobodzki, Michał Molicki, Iwona Muder, Jarosław Mydlak, Tomasz Nakonieczny, Tomasz Nowacki, Alina Nowakowska, Wojciech Okliński, Adam Olszewski, Justyna Olszewska, Jarosław Paciorek, Agnieszka Parapura, Martyna Pasik, Filip Pawłowski, Janusz Pawłowski, Piotr Pawłowski, Przemysław Piątkowski, Agnieszka Płatkowska, Adrian Polak, Paweł Powałka, Dariusz Przeździak, Wioleta Puła, Marcin Rejmer, Łukasz Rejt, Krystyna Roz enszchrauch, Ryszard Ryś, Krzysztof Skrok, Tomasz Sosnowski Marcin Sowa, Marcin Stańczuk, Marcin Stępień, Witold Strużyński, Alicja Szadkowska, Anna Szewczyk, Maciej Szczygielski, Piotr Szczypiński, Piotr Szpakowski, Krzysztof Szulak Olga Szynkarczyk, Adam Tarłowski, Barbara Tracz, Tadeusz Trąbka, Karol Trzciński, Piotr Tyszko-Chmielowiec, Monika Wawrzyńczyk, Andrzej Węgrzynowicz, Piotr Wilczyński, Anna Puchalska, Krzysztof Wojciechowski, Michał Wolny, Michał Wołowik, Adam Woźniak, Andrzej Wójciak, Piotr Zabłocki, Stanisław Zawadka, Piotr Zadworny, Dorota Zawadzka, Przemysław Zdroik.

DEKLARACJA CZŁONKOWSKA

PROSZĘ O PRZYJĘCIE MNIE W POCZET CZŁONKÓW **TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO „BOCIAN”.**
ZOBOWIĄZUJĘ SIĘ DO CZYNNEGO UCZESTNICTWA W PRACACH TOWARZYSTWA, PRZESTRZEGANIA STATUTU I UCHWAŁ WŁADZ ORAZ REGULARNEGO OPŁACANIA SKŁADKI.

....
Miejscowość, data Imię i nazwisko (czytelnie) Podpis

Osoby poniżej 16 roku życia powinny uzyskać zgodę prawnego opiekuna:
BĘDĄC PRAWNYCH OPIEKUNEM W/W WYRAŻAM ZGODĘ NA JEGO PRZYNALEŻNOŚĆ DO **TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO „BOCIAN”**.

....
Imię i nazwisko (czytelnie) Data i podpis opiekuna

Odcinek dla wpłacającego	**Odcinek dla poczty**	**Odcinek dla banku**	**Odcinek dla posiadacza r-ku**
zł.....	zł.....	zł.....	zł.....
słownie zł.....	słownie zł.....	słownie zł.....	słownie zł.....
.....	.....	.....	.....
wpłacający.....	wpłacający.....	wpłacający.....	wpłacający.....
.....	.....	.....	.....
.....	.....	.....	.....
(dokładny adres)	(dokładny adres)	(dokładny adres)	(dokładny adres)
Na rachunek: Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” 08-110 Siedlce, ul. W. Jagiełły 10	Na rachunek: Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” 08-110 Siedlce, ul. W. Jagiełły 10	Na rachunek: Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” 08-110 Siedlce, ul. W. Jagiełły 10	Na rachunek: Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” 08-110 Siedlce, ul. W. Jagiełły 10
PKO BP I O/Siedlce **79 1020 4476 0000 8002 0016 8724**	**PKO BP I O/Siedlce** **79 1020 4476 0000 8002 0016 8724**	**PKO BP I O/Siedlce** **79 1020 4476 0000 8002 0016 8724**	**PKO BP I O/Siedlce** **79 1020 4476 0000 8002 0016 8724**
Opłata Datownik Podpis zł.....	Opłata Datownik Podpis zł.....	Opłata Datownik Podpis zł.....	Opłata Datownik Podpis zł.....

Członkowie Towarzystwa otrzymują:
- legitymację i statut Towarzystwa,
- biuletyn informacyjny „KRASKA”,

mają ponadto możliwość udziału w różnych programach ochroniarskich i badawczych oraz możliwość korzystania z materiałów znajdujących się w siedzibie Towarzystwa.

Wysokość rocznych składek członkowskich
* **Normalna** .... 30 zł
* **Wspierająca** (minimum dwukrotna wartość składki normalnej)
* **Składka rodzinna** (dla osób z jednym adresem korespondencyjnym) - pierwsza 30 zł, kolejne osoby 15zł

Jeśli chcesz, aby:
* zachować rodzime zagrożone i ginące gatunki zwierząt oraz roślin;
* powstrzymać degradację środowiska przyrodniczego w Polsce;
* umacniać świadomość ludzi tak, aby przekonanie, że ochrona przyrody jest równoznaczna z ochroną człowieka, jego prawa do wolności i samorealizacji.

WSPIERAJ NASZE DZIAŁANIA

Miejsce na korespondencję:

ANKIETA PERSONALNA

Nazwisko i imię: .... Rok urodzenia: ....

Miejsce zamieszkania: ....

Adres do korespondencji:

.... Kod pocztowy .... Poczta .... Ulica, wieś .... Województwo

.... Tel. domowy .... Tel. do pracy .... Tel. komórkowy .... Fax .... E-mail ....

Miejsce pracy: .... Wykształcenie ....

(np. uczeń, student, zawodowe, średnie, wyższe)

Znajomość języków obcych (wymień jakie i podaj stopień znajomości): ....

Zainteresowania przyrodnicze: ....

Obszar prowadzenia obserwacji przyrodniczych: ....

1%

Nasz numer KRS
0000107301

Pomóż
1%=100%
Twój 1% procent to 100% ratunku dla ptaków

Ochrona sowy płomykówki



Już od 10 lat prowadzimy „Program aktywnej ochrony płomykówki". Ten gatunek gniazduje w różnego typu budynkach. Bardzo chętnie zasiedla obiekty sakralne, strychy budynków gospodarczych, stropodachy bloków itp. Głównym zagrożeniem dla płomykówki są liczne termomodernizacje i remonty dachów, które powodują zniszczenie miejsc rozrodu. Celem projektu jest odtworzenie starych, bądź utworzenie nowych miejsc lęgowych. Dlatego montujemy i monitorujemy specjalne skrzynki lęgowe dla płomykówek. Fundusze z akcji 1% są niezbędne, alby przeprowadzić ich kontrolę, czyszczenie i wymianę starych oraz montaż następnych nowych skrzynek.

Więcej o programie: www.bocian.org.pl/plomykowka

Ochrona błotniaka łąkowego



Program ochrony tego gatunku jest realizowany nieprzerwanie od 2005 roku. Działania są prowadzone na Południowym Podlasiu, Opolszczyźnie, Mazowszu, Północnym Podlasiu, w woj. zachodniopomorskim oraz na Północnej Warmii. Co roku przejeżdżamy setki kilometrów - kontrolujemy duże powierzchnie potencjalnych miejsc lęgowych błotniaka łąkowego w celu wykrycia rewirów lęgowych, znalezienia gniazd oraz ich czynnej ochrony. Tylko „Akcja 1%" pozwoli nam ratować ten rzadki gatunek. Pomóż!

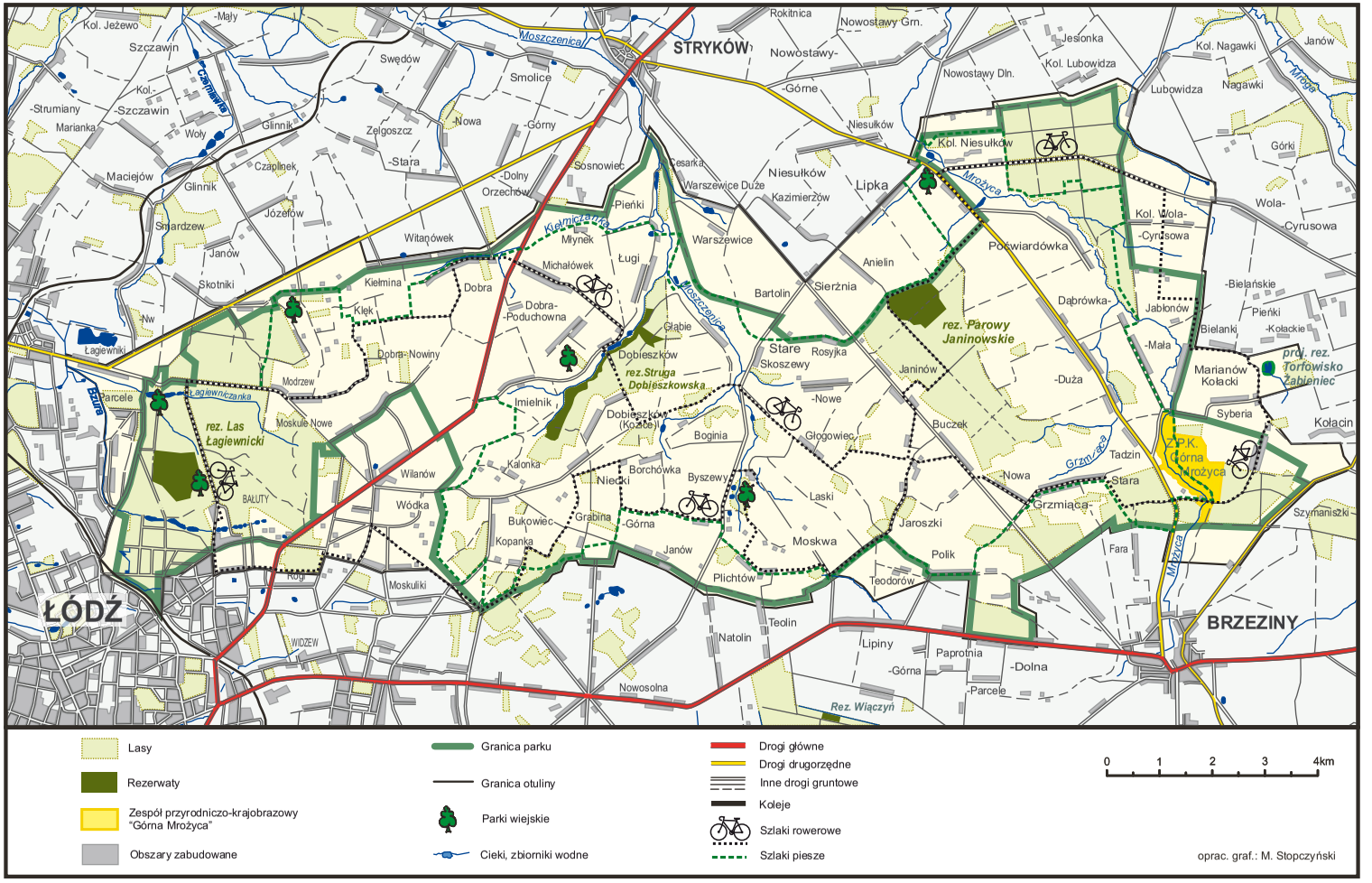
Więcej o programie: www.pygargus.pl

Wpłaty, z dopiskiem „darowizna", można również przekazywać na cele innych projektów. Prosimy o załączenie na przelewie Twojego adresu. Chcielibyśmy Ci podziękować.

Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian"
ul. Sokołowska 74, 08-110 Siedlce
Nr konta: 79 1020 4476 0000 8002 0016 8724
PKO BP SA Oddział I w Siedlcach

TOWARZYSTWO PRZYRODNICZE „BOCIAN"

PARK KRAJOBRAZOWY WZNIESIEŃ ŁÓDZKICH



EDYCJE BIULETYNU DOFINANSOWAŁY:

NADLEŚNICTWO DREWNICA
NADLEŚNICTWO MIŃSK
NADLEŚNICTWO SIEDLCE
NADLEŚNICTWO WYSZKÓW